

The poster features a dark, snowy landscape under a starry night sky. A lone figure in a dark, heavy winter coat stands in the center, facing away from the viewer. In the background, there are snow-covered mountains and two dark wooden houses with white window frames. The overall atmosphere is cold and mysterious.

MADS PEDER NORDBO

MROŻĄCY KREW W ŻYŁACH KRYMIAŁ Z GRENLANDII

**DZIEWCZYNA
BEZ SKÓRY**

**BESTIALSKIE ZABÓJSTWO, SAMOTNY DZIENNIKARZ SZUKAJĄCY
PRAWDY, MROCZNE GRENLANDZKIE MIASTECZKO**

Jej pamięci.

PROLOG

Skórę miał całą moką od potu. Zanosił się ochrypłym kaszlem. Charczącym. W jego gardle zaległa flegma. Usta zatykała mu wciśnięta głęboko szmata. Próbował ją wypluć, ale została wepchnięta na tyle głęboko, że ledwie był w stanie poruszać naprężoną szczęką.

Krew intensywnie pulsowała mu w skroniach. Jakby to były ciosy. Rytmiczne. Światło lampy przedzierało się przez cienki materiał przykrywający mu twarz. W połączeniu z bólem i metalicznym posmakiem w ustach sprawiało, że w żołądku zaczynały się burzyć dławiące mdłości. Oddychał płytko. Z wysiłkiem. Wyczuwał podmuchy powietrza. Spróbował przełknąć ślinę, która utworzyła w gardle gęstą maź. I jeszcze raz. Z całych sił nacisnął językiem na knebel.

Wszystko wokół wirowało. Mdłości się nasilały, więc musiał unieruchomić krtań i wstrzymać oddech, aby się nie poddać i nie zwymiotować na wepchniętą w usta ścierkę.

Nie miał odwagi się poruszyć. Ból był zbyt silny, każdy ruch wywoływał przeszywające rwanie, ciągnące się od dziur po gwoździach w jego dłoniach, wzdłuż ramion, aż do jakiegoś miejsca w głębi za oczami, w którym to wszystko gdzieś się zapadało.

Woń powietrza drażniła mu nos. Coś uciskało płuca i głowę. Brakowało powietrza. Krtań się zacisnęła. Mięśnie usiłowały zaopatrzyć się w tlen, ale nie znalazły niczego poza śliną i flegmą. Gdy poczuł dotyk zimnego ostrza ślizgającego się wzdłuż brzucha, rozpruwającego koszulę i sweter do wysokości gardła, z jego ust wydobył się głuchy skowyt.

Łzy skapywały mu na brodę. „Nie możesz – prosił. – Nie możesz mnie zabić”. Jednak z ust nie padły żadne słowa. Tylko warkotliwe, przytłumione dźwięki.

Gdy na napiętej skórze brzucha poczuł palec wolno przesuwający się w górę, z jego ciała wydobył się jęk.

Ból dłoni przeszywał go na wskroś, ale tylko przez te parę sekund, gdy czas się zatrzymał, zanim w nieopanowanym dygocie poczuł, jak ostrze dokonuje szerokiego, palącego rozdarcia skóry i tkanek, aż trafia na mostek i napotyka opór. Stał zazgrzytała o kość. Całe jego ciało się poddało. Skóra. Mięśnie. Życie. Wydał z siebie bełkotliwe porykiwania, uderzając tyłem głowy w podłogę, gdy zdarł skórę z przybitych gwoździami zakrwawionych dłoni. Smarki utworzyły bąbelki na zewnątrz nosa, zamykając dostęp powietrza. Światło go raziło. Znikało. Raziło.

Koszmar senny
SINNATTUPILUK

Nuuk, 7 sierpnia 2014

Czerwony samochód pojawił się znikąd i gdy prawym błotnikiem zahaczył o golfa, obydwie pojazdy zostały wytrącone z kursu i na siebie wpadły. Niebieski golf przechylił się do tyłu, a wysłużony mercedes uderzył przodem o asfalt i uniósł się niczym pusta puszka. Siła kolejnego uderzenia w tył golfa sprawiła, że samochód na moment znieruchomiał, po czym z całą mocą huknął dachem o nawierzchnię jezdni. Pod wpływem uderzenia karoseria z prawej strony została wgnieciona, z lewej pozostała nienaruszona. Opadając, stary mercedes uderzył o barierkę zabezpieczającą z tak wielką siłą, że duża część żelaznego ogrodzenia oderwała się i rozpruła bok samochodu. Golf wypadł z drogi i zaczął się zsuwać po zboczu, aż w końcu przewrócił się na bok. Silnik zgasł, wszelkie dźwięki ucichły. Po chwili w mercedesie rozległy się wrzaski. Nie były to żadne słowa. Żaden język. Jedynie krzyk. W golfie blady mężczyzna wpatrywał się w oczy kobiety. Zmiażdżyły ją wgnieciony dach i przesunięte podwozie samochodu. Mężczyzna tkwił uwięziony w siedzeniu, zaklinowany pasem bezpieczeństwa i syczącą poduszką powietrzną. Poduszka kobiety została rozerwana na strzępy. Mężczyzna krwawił z licznych ran na głowie. Ona miała obrażenia wewnętrzne. Wyciągnął rękę w jej stronę, ale nie uściśnił dłoni. Jej ciało było wiotkie. Z oczu powoli wymykało się życie. Pole uprawne na zewnątrz samochodu było jedynie wąskim pasmem. Jego dłoń gładziła ją po policzku. Jej oczy wciąż jeszcze zdawały się obecne. Zamknięte w jego spojrzeniu. Wślizgnęły się tam w momencie, kiedy zaczął się wypadek, i teraz zaczynały od niego uciekać. W dół jej ciała. Jego dłoń przesunęła się w kierunku brzucha kobiety, gładziła jego wypukłość. Dziewczynka. Dziecko tam, w środku. Oczy kobiety zniknęły. Zniknęło wszystko.

Matthew z krzykiem zrzucił z siebie koc. Jego koszulka była mokra od potu i kleiła się do ciała. Rejestrując szmer gdzieś głęboko w piersi, zdarł z siebie T-shirt i rzucił go na podłogę, obok koca. Poczul ostry zapach dopiero co przerwane snu. Wstał z sofy i szybkimi krokami podszedł do drzwi balkonowych.

Na dworze powietrze było gęste od wieczornych oparów. Mężczyznę otoczyły woń morza i wilgoć ukrywające się w tej zimnej północnoatlantyckiej mgle. Wyciągnął paczkę papierosów. Była ciepła i pognieciona, bo spał z nią w kieszeni spodni. Włożył papierosa do ust i zapalił. Rozpiął dzinsy i zdjął je z siebie. Potem bokserki. Wszystko było śmierdzące, wilgotne i lepkie.

Z jego ust ulatywał dym. Snuł się po twarzy i nagim ciele. Stapał w jedno

z mgłą, jak on sam. „Jesteś cieniem dziecka – mawiała jego matka, kiedy był mały. – Jesteś taki blady, że nikt nie widzi cię we mgle”.

Muskała go mgiełka znad zimnego morza otaczającego cypel, na którym leżało Nuuk. Zimno łaskotało jego skórę, powodowało, że jeżyły mu się włosy, te cienkie jasne włoski na rękach i nogach. Schwyciła je wilgoć. Wypuścił kłęb dymu.

Miał problemy ze snem. Koszmary nie dawały mu spokoju. Zawsze czaiły się na niego w ukryciu i gdy tylko udawało mu się zasnąć, dopadały go i rozszarpały na strzępy. Noc za nocą. Miesiąc za miesiącem. Te same koszmary. Te same oczy. Głęboko w jego własnych. Śmierć.

Zaciągnął się papierosem po raz ostatni, po czym go wyrzucił i obserwował, jak ląduje w szklanej miseczce wypełnionej mętną breją deszczówki i kilkuset petów.

Gdzieś za plecami zabuczał telefon. Podniósł spodnie i odszukał komórkę. Naczelnny.

– Matt! Cześć, to ja. Jesteś gotowy na debatę?

Matthew zerknął na swoje nagie ciało.

– Tak.

– Właśnie zaczęła się pierwsza audycja z Aleką i Sørenem Espersenem. Pamiętaj, żeby to obejrzyć. Jørgen Emil Lyberth z IA¹ też dzisiaj występuje.

Sadowiąc się ciężko na sofie w pozycji półleżącej, Matthew zdążył odszukać pilota i włączyć telewizor.

– Musisz przełączyć na KNR – burknął redaktor.

– Już, już...

– Zaraz po programie chcę mieć na stronie krótkie podsumowanie spotkania. Misu czeka, żeby to później przetłumaczyć, więc musisz się wyrobić. Włączyłeś?

– Tak, tak... Już oglądam.

– Dopiero zaczęli. – Naczelnny ciężko oddychał. – Rozwodzą się nad tym niewypałem: komisją na rzecz pojednania i dziesięćmioma milionami.

– Oglądam – powtórzył krótko Matthew. – Aleka twierdzi, że potrzebna jest solidarność, a nie podziały. Naród musi połączyć siły i się pojednać, zarówno sam ze sobą, jak i z Danią. Lyberth się temu sprzeciwia, twierdzi, że tych dziesięć milionów można lepiej spożytkować na sztukę i kulturę, a nie na kosztowną komisję, w której duński rząd nawet nie myśli uczestniczyć.

– Świetnie, cieszę się, że oglądasz. Pamiętaj, żeby natychmiast zamieścić coś w sieci. Notuj na bieżąco, dobrze?

– Jasne, już zaczynam. Rozłączam się, żeby robić notatki.

W salonie rozległ się głos premier rządu lokalnego Aleki Hammond:

– Problemem nie jest tych dziesięć milionów, ale to, że Dania nie chce brać udziału w projekcie. Potrzebujemy tego pojednania.

– Jest nam potrzebne nie pojednanie – przerwał jej Lyberth – tylko większa

samoświadomość.

W dyskusję wmieszał się jakiś trzeci głos.

– Czy cała ta komisja nie służy po prostu maskowaniu politycznego życzenia, by wydoić duńskie państwo na kolejne miliony i równocześnie uzyskać większą samodzielność?

– Chodzi o coś dokładnie przeciwnego – odparła ostro Aleqa. – Zależy nam wyłącznie na zjednoczeniu i wspólnocie, ale do tego wciąż daleka droga, skoro jedyny polityk, który był w stanie tutaj przyjechać, to nawiedzony ludowiec².

– Niemniej jednak jestem tutaj – odpowiedział szybko Espersen.

– To straszne lawirantwo ze strony premier Helle Thorning i reszty duńskiego rządu pokazuje, że nie zależy im na pojednaniu – przerwała mu Aleqa ze złością.

– Pojednaniu w związku z czym? – dopytywał Espersen. – Gdyby to ode mnie zależało, Dania miałyby głos w dosłownie każdej sprawie w tym kraju. To przecież kompletnie niedorzeczne, że każdego roku wysyłamy wam tyle miliardów, a nie mamy najmniejszego wpływu na to, jak zostaną wydane. Nigdy nie zaakceptowalibyśmy takiej sytuacji, gdyby to na Bornholmie albo na przykład na Lollandzie występował najwyższy wskaźnik samobójstw lub gdyby co trzecia dziewczynka była ofiarą molestowania seksualnego.

– Każda dyskusja z udziałem przedstawiciela Duńskiej Partii Ludowej musi się skończyć czymś takim – warknęła Aleqa. – Wasze poglądy są jednostronne i rasistowskie.

– To chyba nie rasizm być przeciwnikiem gwałcenia dzieci?! – wykrzyknął Espersen.

Matthew nacisnął pilota i głosy zaczęły coraz bardziej cichnąć. Nie musiał słuchać Aleqi i Espersena, aby wiedzieć, co powiedzieli, bo zawsze mówili to samo.

Przysunął do siebie laptop. „Punktem wyjścia pierwszej z trzech zaplanowanych debat z Aleqą Hammond i Sørenem Espersenem był los komisji na rzecz pojednania, ale rozmowa szybko zeszła na inne tematy, tocząc się wokół wyraźnie wyznaczonej linii podziału między grenlandzką premier a wiceprzewodniczącym Duńskiej Partii Ludowej oraz rzecznikiem tej partii do spraw Grenlandii”.

Mniej więcej dwadzieścia minut później tekst był gotowy i w tym samym czasie, gdy Aleqa z wyraźną odrazą w spojrzeniu podawała Espersenowi rękę, Matthew posłał notę do tłumacza, żeby można ją było opublikować w dwóch wersjach językowych, duńskiej i grenlandzkiej, na stronie internetowej sermitsiaq.ag.

Kiedy Matthew kilka lat wcześniej kończył studia dziennikarskie, nie przeszło mu przez myśl, że mógłby zamieszkać w Nuuk i pisać o pojednaniu.

Marzył o dużo ambitniejszych zadaniach, związanych z tropieniem sensacyjnych wydarzeń. Po wypadku wszystko utknęło w martwym punkcie. Zwłaszcza marzenia. Wszystko, co było wcześniej, wiązało się ze sobą. Miłość do Tine. Marzenie o rodzinie. Emily. Wyłącznie razem, jako spójna całość.

Zamknął oczy. Może właśnie tego szukał w Nuuk, wśród duchów ojca, Tine i Emily; rozerwać tę całość i uchwycić się drogi ucieczki prowadzącej przez poszczególne części, zanim całkowicie wchłonie go panujący w nim mrok. Coś nowego. Przebłysk życia. Oddanie się szaleństwu nienaznaczonemu całością.

Z powrotem opadł na sofę i wyciągnął się, przyjmując pozycję leżącą. Krzyki z koszmaru sennego nie dawały mu spokoju. Jego palce wciąż dotykały wypukłości brzucha. Przetarł oczy. Było późno, ale tej nocy już długo nie pośpi. Światło będzie spowijało miasto aż do rana. Mgła na pewno się podniesie. Wziął torbę na laptop i włożył dłoń do jednej z kieszeni, w której palce wyszukały plik starych fotografii.

Oglądał jedną po drugiej i układał obok siebie. Wszystkie były zniszczone od nieustannego dotykania. Niektóre miał od czasu, kiedy był dzieckiem. Najstarsze przedstawiały ojca w bazie Thule. Ojciec był w mundurze na wszystkich fotografiach oprócz tej jednej, na której widniał wraz z żoną w restauracji wyglądającej na wojskową. On z uśmiechem na ustach, zresztą obydwójce się uśmiechali. Matka z okazałym brzuchem. W pliku oprócz zdjęć była też pocztówka. Wysłana z Nuuk w sierpniu 1990 roku. Skreślono na niej wiadomość: „*I am not able to go to Denmark as soon as planned. Sorry, love you both*”³.

Matthew przesunął palcem po literach. Jedyne rzecz, jaka pozostała mu po ojcu. Kartka przyszła dwa miesiące po przeprowadzce jego i matki do Danii.

Ostatnie zdjęcie, które obrócił w palcach, przedstawiało Tine. Tine, która siedziała i patrzyła na niego z uśmiechem. Uśmiech był szeroki, ponieważ tego samego dnia dowiedzieli się, że będą mieli córkę. Ujrzeni ją nawet na ekranie monitora w gabinecie położnej. „Damy jej na imię Emily – orzekła Tine. – Emily. A kiedy urośnie trochę bardziej niż mój brzuch, będę jej czytała *Wichrowe wzgórze*”. Kochał Tine. A ona jego.

Mężczyzna z lodu
ANGUT SERMIMEERSOQ

Nuuk, 8 sierpnia 2014

Obroty potężnych łopat śmigła helikoptera poderwały śnieg z lodowca, który zawirował wokół kilku mężczyzn stojących na lodzie. Jakby sam w sobie naraz stał się tornadem rozwścieczonych małych okruchów szkła. Matthew obserwował, jak mężczyźni zakrywają twarze, aby ochronić się przed kłującymi cząsteczkami, ale raczej niewiele im to pomogło, bo drobinki lodu i śniegu po wprawieniu w ruch potrafią się precyzyjnie przesuwać przez każdą szczelinę. Sytuacji nie poprawiało słońce, dodatkowo zaostrzające tysiące małych lodowych kryształków schwytych w podwójny ogień – promieni słonecznych i ich odbłasku od lodu spoczywającego pod stopami czekających.

– Widzisz coś?! – zabrzmiał czyjś głos.

– Tylko ludzi! – odrzyknął Matthew i przystawił dłoń do czoła, by zasłonić światło, jednocześnie mrużąc oczy. Palce mu drżały, jak zawsze. Zwracały uwagę swoim niespokojnym drganiem. Zaciśnął dłoń i przycisnął pięść do czoła, na chwilę spuszczać powieki.

Masywny helikopter Sikorsky szarpnął lekko tyłem i powoli zakręcił się wokół swojej osi, zanim zaczął opadać ku grubej warstwie ubitego śniegu i znajdującego się pod nią lodu. Promienie słoneczne zastąpił cień i przez ułamek sekundy Matthew ujrzał w szybie odbicie swojej bladej twarzy i jasnych włosów.

Fotograf siedzący obok niego wychylił się tak bardzo, że w każdej chwili mógł wypaść prosto na lód. Matthew dziwił się, jak w ogóle mogli wpaść na pomysł otworzenia drzwi jeszcze przed wylądowaniem.

– Tam! – krzyknął fotograf, przerywając jego rozmyślenia, i błyskawicznie przyłożył aparat do twarzy. – Patrz! Jest tam!

Matthew mocno złapał uchwyt nad swoim siedzeniem i podciągnął się na wysokość ramienia fotografa, próbując śledzić wzrokiem kierunek obiektu wycelowanego w bezkresną biel, od której nie dzieliło ich więcej niż kilka metrów. Moc śmigła przerzuciła śnieg tak daleko, że obszar tuż poniżej był zamieciony i idealnie gładki. Matthew dotknął kieszeni spodni, by się upewnić, że zabrał papierosa i zapalniczkę.

Mężczyźni na lodzie stawali się coraz więksi, Matthew dostrzegł ich zaciśnięte powieki i brązowe twarze.

Co prawda nie mieszkał w Nuuk długo, ale wysłano go do tego zadania, ponieważ rano, gdy zadzwonił jego szef, w redakcji nie było akurat nikogo innego. „Masz się stawić na lotnisku za pół godziny. Jacyś ludzie podczas polowania

znaleźli ciało mężczyzny, które wygląda, jakby leżało tam bardzo długo, bo zrobiła się z niego mumia. Przypuszczalnie pochodzi z epoki wikingów. To sensacja, rozumiesz? SENSACJA!”

Podczas jednego z pierwszych dni w Nuuk Matthew uczestniczył w obowiązkowym oprowadzaniu po mieście i obejrzał wtedy między innymi mumie Inuitów w muzeum w porcie kolonijnym. Nowe znaleziska tego typu pojawiały się jednak niezmiernie rzadko, a ta mumia odróżniała się od innych, ponieważ wyglądem przypominała Skandynawa. Nie Inuitę. Po raz pierwszy znaleziono dobrze zachowane szczątki wikinga i w środowisku naukowym żywiono wielkie nadzieje, że dzięki badaniom będzie można dowiedzieć się więcej o życiu tych dawnych mieszkańców Grenlandii. Matthew wyczytał, że zaginęli oni właściwie bez śladu po okresie osadnictwa trwającym prawie pięćset lat. Wydarzenia te spowijała aura tajemnicy, ponieważ nie wiadomo czemu ten osiadły lud tak niespodziewanie zniknął. Coś zupełnie przeciwnego nastąpiło na Islandii i Wyspach Owczych, które od końca X wieku nieprzerwanie zamieszkiwała ludność pochodzenia nordyckiego. Jeśli chodzi o skandynawskie osadnictwo na Grenlandii, odnotowuje się długą przerwę od połowy XV wieku aż do 1721 roku, kiedy to misjonarz Hans Egede, szukając potomków wikingów osiedleńców, natrafił na opuszczone przez nich przed wiekami osady i rozpoczął chrystianizację Inuitów, co przyczyniło się do kolonizacji Grenlandii i wpłynęło na jej obecną kulturę.

Taki historyczny Skandynaw pojawił się teraz w lodzie i mimo że nikt nie potrafił powiedzieć, skąd się wziął w tej białej pustce, pozostawało faktem, że go znaleziono, i wszyscy chcieli go ujrzeć na własne oczy.

Słowa naczelnego nieprzerwanie krążyły w myślach Matthew. „Musimy być pierwsi z tym newsem, przed resztą świata. To nasze wydarzenie i nasza sensacja, więc to na nas będą się wszyscy powoływać, rozumiesz? Potrafisz pisać po angielsku, prawda?”

Pewnie, że pisał po angielsku. Kilkakrotnie zapewniał o tym naczelnego podczas rozmowy o pracę. Po angielsku, niemiecku, duńsku, norwesku i szwedzku, ale nie w języku kalaallisut, którym mówili Grenlandczycy, mimo że był to wymóg wymieniony w ogłoszeniu o pracę.

– *Yes!* – wykrzyknął fotograf, pstrykając bez opamiętania wielkim aparatem. – To będzie naprawdę świetne! – Obrócił głowę i spojrzał na Matthew wielkimi, ciemnymi oczami. – Myślisz, że wszystkie zagraniczne gazety zamieszczą moje zdjęcia?

– Przynajmniej na samym początku – potwierdził Matthew, nie odrywając wzroku od lodu poniżej nich.

– Z moim nazwiskiem pod spodem?

– Na pewno o to zadbamy – zapewnił go Matthew. – Ale najpierw

przyjrzyjmy się naszej mumii.

– Fantastycznie! – krzyknął fotograf, nie zwracając uwagi na ostatnie słowa kolegi. – Stanę się sławny na cały świat. Rany, ale zajebicie! *Yes!*

Śmigłowiec zatrząsł się lekko przy zderzeniu z lodem. Matthew poczuł, jak maszyna chowa pod siebie koła, które przez dłuższą chwilę były przygięte do brzuszyska wielkiego czerwonego cielska. Był to jego pierwszy lot jednym z olbrzymich helikopterów linii Air Greenland, ale według naczelnego powinien zacząć przyzwyczajać do tego nerwy i żołądek, bo czekało go wiele takich podróży – zwłaszcza zimą, kiedy pogoda często uziemiała samoloty rejsowe ze względu na słabą widoczność z powodu mgły, burzy, lodu albo gęstego śniegu.

W tej chwili było to zupełnie bez znaczenia. Właśnie wylądowali i zaraz mieli ujrzyć pierwszą w historii mumię grenlandzkiego wikinga. Wysuszoną i zakonserwowaną przez mróz i zimne arktyczne powietrze. Matthew widział już przed sobą nagłówek artykułu: *Ötzi z Północy. Lodowy człowiek z przeszłości. Ostatni wiking*. Istniało tyle możliwości, że aż kręciło mu się w głowie, właściwie musiał też uwzględnić, co będzie najlepiej brzmiało po angielsku i jak naszpikować całą historię odpowiednią dozą dramatyzmu. Dobrze brzmiałoby na przykład zabójstwo. *Ostatni wiking, zraniony, samotnie umierający na lodzie*. Tak będzie można napisać. *The last viking. Left behind. Wounded and dying*.

Światło słoneczne odbijające się od lodu było tak ostre, że Matthew z trudem otworzył oczy, gdy wyszedł z helikoptera i schodził po metalowych schodkach, które rozłożyły się pod jego stopami.

Wokół nich rozciągał się świat tak intensywnie biały, że nigdy wcześniej nic nie poraziło go w tak przeszywający sposób jak to wszechobecne oślepiające światło.

Magiczną atmosferę zakłócało jednak monotonnie obracające się śmigło, które ciężkimi ruchami bez ustanku cięło powietrze na kawałki tuż ponad ich głowami.

Jeden z mężczyzn stojących na lodzie dał pilotowi znak i chwilę później obroty śmigła stały się wolniejsze. Hałas silnika maszyny przeobraził się w szmer przypominający turbinę, aż wreszcie najbardziej skrajny odcinek lądolodu pograżył się w głębokiej ciszy.

Oprócz nich helikopterem przyleciało trzech mężczyzn oraz kobieta. Wszyscy pochodzili z Danii, ale – o ile Matthew dobrze zrozumiał – pracowali na Uniwersytecie Grenlandzkim. Z wyjątkiem jednego, zatrudnionego w muzeum, tym, w którym Matthew oglądał mumie Inuitów.

– Cześć, jesteś z gazety?

Matthew spostrzegł lokalnego policjanta, który w przeciwieństwie do grupy z helikoptera wyglądem przypominał Grenlandczyka.

Fotograf też był Inuitą. Miał na imię Malik. Odkąd wysiadł z helikoptera, nieprzerwanie skakał między zwałami lodu i skałami. Był jednym z nielicznych pracowników redakcji, z którymi Matthew dobrze się dogadywał.

– Tak – odparł krótko Matthew, wciąż mrużąc oczy. – Mam napisać o mężczyźnie, którego tutaj znaleziono. – Instynktownie potarł miejsce po obrączce; już jej nie nosił. Palec serdeczny prawej dłoni powoli zniknął w delikatnym uchwycie trzech palców lewej ręki, ułożonych tak, jakby ściągały i na powrót zakładały obrączkę, obecnie będącą niczym więcej niż wspomnieniem zakodowanym na skórze.

Policjant skinął głową.

– Wciąż tam leży, ale nie dlatego pytałem.

– O co w takim razie chodzi?

– Nie możecie go dotykać, ale z tym pewnie się liczyłeś. – Zwrócił się w stronę Malika. – A ty nie będziesz podchodził za blisko, jasne?

– Czy to nie wszystko jedno?! – wykrzyknął Malik. – Przecież jest zamrożony na amen!

Policjant wzruszył ramionami i wskazał głową grupę naukowców

z helikoptera.

– To oni decydują.

– Ale wolno nam robić zdjęcia i pisać o tym, prawda? – zapytał Matthew, próbując przyciągnąć uwagę policjanta w nadziei, że usłyszą go pozostali i zawołają, żeby podeszli bliżej. – Przecież to prawdziwa sensacja. Musimy ją rozgłosić we własnej gazecie, zanim zjawią się inni, którzy skupią na sobie całą uwagę. Ta historia rozniesie się na cały świat.

Zauważył, że jego słowa zainteresowały młodego funkcjonariusza.

– Może moglibyśmy zacząć od zrobienia ci kilku zdjęć obok helikoptera i obok mumii? – Matthew popatrzył pytająco na policjanta. – Jak się nazywasz? Bo zapomniałem... Zależy mi, żeby w artykule nie było błędu. Przecież ukaże się też po angielsku.

Policjant przygryzł wargę, ale skinął głową.

– Ulrik Heilmann. Przez podwójne „n”. – Wskazał nieznacznie ręką w stronę Malika. – Chodziłem z nim do szkoły.

– Dobrze, zatem przez podwójne „n” – powtórzył Matthew i podobnie jak policjant odwrócił się do Malika. – Zrobisz kilka zdjęć Ulrikowi, żebyśmy mieli coś do gazety?

Malik spojrzał na niego z uniesionymi brwiami, po czym przeniósł wzrok na Ulrika.

– Czy nie mieliśmy...?

– Tak, tak, ale najpierw skupmy się na podstawowej historii – wtrącił szybko Matthew. – To ważne, żebyśmy o wszystkim napisali.

Zanim Malik zdążył powiedzieć coś więcej, Matthew ponownie zwrócił się do Ulrika:

– Mam napisać, że to ty go znalazłeś?

– No nie wiem. Najpierw dostrzegli go jacyś myśliwi i skontaktowali się z komendą, więc to oni go znaleźli.

Matthew się rozejrzał.

– Już ich tu nie ma?

Ulrik potwierdził z szeroko otwartymi oczami.

– Nie ma. Jechali wzdłuż lodu w poszukiwaniu reniferów. Enok się żeni i chcą zastrzelić rena na wesele.

– Enok? – powtórzył pytająco Matthew.

– Kuzyn jednego z nich – wyjaśnił Ulrik. – Nieważne. Po prostu musieli jechać dalej.

– Nie ma tu zbyt wielu renów – szepnął Malik do Matthew. – Ale może natkną się na jakiegoś zabłąkanego piźmowola.

Matthew spojrzał na Ulrika.

– Najlepiej będzie, jeśli napiszemy, że to ty go znalazłeś, ale po otrzymaniu

wskazówek od grupy myśliwych. To twoje nazwisko powinno się znaleźć w artykule, bo kiedy zaczną dzwonić z zagranicy, łatwiej będzie znaleźć ciebie niż... – Matthew obrócił się w stronę fiordów i gór – trzech myśliwych gdzieś tam.

Malik wycelował obiektyw w coraz szerzej uśmiechającego się policjanta. Potem skinął głową z podziękowaniem i zwrócił uwagę na grupkę naukowców oraz pracownika muzeum, którzy właśnie zebrali się wokół długiego brązowego worka uszytego z porośniętej włosiem starej skóry.

Matthew wyciągał szyję, ale nie był w stanie dojrzeć niczego poza brązowym futrem. Jego myśli krążyły wokół przeróżnych nagłówków po duńsku i angielsku, a także dziennikarzy z całego świata, którzy być może wkrótce zaczną go oblegać.

Zaczął stąpać po lśniącem śnieżnym dywanie, który wydawał się zbity, ale stopy zapadały się w nim z każdym krokiem. Słońce grzało mocno, czuł, jak piecze go skóra na twarzy. Śnieg na powierzchni wyglądał na gąbczasty i gruboziarnisty – był to tak zwany letni śnieg, który z każdym centymetrem w głąb stawał się coraz gęstszy i bardziej zbity. Tyle mniej więcej wiedział o powstawaniu lodowców. Na samym dole panowało tak duże ciśnienie, że sprasowany śnieg przeobrażał się w lód – gruby, ciągnący się wiele kilometrów – który przez lata zmienił postać z mętnej na przejrzystą niczym najczystszy kryształ.

Matthew oderwał wzrok od ziemi. Niedaleko od nich w pokrywie lodowej widniała ziejąca ciemnością szczelina.

– Znaleźliście go tam, w dole? – zapytał, patrząc na Ulrika.

Ulrik potwierdził z uśmiechem, ale po chwili jego twarz trochę sposępniała.

– Mówią, że powinienem był go tam pozostawić, aby mogli całkowicie zabezpieczyć znalezisko, ale myśleliśmy, że to jakiś zaginiony łowca albo coś podobnego.

Matthew się uśmiechnął.

– Nie mogłeś tego wiedzieć, na pewno to rozumieją.

Ulrik wzruszył ramionami.

– Nie wiem, być może. Dopiero po wniesieniu go tutaj zauważyłem, że jego cera jest zupełnie pożółkła, a tkanki twarzy i stóp wyschnięte na wiór, zupełnie jak naciągnięta skóra, która przez długi czas wisiała na wietrze. – Rozpiął czarną kurtkę mundurową, zdjął ją i przewiesił przez ramię.

– Stopy? – powtórzył Matthew. – Ma bosa stopy? – Jego oczy znów na próżno wpatrywały się w naukowców.

Ulrik pociągnął nosem krótko, ale głośno, i uniosł brwi.

– Tak, nie widziałem go w całości, ale sądzę, że pod tą skórą jest zupełnie nagi, tyle że jest do niego przytwierdzona. Mam na myśli skórę. No wiesz, jakby zrosła się z jego własną. – Zmarszczył nos. – Musiał tam leżeć cholernie długo.

– Jeśli to potomek wikingów, to co najmniej sześćset lat – stwierdził

Matthew.

Ulrik pokiwał głową.

– Nie pamiętam, kiedy dokładnie tu mieszkali.

– Ale tamci uważają, że to jeden z wikingów?

– Tak mi w każdym razie powiedziano. Raczej nic nie wskazuje na to, by ciało pochodziło w późniejszych czasach albo miało coś wspólnego ze zbrodnią, mimo to na wszelki wypadek wystąpiono o sprowadzenie z Danii patologa i policyjnego technika. Przyjadą chyba w przyszłym tygodniu. Do tego czasu mamy jedynie zabezpieczyć teren. – Wskazał głową na naukowców. – Tylko im pozwolono obejrzeć mumię.

– To będzie wielka sensacja – oznajmił Matthew. – BBC, NBC, „National Geographic”, „Time”. Cała ta zgraja. Myślisz, że będziemy mogli podejść do niego choć na chwilę?

Ulrik znów skinął głową. Krótko.

– Zapytam ich, ile udało im się zrobić. W tym czasie możecie zajrzeć do szczeliny. Ale uwaga! – Uchwycił spojrzenie Malika. – Uważajcie na siebie, dobra? Nie mam najmniejszej ochoty akurat teraz przewozić was helikopterem do Sana⁴.

– Stajesz się coraz bardziej pierdołowaty – oświadczył Malik ze śmiechem. – Ani się obejrzysz, a dzięki Lyberthowi zostaniesz wybrany do Inatsisartut⁵, a wtedy odczujesz to na własnej skórze. Za rok będziesz tak samo wysuszony i pomarszczony jak ta mumia. – Malik obrócił się twarzą do Matthew. – W nadchodzących wyborach Ulrik kandyduje z listy Siumut, z poparciem Jørgena Emila Lybertha, więc zapewne właśnie patrzymy na przyszłego ministra przyrody, środowiska i sprawiedliwości, albo czegoś w tym stylu.

– Gadaj zdrów – mruknął Ulrik, nie potrafił jednak całkiem ukryć uśmiechu. Na policzki wstąpił mu rumieniec zdradzający poczucie dumy. – Niech najpierw będą wybory, *ilaa*? Od ostatnich upłynęło zaledwie szesnaście miesięcy.

– Będą, a jakże, a ty na pewno się dostaniesz. Lyberth położył na stołku kartkę z twoim nazwiskiem.

Ulrik pokręcił głową.

– Same kartki raczej nie wystarczą.

– Wprost przeciwnie. – Malik uniósł brwi. – Ej... i pamiętaj, że jeśli będziecie potrzebowali fotografa, to jestem chętny.

– Uważajcie na siebie tam, w dole, okej?

– Ależ mój drogi, na pewno będziemy ostrożni. Znasz mnie przecież.

– Właśnie o to chodzi.

Malik z rezygnacją wzniosł oczy do nieba.

– Nigdy mi nie wybaczy, że kiedyś wypłynąłem na krze lodowej na otwarte morze i musieli zaangażować kilka helikopterów, żeby mnie odnaleźć. – Rozłożył

energicznie ręce. – Ale, niech to diabli, tego dnia było tak bajeczne światło.

Matthew usiadł ostrożnie na skraju rozpadliny i wodził wzrokiem za Malikiem, który już zdążył zejść spory kawałek wzdłuż lodowej ściany. Kiedy patrzył na szczelinę przez okno helikoptera, wydała mu się jedynie ciemnym pęknięciem w ziemi, ale teraz, gdy zaglądał prosto w jej otchłań, bardziej przypominało to zerkanie do wnętrza świecącej góry lodowej.

– Ostrożnie – upomniał fotografa, śledząc go wzrokiem.

Malik obrócił się i popatrzył na niego z rezygnacją.

– To nie jest aktywna część lodowca. Rozpadlina jest stabilna, a te stopnie, po których schodzę, pochodzą z dawnych czasów. Nie denerwuj się. Poza tym zejść tylko do tamtego występu. Tam, gdzie go znaleźli.

Matthew rozejrzał się dla pewności po ścianach otaczających Malika. Odetchnął głęboko i kilkakrotnie napiął kark, obracając szyję na boki.

– Na bank możesz się tu ześlizgnąć – namawiał go Malik. – To całkowicie bezpieczne, chyba że będziesz chciał zejść jeszcze niżej.

Matthew powoli obrócił się i zaczął się opuszczać w szczelinę, aż stopy natrafiły na twarde podłoże. Rozejrzał się. Malik stał kilka metrów niżej. Fotograf miał rację, że akurat w tej części grunt był twardy i stabilny. Matthew lekko odchylił barki. Niedaleko znajdował się ostry spadek i nie było widać, gdzie rozpadlina się kończy. Dla patrzącego z góry głęboko w dole panowała zupełna ciemność.

Wzrok Malika powędrował za spojrzeniem kolegi.

– Teraz nie będziemy tam schodzić, ale gdybyś kiedyś nabrał ochoty, daj znać. Jest tam pełno niesamowitych grot. Nawet w marzeniach nie widziałeś czegoś takiego. Są całkowicie turkusowe. Jeśli chcesz, po powrocie pokażę ci zdjęcia, które tam zrobiłem.

Matthew potwierdził skinieniem głowy.

– Może przy okazji. – Przeszył go dreszcz i pożałował, że zostawił kurtkę w helikopterze.

Gdy tylko spuścili się wzdłuż tych olbrzymich lodowych ścian, spadła temperatura i wydechane przez nich powietrze przemieniało się w obłoczki rozrzedzonej mgiełki.

– Byłeś tutaj wcześniej?

– Akurat tu nie, ale we wszystkich takich grotach i rozpadlinach jest podobnie.

Na moment zapanowała cisza. Z góry nie dochodziły żadne głosy. Matthew przyjrzał się odzieży Malika, który miał na sobie solidne buty, nieprzemakalne pomarańczowe spodnie i szary sweter. O niebo lepsze ubranie od jego adidasów

i dzinsów, w których wyszedł dziś z domu.

– I co, schodzisz? – naciskał Malik. – To tutaj. Widzę miejsce, gdzie leżał.

Matthew w milczeniu ześlizgnął się na następny poziom, przez cały czas chwytając się pęknięć i ustępów w lodzie i twardo sprasowanym śniegu.

– Zobacz, to tam! – Malik pstrykał aparatem jak wariat, wyginając tułów na wszystkie strony. Po jakimś czasie się wyprostował i spojrzał na krawędź rozpadliny znajdującą się kilka metrów nad nimi. – To burza musiała go kiedyś odkopać. O tej porze roku zazwyczaj nie zdarzają się tutaj aż tak silne wiatry, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Co masz na myśli, mówiąc o burzy?

– No, że musiała go odkopać. – Pokiwał głową, przeczesując lewą ręką gęste czarne włosy. – Wiatr potrafi przesunąć górę śniegu w zaledwie kilka godzin.

Przez chwilę przyglądał się Matthew.

– Lepiej spadajmy na górę, na słońce. Zrobiłem sporo dobrych zdjęć. – Zawahał się. – Chcesz trochę mattaku? Mam go ze sobą w plecaku.

– Mattaku? To skóra wieloryba, prawda?

– Tak, skóra i tłuszcz. W mig rozgrzeje całe ciało, zapewniam.

Matthew pokręcił głową.

– Słońce powinno mi wystarczyć.

– Ale to naprawdę dobrze smakuje i zawiera mnóstwo rozgrzewającego tranu. Jesteś pewien? Wyglądasz jak ktoś, komu dobrze zrobiłby kawałek albo dwa.

– Dziś pasuję – odrzekł Matthew i chwycił za kawał lodu, aby wejść na górę.

Jedną stopę postawił na niewielkim wyłomie, a drugą zaczął szukać jakiejś stabilnej szczeliny albo grudy zbitego śniegu. Zdecydowanie łatwiej się schodziło. Teraz przypominało to czołganie po ślizgawce, gładkie podeszwy zimnych adidasów nie zdały się na zbyt wiele. W końcu jego stopa natrafiła na zagłębienie i zacisnął mocniej dłoń trzymającą się lodu, ale w tym samym momencie poczuł, jak śnieg się obrywa i odpycha go od siebie, pozbawiając kontroli nad ciałem. Ciemność pod jego stopami wyciągała ku niemu ręce. Oczyma wyobraźni ujrzał siebie leżącego gdzieś tam, głęboko w turkusowej otchłani, z setkami potrzaskanych kości i unoszącym się nad ustami zamarzniętym oddechem.

– Co ty wyprawiasz?

Matthew poczuł silny uchwyt Malika na swojej bluzie i pozwolił się z powrotem dociągnąć do miejsca, gdzie znów mógł się chwycić twardego śniegu.

– Chyba mieliśmy uważać – upomniał go Malik.

W dłoniach Matthew przybywało śniegu, kiedy z całej siły wbijał weń swoje palce. Wciągał powietrze krótkim, urywanym oddechem, na twarzy czuł chłód lodowej ściany.

– Nigdy by do tego nie doszło, gdybyś zjadł kawałek wieloryba. – Malik się

zaśmiał i poklepał Matthew po plecach. – Dzięki mattakowi myśli stają się bardziej klarowne, można dogłębnie zrozumieć przyrodę, a nie tylko przechodzić obok niej. – Wskazał z uśmiechem na dwie dziury tuż obok w lodowej ścianie. – Najlepiej wspiąć się tą drogą. Tak będzie najbezpieczniej.

– Ześlizgnąłem się – wymamrotał Matthew, przykucnąwszy na lodowym progu. Z kieszeni spodni wyjął papierosy i zerknął na Malika. – Chcesz jednego?

Malik skinął głową i usiadł obok Matthew, który wyciągnął dwa papierosy i je zapalił.

– Jørgen Emil Lyberth – wymówił głośno Matthew, wydychając dym prosto w mroźne powietrze. – Przez wiele lat był przewodniczącym Landstingu, mam rację?

– Owszem, był najdłużej urzędującym premierem Rządu Lokalnego. Był nim kilkakrotnie, ale od paru lat nie pełni już żadnej funkcji. Gdy Ulrik dostanie się do parlamentu, stary na pewno odzyska część dawnej władzy. – Malik zaciągnął się głęboko papierosem i skierował podbródek ku piersi. – Nie pamiętam, skąd Ulrik się wziął, po prostu pewnego dnia nagle się pojawił. Wiem, że pochodzi z małej osady. Od razu zamieszkał u Lybertha, z pewnością to dzięki niemu od samego początku stał się bardzo popularny, mimo że wydawał się dziwny i mroczny. – Ponownie zaciągnął się głęboko i cisnął peta w otchłań. – A teraz, cholera, ożenił się z najmłodszą córką Lybertha. Widziałeś ją?

Matthew pokręcił głową.

– Niezła z niej laska... Dobrze mu się powodzi w życiu jak na chłopaka bez przeszłości.

– Dziękuję – powiedział krótko Matthew, posyłając żarzący się niedopałek tą samą drogą co Malik. – Dobrze to wiedzieć, skoro mam pisać o tej sprawie.

– Też tak pomyślałem. Nie warto robić sobie wroga z Lybertha. Nuuk to małe miasto.

Na górze wciąż prażyło słońce i zaraz po wyjściu z rozpadliny Matthew prawie zupełnie przestał marznąć. Śnieg oślepił go ponownie tysiącami białych malutkich lusterek, ale oczy szybko przywykły do ostrego światła. Powierzchnia lodowca była pofałdowana niczym lekko kołyszące się morze. Aż po horyzont rysowały się małe zagłębienia, wybrzuszenia terenu i zamarznięte nierówności, rok za rokiem formowane przez śnieg, deszcz i wiatr. Dookoła rozciągały się szaroniebieskie góry na tle błękitnej kurtyny nieba, a o tej porze tylko nieliczne wierzchołki rzeczywiście pokrywał śnieg, bo mimo że zaczął już padać na najwyższe szczyty, ostawał się jedynie na zacienionych zboczach, w wąwozach i rozpadlinach. W tych miejscach pozostawał przez całe lato. Matthew nie wspinał się jeszcze na żadną z gór, ale wiedział, że prędzej czy później będzie musiał się tam wybrać, bo dla nowego Duńczyka w Nuuk było to – o ile dobrze rozumiał swoich znajomych – jedno z osiągnięć koniecznych, by zaskarbić sobie choć odrobinę uznania tubylców.

– Udało wam się zrobić jakieś dobre zdjęcia? – zapytał Ulrik.

Malik pokazał mu dłoń z uniesionym kciukiem na znak, że wszystko poszło zgodnie z planem.

– Znakomicie – skwitował policjant. – Teraz możecie popatrzeć z bliska, tak mi powiedziano, i nikt nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli zadacie kilka pytań. – Pokazał im drogę ręką i spojrzał na Matthew. – Trzeba mieć na względzie to, żeby informację podały nasze media.

– Właśnie – potwierdził Matthew.

Ulrik się uśmiechnął, może na myśl o tych niezliczonych przedstawiających go zdjęciach, które wkrótce miały obieć cały świat, niesione wiadomością o mężczyźnie znalezionym w lodzie.

Pracownicy uniwersytetu i mężczyzna z muzeum wycofali się do helikoptera, gdzie dwoje z nich rozmawiało przez telefon, a pozostali wpatrywali się w ekrany otwartych laptopów.

– Za chwilę odlatujemy – oznajmił Ulrik. – Jeśli dobrze zrozumiałem, trzeba sprowadzić odpowiedni sprzęt i chyba powstanie w tym miejscu obozowisko, aby można było dokładnie przeszukać całą rozpadlinę. Ale dziś wieczorem to my będziemy pilnować naszego wikinga, by nic się z nim nie stało. Dopóki nasi ludzie go nie zbadają, nie będzie go można przetransportować, ale pozwolono naukowcom zainstalować wokół niego rodzaj inkubatora. Należy go ustabilizować, tak twierdzą. Według mnie wygląda bardzo stabilnie. Kiedy go wyciągnąłem, był sztywny jak deska. – Zaśmiał się krótko sam do siebie. – Nie wiem, do cholery, czy dobrze mu robi takie leżenie na słońcu po tylu latach tam, w dole, ale okej,

bardziej nieżywy od tego już nie będzie.

– Nocujesz tu? – zapytał Malik z szerokim uśmiechem. – Mam na myśli: obok zmarłego?

– Nie wiem, czy to akurat będę ja. Zresztą wszystko jedno.

Malik wzruszył ramionami.

– Ja wolałbym nie ryzykować.

– Dlaczego? – Matthew zmarszczył brwi. – Można tu zamarznąć?

– Jak najbardziej – odrzekł Malik, cały czas trzymając głowę pochyloną i spoglądając na Matthew spod powiek. – Ale myślę o duchach. Nie lubią, kiedy im się przeszkadza w taki sposób. Jeśli ten człowiek był martwy przez tyle lat i tak długo leżał w dole, to na pewno krąży przy nim wiele duchów... Nie tych dobrych, ale tych ze świata podziemi.

Ulrik pokręcił głową.

– Nie słuchaj go. Nie ma tu więcej duchów niż wołów piżmowych.

– Przecież może się tu czasem pojawić jakiś zabłąkany głodny potwór – zaprotestował Malik.

Ulrik zamachał rękami w powietrzu.

– Tu, na łodzi, nie ma ani duchów, ani piżmowołów.

– W podziemiach zawsze jest pełno duchów i demonów – ciągnął Malik. – Sam je widziałem.

– Podczas gry na bębnie?

– Oczywiście zanim zacznę grać.

– To część naszej kultury, naprawdę piękna. – Ulrik zwrócił się do Matthew. – Chociaż nie wierzę we wszystkie te historie o duchach. O tym, że w podłożu skalnym aż się od nich roi i że moglibyśmy wykorzystywać ich moc przeciwko sobie nawzajem, wycinając małe demoniczne figurki tupilaków⁶. Ale w porządku, niech ci, którzy chcą, sobie w to wierzą. Nasza kultura mnie także jest bardzo bliska.

– Zobaczmy, czy przeżyjesz tę noc – dodał Malik, uśmiechając się szeroko. – Jakby co, mogę ci potowarzyszyć, trochę dla ciebie pobębnić. Bez problemu dotrę tutaj przed nocą.

– O nie, nie mam najmniejszej ochoty, żebyś mi tutaj urządził seanse. Poza tym nie sędzę, żeby akurat mnie wyznaczono do pilnowania. – Klasnął w rękę. – To co? Może pójdziemy popatrzeć na to znalezisko, zanim pozostali nie dojdą do wniosku, że chcą wracać do Nuuk? – Pokazał głową na ludzi w helikopterze.

Dotarcie do zwoju brunatnych skór spoczywającego na pobrużdżonym śniegu nie zajęło Malikowi dużo czasu, Matthew wraz z towarzyszącym mu Ulrikim doszli po chwili wolniejszym krokiem.

Niewiele można było dojrzeć samego ciała mężczyzny. Na szczęście, zgodnie z informacjami, których udzielił im Ulrik, twarz i stopy nie były

przysłonięte brązowożółtym sztywnym futrem. Nie dało się stwierdzić, czy zwłoki zostały w nie zawinięte, czy też on sam się nim ciasno otulił jeszcze za życia. Raczej musiał być nagi, skoro wystające stopy i dolna część kości piszczelowych były całkowicie obnażone. Futro przywodziło na myśl raczej mieszaninę brązu i torfu, przypominało skamielinę, na której nie pozostało wiele włosków. Z czasem mężczyzna zrosł się z otulającą go skórą, tworząc jednolitą masę. Skóra twarzy ciasno opinała czaszkę, oczu brakowało od dawna. Zostały po nich dwa ziejące otwory w wyschniętej, jakby wyprawionej ludzką ręką skórze, ale wokół podbródka wciąż sterczała broda, porastająca zapadnięte worki policzków. Nie dało się stwierdzić, czy włosy miał jasne, czy rude, w każdym razie na pewno nie były czarne. Każdy rys jego twarzy był dużo bardziej nordycki niż inuicki, zatem myśl, że to wikiński osadnik, wydawała się mieć solidne podstawy.

Malik pochylił się tuż nad zmumifikowanym ciałem, aby lepiej ująć na zdjęciu te wszystkie makabryczne szczegóły.

– Kurczę, z tą demoniczną gębą wygląda jak tupilak.

Wargi lodowego człowieka stanowiły jedynie dwie cieniutkie kreski i były tak bardzo zasuszone, że odsłaniały przednią część opinanych przez nie kości szczękowych. Wyglądało to tak, jakby mężczyzna zmarł w samym środku historycznego i rozwścieczonego grymasu, który obnażył jego zęby i zerwał wargi z twarzy.

– Czy nocą robi się tu zupełnie ciemno? – zapytał Matthew.

Ulrik i Malik popatrzyli na niego.

– Nie bardzo – odezwał się w końcu Ulrik. – Śnieg sprawia, że robi się jaśniej, ale o tej porze roku słońce już niedługo zupełnie zniknie.

Matthew pokiwał głową. Śnieg. O tym nie pomyślał. W każdym razie on sam nie mógłby spać na lodowcu obok zmarłego, bez względu na to, co oświetlałoby czarną noc.

Malik położył się płasko na śniegu przypominającym lód, aby zrobić zdjęcie zaschniętych stóp lodowego człowieka z perspektywy białego podłoża.

Odwrócił się przez ramię.

– Prawdziwa suszona wołowina, jak pragnę zdrowia. Kurwa, jakie to obrzydliwe. – Potem uśmiechnął się do Matthew z szelmowskim błyskiem w oku. – Gdyby natarł sobie te stopy wielorybim tłuszczem, wciąż byłyby piękne.

Matthew westchnął, pokręcił głową, po czym odwrócił się plecami do fotografa i powędrował z powrotem do helikoptera.

Zatrzymał się koło naukowców.

– Przepraszam, kto z państwa pracuje w muzeum?

– Ja – odpowiedział nie za wysoki mężczyzna w średnim wieku.

Matthew nie potrafił zdecydować, czy wygląda on bardziej duńsko, czy grenlandzko. W zasadzie nie miało to żadnego znaczenia. Z genetycznego punktu

widzenia Inuici i Skandynawowie porządnie się ze sobą wymieszali przez ostatnie kilkaset lat.

– Czy mógłbym zadać kilka pytań dotyczących tego znaleziska?

– Tak, oczywiście, zresztą podejrzewam, że jeszcze nieraz będziemy o tym rozmawiać. – Mężczyzna przecesał dłonią gęsty przyprószoney siwizną zarost. – Zapowiada się, że to zupełnie unikatowe odkrycie.

– Właśnie o to mi chodzi. Jak bardzo unikatowe?

Mężczyzna się wyprostował.

– O ile mi wiadomo, nigdy wcześniej nie znaleziono z mumifikowanych zwłok Skandynawa z okresu wikińskiego. Oczywiście mamy znaleziska bagienne i szkielety, ale nie mumie, więc jest to prawdziwy przełom. Sposób, w jaki zostały zakonserwowane jego skóra, kości, a może i zawartość żołądka, jest całkowicie wyjątkowy. – Zrobił pauzę, ale język ciała powiadamiał Matthew, że jeszcze nie skończył wywodu. – Słyszał pan o Ötzim z Tyrolu? Nasze znalezisko jest podobnego typu. Dzięki niemu możemy zyskać drogocenną wiedzę, gdy tylko uda nam się go otworzyć. Ale cóż, wszystko musi przebiegać we właściwym tempie, żeby nie utracić żadnych danych. To niepowtarzalne znalezisko w skali całej Skandynawii, kto wie, może i całego świata.

– Zatem jesteście państwo pewni, że to Skandynaw z czasów wikińskiego osadnictwa w zachodniej Grenlandii?

– Trudno mi zakładać coś innego. To znaczy nie pobraliśmy jeszcze próbek do analizy, ponieważ musimy poczekać na techników policyjnych, ale zakładam, że nasze tezy i przypuszczenia zostaną potwierdzone. Nie wyobrażam sobie, żeby to mogło być coś innego, ale z uzasadnionych powodów nie mogę tego jeszcze wiedzieć na pewno.

– Skoro ucieka się pan do porównań z Ötzim, czy oznacza to, że znalezienie się tego ciała w rozpadlinie mogło być rezultatem dramatycznych wydarzeń?

– Myśli pan o morderstwie albo czymś w rodzaju działań bitewnych?

– Tak, albo o czymś zbliżonym.

– Jak do tej pory nie zauważyłem żadnych śladów na jego ciele, ale oczywiście nie można tego wykluczyć. Wiemy przecież, że wikińscy osadnicy zamieszkiwali te tereny przez prawie pięćset lat, po czym całkowicie zniknęli, więc musiał być jakiś powód. Jeśli ten człowiek pochodzi z końcowego okresu obecności wikingów na Grenlandii, to rany zadane bronią albo zawartość jego żołądka mogłyby nas naprowadzić na ważne ślady w kwestii tego, co się stało z osadnikami.

– Czyli mógł zostać zabity?

– Tak jest, jak najbardziej.

Słońce wciąż znajdowało się wysoko nad Atlantykiem, gdy Matthew wrócił do swojego mieszkania. Zarówno on, jak i Malik z lotniska udali się prosto do

domów, aby w spokoju posiedzieć nad zebrany materiałem. Ustalili, że spotkają się rano następnego dnia, żeby jak najszybciej umieścić zdjęcia i artykuł w internecie.

W trakcie pisania Matthew czuł mrowienie pod skórą. Od dawna tego nie doświadczył. Przypominały mu się czasy, kiedy dostał piątki z ostatnich czterech egzaminów, a także chwila, gdy Tine powiedziała mu, że jest w ciąży. Uczucie bycia nienaruszalnie żywym. Teraz znowu tak się czuł. Nie w ten sam sposób, ale podobny. Do południa następnego dnia duża część świata dziennikarzy, historyków i archeologów przeczyta jego artykuł i dzięki niemu dowie się o znalezisku. „Zmartwychwstanie ostatniego wikinga! Ponad sześćsetletni wikiński osadnik wyłonił się w tym tygodniu prosto z grenlandzkiego lodolodu. Jedyne, co mu pozostało z tej podróży przez wieki, to rude włosy i wytarta skóra renifera. Według naukowców zmumifikowane ciało mężczyzny zachowało się w tak dobrym stanie, że dzięki niemu będzie można zdobyć przełomową wiedzę dotyczącą sposobu życia ówczesnych wikińskich mieszkańców, ale także z dużym prawdopodobieństwem uzyskać odpowiedź na pytanie, dlaczego osadnicy zniknęli z Grenlandii po prawie pięciuset latach swojej obecności na tej wyspie. Czy to wojna, głód, a może brak perspektyw wygnały ich z powrotem na gęściej zaludnione obszary Skandynawii? A może osiedlili się na kontynencie amerykańskim?”

Natychmiast po wysłaniu artykułu zamknął laptop i na powrót rozsiadł się na sofie. Sięgnął po talerz z pieczywem chrupkim i cienkimi płatkami śniadaniowej czekolady, które sobie przygotował, zanim zasiadł do pisania.

Był to jeden ze zwyczajów Tine. Pieczywo chrupkie. Najlepiej posmarowane grubą warstwą masła, z cienkimi płatkami mlecznej czekolady. W pierwszym roku znajomości często jeździli na rowerach i Tine zawsze pakowała takie pieczywo na wycieczki. Nierzadko wybierali się na przejażdżkę do białego dworu, gdzie długą ścieżką biegnącą przez mieszczący się na tyłach ogród wędrowali prosto do lasu. Tine miała zielony rower z białym koszykiem nad przednim kołem. To w nim zawsze wozila prowiant i wodę.

Kromki chręściły mu w ustach. Suche, miękkie i słodkie. Chciał móc powiedzieć Tine, że ją kocha. Tak naprawdę. Bliskość i otwartość nigdy nie należały do jego mocnych stron.

Przełknął ostatni kęs i zerknął na paczkę papierosów.

Nuuk, 9 sierpnia 2014

W nocy wiatr zmienił kierunek i rano Nuuk spowiła gęsta mgła. Widoczność zmniejszyła się do około dziesięciu metrów. Wszystko przesłoniła północnoatlantycka szara kurtyna, ocierająca się wilgotnym oddechem o domy i góry i stapiająca otoczenie w rozmazaną zimną chmurę.

Wszystko zniknęło. Całkowicie. Zarówno morze, jak i góry, które Matthew zazwyczaj mógł podziwiać z okna mieszkania.

Mężczyzna wciągnął głęboko do płuc dym z papierosa i pozwolił mu tam pozostać przez kilka sekund, nim wypuścił go na wolność prosto we mgłę.

Kiedy kilka miesięcy wcześniej przyjechał do Nuuk, zależało mu na znalezieniu mieszkania, ale akurat nie było żadnych ofert wynajmu, dlatego zamieszkał w użyczonym mieszkaniu na drugim piętrze szarozółtego budynku z ogromnymi oknami na parterze. Co więcej, lokal był umeblowany, więc Matthew postanowił, że już tam zostanie, miał tam bowiem wszystko, czego potrzebował, a nawet więcej. Dwa pokoje i salon z doskonałym widokiem na południową część Nuuk i fragment morza oraz gór w oddali, na dodatek zlokalizowane nie więcej niż pięć minut piechotą od centrum miasta.

Pstryknięciem posłał niedopałek w dół i patrzył, jak opada w kierunku drogi. Cofnął się o krok, zamknął drzwi balkonowe, wrócił do sypialni i wślizgnął się pod kołdrę.

Podniósł z podłogi leżącego obok łóżka iPhone'a i spojrzął na zegarek. Było dopiero wpół do ósmej, ale w domu w Danii już wpół do dwunastej. W domu. Może to Nuuk było teraz jego domem. Podjął pracę na czas nieokreślony, bo i tak nie za bardzo miał do czego wracać. Otworzył skrzynkę mailową i przejrzał wszystkie nowe wiadomości. Artykuł wysłał naczelnemu późnym wieczorem, żeby następnego dnia rano można go było zamieścić w sieci, oczywiście jeśli nie będzie żadnych uwag.

Wiadomość była dość krótka. „Na wypasie. Świetna robota, Matthew. Poprawiłem zaledwie kilka drobiazków. Wyślij go dziś do tłumaczenia i wrzuc do sieci po duńsku i grenlandzku, i pamiętaj, że chcę mieć także wersję angielską, byśmy mogli posłać linki w świat. Mam nadzieję, że udało się Wam zrobić dobre zdjęcia. Daj znać, gdy tylko tekst znajdzie się w internecie, wtedy przyjrę się temu i prześlę linki zawodnikom wagi ciężkiej”.

Matthew otworzył dokument i jeszcze raz dokładnie przeczytał tekst, aby się upewnić, że niczego nie przeoczył, potem naniósł poprawki w treści maila

i przesłał go tłumaczowi, który miał przełożyć całość na grenlandzki.

Leniwie wygramolił się z pościeli i przysiadł na skraju łóżka, skąd mógł dosięgnąć spodni i włożyć je, po czym udał się do toalety.

Mężczyzna w lustrze wyglądał na zmęczonego. Błady, wychudzony i wyniszczony. Jego policzki nie nabrały koloru po przeprowadzce do Nuuk, mimo że tutejsze powietrze było czyste i przejrzyste jak nigdzie indziej. Tylko że on za mało przebywał na powietrzu. Policzki i podbródek pokrywała cienka warstwa rudobrazowego zarostu. Przekręcił nieco głowę i wyciągnął szyję, aby móc obejrzeć zarost pod brodą.

Niekiedy jego oczy były szaroniebieskie, innym razem bardziej zielonkawe, a czasami po prostu szare. To zależało od pogody, ale zauważył, że w Nuuk często były niebieskie. W każdym razie częściej niż w domu. W Danii ten niebieski kolor nigdy nie wydawał mu się taki jak tutaj. Blisko źrenicy w lewym oku widniała czarna plamka, co sprawiało wrażenie, że ma dwie źrenice. Nigdy nie zbadał tej plamki – od matki dowiedział się, że odziedziczył ją po ojcu i że to zwykła wada pigmentu. Tine nazywała to dodatkową studnią w jego oku. Miejscem, w którym mógł się skryć. Myślowym azylem.

Nie istniało żadne miejsce, w którym mógł się skryć przed swoimi myślami. Czasem jednak wydawało mu się, że wszystkim tym różnym mocom i myślom, które się w nim kotłowały, w jakiś niewyjaśniony sposób łatwiej było się zespolicć właśnie w Nuuk. Tutaj po raz pierwszy od wypadku niemal poczuł, że znów jest człowiekiem, albo czymś, co go przypomina. Wciąż miał problemy ze snem, ale nie było tak źle jak wcześniej. W sumie mógł przespać cztery–pięć godzin w ciągu doby, co jeszcze pół roku temu nie było możliwe, ponieważ bóle karku i straszne myśli nie dawały mu spokoju na dłużej niż kilka minut. Wciąż jednak nawiedzały go gwałtowne koszmary, rozproszone bóle i nocne poty.

Poderwał się na dźwięk łomotania do drzwi wejściowych.

– Już idę! – krzyknął, podbiegając. – Malik!? Co ty...?

– Kurwa, miałem włamanie, czaisz?!

– Co takiego? – Matthew skinieniem dłoni zaprosił Malika do środka. – Co masz na myśli?

– No, włamanie do mojego studia. Wszystko zniknęło. Kurwa, wszystko!

– Wejź, proszę. Nie wiem, co powiedzieć. Nawet nie wiedziałem, że masz jakieś studio.

Malik przeszedł obok Matthew długimi niespokojnymi krokami i ciężko opadł na sofę w salonie.

– To nie ma znaczenia, ale, cholera, zabrali wszystko. Nic nie zostało. Aparat, karta pamięci, laptop... Wszystko zniknęło.

– Jak to się stało? Nie trzymasz tego w domu?

– Owszem, ale spałem u dziewczyny i dopiero po przyjeździe do domu...

Szast-prast. Niczego nie ma.

– Jesteś ubezpieczony? Wiem, że to nie rozwiąże sprawy, ale odszkodowanie to przydatna rzecz.

– Tak, tak, wszystko jest ubezpieczone, ale po prostu dziwię się, że to ukradziono. Wzięli też nośniki USB i te pieprzone karty pamięci, które u mnie leżały. Dlaczego?

Matthew wzruszył ramionami.

– Zgłosiłeś to na policję?

Malik zamachał dłonią w powietrzu.

– Jeszcze nie... Posłuchaj: tych rzeczy nie da się sprzedać w Nuuk, bo wszyscy wiedzą, że to mój aparat i mój laptop, tak to tutaj wygląda. Jeśli chcieliby to wywieźć z miasta, to tylko statkiem, a wtedy musieliby płynąć cholernie długo, żeby znaleźć kupca na moje graty. O nie. One się tu nigdy nie znajdują.

– Nie bardzo rozumiem.

– Ja też tego nie kumam. To nie ma żadnego sensu, że ktoś stąd połaszczył się na mój sprzęt.

– Czyli zniknęły wszystkie zdjęcia? – upewnił się Matthew.

– Tak, wszystko. Aparat. Laptop. Karta. Zdjęcia. Wszystko.

– Niech to szlag! Dziś mamy publikować w sieci. – Powolnym ruchem przetarł dłońmi twarz. – Zadzwoń do naczelnego, może uda nam się jeszcze dzisiaj zabrać helikopterem na lodowiec i zrobić nowe zdjęcia. A ty musisz zgłosić kradzież na policję.

– Dobra, jasne – odpowiedział Malik zdecydowanym głosem. – Lećmy tam jak najszybciej, a na policję pójdę później.

Bell Huey z Air Greenland torował sobie drogę w powietrzu wśród ciężkiego dudnienia obracającego się śmigła, zmierzając ku najodleglejszemu odcinkowi lądolodu.

Poza pilotem w środku znajdowała się ta sama czwórka naukowców oraz Malik, Matthew, a także Ottesen, który miał zastąpić Aqqalu przy pilnowaniu mumii.

Matthew siedział po południowej stronie kanciastego cielska helikoptera i czuł słońce prażące przez duże prostokątne szyby.

Pod nimi prześlizgiwały się szaroczarne góry w długich zębatych szeregach wijących się między sobą. W wielu miejscach wciąż widniały duże wyspy śniegu, które chowały się w ciemnym i zimnym zaciszu rozpadlin, podczas gdy inne wzniesienia pokrywała zielona roślinność. Morze błyszczało intensywnym odcieniem niebieskiego, tu i ówdzie upstrzone białymi i turkusowymi krami lodowymi, które oderwały się od krawędzi lądolodu na samym końcu wcinających się najgłębiej w ląd odnóg fiordu.

Helikopter przechylił się w prawo, tak że spojrzenie Malika padło w dół na iskrzącą się niebieskoszarą powierzchnię.

- Widzisz te dwa ślady na morzu?! – krzyknął Malik, wskazując w dół.
- Tam, gdzie woda jest lekko spieniona?
- Tak, dokładnie tam. – Potwierdził skinieniem głowy. – Dopiero co były w tym miejscu dwa wieloryby, które wynurzyły się, aby zaczerpnąć powietrza. Chyba humbaki. Mają szerokie, cętkowane ogony.
- Ale już odpłynęły, czy jak?
- Niezupełnie. Pojawią się ponownie trochę bardziej z przodu, tam, gdzie ciągnie się ślad. Nie ma tu właściwie żadnych łodzi, które mogłyby im w tym momencie przeszkadzać.

Morze przeistoczyło się w niebo, kiedy helikopter się wyprostował. Potem w góry, a później znowu w morze. Przez większość drogi podążali wzdłuż odnogi fiordu, ale teraz obrali kurs na szeroki teren z wyrastającymi zeń ciemnymi górami. Plamy lodu coraz bardziej rosły i się przybliżały. Ostre białe światło lodowca przed nimi zaczynało przybierać na sile.

– Wiedziałeś, że lądolód jest większy od Francji? – zapytał Matthew, nie odrywając wzroku od szyby w bocznych drzwiach.

– Francji? – Malik się zdziwił. – Nie, nigdy bym nie pomyślał. – Na jego szyi wisiał aparat, który pożyczył w redakcji.

Matthew zwrócił się do mężczyzny w średnim wieku, o którym już wiedział, że pracuje w muzeum.

– Dowiedzieliście się czegoś więcej o tym człowieku? Mam na myśli wikinga.

Mężczyzna pokręcił głową.

– Na razie nie można tego stwierdzić. Mamy nadzieję, że wkrótce otrzymamy wstępne wyniki naszych testów z wczoraj. Ale tego, czy jest on wikingiem, ostatecznie wciąż nie wiemy. Choć trudno mi sądzić coś innego, bo nie bardzo wiem, kim innym mógłby być nagi Skandynaw zawinięty w skóry reniferów, skoro jego ciało znaleźliśmy całkowicie zmumifikowane na najodleglejszym krańcu lądolodu.

– Ale czy zasięg lądolodu nie był większy w czasach, kiedy wikingowie mieli tu swoje stałe osady?

Pracownik muzeum podniósł na niego wzrok.

– Tak, rzeczywiście, i to nie daje mi spokoju. Mam taką tezę, że być może w pobliżu znajdowało się schronienie używane podczas letniego wypasu zwierząt.

– Ale to wciąż bardzo dziwne, że znalazł się w rozpadlinie całkowicie nagi i zawinięty w skórę.

– Wciąż podejrzewa pan, że kryją się za tym jakieś dramatyczne wydarzenia?

Matthew przytaknął.

– Przecież mógł zginąć w walce z Inuitami, a może wrzucono go do rozpadliny jako ofiarę?

– Składanie ofiar z ludzi byłoby bardzo nietypowe jak na późne średniowiecze, ale w ostatnich dziesięcioleciach tamtego okresu na obszarach zamieszkiwanych przez Skandynawów warunki życia stały się ekstremalne, więc nie można tego wykluczyć. – Pogładził swoją gęstą brodę. – Ciężkie czasy niekiedy zmuszają ludzi do rezygnacji z moralności i etyki.

– Co w takim razie z walką?

– Chodzi panu o to, że mieliby go zamordować Inuici?

– Tak, coś w tym stylu.

– Kiedy przybyli tu wikingowie, na terenie całej południowo-zachodniej Grenlandii nie było jeszcze Inuitów, więc tak naprawdę była to ziemia Skandynawów, a nie Grenlandczyków. Liczne podróże skandynawskich osadników na północ zaczęły przyciągać Inuitów coraz bardziej na południe i w ten sposób jedni i drudzy zaczęli się do siebie zbliżać. Nie można wykluczyć, że Inuici upodobałi sobie owce hodowane przez Skandynawów, łatwo je było schwytać i miały dobry smak... bardzo odmienny od ryb i fok, którymi Inuici żywili się od pokoleń. Poza tym to prawdopodobne, że także Inuici, między innymi, wyparli Skandynawów z ich ziemi.

– Proszę chwilę poczekać – powiedział Matthew, wyciągając telefon. – Muszę zanotować kilka rzeczy, bo może akurat przyda nam się taka perspektywa...

Już... Czy to znaczy, że Duńczycy wcale nie zabrali ziem Inuitom, ale to Inuici skradli je Skandynawom trzysta lat wcześniej?

– To hipoteza, nie ma na nią dowodów. Zresztą jeśli teraz cię kopnę, to przecież nie daje ci prawa, żeby mi oddać za powiedzmy dwadzieścia lat.

– Ale czy Inuici przybyli na te tereny po Skandynawach i wkroczyli na ich terytorium?

– Tak, to są fakty. Jedyne teza o walkach i wojnie budzi wątpliwości, mimo że w *Historia Norvegiae* można przeczytać o tym, że myśliwi skandynawscy natknęli się na północy na mężczyzn niskiego wzrostu, których nazwali „*skraellingjar*”, i że ich rany stawały się białe, gdy zostali tylko draśnięci, ale w przypadku ciosu śmiertelnego obficie krwawiły. – Wzruszył ramionami. – Może dziwić, dlaczego właśnie informacja o lekkich i śmiertelnych ranach była istotnym przekazem dla potomnych, skoro nie miała ona nic wspólnego z walkami, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że w tym samym fragmencie wspomniano, że za broń tym *skraellinger* służyły kły morsów i ostre kości.

– Hej, Ottesen! – Głos pilota rozniósł się po tylnej części helikoptera, przyciągając uwagę wszystkich obecnych. – Chodź no tutaj i spójrz. Wydaje mi się, że mamy problem.

Matthew zauważył, że troje duńskich naukowców zaczęło się rozglądać po kabinie, szepcząc i kiwając głowami.

– Przecież silnik pracuje zupełnie normalnie. – Matthew nie rozumiał.

– Nie o to chodzi – odparł krótko Malik. Przycisnął twarz do szyby i patrzył w przód.

– W takim razie o co?

– Spójrz przed siebie.

Matthew poczuł, jak facet z muzeum przechyla się nad nim, aby spojrzeć przez okno, więc i on przybliżył głowę do szyby. Znajdowali się przy samej krawędzi lodowca. Pod nimi rozpościerało się morze gęste od lodu pakowego. Przed nimi – nieskończona biel, tak daleko jak tylko można było sięgnąć wzrokiem. Raziła w oczy. Miliony białych kryształków. Poza jednym miejscem. Jedną plamą. Dokładnie tam, gdzie znaleziono mumię wikińskiego osadnika i gdzie na straży miał stać Aqqalu. W tym miejscu lód był lśniący czerwony.

W kabinie zapadło milczenie. Słychać było tylko głuchoe tuk-tuk-tuk śmigła.

– Czy to...? – Matthew się zaciął. – Czy to Aqqalu?

– Znam Aqqalu – wymamrotał Malik. – Chodziliśmy razem do szkoły.

– Ale...

– Możliwe. Chyba nie może to być nikt inny.

Pracownik muzeum zagłębił się z powrotem w siedzenie.

– Myślicie, że to on? Ale jak to się stało?

– Nanok – ciągnął spokojnie Malik. Jego spojrzenie nawet na sekundę nie

oderwało się od lodu pod nimi. – A nie mówiłem?! Powinienem być pouderczać w bęben, zanim ktokolwiek zaczął tam nocować. Nie można w taki sposób wyciągać starej zmarłej duszy na światło dzienne.

– Ładujemy. – Głos Ottesena przyciągnął ich uwagę. – Zostajecie w środku, ja wyjdę na zewnątrz i zabezpieczę teren. Za dziesięć minut z Nuuk wystartuje Sikorsky i przyleci prosto tutaj. Niedługo zostaniecie odesłani do domu tym helikopterem, dobrze?

Matthew przywarł do szyby. Lód błyszczał. Czerwień lśniła. Powiększała się. Helikopter zarzucił wielkim cielskiem i ułożył się tak, aby móc przelecieć tuż nad miejscem, gdzie miał na nich czekać Aqqalu. Matthew nie wiedział, czy powinien patrzeć, ale kiedy Malik w tym samym momencie bardzo powoli, niemal w zwolnionym tempie, wyciągnął aparat i zaczął pstrykać, także skierował spojrzenie w stronę przesuwanego się pod nimi lodu.

Aqqalu był nagi. Jego ubranie zostało rzucone na stertę niedaleko zwłok. Leżał z twarzą zwróconą ku górze i rozłożonymi ramionami. Jego brzuch został rozcięty od kroku aż do mostka. Płaty skóry wraz z tkankami odwinęto tak, że zwisały nad lodem. Jama brzuszna ziała czernią zakrzepłej krwi, podobnie jak skóra z tkankami, wyrwana na drugą stronę. Końcówki najniższych żeber połyskiwały białawo pośród tej ciemności i czerwieni. Jama brzuszna była pusta. Jelita częściowo z niej zwisały, a częściowo leżały rozwleczone na lodzie, ale wyglądało na to, że pozostałych wnętrzności brakowało. Ślady krwi ciągnęły się na odcinku ponad metra od zwłok, a w jednym miejscu przez wiele metrów.

– Tego nie zrobił żaden niedźwiedź polarny – wyszeptał Malik ochryple.

Helikopter niespodziewanie uderzył mocno o lód, trzęsąc wszystkimi pasażerami. Głowa Matthew stuknęła o szybę.

Ottesen wyskoczył na zewnątrz i gestem nakazał pilotowi z powrotem wznieść się w powietrze.

Spojrzenie Matthew błędziło po niewielkim obozowisku.

– Przenieśliście wczoraj mumię? – Odwrócił się i popatrzył na troje naukowców. – Przenieśliście gdzieś wczoraj mumię?

Jeden z nich pokręcił głową.

– Nie.

– Nie ma jej tam – wymamrotał Matthew i ponownie zwrócił twarz ku zimnej szybie.

Czerwona plama pod nimi stawała się coraz większa. Pośrodku leżał Aqqalu z rozciętym brzuchem, a obok niego klęczał Ottesen wśród czerwonych kryształów, które jeszcze dzień wcześniej były ciepłą krwią.

Matthew siedział w redakcji przy swoim biurku i przewijał strony na Facebooku, choć nie przyglądał się im jakoś szczególnie. W ciągu niecałej doby zdążył poczuć, jak trzymana w garści sensacja na cały świat przecieka mu przez palce, przemieniając się w brutalne morderstwo.

Na dużym ekranie widniał otwarty artykuł o mężczyźnie z lodu, podczas gdy Facebook był włączony na małym ekranie jego laptopa podłączonego do stacji dokującej, na którym zazwyczaj zostawiał otwartą skrzynkę mailową. Wszystko było przygotowane, ale praca okazała się daremna. Pouczono go, że nie może wycieknąć choćby jedno słowo na ten temat ani żadne zdjęcie. Ani o człowieku z lodu, ani o Aqqalu. Polecenie przyszło z góry i jak powiedział to naczelny, trzeba było mieć wzgląd na policyjne dochodzenie.

Matthew chciał wysłać w świat swój artykuł o mumii wikinga i przekonywał, że zarówno badacze z uniwersytetu, jak i pracownik muzeum mogą potwierdzić znalezisko, ale zdaniem naczelnego to niczego nie zmieniało. „To nie leży w mojej gestii, Matt – powiedział. – Mamy do czynienia z małą społecznością. Musimy się nawzajem słuchać i w tym momencie ja słucham tych, którzy próbują znaleźć zabójcę policjanta. Jeśli zrobisz jakiś przeciek – dodał ze zmęczoną miną – to nie będziesz miał więcej czego szukać w redakcji”.

Matthew z westchnieniem zamknął plik z artykułem. Jeszcze przed jego powrotem z lodowca ktoś położył mu na biurku talerzyk z ciastem. Suchy, ale duży kawałek placka, bladego jak on. Potarł podbródek i poczuł szorstkość zarostu.

Kto, u diabła, wpadł na pomysł, aby rozbebeszyć policjanta i dać nogę z zasuszonym wikingiem? Spośród wszystkich miejsc na świecie akurat tutaj, w Nuuk, skąd zarówno od Stenbroen, jak i od Bronksu dzieliła ich odległość trzech tysięcy kilometrów.

Odsunął talerzyk z ciastem.

Na dodatek nawet nie wolno im było pisać o Aqqalu. Najpierw chciano powiadomić jego rodzinę, a najwidoczniej miało to zająć trochę czasu, bo jego starsi bracia przebywali na polowaniu na renifery gdzieś piekielnie daleko od Nuuk i powrót do domu mógł im zająć wiele dni.

– Ej, nie rób takiej smętnej miny.

Matthew spojrzał na naczelnego. Szef często wędrował tam i z powrotem wzdłuż biurka i od czasu do czasu wdawał się w rozmowę z podwładnymi.

– Na pewno coś na to zaradzimy, prawda? Przepraszam, jeśli byłem zbyt zasadniczy. Po prostu... no wiesz... jeśli coś przychodzi z góry, to wtedy wszyscy w mieście musimy czekać, obowiązują nas takie zasady gry.

– W porządku – odparł Matthew i przyjrzał się przełożonemu.

Redaktor naczelny był niskim mężczyzną, koło pięćdziesiątki. Miał jasną skórę i jasne włosy, a jego koszule zdawały się pasować na kogoś chudszy o jakieś dwadzieścia kilo.

– To straszna historia z tym policjantem. To, że... był całkowicie wypatroszony.

– Nigdy wcześniej nie miałem do czynienia z czymś takim. – Ciało naczelnego zadrgało. Przedostatni guzik koszuli, jak już wcześniej często się zdarzało, rozpiął się, ukazując fragment bladej skóry. – Na pewno wkrótce o tym napiszemy. Musimy tylko poczekać. – Obrócił się, aby ruszyć dalej, ale znów się zatrzymał. – Słuchaj... Jeśli chcesz porozmawiać z psychologiem, to mogę kogoś załatwić w mgnieniu oka.

Matthew pokręcił głową.

– Nie, nie... Ale dziękuję za propozycję. Muszę znaleźć coś nowego, czym będę mógł zapchać sobie głowę, żeby obrazy z ładolodu nie krążyły w niej nieustannie, choć i tak pewnie będziemy drażyć sprawę tego morderstwa.

Redaktor przytaknął.

– Chcesz się oderwać od bieżących spraw, a jednocześnie na czymś skupić? O ile dobrze pamiętam, w latach siedemdziesiątych doszło w Nuuk do bestialskich zabójstw, którym być może warto się przyjrzeć. Owszem, to było na długo przed nastaniem moich czasów, ale jestem pewien, że słyszałem, jak wspomniano o tym jakieś dwa lata temu. W zasadzie dawno zapomniano o całej sprawie, wtedy też niczego nie znalazłem na ten temat, ale też nie szukałem specjalnie dokładnie, bo nie miałem żadnego kontekstu, a tutejsze archiwa to prawdziwe piekło. Wyłącznie papier. Każde dziesięciolecie, które badasz, w praktyce jest niczym sto lat. Ale pamiętam, że było tam coś, co przypominało dzisiejsze morderstwo. – Machnął ręką w kierunku drzwi. – Zapytaj Leiffa z dołu, chyba jest teraz w pracy. Był wtedy bardzo młody. Pracuje w redakcji od wieków. Albo i dłużej.

– Leiffa. Okej. Zaraz do niego pójde, sprawdzimy, czy jest coś na rzeczy. Czy w razie czego będę mógł o tym napisać?

– Tak, tak mi się wydaje. To znaczy po tylu latach nie będzie to raczej żadna światowa sensacja, ale jeśli pojawi się coś konkretnego, na pewno wypadną jakieś trupy z szafy i twoje imię będzie osławione po wsze czasy w tym rejonie. Ta sprawa jest cały czas niewyjaśniona, a dotyczy przecież jednych z najbardziej brutalnych morderstw w skali całej Skandynawii.

– Reszta świata mnie nie interesuje. Chciałbym skupić myśli na czymś zupełnie innym, więc dziękuję za tę propozycję. Odszukam Leiffa i przyjrę się temu.

Naczelnny skinął głową i potarł ręką oko.

– Jasne, chociaż nie sądzę, żeby wyniknęło z tego coś większego. Czasami

jednak dobrze zagłębić się w jakąś historię bez gotowych odpowiedzi. Sam tak robię, kiedy mam wszystkiego dość.

Matthew skupił wzrok na ekranie komputera.

Redaktor poklepał go po ramieniu.

– Poza tym wszystko u ciebie dobrze? Mam na myśli: tutaj, w Nuuk?

– Tak, w porządku – odparł Matthew i zerknął z ukosa na jasną twarz krępego mężczyzny. – Żyję dniem dzisiejszym. Tutaj jest zupełnie inaczej niż gdzie indziej. Niesamowita przyroda.

– To świetnie. A mieszkanie ci się podoba?

– Tak, bez dwóch zdań. Jest naprawdę świetne. Jeszcze raz dzięki.

– To rewelacyjnie. Gdybyś czegoś potrzebował, daj znać.

Matthew skinął głową i ponownie przyciągnął myszkę, żeby wpisać w wyszukiwarce: „morderstwa z lat siedemdziesiątych”. Niczego jednak nie znalazł i z westchnieniem rezygnacji odsunął myszkę od siebie.

Skoro w latach siedemdziesiątych w Nuuk rzeczywiście zdarzyły się jakieś morderstwa podobne do tego na lądolodzie, to chciał się o tym dowiedzieć, chociażby po to, aby nakreślić szerszą perspektywę, kiedy w końcu będzie mógł napisać artykuł o śmierci Aqqału.

Leiff jak zwykle trwał na posterunku. Gdy tylko Matthew poruszył temat morderstw, skinął głową, ale szybko rozejrzał się wokół i stwierdził, że najlepiej, gdyby wyszli się przejść. Matthew się zgodził, bo bez względu na to, co Leiff miał mu do powiedzenia, zamierzał czerpać ze skarbnicy doświadczeń tego starszego mężczyzny, zebranych przez niego przez ponad czterdzieści lat pracy w redakcji.

Niedługo potem minęli duży rdzawobrazowy budynek Tele-Post i podążyli wzdłuż najnowszej części supermarketu Brugseni. Następnie przeszli po pasach na drugą stronę ulicy tuż przy hotelu Hans Egede. Słońce na dobre zawisło nad miastem i właśnie zabawiało się oświetlaniem długich rzędów hotelowych okien, które połyskiwały złotawo między białymi i niebieskimi paskami i prostokątami na fasadzie.

– Kiedy miałem dziesięć lat, wzdłuż tamtego placu wybudowano gigantyczny blok z wielkiej płyty. – Leiff wskazał na wielki pusty plac żwirowy znajdujący się pomiędzy ścisłym centrum miasta a kilkoma zniszczonymi szarymi blokami. – Plany były wtedy ogromne, w tamtych czasach była to największa zabudowa w całym Królestwie Danii. Długi na dwieście metrów z trzystu dwudziestoma mieszkaniami, ale jak to bywa z większością wielkich projektów, ambicje nie wytrzymały zderzenia z rzeczywistością.

Matthew rozejrzał się po brązowym placu, teraz pełnym najróżniejszych kolorowych torów do jazdy na deskorolce, górek usypanych z ziemi oraz drabinek do wspinania i zabawy. Za placem widać było szczyty dachów sześciu jasnoszarych bloków, które musiały mieć prawie tyle samo lat i były równie wysłużone, co ten, którego już nie było. Na ścianie jednego z bloków widniała namalowana w odcieniach turkus i szarości olbrzymia na wiele pięter podobna pomarszczonej i uśmiechniętej twarzy wiekowego Inuity.

– Wiele z tych rodzin przesiedlonych do miasta – ciągnął Leiff – przybyło prosto z małych osad i zupełnie nie potrafiło funkcjonować w takich zamkniętych mieszkaniach, beznadziejnie daleko od miejsca, w którym się urodziło. Myślę, że była to najbardziej nietrafiona polityka, jaką kiedykolwiek realizowano w tym kraju, to, że chciano, aby wszyscy zostali Duńczykami w województwie⁷, którym była wtedy cała Grenlandia. Ci ludzie byli przyzwyczajeni do tego, by każdego dnia stapać się w jedno z przyrodą otaczającą osadę, w której mieszkali. Łowili swoje pożywienie i swobodnie oddychali. Tutaj nie byli w stanie oddychać. Nie rozumieli idei mieszkania w takim pudełku położonym wysoko nad ziemią. Większość z nich przez całą dobę miała otwarte okna, a niektórzy nawet rozpalali ogniska w pokojach. Byli uchodźcami we własnym kraju. – Zatrzymał się. – Ech, nie o to mnie pytałeś, ale tak naprawdę

wszystko się ze sobą łączy.

– Nie szkodzi – odpowiedział Matthew. – Bardzo chciałbym się dowiedzieć czegoś więcej o historii miasta i jego mieszkańcach, a taki spacer jest najlepszym sposobem... Co się stało z tym blokiem?

– W Nuuk wciąż stoi wiele starych bloków, mimo że są zdemolowane, a dachy przeciekają. Każdy z nich ma swój numer, ale nie ten olbrzym, który tu kiedyś stał. Ten został nazwany blokiem P. Jakby od samego początku przeczuwano, że jego istnienie dobiegnie końca jako przytłaczający symbol emocjonalnych ran Nuuk. Zburzono go w 2012 roku, więc niedawno, ale moim zdaniem mimo wszystko o jakieś pięćdziesiąt lat za późno. – Skierował wzrok na Matthew. – Jadłeś coś dzisiaj? Wyglądasz na zmęczonego.

– Nie, nie zdążyłem, ale to nie szkodzi. Teraz naprawdę ciekawi mnie, w jaki sposób blok P łączy się ze sprawą morderstw, o które pytałem.

Leiff skinął głową i wskazał kawiarnię obok supermarketu Pisiffik, na rogu hotelu Hans Egede.

– Chodźmy do Cafe Mamaq. – Podrapał się po nosie. – Wydaje mi się, że to było na początku lat siedemdziesiątych. Tak, na pewno, bo tamtej zimy skończyłem osiemnaście lat, więc zdarzyło się to pod koniec 1973 roku, a już wcześniej panował chaos w związku z awanturą o członkostwo Grenlandii we Wspólnocie Europejskiej, kryzysem paliwowym i ze wszystkimi innymi ważnymi wydarzeniami. Ale te morderstwa były niczym grom z jasnego nieba, uderzający prosto w małą społeczność, która, owszem, przyzwyczaiła się do przemocy w czterech ścianach, ale nie w przestrzeni publicznej. Znaleziono czterech mężczyzn w sile wieku. Obdartych ze skóry i porozcinanych od krocza aż po mostek... Na dodatek wszystkim usunięto wnętrzności. – Zmarszczył czoło. – To prawdziwy koszmar, jak teraz o tym pomyślę. Tylko że zdarzyło się to tak dawno temu, że prawie o tym zapomniano.

– Obdarci ze skóry – powtórzył Matthew. Jego myśli zatrzymały się właśnie na tych słowach. – Czy można obdrzeć człowieka ze skóry?

– Nie widziałem tego na własne oczy. – Leiff wzruszył ramionami. – Ale owszem, byli obdarci ze skóry, jeśli wierzyć temu, co mówiono w mieście. Skórę oddzielono od ich ciał za pomocą *ulo* i zdarto, i jak już wspominałem, wycięto im wnętrzności.

– Oprawieni i wypatroszeni niczym zwierzyna łowna – stwierdził Matthew. – Dokładnie tak jak Aqqału.

– Właśnie, ale jego jednak nie obdarto ze skóry, o ile mi wiadomo. Matthew pokręcił głową.

– Nie – potwierdził ochryplym głosem. – Nie wyglądało na to.

– Wydaje mi się, że podobna zbrodnia nie zdarzyła się od czasu śmierci tych czworga z bloku P. – Leiff zmarszczył brwi. – Ale minął kawał czasu, poza tym te

cztery morderstwa raczej stanowiły przykrywkę dla czegoś innego.

– Co masz na myśli?

– Nigdy nie zostały wyjaśnione, ale według mnie motywem była zemsta.

– Zemsta?

– Tak, w 1973 roku zginęły także dwie dziewczynki.

– Te sprawy się łączyły? To znaczy ta z morderstwem tych czterech mężczyzn?

– Tak. Dwie dziewczynki w wieku dziesięciu czy jedenastu lat, o ile mnie pamięć nie myli, które nigdy się nie odnalazły.

– Dlaczego uważano, że te zdarzenia mają ze sobą coś wspólnego?

– Dwóch z zamordowanych było ojcami tych dziewczynek.

Doszli do szklanych drzwi Pisiffik i Cafe Mamaq. Leiff je pchnął.

– W sumie nie pamiętam, dlaczego te morderstwa nie zostały wyjaśnione.

Będziemy musieli poszukać w archiwach, o ile jest tam w ogóle coś do znalezienia.

W drzwiach Matthew niechcący uderzył łokciem młodą ogoloną na łyso kobietę.

– Przepraszam – powiedział i popatrzył jej prosto w oczy. Nie zauważył śladu makijażu, napotkał tylko wściekle spojrzenie.

Zmierzyła wzrokiem najpierw jego, potem Leiffa, po czym zacisnęła wargi i bez słowa ruszyła dalej.

Była smukła i dość wysoka. Miała na sobie obcisłe czarne bojówki wpuszczone w zniszczone wojskowe buty, żadnej bluzy ani kurtki, jedynie czarny podkoszulek na ramiączkach, jeszcze ciaśniej opinający jej ciało niż spodnie. Na ramieniu miała przewieszony starszy model strzelby o drewnianej kolbie i celowniku teleskopowym. W prawej dłoni trzymała *ulo*. W lewej butelkę wody.

Oczy Matthew śledziły jej plecy, aż te zniknęły. Broń. Nóż. Jej mięśnie. Kolory.

Ręce, ramiona, kark i dekolt aż powyżej obojczyków pokrywały wytatuowane kwiaty i liście. Nie delikatne i piękne, ale przerośnięte, splątane ze sobą. Maskujące. Nie było nic innego. Poza dwoma miękkimi zagłębieniami między górną a dolną częścią ramienia, zgięciem łokcia, zarówno na prawej, jak i na lewej ręce, gdzie z liściastej głębi wyrastał rząd zębów. Obnażonych groźnych zębisk. Wielkich jak palce i wściekle wyszczerzonych. Niczym uwieczniony zastygły grymas trupich czaszek. Ciało kobiety było żyłaste i silne.

– Wyjątkowa dziewczyna, *ilaa*?

Matthew poczuł dłoń na ramieniu i skierował wzrok na Leiffa.

– Rzeczywiście, ona... Tak.

Leiff poklepał się po brzuchu.

– Nie mieliśmy przypadkiem czegoś przegryźć? Robię się głodny od takiego ganiaania po mieście o tej porze dnia.

Matthew przytaknął.

– Jak zjemy, chciałbym zajrzeć do archiwów.

– Jasne, da się zrobić. – Leiff ponownie położył dłoń na jego ramieniu. – Zaprowadzę cię tam, ale jeśli mamy grzebać w tej sprawie, musimy to robić dyskretnie, bo takie brutalne morderstwa nie pozostają niewyjaśnione, chyba że chciał tego ktoś bardzo wpływowy.

Archiwa w piwnicach redakcji były najciemniejszymi pomieszczeniami, w jakich kiedykolwiek zdarzyło się przebywać Matthew, a w swoim życiu widział niemało, przynajmniej tak uważał. Ściany z ciemnoszarego betonu kojarzyły mu się z archiwami gdzieś w Europie Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego. Wzdłuż nich ciągnęły się jeden za drugim stalowe regały.

Leiff zaprowadził go do miejsca w piwnicy, gdzie, jak mu się wydawało, można było znaleźć coś o morderstwach, o ile w ogóle coś tam zostało na ten temat. Dziennikarze nie mieli kontroli nad niczym, co się tam znajdowało, jeśli zostało zarchiwizowane przez kogoś innego. Ci, którzy sami coś tam umieścili, zazwyczaj mniej więcej potrafili wskazać, gdzie znajdują się dane akta, ale gdy taka osoba kończyła pracę w redakcji, jej wiedza przepadała bezpowrotnie. Leiff miał pewne przypuszczenia co do tego, gdzie znajdują się archiwa z początku lat siedemdziesiątych, ale nie był pewien, a nie mógł spędzić całego dnia w piwnicy, ponieważ był umówiony na przeprowadzenie wywiadu. Obiecał jednak skontaktować się ze swoją żoną pracującą w urzędzie miasta oraz z bliską przyjaciółką zatrudnioną w szpitalu Sana i nakłonić je do przeszukania tamtejszych archiwów pod kątem informacji o czterech popełnionych morderstwach.

Po wielu godzinach bezowocnych samotnych poszukiwań w piwnicy Matthew usiadł na stercie gazet i rozejrzał się dookoła. Świeciła nad nim tylko jedna żarówka, w pobliżu drzwi wisiała druga. W suchym piwnicznym powietrzu rzucane przez nie światło przypominało żółtawą purchawkę, ale w głębi pomieszczenia panowała ciemność. Nie miał pojęcia, jak głęboka była piwnica.

Obok jego prawej stopy leżała gazeta stroną tytułową do góry. „Air Greenland powiększa flotę z trzech do ośmiu śmigłowców Sikorsky S-61 i latem otworzy nową bazę dla helikopterów w Ammassalik”. Spojrzenie mężczyzny powędrowało ku górze. „Maj 1972 roku”. Odrzucił gazetę, chwycił nową stertę i zaczął przeglądać nagłówki.

– A niech mnie – wyszeptał do siebie w przestrzeń piwnicy, otwierając gazetę z 25 października 1973 roku.

Na południe od Nuuk doszło do katastrofy helikoptera Sikorsky, w wypadku zginęło piętnaście osób, wszystkie znajdujące się na pokładzie.

Spuścił głowę i ukrył ją w dłoniach, opierając łokcie na kolanach. Czuł na swoich palcach tusz drukarski i wieloletni kurz. Zakrwawione ciało Aqqału wcinało się w jego myśli. Okaleczeni mężczyźni. Dziewczynki, które zginęły. Helikopter. Tine i podwozie samochodu. Woń wypadku. Żelazo, olej, śmierć.

Po śmierci Tine i Emily świat całkowicie się dla niego zatrzymał. Nie dlatego, że wcześniej był szczególnie szalony, po prostu bez nich stał się zupełnie

martwy.

To był czerwony samochód, jechało nim czterech mężczyzn z Rumunii. Wyprzedzali go łukiem, ale nie zjechali wystarczająco daleko i uderzyli w jego golfa, który został przez ich samochód mocno przyciśnięty do asfaltu i wyrzucony z drogi na pole uprawne. Przez cały ten czas był przytomny, czuł każde uderzenie na swoim ciele, karku i twarzy, gdy samochód koziółkował po ziemi. W skórę jego głowy i jednej dłoni wbiło się mnóstwo odłamków szkła, a on nie do końca wiedział, skąd się tam wzięły. Krew zalewała mu twarz. Tine nie wydawała z siebie żadnego dźwięku. Ani razu nie usłyszał jej krzyku. A może jednak krzyczała? Nie pamiętał, czy patrzył na nią w trakcie wypadku, czy zobaczył ją dopiero wtedy, jak samochód przestał się toczyć. Miała otwarte oczy. Krwawiła z uszu. Była zaklinowana. Umierała na jego oczach. Wyczołgał się z samochodu przez szybę zgniecionych przednich drzwi. Dotarł do gospodarstwa, gdzie krwawił, leżąc na jakiejś podłodze. Ten obraz najbardziej wbił mu się w pamięć. Widział także konia. Na polu, gdzie przetoczył się samochód. To pamiętał. No i karetkę. Pielęgniarkę w szpitalu, która usuwała mu odłamki szkła z głowy, czego zupełnie nie czuł, mimo że chrzęściło i brzmiało tak, jakby łamano kości, żeby dostać się do szpiku. Pamiętał kołnierz piankowy, który zapięto mu wokół szyi. Milczącą, szarą twarz Tine podczas jazdy karetką. Walczyli o to, żeby przywrócić ją do życia, a on tylko patrzył. Ale jej krew przestała krążyć już wtedy, gdy tkwili we wraku samochodu. Jego twarz krwawiła nieprzerwanie. Potem nastąpiła ciemność. Ciemność, w której każdą minutę odczuwało się jako dobę. Bezsenne dni i noce nękane bólami karku, które pojawiły się kilka godzin po wypadku i już go nie opuściły. Pogrzeb. Wiele miesięcy codziennej rehabilitacji u fizjoterapeuty. Maszyna rozciągająca mu kark. Ciepłe okłady. Ultradźwięki. Tysiące słów o tym, że w końcu odzyska dawną sprawność.

Matthew ciężko oddychał, czuł, jak łyzy toczą się po dłoniach i przedramionach. Podniósł głowę i postukał się pięściami w czoło. Pociągnął mocno nosem.

Powietrze wydawało się suche, piekły go oczy. Podniósł się i podszedł do kolejnej ściany ze stertami gazet, upchniętych na i tak przeciążonym metalowym regale. Zapalił papierosa i podniósł kilka stert, aby się zorientować, w którym miejscu powinien szukać dalej.

Wyciągał jedną za drugą, siadał na podłodze i przeglądał je, a czas włókł się nieznośnie. Matthew zapełniał niedopałkami stojącą obok filiżankę. Jego głowa niemal eksplodowała od wypełniających ją nagłówków. Ktoś już dawno powinien uporządkować w archiwum elektronicznym to wszystko, co znajdowało się w piwnicy, ale to zadanie wydawało się niewykonalne.

Gdy Leiff znów pojawił się w drzwiach, Matthew leżał na podłodze wśród niezliczonej liczby starych gazet z papierosem w kąciku ust. Nagły,

niespodziewany dźwięk otwieranych drzwi sprawił, że poderwał się i usiadł.

– Nie wiesz, która jest godzina? – zapytał Leiff, marszcząc czoło. – Wydaje mi się, że nie wolno tu palić.

– Nie patrzyłem na zegarek, ale na pewno jest późno – odpowiedział Matthew ochryple i rozejrzał się, pospiesznie gasząc papierosa. – Wygląda na to, że to beznadziejne... Przepraszam.

– Mówiłem przecież. Ale posłuchaj: zadzwonili do mnie ze szpitala. Znaleźli raporty z sekcji wszystkich czterech mężczyzn. Udało mi się namówić pracowników, żeby je zeskanowali i przesłali mailem. Przesłałem je tobie, żebyś mógł to wydrukować, ale nie odpowiadałeś, więc przyszedłem sprawdzić, czy wciąż tutaj siedzisz.

– Nie mam tu zasięgu, ale dzięki, to brzmi obiecująco. Zresztą już skończyłem, głowa mi pęka od tego kurzu.

– Poczekaj – ciągnął Leiff. – Przejrzałem te raporty. Którym rokiem się zajmujesz? 1973?

Matthew potwierdził i popatrzył raz jeszcze na gazetę, nad którą siedział.

– Październik.

– Musisz zacząć od listopada. Wtedy pojawia się pierwsza ofiara. Ale najpierw powinieneś coś zjeść, pewnie siedziałbyś tu do jutra. Musisz konać z pragnienia. Moja żona zrobiła pieczoną wieprzowinę, ale wychodzi wieczorem, więc może po prostu zabierzesz się ze mną? Dla mnie samego to stanowczo za dużo jedzenia.

– Bardzo dziękuję za zaproszenie, z miłą chęcią. – Matthew chwycił filiżankę i podniósł się z podłogi.

– Matthew Cave to dość niecodzienne imię i nazwisko jak na Duńczyka – zagaił Leiff.

– Mój ojciec był amerykańskim żołnierzem – wyjaśnił Matthew. – Odziedziczyłem jego nazwisko... wraz z wadą w pigmentacji oka.

– Według mnie to, co nazywasz wadą, nadaje ci nieco szamański charakter – oznajmił Leiff. – Oko, które zagląda do dwóch światów.

– Tak, ale to po prostu zwykłe oko.

– Czy twój ojciec też tak mówi o swoim oku?

Matthew pokręcił głową.

– Nie wiem. Zniknął krótko po tym, jak skończyłem cztery lata.

– A czym się zajmował?

– Był żołnierzem w Thule. To tam poznał moją matkę. – Uśmiechnął się. – W zasadzie urodziłem się na Grenlandii. To szalone, prawda?

– Rzeczywiście – przyznał Leiff. – Teraz mnie zaciekawiłeś. Został tam, na północy?

Matthew wzruszył ramionami.

– Nie wiem. O ile mi wiadomo, był w Nuuk i miał wyjechać do Danii razem ze mną i matką, ale się nie pojawił. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, bo matka i tak nie miała pojęcia, gdzie ojciec się podziewa. Świat jest duży.

– Owszem, ale Nuuk jest małe. Kiedy to było?

– Ostatni raz mieliśmy od niego wiadomości, kiedy przyszła do nas kartka nadana w Nuuk w połowie sierpnia 1990 roku.

– A jak się nazywał?

– Nazywał się... – Matthew zawahał się i spuścił wzrok. – Nazywał się Tom Roger Cave.

– Uwielbiam tropić takie historie – stwierdził Leiff. – Mogę poszukać twojego ojca?

– W porządku. Ale myślę, że jego już nie ma.

– Pewnie masz rację – powiedział Leiff. – Zobaczymy. Tutaj ludzie często znikają, ale prawie zawsze pojawiają się ponownie.

Nuuk, 10 sierpnia 2014

„Zwłoki Ariego Rossinga Lyngego znaleziono w ubiegły wtorek, ale dopiero w tym tygodniu policja z Godthåb udzieliła nam informacji. Chodzi o szczególnie bestialskie morderstwo – Ari Rossing Lyngge został zabity i poćwiartowany niczym zwierzyna łowna. Nie chcemy wchodzić w szczegóły, ale w imieniu policji z Godthåb obiecaliśmy poinformować o morderstwie oraz o dwóch podobnych zabójstwach w bloku P. Policja z Godthåb prosi o kontakt każdego, kto jest w stanie udzielić jakichkolwiek informacji mogących się przyczynić do wyjaśnienia sprawy. W celu uzyskania dalszych informacji należy się skontaktować z Jakobem Pedersenem z komisariatu policji w Godthåb. Zamieszczamy zdjęcia przedstawiające wszystkich trzech mężczyzn, kiedy jeszcze żyli, oraz ich imiona i nazwiska”.

Matthew odłożył gazetę na stół i sięgnął po raporty z sekcji zwłok. Większość nocy spędził na przeszukiwaniu gazet i w końcu udało mu się zebrać cały listopad. Nad ranem, kiedy zaczął odczuwać zbyt duże zmęczenie, zabrał je ze sobą do domu.

Raporty z sekcji były cztery, ale w gazecie wspomniano jedynie o trzech mężczyznach. Matthew przypuszczał, że ostatnia ofiara została zabita już po opublikowaniu artykułu.

Rozłożył raporty obok siebie na stoliku kawowym. Czterech mężczyzn. Trzech z nich miało twarz. Słowo po słowie zaczął podkreślać żółtym markerem podobieństwa w tekstach, jednocześnie usiłując odtworzyć w myślach obraz martwych ciał.

Wszyscy byli Grenlandczykami i mieszkali w bloku P. Mieli trzydzieści–czterdzieści lat, u żadnego z nich nie odnotowano żadnych niezwykłych cech budowy ciała. Najprawdopodobniej dorastali w osadach i spędzali czas raczej na polowaniu i połowie ryb niż na uczęszczaniu do szkoły.

Matthew nie doszukał się także niczego niezwykłego, jeśli chodzi o ich wzrost i wymiary klatki piersiowej. Byli niżsi niż przeciętny Duńczyk, co nie dziwiło w przypadku ludzi, którzy pochodzili z mniejszych osad inuickich, gdzie pod względem genetycznym wpływy duńskie były nieznaczne.

Jedyne, co naprawdę wyróżniało się w raportach, to sposób, w jaki umarli. Wszystkich czterech całkowicie obdarto ze skóry i rozcięto od krocza aż do mostka, a wnętrzności usunięto ostrym narzędziem, które podano w nawiasie jako „ulo”, odnosząc się do wyników policyjnego dochodzenia. Czyli wnętrzności

zostały nie wyrwane, ale wycięte. W ostatnim z raportów, zamówionym przez innego policjanta niż trzy wcześniejsze, wprowadzono więcej uwag. Przy bliższym badaniu odkryto ślady świadczące o tym, że dwóm ostatnim ofiarom podczas popełnianej zbrodni wetknięto w usta jakiś miękki przedmiot. Ciał wcześniejszych ofiar nie można było sprawdzić pod tym kątem, bo już zostały pogrzebane. Dalsze badania zwłok ostatnich dwóch zamordowanych wykazały, że mężczyzn rozcięto, kiedy wciąż żyli, i że usunięto im wiele organów wewnętrznych także jeszcze za ich życia. Skórę na pewno zdarto z ich ciał po usunięciu wnętrzości.

Zabuczał telefon, Matthew szybko go odebrał.

– Mój radar redakcyjny przechwycił informację, że być może znalazł się świadek w sprawie morderstwa na lodowcu, a ponieważ ty tam byłeś, pomyślałem, że to coś dla ciebie.

– To znaczy?

– Uważam, że powinieneś go odszukać i posłuchać, co ma do powiedzenia. To rybak i o ile dobrze zrozumiałem, zaobserwował jakiegoś mężczyznę wchodzącego na ląd wcześniej rano. Bardzo zakrwawionego i dźwigającego worek.

– Gdzie go znajdę?

– Cóż, zdaje się, że zadzwonił na policję, kiedy wciąż był na morzu, ale miał dobić do brzegu godzinę później. Do tego małego naturalnego portu na tyłach basenu. Pojedziesz tam i się rozejrzysz? Nie przybija tam za wiele łodzi, więc na pewno go znajdziesz.

Matthew wstał i otworzył drzwi balkonowe, jednocześnie zapalając papierosa. Chłodna mgiełka musnęła jego twarz i nagi tors, a później zapuściła się głęboko w płuca. Między budynkami mgła przychodziła i odchodziła.

Dotknął brzucha obydwoma rękami. Papieros sterczał mu w kąciku ust. Zmarszczył brwi i podszedł do blatu kuchennego, wysunął najwyższą szufladę, wyjął z niej nóż i zabrał ze sobą do drzwi balkonowych, po czym zamknął oczy, zebrał myśli i przytknął ostrze do miejsca tuż pod mostkiem. Powolnym płynnym ruchem przeciągnął nożem po skórze brzucha.

– Ej, co ty wyprawiasz? Odbiło ci zupełnie czy co?

– Cholera. – Matthew westchnął i schował dłoń z nożem za plecami.

Głos należał do Malika. Matthew wyjął papierosa z ust.

– Chciałem tylko sprawdzić pewną teorię! – krzyknął w stronę drogi, gdzie stał wpatrujący się w niego Malik.

– Jeśli się mieszka w kraju z najwyższym wskaźnikiem samobójstw na świecie, nie można, kurwa, sterczeć tak z gołym brzuchem i bawić się ze sobą w doktora – ciągnął Malik, wychodząc na drogę, żeby mieć lepszy widok na drugie piętro.

Matthew pokręcił głową.

– *Sorry...* Wejdz na górę, to wszystko ci opowiem.

– Nie, to ty schodź. Jedziesz ze mną. Jacyś rybacy znaleźli ciało w morzu między wyspami i twierdzą, że ten ktoś nie żyje już od dawna.

Do portu Atlanthavnen dotarli starą hondą Malika, która spisywała się bardzo dobrze, chociaż trochę kopciła. Nie pokonywała zresztą zbyt wielu kilometrów rocznie, ponieważ fotograf poruszał się nią wyłącznie po Nuuk, przejeżdżając co najwyżej odcinek sześciu kilometrów, jaki dzielił centrum od Qinngorput, gdzie mieszkała jego dziewczyna. Kiedy chciało się wyjść poza obwarowane górami obrzeża miasta, nie pozostawało nic innego, jak zaparkować samochód na ostatnim skrawku asfaltu, lodu albo żwiru i podążać dalej pieszo albo przesiąść się do łodzi. Ani z Nuuk, ani do Nuuk nie prowadziły żadne drogi. Miasto liczące szesnaście tysięcy mieszkańców było jedyne w swoim rodzaju, ze wszystkich stron otoczone górami, niebem i morzem.

– Wiesz coś więcej o tym, co właściwie znaleźli? – zapytał Matthew, wysiadając z samochodu.

Malik wyjął kluczyk ze stacyjki i pokręcił głową.

– Nie. Zaraz się dowiemy.

Matthew sięgnął ręką nad karkiem, po czym chwycił żuchwę i pociągnął w tył, tak że kręgi szyjne wydały z siebie serię trzasków.

Malik się skrzywił.

– To chyba nie jest zdrowe.

– Rozluźnia.

– Bez kitu! Znowu nadciąga mgła. – Fotograf pokazał na morze, gdzie mgiełka tak bardzo zgęstniała, że tylko gdzieniegdzie można było dojrzeć niektóre szczyty gór. Morze w zasadzie znowu zniknęło.

– Tak, to niesamowite, jak szybko zmienia się pogoda – przyznał Matthew.

Malik się zaśmiał.

– To duch morza. – Położył rękę na piersi i wciągnął powietrze głęboko do płuc. – Za kwadrans pewnie znowu się przejaśni albo na odwrót: zniknie całe miasto. Zależy, jak głęboko oddycha.

– Kto? – Matthew nie zrozumiał. – Morze?

– Tak, matka morza.

– Czy to ona cieszy się, gdy ludzie odcinają sobie palce, aby mogły się przemienić w foki?

– Tak – potwierdził Malik z uśmiechem. – Można to tak ująć, choć nie o to dokładnie chodzi. Raczej o to, że jeśli poświęcisz coś dla przyrody, to wtedy to powróci, i właśnie dlatego w tej legendzie, którą wspominasz, palce przemieniają się w foki.

– Czyli myśliwy ofiarowuje morzu nadwyżkę tego, co upolował, czy jak to rozumieć?

– Nie każdy, ale istotnie najlepiej, gdy daruje się to, czego się samemu nie potrzebuje, ponieważ pozwalanie, by coś się zmarnowało, stoi w sprzeczności z naszą kulturą i szacunkiem dla wszelkiego życia.

– Także wnętrzności? – zapytał Matthew.

– Tak. Jeśli na przykład ustrzelisz fokę, to wyrzucasz jej wnętrzności do morza na pożarcie rybom albo ptakom. – Malik obrócił się i spojrzał na Matthew. – Dlaczego o to pytasz?

– W latach siedemdziesiątych zamordowano w Nuuk czterech mężczyzn, a gdy odnaleziono ich ciała, wszędzie dookoła leżały porozwlekane wnętrzności. Może Grenlandczyk zrobiłby to inaczej?

– Nie wiem – odpowiedział Malik. – Może. Nie mam pojęcia, jak to odnieść do sytuacji, gdy zabijani są ludzie.

Matthew spuścił wzrok na szarawy asfalt w porcie.

– Słyszałeś coś więcej o wczorajszym morderstwie?

– Tak – potwierdził krótko Malik i zamilkł. Wyciągnął z kieszeni papierosa i podał jednego koledze.

Matthew wziął papierosa i go zapalił.

– Nie musisz nic mówić, jeśli nie możesz.

– Nie, w porządku... Rozcięto go, jak sami widzieliśmy, ale... – Zaciął się i zamknął oczy. – Rzeczywiście usunięto jego wnętrzności.

Przez ciało Matthew przeszedł zimny dreszcz.

– Może znalazł się jakiś świadek, ale póki co wciąż niewiele wiadomo. Tuż przed twoim przyjściem dzwonił do mnie naczelnny, żeby mi o tym powiedzieć. – Zaciął się głęboko papierosem i rzucił Malikowi ukradkowe spojrzenie. – Wiesz może coś na temat jego skóry? Wczoraj, tam na lodzie...?

– O co ci chodzi? – Malik popatrzył na niego ze zmarszczonym czołem.

– Te ofiary z lat siedemdziesiątych zostały całkowicie obdarte ze skóry... Tak sobie tylko pomyślałem...

Malik pokręcił głową.

– To chore.

Dźwięk silnika oderwał obydwu od nieprzyjemnych myśli. Jeden z tych wielkich granatowych samochodów terenowych policji w Nuuk ustawił się dokładnie obok hondy Malika.

Policjant krzyknął coś przez otwarte okno, a Malik mu odpowiedział, jednocześnie wachlującym ruchem ręki pokazując w stronę mgły unoszącej się nad morzem.

Silnik samochodu policyjnego zgasł, na keję weszło dwóch policjantów, którzy skinieniem dłoni pozdrowili dziennikarzy, wciąż prowadząc rozmowę z Malikiem. Jednym z nich był Ottesen.

– Twierdzą, że kuter przyplynie za kilka minut – przekazał Malik Matthew,

przywołując go do siebie. – Rybacy nie mieli odwagi zajrzeć do tego wielkiego worka, w którym, jak sądzą, znajduje się ciało, więc nie wiadomo, czy jest na co czekać. Równie dobrze mogą to być resztki upolowanej zwierzyny, które wysliznęły się myśliwym z rąk, kiedy chcieli je wysypać do morza, ale rybacy są jak nakręceny, twierdzą, że to martwy człowiek.

– Będziemy mogli popatrzeć?

– Tak, raczej nie mają nic przeciwko temu, inaczej by powiedzieli. – Wyprostował się i podniósł głowę. – Chyba już dopływają.

Matthew wbił wzrok w szarą masę unoszącą się ponad morzem. Nie był w stanie zidentyfikować poszczególnych dźwięków, ale kilka minut później dziób biało-niebieskiego drewnianego kutra przedarł się przez mgłę długim, zdecydowanym ruchem, rozszczepiając ją na dwie części. Na odcinku kilku metrów od brzegu mgła wydawała się tak gęsta, że widać było, jak przewalała się na boki w postaci kłębow po obu stronach kadłuba statku.

Usłyszeli głuchoe stuknięcie w chwili, gdy niski kuter dobił do brzegu.

Obydwaj policjanci podeszli jeszcze bliżej łodzi.

– Chodźmy tam – powiedział krótko Malik, wskazując na kuter.

Na pokładzie czekało trzech mężczyzn. Jeden z nich zawołał coś do funkcjonariuszy, jednocześnie wymachując rękami w powietrzu.

– Mówi, że chciałby jak najszybciej pozbyć się tej torby – przetłumaczył Malik. – Wydaje mu się, że złymi mocami zaszkodzi ona połowowi. – Wskazał na starszego policjanta. – Ottesen odkrzyknął do niego, że to jakieś bzdury i że mogą po prostu wyrzucić torbę na ląd, ale oni nie chcą jej więcej dotykać, więc Ottesen i Minik muszą pójść po nią na pokład. – Malik wyrzucił niedopałek, nadepnął na niego i wziął do ręki telefon. – Bertelsen, ten w łodzi, cholernie boi się duchów.

Obydwaj policjanci wskoczyli na pokład kutra, Malik dał znak Matthew, żeby podszedł jeszcze bliżej.

– Tam, do diabła, musimy zobaczyć, co to jest.

Bertelsen krzyknął coś do funkcjonariuszy.

Malik się zatrzymał.

– Aha. Nie chce, żeby otwierali worek na pokładzie, więc muszą wynieść go na brzeg.

Ottesen pochylił się i chwycił coś, czego z kei nie było widać. Zaraz się wyprostował i przywołał kolegę.

– Worek chyba nie waży dużo – powiedział Malik. – Mówi, że jeśli w środku jest ciało, to musi to być dziecko.

Słońce znów przedarło się przez chmury, oświetlając cały port jasnym blaskiem, który coraz bardziej oślepiał, podczas gdy mgła utrzymywała się wyłącznie nad wodą.

Czarny worek na śmieci błyszczał w ramionach Ottesena, który ponownie

wszedł na nabrzeże.

– Zrobisz zdjęcia telefonem? – zapytał Matthew.

– Tak, oczywiście. – Malik się zawahał. – Ale chyba nie będę robił, jeśli to dziecko?

Matthew zamilkł, jego palce obracały niewidzialną obrączkę.

– Posiedzę chwilę w samochodzie – powiedział, unikając wzroku kolegi.

– Co takiego? Przecież miałeś...

Drzwi samochodu się zatrzasnęły.

Czerwony dash-7 przeleciał nad morzem niedaleko od nich. Samoloty korzystały z okazji, kiedy we mgle pojawiały się dziury.

Z samochodu Matthew nie był w stanie śledzić tego, co działo się na zewnątrz, ale zobaczył, że trzech mężczyźni gwałtownie zareagowali na smród, który się rozniósł wraz z otwarciem worka.

Malik machał energicznie w stronę samochodu.

Matthew odpowiedział mu skinieniem, po czym wysiadł i pospieszył do pozostałych otaczających worków.

– Niezły odlot – powiedział Malik, wymachując rękami. – Kurwa, jaki odlot! Nigdy wcześniej nie widziałem tak zgniłego człowieka. O mało się nie zrzygałem. Nie masz pojęcia. Potworny smród!

– Ale worek wygląda przecież na nowy?

– Gówno mnie to obchodzi. Facet jest przegniły jak próchno. – Malik wykrzywił twarz i kilkakrotnie przełknął ślinę.

– Coś tu się nie zgadza – powiedział Ottesen, gdy obydwaj do niego podeszli.

Matthew zatkał nos, usiłując zapanować nad swoim żołądkiem. Leżące przed nimi zwłoki były całkowicie rozłożone pod skórą, żółtawą niczym garbowana skóra zwierzęcia. Brzuch mężczyzny był rozcięty, a dookoła leżały jego wnętrzności, jelita i wszystko inne. Myśli Matthew się zatrzymały. Mężczyzna w skórze. Świeże wnętrzności.

– Dobrze, że zdążyli wezwać patologa – powiedział cicho Matthew. – Oto nasza mumia z lodowca, którą ktoś próbował usunąć z naszej drogi, wyrzucając do morza.

– Co takiego? – Malik pochylił się do przodu. – Do cholery, człowieku! To rzeczywiście on. – Jego spojrzenie przesunęło się na wnętrzności leżące na asfalcie: brązową otłuszczoną wątrobę, dwie nerki, serce, płuca i cały żołądek. Potem odwrócił się i zwymiotował. Upadł na kolana i zwracał pokarm, szarpany długimi skurczami.

Matthew popatrzył na Ottesena. Podzielenie się podejrzeniem, które u Malika zdążyło wywołać wymioty, sprawiało mu ogromną trudność. Zasłonił usta dłonią.

– Przepraszam, nie jestem pewien... ale wydaje mi się, że to wnętrze waszego kolegi.

Ulica biegnąca za basenem była pełna dziur i kanciastych odłamków granitu, wraki starych łódek tkwiły porozrzucane między żwirową drogą a zatoką. Przybijali tutaj rybacy łowiący głównie dla przyjemności.

Matthew dynamicznie wypuścił dym z ust i przyglądał się, jak pochłania go mgła. Jego spojrzenie przebiegło po zatoczce i powędrowało dalej, wzdłuż ramienia fiordu wcinającego się między Nuussuaq a Qinngorput. Do Qinngorput nie było daleko, ale z powodu mgły nie dało się dojrzeć choćby najmniejszego skrawka budynku.

Mężczyzna przeciął plac żwirowy, na którym stało kilka łodzi wciągniętych na ląd. Dwie z nich z całą pewnością miały już nigdy nigdzie nie wypłynąć, trzy pozostałe wyglądały na sprawne. Na burcie jednej z nich na wieszaku wisiał kompletny niebieski kombinezon, co sprawiało wrażenie, że obok kadłuba stoi jakiś niewidzialny człowiek.

W kieszeni Matthew zaterkotał telefon.

– Matt, to ja. – Usłyszał głos naczelnego. – Jesteś już na miejscu?

– Tak, właśnie przyjechałem. – Rozejrzał się ponownie po niewielkiej zatoce. – Nikogo tu nie ma. Dostałeś moją wiadomość o worku, który policja otworzyła w porcie?

– Tak, do cholery. Co za historia. Nie mogę się w tym rozeznac, ale dobrze, że działasz. – Zawahał się na moment. – Pamiętaj, że wciąż o tym nie piszemy.

– W końcu sprawa i tak wycieknie – mruknął Matthew. – Dłużej nie będą mogli trzymać jej w tajemnicy.

– Jeśli wycieknie, to my wyciekamy wraz z nią, Matt – powiedział szybko naczelny. – Masz w razie czego kilka gotowych artykułów, prawda?

– Tak, jesteśmy przygotowani.

– Świetnie.

– A ta łódź, którą mam odnaleźć, jest otwarta czy z kabiną?

– Zdaje się, że z kabiną. Może jeszcze nie wrócił. Jest z tobą policja?

– Nie, raczej mają pełne ręce roboty z... tym workiem na śmieci.

– Jasne. Znajdź faceta i wydobądź z niego, co właściwie zobaczył. O ile mi wiadomo, nie widział twarzy mordercy, tylko łódź, do której wsiadł umazany krwią mężczyzna, i chyba potrafiłby ją wskazać. Może uda ci się uzyskać od niego jakiś rysopis. Działaj dalej, Matt. Dobra robota.

W zatoce cumowały jedynie dwie łodzie z kabinami. Jedna około dwudziestu metrów od lądu, druga bardzo blisko brzegu. Do tej pierwszej nie można było się dostać, nie podpływając do niej inną łodzią.

Druga cumowała nieopodal niskich skał. Słyszał szurające, niemal płaczliwe

dźwięki wydawane przez łódź ocierającą się o kamienie. Fale były małe, ale wystarczająco dynamiczne, by porządnie ją rozkołysać.

Matthew chwycił luźną linę zwisającą u dziobu. Przyjrzał się uważnie burcie i spostrzegł, że łodzi nie przycumowano ani od strony lądu, ani w morzu. Po prostu kołysała się na falach, ocierając o kamienie. Po nadejściu przyływu w mig znalazłaby się na otwartym morzu.

– Halo, jest tam kto?! – zawołał, chwytając się obydwoma rękami burty. Nie dało się zajrzeć na dno kutra, więc był zmuszony wejść na pokład. – *Halu!*

Rozejrzał się. W pobliżu nie było żywej duszy, nikogo, kto mógłby mu pomóc. Podciągnął się z całej siły na obydwu rękach i udało mu się zawisnąć na burcie i wtoczyć na niewielki pokład.

– *Halu!* – zawołał ponownie na próbę. – Jest tu ktoś?!

Powoli przeczołgał się wzdłuż zewnętrznej ściany małej kabiny, która znajdowała się na środku łodzi i nie pozostawiała wiele miejsca, by przejść obok. Na otwartym morzu nigdy nie odważyłby się tego zrobić. Woda była lodowata przez cały rok – po wpadnięciu do niej doznawało się szoku termicznego i umierało w ciągu zaledwie kilku minut.

– Halo! Jest tam kto? Wchodzę do środka. Szukam świadka, który coś zauważył dzisiaj rano. – Zawahał się. – Współpracuję z policją – dodał ostrożnie. – Wszystko jest w porządku. Ottesen za chwilę tu będzie.

To było tylko przypuszczenie. Powoli nacisnął klamkę u drzwi do kabiny, które ustąpiły ze szcękaniem. Przystanął niepewny, ale po chwili je popchnął. Pomieszczenie było ciemne. Przy tak gęstej mgle przez okna nie przedostawało się zbyt wiele światła.

– *Halu!* Czy ktoś tu jest?

W ciemnej kabinie czuć było rybami i olejem silnikowym. Po jednej stronie dostrzegł jakieś puszkę, a po przeciwnej dwie skrzynki do połowy wypełnione rybami. Poza tym na podłodze nie pozostało zbyt dużo miejsca. Popchnął najwyższą skrzynkę. Znajdowały się w niej przede wszystkim dorsze i karmazyny, ale nie obłożono ich lodem, mimo że wszystkie zostały wypatroszone. Na podłodze przy wysokiej szafie wyglądającej na własną produkcję widać było trochę błota i rybiej krwi.

– Dlaczego zostawiłeś tak wszystkie ryby? – mruknął Matthew pod nosem. – Przecież powinno się je schłodzić, tak mi się zdaje.

Podszedł do szafy. Materiał przypominał płytę pilśniową, rozciągała się na całą wysokość kabiny od podłogi do sufitu. Dziwiło go, dlaczego mężczyzna nie wypatroszył ryb na zewnątrz – przecież zmywanie nieoheblowanej podłogi musiało być kłopotliwe.

Trochę większa fala popchnęła łódź, która mocno uderzyła o nadmorskie skały. Jednocześnie z szafy dobiegło go głośne stuknięcie. Matthew popatrzył na

jasną, rozlaną rybią krew tuż przy czubkach swoich butów i złapał uchwyt przymocowany do drzwiczek.

W chwili, gdy otworzył szafę, w łódź uderzyła kolejna fala i wtedy runął na niego niski Grenlandczyk. Obydwaj upadli na podłogę, przewracając jedną ze skrzynek, tak że ryby rozsypały się dookoła nich.

Matthew krzyknął podczas upadku, czuł na swoim ciele wilgotny dotyk przewalającego się Grenlandczyka i ból spowodowany uderzeniem skrzynki o ramię. Z całej siły próbował odepchnąć od siebie ciężkiego rybaka. Przestał, dopiero gdy udało mu się wycofać na czworakach do drzwi, gdzie ponownie padł na ziemię. Jego ręce, spodnie i bluza były umazane krwią. Mężczyzna leżał brzuchem do góry, który był rozcięty od krocza do piersi. Pozbawiony wnętrzości podobnie jak otaczające go ryby.

Rozległo się głośne syknięcie, gdy Malik zerwał kapsel z butelki i podał piwo Ottesenowi. Na stole przed nimi stało już sporo opróżnionych butelek. Zazwyczaj w domu Matthew nie było tyle alkoholu, ale Malik nalegał, żeby wrzucili coś na ząb, i skończyło się zakupieniem siatki piw i trzech dużych pizz z Cafe Prego.

Większość wieczoru spędzili na rozmowie o Aqqalu i rybaku. Obydwu znaleziono martwych. Zamordowanych i okaleczonych.

– To moje ostatnie – oznajmił krótko Ottesen i chwycił butelkę. – Nie przepadam za browarem, ale dzisiaj kilka mi nie zaszkodzi.

– *Fuck...* – zaklął Malik i przyłożył piwo do ust. – To kompletne wariactwo. Mumie, włamania i morderstwa... Aqqalu.

– Nigdy więcej nie wchodź na taką łódź sam – burknął Ottesen, zamykając opakowanie po pizzy. – Wszystko mogło się wydarzyć.

– Nie przyszło mi do głowy, że z szafy wypadnie trup – odparł Matthew.

– Co racja, to racja – mruknął Ottesen. – Ciekawe, od kogo wasz naczelny dostał cynk.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Matthew. – Po prostu mnie tam wysłano, ale wiercie mi, wolałbym nigdy się tam nie znaleźć.

Ottesen upił łyk piwa.

– W każdym razie dobrze się stało, że od razu zadzwoniłeś.

– Poczęstuję się fajką – powiedział Malik, wstając. – Idziesz zapalić, Matt?

Matthew pokręcił głową.

– Nie teraz.

Ottesen pozbierał ze stolika wydrukowane raporty z sekcji zwłok, notatki i wycinki z gazet i spojrzał na Matthew.

– Mogę?

– Pewnie, proszę bardzo. To jakaś stara sprawa, o której napomknął mi szef. Przede wszystkim po to, żebym mógł myśleć o czymś innym niż ta mumia, jak mi się zdaje.

Ottesen wodził spojrzeniem od strony do strony i co jakiś czas lekko kiwał głową.

– Słyszałem o niej. – Podniósł wzrok. – Czterech mężczyzn obdartych ze skóry i porozcinanych od krocza do mostka.

– Właśnie – wtrącił Matthew. – Plus tych dwóch, których tu mamy, tylko że ich nie obdarto ze skóry.

– To prawda – odparł Ottesen rozdrażniony. – Ale te sprawy mimo wszystko różnią się od siebie. W 1973 roku zamordowano czterech bardzo podobnych do

siebie mężczyzn z praktycznie identyczną historią. My mamy dwie ofiary: Aqqalu, który pilnował mumii, i rybaka chcącego zeznawać jako świadek w sprawie morderstwa Aqqalu. Dwóch bardzo różnych mężczyzn.

– A jednak dobrze znasz tamtą historię?

– Oczywiście. To było najbardziej brutalne przestępstwo, jakie kiedykolwiek popełniono w Nuuk, a mordercy nigdy nie ujęto.

– Czy pojawiły się jakieś podejrzenia, kto mógł popełnić te zbrodnie?

– Podejrzewano jedną osobę, która nagle zniknęła, tej samej nocy, kiedy doszło do ostatecznego morderstwa, ale czy rzeczywiście ona była sprawcą, tego nie wiem. Zdaje się, że nie wszyscy zgadzali się z oskarżeniami wobec niej. – Odłożył kartki. – Słuchaj, brakuje nam konsultanta na komisariacie. Nie byłbyś zainteresowany?

– A to nie jest praca dla policjanta?

– Owszem, zazwyczaj tak, ale stanowisko jest do obsadzenia od pół roku i nie pojawił się nawet jeden chętny. Niestety tutaj często się tak dzieje.

– To słabo – mruknął Matthew. – Ale nie wydaje mi się, żeby było to coś dla mnie.

– W porządku, tak sobie tylko pomyślałem. Nie zaszkodzi zapytać, prawda? Naprawdę uważam, że moglibyśmy mieć pożytek z kogoś, kto ma trochę inne podejście do spraw, pod względem analitycznym.

Matthew pokręcił głową.

– Przemyśl propozycję – ciągnął Ottesen, podnosząc się z krzesła. – I daj znać, jeśli dojdiesz do czegoś ciekawego na temat morderstw z 1973 roku. Dla policji w całym królestwie to taka sprawa widmo.

– Na pewno was poinformuję – obiecał Matthew, spoglądając na leżące na stole kartki. – Chociaż nie ma tu zbyt wiele materiału, nad którym można pracować.

– Nie ma, otóż to – odpowiedział Ottesen i podniósł rękę na pożegnanie do Malika stojącego za szklanymi drzwiami balkonu. – Muszę wracać do domu. Zgadamy się jeszcze. – Z powrotem skierował wzrok na Matthew. – Jak ty właściwie masz na nazwisko? Muszę napisać to w raporcie o mężczyźnie, którego dziś znalazłeś, a nie zastosowałem się do formalności, kiedy spotkaliśmy się przy łodzi.

– Cave – powiedział Matthew z ociąganiem. – Mój ojciec był amerykańskim żołnierzem w Thule.

Ottesen nieco uniół brwi.

– Matthew Cave. No dobrze, do zobaczenia. *Take care, Matt Cave.*

Zmierzch i światło igrały ze sobą na niebie ponad morzem i górami wznoszącymi się za cmentarzem herrnhuckim. W Nuuk wciąż jeszcze panował dzień polarny, ale w ciągu zaledwie paru miesięcy ciemność miała się stać

wszechobecna, czyniąc ze światła jedynie swoje własne echo w ciągu nielicznych jaśniejszych godzin.

– No i Ottesen się zmęczył – powiedział Malik po powrocie z balkonu.

– Tak – odrzekł Matthew z roztargnieniem. – Chciał mnie zatrudnić jako konsultanta.

– Ha, zawsze próbuje werbować ludzi. To chyba coś niespecjalnie ciekawego?

– Pewnie nie bardzo. – Zerknął na dno trzymanej w ręku butelki. – Aż siedem procent ma ten... moskus⁸.

Malik padł na czarny długi szezlong, stojący w poprzek salonu obok kanapy i stolika.

– Wiedziałaś, że wół piźmowy jest kozłem?

– Kozłem?

– Tak, wielkim tłustym kozłem ukrytym pod olbrzymim futrem. – Przekręcił się na bok. – Co się stało dzisiaj w porcie? Wtedy, gdy ukryłeś się w samochodzie?

– Nic. Po prostu nie miałem ochoty na to patrzeć. – Matthew opróżnił swoje piwo. – Nie zniósłbym, gdyby to było dziecko.

– Masz rację, podobno to najgorsze, co może być.

W salonie znów zapanowała cisza.

– Ile lat miało twoje dziecko? – zapytał Malik niepewnie.

– Moja żona była w szóstym miesiącu, kiedy zdarzył się wypadek. Obydwie zginęły. – Matthew się zaciął. Jego ciało zapadło się w sobie. – Pytali mnie, czy chcę zobaczyć córkę, ale przecież nie żyła. – Wydawało się, jakby ciemność wkradła się do salonu i nim zawładnęła. – Czułem jej życie przez skórę brzucha, jej malutkie stopy, które kopały. Co by to dało, gdybym ją ujrzał martwą? Tego życia, do którego mówiłem i którego dotykałem, już nie było.

Głos Matthew był coraz słabszy, aż w końcu przeszedł w szept.

– Wypijmy jeszcze po jednym – zaproponował cicho Malik. – Wiesz co? Wierzę w duszę, która istnieje we wszystkim. Według mnie możemy być ze sobą zarówno przed, jak i po życiu, jeśli więź jest wystarczająco silna.

Matthew podparł się, wstając z kanapy.

– Muszę się wysikać.

Kobieta
ARNAQ

Nuuk, 11 sierpnia 2014

Matthew nadal był pogrążony w głębokim, chaotycznym koszmarze, gdy jego komórka zaczęła hałasować. Nie otwierając oczu, wymacał dłonią telefon i przycisnął ekran.

– Halo – zamruczał chrapliwym, nieprzytomnym głosem, wysuwając się spod wilgotnej kołdry.

– Jesteś tam, Matthew? Kiedy zaszczyisz nas ponownie swoją obecnością?

Te słowa w jednej chwili wyrwały go z resztek snu. Redaktor. Gazeta. Malik i alkohol. W ustach czuł smak starego piwa i dymu.

– Jestem w drodze. Ja... zasnęłam. Która godzina?

– Dopiero kilka minut po dziewiątej. Ale chciałbym, żebyś wpadł do szpitala Sana, bo właśnie usłyszałem nowiny o twoim człowieku z lodu. Cholera, okazało się, że to nie żadna stara mumia. Po tym, jak został rozmrożony, wiele rzeczy się nie zgadzało, ale już pierwsze analizy wykazały, że leżał martwy nie dłużej niż jakieś czterdzieści lat.

– Szlag – wymamrotał Matthew. – Ta historia też przepadła.

– Tak, tak, ale może chodzić o całkiem inne sprawy, zobaczymy. Musimy się też przyjrzeć tym dwóm zabójstwom. – Na moment zapanowała cisza. – Chciałbym, żebyś zajrzał też na policję, bo zatrzymali kogoś za to podwójne morderstwo.

– Co?

– Młodą kobietę. Najpewniej miejscową. Ogoaloną na łyso i wytatuowaną. Właśnie wyszła z więzienia, gdzie przesiedziała dwanaście lat za zabójstwo.

Matthew opuścił rękę z telefonem na materac.

– Jesteś tam? – upewniał się redaktor. – Przyjrzyj się temu, czy jak?

– Tak, pewnie. Natychmiast tam jadę.

Po południu Matthew i Malik weszli po schodach do komisariatu policji w Nuuk. Matthew miał nadzieję, że uda się im uzyskać nieco więcej informacji niż parę godzin wcześniej w Sana.

Wizyta w szpitalu trwała parę godzin, ale nie przyniosła wielkich odkryć. Co prawda, ustalono, że człowiek z lodu przeleżał w nim dobrych czterdzieści lat zamiast sześciuset, ale poza tym nie było się czego ucześć.

Ciało mężczyzny zostało rozcięte i pozbawione wnętrzości, co Matthew dostrzegł już w porcie, bo woda morska sprawiła, że futro odkleiło się od zwłok. Zmumifikowany mężczyzna był całkowicie pozbawiony wnętrzości, ale w przeciwieństwie do zwłok z 1973 roku jego ciało nadal pokrywała skóra, więc jeżeli istniało jakieś powiązanie z tymi starymi zabójstwami, to coś się tu nie zgadzało. Zwłoki mumii jako jedyne krótko po zabójstwie zostały przeniesione i ukryte, podczas gdy pozostałe ofiary z 1973 roku zostały niemal wyeksponowane po okrutnej śmierci.

Nie określono jeszcze dokładnej daty zgonu zmumifikowanej osoby, brakowało też pewności, w jakim była wieku i jakiej narodowości, ale stwierdzono, że mężczyzna pochodził z Europy Zachodniej i miał mniej więcej czterdzieści lat.

Malik chwycił i pociągnął za jedną z klamek podwójnych drzwi, które się uchylły.

– Tutaj zapewne też nie możemy się spodziewać żadnych rewelacji – odezwał się Matthew zmęczonym głosem. – Nie wypowiedzą się przecież o podejrzanym, którego dopiero co zatrzymali za brutalne zabójstwo wśród swoich.

– Czegoś na pewno się dowiemy, spokojnie. Poszukam Ulrika.

Matthew skinął głową i skierował się w stronę tablicy ogłoszeniowej. Nadal nie wolno mu było opisać zabójstwa Aqqalu, a cała ta sprawa morderstwa człowieka z lodu wydawała się tak dziwna i rozmyta, że potrzebny byłby cud, aby stworzyć z tego jakąś spójną historię. W każdym razie do czasu, aż nie dowie się czegoś więcej o tym zmarłym.

Chwilę później pojawił się Malik.

– Ulrik jest na chorobowym.

Matthew potaknął z rezygnacją.

– To zrozumiałe. Ma za sobą kilka ciężkich dni.

– Cholera, raczej nie zalicza się do mięczaków – stwierdził Malik. – Ale pewnie masz rację. Tyle że musi zmienić podejście, jeżeli chce dojść do poziomu Lybertha. – Przeniósł wzrok na drzwi do holu. – Ottesen zaraz przyjdzie. W recepcji mówili, że coś dla nas ma.

– Tak, pytałem wczoraj, czy zamierzają się przyjrzeć sprawie z 1973 roku.

Tym szalonym morderstwom. Pewnie chodzi o to śledztwo.

Malik podszedł do automatu z kawą.

– Chcesz coś do picia?

– Nie, a już na pewno nie kawę.

– Biorę kakao. – W jego głosie nadal pobrzmiwało pytanie.

– Tym razem odpuszczę – zapewnił Matthew. Nie potrafił się skupić. Ani na tej sprawie z lat siedemdziesiątych, ani na mumii, ani w szczególności na ciepłym kakao. To ta kobieta zatrzymana za morderstwo na Aqqalu wypełniała jego myśli.

– Ożeż kurwa...

Matthew skierował wzrok na Malika, który wymachiwał jedną dłonią w powietrzu, a w drugiej trzymał parujący napój.

Fotograf uśmiechnął się do kobiety w recepcji.

– Przepraszam, ale jest cholernie gorące. *Fuck*. – Na jego twarzy pojawił się grymas rezygnacji. – Przepraszam.

Drzwi po lewej otworzyły się i wszedł Ottesen.

– Chłopaki, dzięki za miły wieczór. Wejdziecie do mnie na chwilę?

Przeszli krótkim korytarzem do biura.

– Dobrze, że wpadliście, bo znalazłem coś, czemu z pewnością będziecie chcieli przyrzeć się bliżej. – Z beżowej koperty wyjął niewielki brązowy notes i położył go na biurku. – Byłem wczoraj w archiwum i znalazłem trochę materiałów o tych morderstwach z 1973 roku, ale z wiadomych powodów nie mogę pokazać wam naszych raportów: zawierają dane wrażliwe dotyczące ludzi, którzy nadal żyją. Krewni, świadkowie i tak dalej.

– To oczywiste – odparł Matthew.

– Ale znalazłem to – ciągnął Ottesen. – Nie został zarchiwizowany jako część dochodzenia i nie dołączono go do raportu, materiału dowodowego ani niczego w tym stylu. To tylko prywatny notes pewnego człowieka. – Pochylił się do przodu. – Jest w nim wiele zapisków dotyczących sprawy, ale nic oficjalnego. To tylko przemyślenia przeplatane wszelkimi możliwymi pseudopoetyckimi refleksjami o przyrodzie i mieście w 1973 roku.

Ottesen przesunął notes w kierunku Matthew, który ostrożnie go otworzył i delikatnie przekartkował. Wszystkie gęsto zapisane ołówkiem strony pożółkły.

– Trzymajcie go w kopercie, gdy będziecie wychodzić – dodał Ottesen. – Zobaczmy, co będziesz w stanie z tym zrobić, Matt.

– Dzięki – odparł Matthew ochryple. – Kto sporządził te zapiski?

Ottesen spojrzał w kierunku drzwi, ale potem rezolutnie skierował wzrok na dziennikarza.

– Nazywał się Jakob Pedersen. Był jednym z pierwszych, którzy zaczęli grzebać przy problemie przemocy wobec dziewczynek. Sądzę, że zajmował się podobnymi sprawami w Danii, zanim się tutaj pojawił; na całym świecie są

mężczyźni, którzy mają takie chore potrzeby. Jakob bardzo zaangażował się w sprawę tych rozprutych mężczyzn, a potem sam zniknął bez śladu. W tym samym czasie, gdy ustały morderstwa.

Matthew kilkakrotnie lekko zabębnił palcami o notes i skinął głową.

– Wielkie dzięki.

– Nie ma sprawy. Ale nie dostaliście tego ode mnie. Jest mi wszystko jedno, co powiecie i zrobicie. Ale te informacje nie wyszły stąd, jasne?

– Oczywiście – odpowiedział krótko Matthew i kilkakrotnie powiódł wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego, próbując się zorientować, czy pojawi się coś jeszcze. – Wymyślę jakieś źródło. Jakiegoś wujka albo coś w tym stylu.

Ottesen podniósł się, a dwójka mężczyzn poszła w jego ślady. Malik podał mu rękę i powiedział coś po grenlandzku. Ottesen odpowiedział kilkoma słowami.

Gdy ponownie znaleźli się przy recepcji, Matthew zatrzymał się gwałtownie. Stała tam kobieta, na którą wpadł w hotelu Hans Egede. Miała na sobie to samo czarne ubranie. Mocno przylegające, obcisłe. I te same znoszone buty. Wzdłuż jej ramion w górę i w dół wiły się tatuaże, ciągnęły się aż do niewielkiej odsłoniętej części pleców, a następnie na kark. Czaszka wydawała się równie gładka, jak wówczas, gdy ujrzał dziewczynę po raz pierwszy, ale tym razem nieznajoma nie miała przy sobie broni.

Matthew ostrożnie chwycił Ottesena.

– Przepraszam... Kim ona jest?

– Ta tutaj? To właśnie ją zatrzymaliśmy w związku z zabójstwem na lodzie, ale gdy przyszło co do czego, nie mieliśmy na nią nic więcej poza jej przeszłością, a te rzeczy, które skonfiskowaliśmy, okazały się czyste. – Z rezygnacją wzruszył ramionami. – To dzika bestia. Chętnie bym ją tu zatrzymał, ale nie mogę, a z jakiegoś powodu nie istnieje żaden paragraf ani wyrok sądu, którego by nie znała.

Dodał coś po grenlandzku, na tyle głośno, by kobieta mogła to usłyszeć. Nie spojrzała w ich kierunku, ale z ruchu jej pleców dało się odczytać, że zarejestrowała to, co powiedział.

Ottesen złowił spojrzenie Matthew.

– Jeżeli ktoś będzie pytał, to właśnie o niej przyszliscie dzisiaj ze mną porozmawiać. Jestem też zmuszony dodać, że jeszcze nie wolno wam o tym pisać.

Kobieta zniknęła za drzwiami, nie zaszczycając ich spojrzeniem, ale Matthew nie miał wątpliwości, że mimo to zdążyła odnotować każdy, nawet najmniejszy grymas na ich twarzach. Poczuł, jak jej postać zagłębia się w nim i wwierca w jego myśli.

– Kim ona jest? – Nie mógł się powstrzymać.

– Nazywa się Tupaarnaq Siegstad – odparł Ottesen. – Nic więcej nie mogę

na razie dodać. – Wciągnął głęboko powietrze. – No tak, stała się częścią historii duńskiego systemu więziennego, gdy jako piętnastolatka zastrzeliła własną matkę i dwie młodsze siostry oraz zaszlachtowała ojca. Mówią, że po wszystkim siedziała po prostu pośród nich. Wysmarowana krwią, z nożem *ulo* swojej matki. Niemal rozdarła wnętrności ojca. To dlatego ją zatrzymaliśmy. Właśnie przeniosła się tutaj w zeszłym tygodniu, zaraz po zakończeniu długiej odsiadki w Danii. Tak, a do tego pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po przeprowadzce do miasta, był zakup strzelby i *ulo*.

– Przepraszam, że zadaję tyle pytań – podjął Matthew. – Ale czy te morderstwa też popełniono tutaj, w Nuuk?

Ottesen potrząsnął przecząco głową.

– Nie, w Tasiilaq. Trzy dni wcześniej jej ojciec ustrzelił niedźwiedzia polarnego. Nie mam pojęcia, dlaczego właśnie to pamiętam. W tym samym miesiącu ustrzelił także morsa. Był kimś w rodzaju lokalnego bohatera, tutaj, na wschodnim wybrzeżu. Prawdziwy wielki łowca, który nie przejmuje się żadnymi kwotami ani konwencjami. Zresztą całe to globalne zanieczyszczenie środowiska stanowi zapewne znacznie większe zagrożenie dla niedźwiedzi polarnych i morsów niż grenlandzcy myśliwi. – Wzruszył ramionami. – Cóż, zabieram się do kolejnego punktu dzisiejszego programu.

Pożegnali się z Ottesenem i zniknęli w drzwiach pośrodku szerokiego brunatnego budynku.

– Co powiedział Ottesen, gdy ta Tupaarnaq wychodziła? – zapytał Matthew.

– Wspomniał, że pewna kobieta wyrzuciła Ulrikowi krzywdę podczas zatrzymania, ale musieli ją ponownie wypuścić.

Matthew zmarszczył czoło.

– Krzywdę? W jaki sposób?

– Nie wiem – odparł Malik i wzruszył ramionami. – Pewnie powiedział to tylko po to, żeby to usłyszała.

Matthew potaknął.

– Podwieźć cię do domu? – zapytał Malik.

– Nie, przejdę się. – Jego wzrok podążał za kobietą. Szła wyprostowana, a jej kroki były ciężkie i pewne. Kark sztywny. Potrząsnął głową. – Muszę kupić kilka rzeczy w Nuuk Center.

– W porządku, w takim razie widzimy się jutro. Uważaj na siebie.

– Jasne, ty też... Chwila, czekaj. O co zapytałeś Ottesena, tam, w środku?

– Dlaczego przekazał nam notes.

Matthew posłał mu pytające spojrzenie.

– I?

– Powiedział: „Karlo był moim ojcem”.

– Karlo?

– Tak, Karlo. Powinien być wymieniony w tym notesie, który dostałeś.

Gdy tylko Malik zniknął mu z pola widzenia, Matthew przyspieszył, żeby dogonić Tupaarnaq. Szła szybko i miarowo, nawet z daleka można było wyczuć, jak mocno stukała obcasami o nawierzchnię.

Wokół bioder miała obwiązaną koszulę. Promienie słońca rzucały światło na jej tatuaże.

Skręciła w dół, w stronę drogi prowadzącej do bloków położonych na końcu przesmyku. Po ich lewej stronie widniał rząd nowszych, sześciopiętrowych domów, całych ozdobionych dekoracjami i kolorami, a po przeciwnej stronie drogi, w miejscu, gdzie skały gwałtownie pochylały się ku lodowatym wodom północnego Atlantyku, znajdowały się grupki mniejszych bądź większych drewnianych domów w różnych kolorach.

Matthew jeszcze przyspieszył, aby zmniejszyć dystans. Zdawał sobie sprawę, że jego hałaśliwe kroki już dawno zdradziły, że za nią idzie. Jej plecy przemawiały własnym językiem. Wszystko to, czego nie pokazała i nie powiedziała, znajdowało odzwierciedlenie w jej ruchach i pracy mięśni pleców.

Nasłuchiwały. Widziały. Matthew wyobrażał sobie te liczne tatuaże pokrywające jej skórę pod czarnym ubraniem. Może na jej ciele nie było ani jednego miejsca wolnego od duszącego uchwytu roślin.

Droga kończyła się po paruset metrach, ale dziewczyna, zamiast się zatrzymać, szła dalej. Minęła skały i kępki trawy, wystające spod niebieskoszarych iskrzących się kamieni. Słońce świeciło po przekątnej, tak że Matthew widział własny cień przeskakujący ze skały na skałę.

Te ostatnie długie bloki mieszkalne na skraju przesmyku i miasta wydawały się zniszczone, wręcz na granicy rozpadu. Elewacje, niekonserwowane przez dziesięciolecia, były pełne odprysków i plam. Od jednego do drugiego końca bloku zwisały przypominające rusztowanie balkony, zbudowane z betonu, pomalowanego na czerwono drewna i żelaznych krat. Wyglądało na to, że każde mieszkanie miało taki wąski balkon. Te najodleglejsze budynki stanowiły duży kontrast w porównaniu z nowymi, położonymi najbliżej drogi, gdzie wszystko wydawało się zadbane. Te umierające bloki miały numery 16 i 17. Matthew przypomniał sobie, że czytał o kilku drastycznych sprawach, do których tam doszło. Pożary i jakieś morderstwo w 2013 roku – młody mężczyzna został wypchnięty i roztrzaskał się o skalne podłoże przed blokiem 17.

Kobieta przemierzała się po skałach. Jej kroki stały się dłuższe i agresywniejsze. Nagle zatrzymała się i odwróciła. Znajdowała się kilka metrów od Matthew.

Wpatrywała się w niego.

– Tupaarnaq? – zagaił, aby uniknąć zbyt długiej ciszy i stworzyć sobie bezpieczne wytłumaczenie. Redaktor zawsze mówił: „Jeżeli wszystko inne zawodzi, to musisz po prostu zgrywać głupiego Duńczyka”.

Tupaarnaq nadal wpatrywała się w niego milcząco. Jej twarz pochylała się nieco do przodu.

Nie miał odwagi uciec przed jej spojrzeniem. Ogromnie tego chciał. Patrzeć zarówno na nią, jak i w przeciwną stronę.

Zstąpiła krok z pagórka, przystanęła na chwilę, a następnie kilkoma szybkimi krokami zbliżyła się do Matthew.

– Śmierdzisz facetem – stwierdziła ze złością. – Spieprzaj, ty oślizgła świni.

– Mam na imię Matthew. – Podjął próbę. – Pracuję w redakcji i badam starą sprawę. Kilku mężczyzn zostało zabitych, a ich ciała porozcinane *ulo*.

Jej oczy wwierały się w niego, a było to tak intensywne, że teraz nie potrafił wytrzymać jej spojrzenia. Jego wzrok poszybował powyżej twarzy dziewczyny i jasnych piegów na jej nosie i policzkach.

Jej oczy były nie czarne, ale brązowe. Tak głęboko brązowe, że z bliska błyszcząły jak drewno tekowe o odcieniu złota.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – Miała niski głos, który sprawiał wrażenie, jakby wpełznął do granitu, na którym stali, a następnie wspiał się po nogach mężczyzny.

– Bo... – Zaciął się.

Kąciki ust dziewczyny nieznacznie zadrżały.

– Powiedz to – warknęła.

– Wiesz, co się dzieje, kiedy człowiek zostaje zaszlachtowany takim nożem. – W jego głowie tłoczyły się różne myśli. – Jak szybko umrze? Chodzi mi o ból.

W jednej sekundzie, która nie zdążyła dotrzeć do jego świadomości, wypchnęła ramię do przodu i ścisnęła odsłonięte ścięgno biegnące od jego gardła w dół, w kierunku lewego ramienia. Błyskawicznie opadł na kolana i wykrzywił twarz z bólu.

Jej palce wwierały się mocno w jego skórę i mięśnie.

– Rozwaliłem sobie kark podczas wypadku – wyjęczał z wysiłkiem.

Zacieśniła uścisk, aż mięśnie jej ręki napięły się do wysokości ramienia, a potem dalej, wzdłuż ścięgien gardła, i dopiero wtedy puściła.

Skulił się. Jedną dłoń podparł się o ziemię.

– Ta rozmowa jest zakończona – odezwała się ze złością, ale nadal stała i przyglądała mu się, gdy z trudem próbował się podnieść. – Zgubiłeś swój notes – zauważyła i czubkiem buta kopnęła notatnik w jego kierunku.

– Zerknij do środka – odparł, nadal z napięciem w głosie.

Zawahała się, ale przeniosła spojrzenie na niewielki notatnik, który leżał na

granitowym bloku.

– Po co?

– Pewien tutejszy policjant badał sprawę czterech zabójstw popełnionych *ulo*, ale wygląda na to, że koniec końców sam stał się podejrzanym i rozplynął się we mgle. Myślę, że to jego zwłoki znaleziono trzy dni temu na lodzie. Wydaje mi się też, że został zabity, ale nie sądzę, żeby sam kogoś zabił, chociaż policja go o to podejrzewała.

Zacisnęła usta i wzięła głęboki oddech. Następnie pochyliła się i sięgnęła po notes.

– Cztery niewyjaśnione zabójstwa – wyszeptala do siebie. Ostrożnie otworzyła zeszyt i kartkowała strony, przy niektórych zatrzymywała się dłużej. – Sam go przeczytaj, to znajdziesz zabójcę.

Matthew spojrział na nią zaskoczony.

– Co masz na myśli?

– Wiem, kto to jest – odparła i rzuciła notatnik w jego stronę, po czym odwróciła się i zaczęła się oddalać.

– Poczekaj! – zawołał Matthew. – Zobaczę cię jeszcze?

– Może. – To plecy przemówiły. Twarz na dzisiaj z nim skończyła.

Odprowadzał ją spojrzeniem całą drogę, aż do rogu bloku 17, gdy zniknęła za szarobiałym betonowym budynkiem. Chwilę później pojawiła się na balkonie na drugim piętrze. Nie spoglądała w jego stronę. Patrzyła na morze.

Matthew powolnym ruchem wyłowił z kieszeni spodni papierosy i zapalił jednego. Zaciągnął się mocno kilka razy, aż opanował nim spokój.

Tupaarną zniknęła z balkonu. Jego wzrok wędrował po skałach i dalej ponad powierzchnią morza. W kierunku grzbietów górskich, które wznosiły się przez wiele kilometrów. Potem spojrział na notes i położył dłoń na poślizgniętej okładce. Jego palce przesunęły się do krawędzi zeszytu, a potem wślizgnęły pod skórzaną oprawę.

Szybko przekartkował cały notes, od czasu do czasu zerkając na balkon, na którym wcześniej stała Tupaarnaq.

Jak zauważył Ottesen, zawartość zeszytu składała się z prywatnych zapisków traktujących o sprawach, nad którymi ich autor pracował, a także spostrzeżeń na temat przyrody i kultury Nuuk na początku lat siedemdziesiątych, w tamtych czasach nazywanym z duńska Godthåb.

W notatniku znajdowało się wiele teorii na temat zabójstw i obszernych opisów sposobów, w jaki zostały dokonane, jak ułożono wnętrzności i jak przebiegały cięcia. Na samym końcu mocno przyklejono dość duży szkic. Kilka stron wcześniej Matthew natrafił na zapiski sporządzone innym charakterem pisma.

W kilku miejscach, na różnych stronach sporządzono krótkie wykazy – szczególnie jedna z list, zawierająca nazwiska czterech mężczyzn, zwróciła uwagę Matthew. Przy każdym nazwisku zanotowano wiek mężczyzny, jego adres, a nieco dalej imię dziewczynki oraz jej wiek.

Wszystkie dziewczynki miały poniżej dwunastu lat i nie budziło wątpliwości, że dwie z nich musiały być tymi, które wcześniej wymienił Leiff. Właśnie ich nigdy nie odnaleziono. Okazało się, że te same nazwiska czterech mężczyzn widnieją w raporcie z obdukcji i w gazecie z 1973 roku.

Jedna ze stron pozostała niemal niezapisana. „Dzisiaj w nocy wstawiono mi do mieszkania skrzynkę. Sądzę, że stało się to już po tym, jak kamieniem wybito mi szybę. W pudle znajdował się projektor. Obejrzałem pierwsze dwa filmy”. Reszta strony była pusta. Zawierała dwa ślady, które przypominały odcisk ostrza ołówka, tak jakby mężczyzna chciał napisać coś jeszcze, ale nie był w stanie.

Dla odmiany wiele innych stron od góry do dołu wypełniały piękne poetyckie refleksje o przyrodzie, a im więcej Matthew czytał, tym większej nabierał ochoty, aby dowiedzieć się czegoś jeszcze o autorze.

„Kiedyś tutaj żyłem. W tym miejscu. Oddychałem pełną piersią tym północnoatlantyckim powietrzem i szukałem schronienia w chatynce z kamienia – częściowo zagłębionej w ziemi i z dachem porośniętym trawą. Kiedyś tutaj żyłem. Sypiałem pod ciężkimi kocami i skórą. Czułem, jak zimno tańczy na mojej twarzy, czułem życie wydobywające się z moich płuc i rozprzestrzeniające na każdą cząstkę mojego ciała. Kiedyś tutaj żyłem. Żyłem z myślami o nowym bogu, ale nadal ze słowami dawnych bogów pulsującymi we krwi. Kiedyś tutaj żyłem – doświadczany brutalnością przyrody. Pozwalałem się kształtować wiatrowi, podmuchom i mrozowi. Kochałem góry i morze, bo były moim ciałem i moją krwią. Kochałem mgłę, ponieważ była moim oddechem. Kochałem zimno, bo było szaroniebieskim źródłem moich oczu i wznoszącymi skrzydłami duszy. Żyłem

tutaj. Żyję tutaj”.

To, że w owym niewielkim notesie opisy tych okropnych zabójstw poprzeplatano przepełnioną wzniosłością poezją, spowodowało mętlik w głowie Matthew, ale jednocześnie otworzyło go na nowe pomysły. Wrócił do listy nazwisk tych czterech mężczyzn, którym przypisano imiona dziewczynek. Musiały być ich córkami, jeżeli miało się to jakoś łączyć z tym, co Leiff opowiadał o przemoc seksualnej. Nazwiska mężczyzn bez wątpienia były te same co w gazecie i raportach, ale nazwiska dwóch dziewczynek od razu zwracały uwagę. Przy nazwisku córki pierwszej ofiary, Najak Rossing Lyng, Jakob skreślił krzyż i znak zapytania, co kazało Matthew sądzić, że Pedersen miał wtedy wątpiwości co do jej śmierci. Przy nazwiskach kolejnych dwóch córek nic nie zanotowano, ale przy ostatniej dziewczynce, Paneeraq Poulsen, narysowano serduszko. Przy nazwiskach mężczyzn nie postawiono żadnych znaków.

Palce Matthew przekartkowały notes, po czym zatrzymały się na ostatniej stronie. Ostrożnie, dwoma ruchami rozłożył szkic. W tle widniały dwa ponure masywy górskie, a pomiędzy ich zaokrąglonymi, poszarpanymi szczytami rozciągało się niebo pokryte szarymi chmurami i porowatą mgłą. Miejscami można było dostrzec delikatny turkusowy bezkres w rozległym rozbłysku. Z obłoków, które unosiły się nad niebieskoczarnym morzem u stóp gór, zstępowały szare opary mgły. Pośrodku morza z grobu ciemnej głębi wyrastała trzecia góra, ale nie przypominała pozostałych. To był tułów kobiety. Jej ramiona znajdowały się pod lustrem wody, a obojczyki wystawały nad powierzchnię. Wyciągnięta szyja, głowa odchylona do tyłu, odsłonięta krtań jaśniejąca blaskiem. Niebieskoczarne włosy spływały wzdłuż głowy i szyi niczym szerokie rzeki i łączyły się z morzem dokładnie w miejscu, gdzie najwyższe wzniesienie jej ramion przełamywało powierzchnię wody. Oczy przypominały dwie bezdenne studnie, a usta wydawały się równie czarne. Skóra połyskiwała szarawą żółcią niczym dym z cygara. Przywoływała na myśl zniszczoną górę. Podobna do martwego znaleziska w lodowatym morzu. Jednak była żywa. U dołu, po prawej stronie, podpisano: „Najak”.

Matthew rozmasował obolałe ramię i skierował wzrok na pusty balkon, podczas gdy jego myśli krążyły wokół tego imienia.

Odłożył notes, zdjął przez głowę robiony na drutach sweter i rozłożył go częściowo na skale, a częściowo na trawie, tak aby móc umościć się na nim wygodnie i przeczytać zapiski od początku. Był zmuszony odkryć to wszystko, co zapisano między wierszami, jeżeli zamierzał dotrzeć do istoty myśli i życia Jakoba. Równie dobrze mógł siedzieć i czytać tu, w słońcu, jak w domu czy w redakcji.

Oddech lodu
SIKUP ANERNERA

Godthåb, 4 listopada 1973

– Mówi się, że wróżki powstają ze śmiechu małych dzieci, ale tylko nieliczni wiedzą, co pojawia się na świecie z łez anioła. Ja to wiem, bo to widziałem. Gdy łzy anioła osiągną nowo narodzonego dziecka, staje się ono zupełnie wyjątkowe, ponieważ łzy kapią, aby pomóc dziecku przeżyć trudne życie. Dlatego anioł wypłakuje swoją moc i swoją miłość do tej niemowlęcej duszyczki, aby zaszczerpić maleństwu boską moc miłości. Moc, która pewnego dnia wyprowadzi tego małego zranionego człowieka z ciemności do lepszego życia.

Jakob uniósł wzrok znad złożonych dłoni, próbując zatrzymać myśli, zanim słowa pastora nie przedarły się do jego zmęczonego umysłu i nie przyciągnęły jego uwagi.

Kazania pastora rzadko wydawały mu się tak prawdziwe i rzadko były tak bliskie jego życiu. Siedział zagrzebany po uszy w sprawach wykorzystywanych dzieci, ale sam właściwie wcale ich nie widywał.

Jego wzrok przesunął się po pastorce i powędrował po drewnianym niskim stropie kościoła Naszego Zbawiciela w porcie kolonijnym. Pastor wiedział o tym równie dobrze, jak Jakob. Nie miał najmniejszych wątpliwości, jak czuły się dzieci. Dziewczynki. To przede wszystkim dziewczynki cierpiały.

Jakob wstawał automatycznie na wypowiedane przez pastora słowa i ponownie zasiadał w ławce. Pozwolił, aby ostatni psalm wydostał się z jego ust bezgłośnie.

Na zewnątrz czerwonych drewnianych ścian katedry sypał gęsty śnieg, niezakłócany najmniejszym porywem wiatru. Całe Godthåb i tak było już nakryte grubą białą pierzyną.

Jakob odwrócił twarz w kierunku tego jasnego dywanu, który swym ciężarem przykrywał miasto i wytrząsał z siebie tysiące płatków. Czuł ukłucie za każdym razem, gdy któryś z nich dotknął jego skóry. Przymknął oczy i wciągnął głęboko powietrze do płuc. Było zimne. Pełne życia.

Dwa dni wcześniej został wezwany do pierwszego zabójstwa. „Pedersen, zajmie się pan tym”, zdecydował komisarz i w zasadzie nie miał nic przeciwko temu, bo nie było innych, którzy chcieliby tę sprawę przejąć. „Pewnie chodzi o paru pijanych Grenlandczyków, którzy się trochę podźgali! – krzyknął Beno i potrząsnął głową. – Niech rozwiążą to między sobą. Zawsze tak robią”.

Jednak to nie było zwykle przestępstwo, a Jakobem targaly złe przeczucia od chwili, gdy otrzymał nazwisko i adres zamordowanego.

Ciało mężczyzny, które tam znaleźli, rozpruto od krocza aż do mostka i zdarto z niego całą skórę. Wnętrznosci leżały wokół niego porozrzucane na podłodze. Ułożono je nie w jednym miejscu, ale jak aureolę otaczającą zwłoki. Brakowało skóry, jednak nie udało im się jej znaleźć.

Obok tego wszystkiego leżało *ulo* – grenlandzki kobiecy nóż o kształcie półksiężyca, którego zazwyczaj używano do zeszkrobywania tłuszczu z wewnętrznej strony skóry fok. Jakob podniósł nóż i zanotował, że jest to narzędzie zbrodni, chociaż doskonale wiedział, że zwykle *ulo* nie służyło do rozcinania ciała w ten sposób. Jednak te toporne, szarpane cięcia na tkankach i mięśniach mężczyzny wskazywały na to, że właśnie ten zakrwawiony nóż został zagłębiany w ofierze i rozciął ją z takim rozmachem, że można było wyrwać i wyciągnąć z ciała wszystko, co znajdowało się wewnątrz. Bestialska egzekucja, która pasowałaby do najciemniejszego okresu średniowiecza, czasu, gdy usuwanie skóry i wnętrznosci z jeszcze żywej osoby było popularną torturą i sposobem wymierzania kary.

Tego dnia Jakob zabrał ze sobą na miejsce zbrodni swojego grenlandzkiego kolegę. Jednego z nielicznych funkcjonariuszy, który traktował każdą sprawę poważnie i myślał o bezpieczeństwie i życiu mieszkańców gminy. Karla Langego. We dwóch szybko doszli do wniosku, że musiało to być dzieło mężczyzny, bo choć *ulo* było zarezerwowane dla kobiet, złości i siły, z jakimi dokonano zabójstwa, nie dało się przypisać kobiecie, a zwłaszcza grenlandzkiej. Tutejsze kobiety nigdy nie poważowałyby się na tak okrutny czyn, jakim było rozprucie mężczyzny.

– Wydaje mi się – powiedział Karlo – że rzeczywiście chodzi o jakiś konflikt między Grenlandczykami, ale to nie tylko kwestia tych cięć, bo nigdy w życiu nie słyszałem, żeby ktokolwiek stąd wpadł na pomysł rozkrojenia drugiego człowieka jak zwierzęcia. – A potem dodał jeszcze coś, co przykuło uwagę Jakoba: – Pamiętaj, że nigdy nie zabijamy zwierząt, jeżeli nie jest to konieczne. Zabijamy tylko to, co zjadamy i wykorzystujemy. Czujemy respekt dla wszystkiego, co nas otacza, i zawsze prosimy o przebaczenie, gdy odbieramy życie. Nawet jeżeli chodzi o rybę. Temu zabójstwu nie towarzyszyła prośba o przebaczenie.

Jakkolwiek niepokojąca wydała się ta myśl, sama w sobie nie należała do najbardziej zatrważających w całej sprawie.

Jakob i Karlo odwiedzili to samo mieszkanie tydzień wcześniej, gdy wspólnie w rodzicami i ich jedenastoletnią córką wypełniali formularz. Teraz córka zniknęła. Nie było jej w mieszkaniu. Ani w szkole. Nie przebywała też w pobliżu bloku. Jakby zapadła się pod ziemię. Ponad pięćdziesięciu ochotników szukało jej w całym mieście, w pobliżu brzegu morza i w górach, ale nie natrafiono na żaden ślad. Do poszukiwań użyto nawet helikoptera, ale nie udało się jej odnaleźć, a gęsto padający śnieg i skromne światło dzienne nie ułatwiały zadania.

Dzień później, gdy tylko Jakob pojawił się w biurze, został wezwany do gabinetu szefa policji, w którym jak zwykle z popielniczki ustawionej na rogu biurka, najbliżej okna, unosił się szary dym z cuchnących cygar.

– Pedersen, do diabła – burknął zza oparów pulchny mężczyzna. – W co pan nas wplątał?

– Nie bardzo rozumiem. Dzień dobry.

– No tak, dzień dobry panu. Znaleziono jeszcze jednego. Kolejny trup, znowu. Bez skóry i z rozprutym brzuchem. O co, do cholery, chodzi w tym bałaganie? Chyba nie po to tu jesteśmy, prawda?

Jakob skubał guzik koszuli, próbując zebrać myśli.

– Nie stój tak i przestań się skubać. Zrób z tym coś, zrozumiałeś? – Szef policji uniósł się ociężale znad biurka i przesunął w kierunku Jakoba jakiś świstek. – Tym razem również w bloku P. Adres jest tutaj.

Jakob wziął karteczkę i włożył ją do kieszeni spodni.

– Zabierz ze sobą Karlo. Zna się na tym lokalnym bajzlu. I do roboty. Jednego odzianego w futro, rozprutego faceta można jeszcze ogarnąć, ale dwóch? Co będzie dalej?

– Zajmę się tym, panie Mortensen. Jeżeli te dwie sprawy się ze sobą łączą, to się tego dowiemy i zintensyfikujemy poszukiwania zabójcy. – Zawahał się na moment. – Czy pojawiło się coś nowego w sprawie tej dziewczynki? Najak?

Mortensen potrząsnął przecząco głową.

– Niestety nic.

– Ale chyba wysłaliśmy ludzi, żeby nadal szukali, prawda?

Gruby, na wpół łysy mężczyzna za biurkiem potaknął i wyjął końcówkę cygara z popielniczki.

– Tak, oczywiście. Mam to na uwadze.

O ile Jakob się orientował, Mortensen pochodził z Horsens, gdzie pracował jako komisarz w służbach porządkowych, a teraz wylądował w Godthåb jako szef grenlandzkiej policji.

– Bierz się do roboty – warknął Mortensen, podczas gdy dym z cygara wysączał mu się z kącików ust i opadał w kierunku podbródka niczym ciężkie wieczorne chmury opuszczające górski grzbiet. – Przed upływem dnia będę miał na karku cholernego burmistrza i parlament.

Pół godziny później Jakob i Karlo stali przed blokiem P, gdzie, jak można było się spodziewać, przed jednym z wejść do długiego betonowego budynku zgromadziła się grupa tubylców.

Karlo szedł przodem, wyjaśniając tej masie ludzi – składającej się zarówno

z dzieci o brudnych twarzach i wielkich czarnych oczach, jak i z bezzębnych starych kobiet i mężczyzn – że muszą się nieco odsunąć. Gdy to na niewiele się zdało, dodał, że morderca nadal przebywa na wolności i być może wspomaga się podziemnymi złymi mocami.

Nie wiadomo, czy sprawiły to słowa o zabójcy, czy te o złych mocach, ale grupa składająca się z ciemnych oczu i czerwonych policzków rozproszyła się i skryła za belkami, drzwiami i firankami. Karlo podążył więc przodem, długimi krokami pokonując schody w drodze do mieszkania, gdzie znajdowała się druga ofiara.

– Ożeż ty! – krzyknął, gdy tylko przestąpił białe drzwi.

Jakob dotarł spokojnie do półpiętra, po czym puścił pomarańczową drewnianą poręcz i pobiegł do mieszkania.

Pokój sprawiał wrażenie wypełnionego przez czarne cienie i głębokie krótkie wycie, jakby naprawdę zostali napadnięci przez demony, ale po chwili Jakob zorientował się, że to para kruków szwenda się po pokoju, a Karlo próbuje je przepłoszyć. Ptaki wyglądały na rozwścieczone, ale Karlowi udało się mimo to wygonić je przez otwarte okno.

– Pieprzone ptaszyska! – krzyknął wkurzony w kierunku osiedla Store Slette. – W taką pogodę nie należy zostawiać otwartych okien. – Potrząsnął głową z dezaprobatą.

– Może to zabójca wpuścił tutaj te kruki? – odezwał się Jakob. – Bez trudu można sobie wyobrazić, że coś jest na rzeczy.

– Możliwe – odparł Karlo. – Ale nie wierzę w to. To typowe. Ludzie nie rozumieją, o co chodzi z tymi wielkimi blokami. Moja babcia też tu mieszka; często ma włączone ogrzewanie do oporu i wszystkie okna otwarte na oścież. – Pokręcił głową i zamknął jedno z okien. – Mówiłem jej, że to głupie i że marnuje pieniądze, a ona na to, że tęskni za wiatrem i morskim powietrzem, które zawsze przenikało do domu w osadzie. Tutejsze mury są za grube i za szczelne.

Pedersen nie odrywał wzroku od zwłok na podłodze. To był mężczyzna. Z powodu zdartej z jego ciała skóry trudno było o nim cokolwiek powiedzieć, ale raczej nie miał więcej niż czterdzieści lat.

– Został zamordowany w ten sam sposób – odezwał się Jakob cicho i przykucnął obok martwego okaleczonego ciała. Czubkami palców ostrożnie dotknął odsłoniętych mięśni klatki piersiowej mężczyzny. – Musiało się to stać niedawno.

– Został rozpruty w ten sam sposób, co ten pierwszy – dodał Karlo. – Ale panuje tu większy bałagan.

– Wydaje mi się, że to może być wina ptaków – odparł Jakob, podnosząc *ulo*, wysmarowane czerwono-brązową masą. – Czy nie można założyć, że wnętrzności leżały podobnie jak przy tej pierwszej ofierze, a potem zajęły się nimi

kruki?

Lange się wyprostował i powiódł wzrokiem po pokoju.

– Mamy teraz własnego Kubę Rozpruwacza.

– Być może. – Jakob odłożył *ulo*. – Z tą różnicą, że Kuba Rozpruwacz zabijał prostytutki, ale rzeczywiście rozcinał im brzuchy i wyjmował wnętrzności. Nie możemy wykluczyć, że chodzi o zabójcę, który ten sposób pozbawiania życia postawił sobie za wzór, chociaż na ofiary wybrał mężczyzn, i mamy tylko dwóch.

– Na razie – wtrącił Karlo, klękając przy zakrwawionym ciele i w zamyśleniu kiwając głową. Mięśnie, ścięgna i tłuszcz prześwitywały przez warstwy zakrzepłej krwi. – Widać wprawna rękę. Skóra nie została zdarta ani rozcięta przez amatora. – Przeniósł wzrok na kolegę. – Skóra tego człowieka została zdjęta przez kogoś, kto robi to od lat. To rutynowa robota. Gładkie, czyste cięcia. Gdybyśmy ją mieli, z pewnością okazałoby się, że jest nienaruszona i bez dziur. Gotowa do wygarbowania. – Spuścił wzrok. – Przepraszam za to sformułowanie, ale tak to wygląda.

– W porządku – odparł krótko Jakob. Poczul zimno przemieszczające się wzdłuż pleców.

Patrzyła na nich twarz obdarta ze skóry. Odsłonięte zęby. Dziury w miejscu, gdzie wcześniej był nos. Duże, wpatrujące się w nich oczy.

– W porządku – powtórzył. – Czy to typowe, że myśliwy jest taki biegły w rozpruwaniu?

Karlo potaknął.

– Nie każdy jest biegły, ale każdy da sobie z tym radę. Większość po prostu uważa, że to robota dla kobiet.

Pedersen westchnął ciężko.

– Więc to wszystko wykonała jakaś spokojna dłoń, której zupełnie nie wzrusza śmierć?

– Nie wiem – odparł Karlo. – Ale to solidna, rutynowa robota. Nawet pozostawiono skórę na dłoniach i stopach. – Ponownie skierował wzrok na partnera. – Gdy go rozpruwano, nie był niczym innym niż martwą foką w dłoniach zabójcy.

Jakob nadal wpatrywał się w pozbawioną skóry twarz.

– Gdy będziemy wychodzić, mógłbyś zapytać na zewnątrz, czy ktoś widział dzisiaj córkę tego mężczyzny?

Lange podniósł się z podłogi i szybko skinął głową.

– O ile wiem, pozostała część rodziny jest teraz u siostry matki. Mieszka tu, w pobliżu, w bloku 6. Jeżeli trzeba, mogę się tym zająć.

– Dobra, to ja wezmę się za raport. – Jego wzrok poszybował przez okno w kierunku Store Slette, osiedla przykrytego śniegiem, ukrytego pod ciężkimi chmurami i zdradliwym światłem przygaszonego słońca.

Zapach świeżo palonej kawy rozprzestrzenił się niczym życie w dolinach fiordu latem. Jakob uniósł wzrok znad raportu i spojrzął na Lisbeth, która właśnie wkroczyła do tego niskiego pomieszczenia z tacą wypełnioną parującymi kubkami.

– Myślę, chłopcy, że przyda wam się łyk popołudniowej kawy, mam rację?

Pedersen rozejrzył się dookoła. W biurze znajdowało się pięć osób: on, Karlo, Benno, Fransen i Storm. Nie miał pojęcia, gdzie się podzieli pozostali; o ile dobrze pamiętał, kilku wypłynęło policyjną łodzią, a jednego wysłano do awantury domowej w któryś z bloków.

Benno jak zwykle wyskoczył zza biurka jak z procy, gdy tylko Lisbeth zjawiała się w pokoju, ale jego gwałtowne ruchy rzadko robiły na niej wrażenie. Zazwyczaj kierowała swoje kroki do Jakoba, gdy tylko kilkoma celnymi i zniechęcającymi uwagami udało jej się odesłać Benna z powrotem na miejsce.

Kubki jeden po drugim znikwały z tacy. Benno coś tam odburknął, opadł na krzesło i przysunął się do biurka. Jego myśli zmieniały kierunek równie szybko, jak szkwał pomiędzy wysokimi skałami, i chwilę później Jakob usłyszał, jak rozmawia ze Stormem o śniegu w swoim mieszkaniu.

– Masz ochotę na tę kawę?

Głos dochodził z bardzo bliska. Jakob uniósł wzrok i wejrzał w głąb orzechowych oczu osadzonych pośrodku nieco owalnej twarzy, pokrytej beżowymi piegami, zwłaszcza na zgrabnym nosku i zaokrąglonych policzkach.

Wyciągnął rękę, sięgając po ostatni kubek.

– Wlałam trochę mleka, tak jak lubisz.

– Dziękuję. – Słowo ugrzęzło mu w gardle i musiał odchrząknąć. – Dziękuję.

Położyła mu dłoń na ramieniu i pochyliła się nad nim, tak że jej usta znalazły się na wysokości jego prawego ucha.

– Mam też ciasto, ale na razie nie mów o tym pozostałym, bo wpadną w amok.

Jakob uśmiechnął się nieśmiało i spuścił wzrok na biurko.

Gdy wychodziła z pustą tacą w opuszczonej dłoni, Karlo skinął głową w kierunku jej pleców.

– Wygląda na to, że cieszysz się specjalnymi względami.

– To... Ech... To tylko kawa i ciasto. – Jakob zmarszczył czoło i przeczesał dłonią włosy. – Nie to...

– Mamy tu takie powiedzenie, że taka kobieta potrafi ogrzać w mroźną zimową noc bardziej niż dziesięć reniferów.

Pedersen spojrzął zaskoczony na swojego kolegę i usłyszał, jak Benno chichocze niczym pensjonarka.

– Dzięki, wystarczy – odezwał się pewnym głosem i kilkakrotnie zabębnił palcami po swoim raporcie dotyczącym drugiego zabójstwa. – Idę z tym do szefa.

Gdy przekazał Mortensenowi wszystko, co wiedział i co zakładał na temat tych dwóch bestialskich morderstw, do których doszło w ciągu kilku dni na terenie jednego z mniej zadbanych bloków, udał się na niewielką piaszczysto-kamienistą plażę przy porcie kolonijnym, do miejsca, gdzie woda wyrzuciła na brzeg kilka dużych kawałków kry. Co prawda, nie było jeszcze sezonu, ale leżały tam i błyszczały w ciemności, a on potrzebował uwolnić myśli i skierować je do innego świata, bez zimnokrwistego zabójcy, który najprawdopodobniej dopiero zaczął swoje dzieło.

Całkiem niedaleko jakiś starszy Inuita grał na rytualnym bębnie *qilaat*, unosząc raz jedną, raz drugą nogę i kiwając tułowiem.

Stał na niewielkim płaskim wzniesieniu, całkiem zdewastowanym i popękany za sprawą morskiego żywiołu. W jednej ręce człowiek trzymał swój płaski owalny bęben, a wewnętrzną stroną drugiej uderzał w instrument, intonując przy tym cichą, oskarżycielską modlitwę skierowaną do ciemnoszarej, lodowatej głębi morza.

Jakob odwrócił wzrok od tańczącego przy dźwiękach bębna mężczyzny i położył dłoń na krze, którą miał przed sobą. Poczuł, jak emanujące z niej zimno błyskawicznie wniknęło pod jego skórę. Dźwięki bębna i pieśni pozwoliły mu zachować tę chwilę w pamięci.

Setki tysięcy lat temu na terenie bezimiennej jeszcze wtedy Grenlandii woda w formie najdelikatniejszego śniegu dostała się do wnętrza bryły lodu. I tam, rok po roku, śnieg zostawał ściśnięty w najtrwalszy lód, tak czysty i piękny jak nic innego na świecie.

– Jeżeli skierujesz oddech na lód, poczujesz, że on też oddycha.

Głos pojawił się znikąd i dopiero teraz do Jakoba dotarło, że dźwięk bębna i pieśń ucichły. Obrócił się i spojrzał w oczy temu niewysokiemu Inuicie, który śpiewał morzu.

Stary skinął głową w kierunku wysokiej na metr kry wznoszącej się przed nimi.

– Spróbuj!

Policjant z wahaniem zrobił krok do przodu i przybliżył usta do lodu, po czym wypuścił powietrze. Poczuł, jak zimny oddech owionął mu twarz. Ponownie wypuścił powietrze i zamknął oczy. Lód był równie żywy, jak on sam.

– To oddech życia – ciągnął stary.

Jakob odwrócił się i spojrzał na niego. Mężczyzna wydawał się od niego niższy co najmniej o głowę. Jego twarz była brązowa i pomarszczona jak suszona śliwka, ale oczy żywe i pełne głębi.

– Mogę zapytać, dla kogo grałeś? – odezwał się Jakob.

Inuita uśmiechnął się szeroko, odsłaniając zęby.

– Dla tego tam lodu – odparł. – Dla morza. Gór. Wszelkiego życia wokół.

Wzrok Pedersena poszybował ponad morze.

– Jest ci ciężko na duszy – stwierdził stary, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Jakob przyjrzał się dłoni, niewielkiej jak u dużego dziecka, ale całkowicie pomarszczonej.

– Jestem policjantem. – Westchnął i potrząsnął głową. – W tym mieście w czterech ścianach dzieje się wiele złych rzeczy.

– Tak, wiem o tym wszystkim – odpowiedział Inuita cicho. – Wiem też, gdzie znajdziesz swojego demona, ale musisz dobrze wsłuchać się w siebie, by mieć pewność, że złapanie go jest właściwe. Demonów nie uwalnia się bez powodu.

Godthåb, 12 listopada 1973

Gęsty śnieg pojawił się wcześniej, a lód już dawno pokrył ląd. Najpierw wszystkie niewielkie zatoczki, a potem bardziej wartkie wodospady. Zamarzały najpierw z wierzchu, więc przez dłuższy czas można było zobaczyć i usłyszeć wodę płynącą w ich głębi. W niektórych miejscach brzmiały jak bulgoczące melodie, które raz tu, raz tam znajdowały sobie drogę przez wyrwę, wypuszczając bąbelki lodowatej wody, a z kolei w innych słyhać było odgłosy wirujących prądów zbierających kamienie i żwir pod powierzchnią lodu.

W jednym z takich miejsc mróz zaskoczył wodę na tyle raptownie, że kilka wodospadów, opadających wzdłuż rozległego grzbietu górskiego, przymarzło z tak wielką siłą, jakby kaskada została skuta w trakcie spadania. Zamarzła nawet spieniona woda, tak że całe ściany zatrzymanych fal i porowatych bąbelków odbijały promienie słońca niczym tysiące kryształowych pryzmatów w starym żyrandolu.

Jakob siedział na skale i wpatrywał się w port kolonijny. W dłoniach trzymał niewielki brązowy notes i żółty ołówek.

Na krótko przed pierwszym morderstwem wraz z Karlem odwiedzili wszystkie mieszkania w całym bloku P pod pretekstem przeprowadzania badania szkolnych nawyków dzieci. Ich zadanie nie miało nic wspólnego z edukacją, a gdyby nawet przeprowadzano takie badania, nie zajmowałaby się tym policja.

Trzysta dwadzieścia mieszkań. Nie w każdym były dzieci, ale nie istniała żadna lista lokatorów, więc musieli pukać do wszystkich. Policjanci zgadzali się co do tego, że w czterdziestu trzech z nich działo się z dziećmi coś złego, a w czterech przypadkach nie mieli cienia wątpliwości.

Pedersen zanotował nazwiska wszystkich ojców z tych czterdziestu trzech mieszkań, a także imiona i wiek ich niepełnoletnich córek.

Nazwiska czterech najgorszych mężczyzn wynotował oddzielnie. Okazało się, że dwóch z nich to ofiary zabójstw, których ciała znaleźli. Pierwsze zwłoki zaledwie kilka dni po tym, jak z Karlem, ku wielkiej irytacji Mortensena, rozpowszechnili wyniki swojego badania na komisariacie. „Pedersen, nie mieszamy się w to – obwieścił przełożony. – To przecież tylko poszlaki. Gdybyśmy mieli sądzić ludzi na podstawie naszych przeczuć, wszyscy w tym opuszczonym przez Boga miejscu znaleźliby się w więzieniu”. Karlo spuścił wzrok na podłogę, a Mortensenowi wymknęło się z ust ciche „prawie”. Lisbeth z recepcji opuściła pomieszczenie, chociaż referowanie jeszcze się nie zakończyło. Później

pojawiła się przy biurku Jakoba i spojrzała z uznaniem na listę z nazwiskami. Jej oczy wydawały się równie smutne, jak oczy dziewczynek.

Jakob pokręcił głową i powędrował spojrzeniem po śniegu, morzu i osiadłych na lądzie krach. Dwóch mężczyzn zostało zabitych, a jedenastoletnia dziewczynka zniknęła bez śladu. Gdyby interweniowali wcześniej, być może udałoby się tego uniknąć.

Gdy Jakob przebudził się w nocy, zauważył, że jedna noga wystaje mu z łóżka. Coś rozpało w nim niepokój i zakłóciło sen, aż został z niego wyrwany.

Wstał z łóżka i chwiejnym krokiem poszedł do pokoju, gdzie opadł ciężko na głęboki, wygodny, welurowy fotel, który stał tam, od kiedy wprowadził się do tego mieszkania. Wpatrywał się w duże okna wychodzące na skalne podłoże oddzielające jego dom od sąsiedniego. W Godthåb nie było żadnych ogrodów. I tak nie rosło tu nic poza trawą, arktycznymi kwiatami, wierzbą zielną i anielskim korzeniem. Nic, co mogłoby się rozrastać w górę.

Jego oddech uformował jasną chmurę. Coś musiało być nie tak z ogrzewaniem, nocą zawsze szwankowało, i wraz ze zbliżaniem się najciemniejszej pory roku coraz bardziej odczuwał, jak zimno wgryza się w drewniane ściany domu. Jakby mróz i wiatr polarny potrafiły je pożerać i przeżuwać tą swoją bezzębną, ale wiecznie malowniczą szczęką.

Jego dłoń odszukała butelkę. Nappełnił szklankę i powąchał. Johnnie Walker. Czerwony.

Otworzył niewielki notes i zaczął spisywać swój sen. Myśli piętrzyły się w jego głowie i zanim się obejrzał, wyłonił się z nich senny wędrowiec, który odnotowywał w zeszycie każdy kolejny krok, a czas upływał.

Po godzinie zamknął zeszyt.

Usłyszał obcy dźwięk i wydawało mu się, że wyczuł jakiś cień przemykający w pobliżu okien, ale to mogło być cokolwiek. Pominawszy fakt, że tylko ktoś niespełna rozumu wyszedłby na zewnątrz zimą o tej porze nocy.

Z westchnieniem odłożył notes i wstał, aby podejść do okna. Na zewnątrz nie było żadnego ulicznego oświetlenia, ale księżyc uTORował sobie drogę przez chmury, a jego poświata rozjaśniała śnieg, więc Jakob mógł dostrzec kilka domów w oddali.

Pokręcił głową. Miasto było równie martwe, jak trawa pod śniegiem. Zmrużył oczy. Zza muru sąsiedniego domu wyłonił się cień. Jakob podszedł jeszcze bliżej do szyby, aby go lepiej widzieć. W tym momencie cień zmienił się w sylwetkę, która zdążyła w jego kierunku. To go zaskoczyło. Cofnął się o parę kroków. Cień rósł, aż przybrał kształt biegnącego człowieka.

Jakob potarł oczy, ale zdążył tylko zarejestrować trzepoczący ruch w pobliżu domu, gdy usłyszał tuż przed sobą trzask wybijanej szyby i poczuł mocne uderzenie w głowę. Nie stracił przytomności, ale opadł na kolana. Z twarzy spływała mu krew. Dotknął rozciętego miejsca na czole. Na podłodze leżał ostry kawałek granitu wielkości pięści, z przywiązaną karteczką. Trzymając się za przecięcie na czole, podszedł do rozbitego okna, aby przez nie wyjrzeć, ale postać

już zniknęła.

Oszołomiony, chwiejnym krokiem skierował się do kuchni, zaśwycił lampę i obwiązał sobie głowę ścierką, by zatamować krwawienie, ale powiodło się to tylko częściowo, więc stwierdził, że pewnie musi iść do lekarza, aby zszyć ranę. Jeżeli w ogóle złapie jakiegoś lekarza. Prawie nie miał na to siły. Zamiast tego podniósł kamień z karteczką, wrócił do fotela i ponownie się w nim zapadł.

„Trzymaj się od tego z dala, w przeciwnym razie coś jej się stanie”.

– Jej? – wymamrotał do siebie.

Kto to w ogóle napisał? Kartka wypadła mu z rąk i wylądowała na ziemi. Rozwiązał ścierkę i jeden jej koniec zamoczył w whisky, aż materiał całkowicie nią przesiąkł, po czym mocno przycisnął ją do rany na czole i czekał, aż płyn wsiąknie w ranę. Paliło go tak, że ledwie potrafił usiedzieć na miejscu. Wpatrywał się w rozbitą szybę, czuł, jak mróz próbuje go dopaść.

Rana rwała, ale krwawienie ustało. Ponownie napełnił szklanekę whisky, ale tym razem opróżnił ją czterema długimi łykami, których o mało nie zwrócił. Udało mu się jednak powstrzymać odruch wymiotny i ciężko oddychając, zapadł się w fotelu okryty wełnianym kocem.

– O co tu, do cholery, chodzi?

– Halo!

– Halo, Pedersen, co pan wyprawia, do diabła?

Słowa docierały do Jakoba stopniowo, wraz z brzękiem pękającego szkła. Brzmiał jak dźwięk pękającego lodu.

– Jakob? Wszystko z tobą w porządku? – To był głos Karla. – Wyglądasz okropnie. Co się stało? Słyszysz mnie? Jakob?

Pedersen otworzył oczy, ale miał trudności z zebraniem myśli. Czuł pulsowanie w skroniach i na wysokości czoła. Jego usta i gardło wypełniał posmak żelaza i alkoholu. Drżał na całym ciele, a z jego ust nie wydobyło się ani jedno słowo.

– Czy mógłby pan poszukać jakichś koców, panie Mortensen? – zapytał nerwowo Karlo, zrzucając z siebie ubranie. – I niech pan od razu zrobi kawę.

Mortensen wyszedł z pokoju, pomrukując coś niezrozumiale.

Jakob poczuł ciepło bijące od ciała Karla i jego dłoni pocierających mu skórę i powoli zaczął odzyskiwać kontrolę nad swoimi ruchami, aż wreszcie mógł się napić kawy z kubka, który Mortensen trzymał przed jego nosem.

– Do diabła, nie mogę zostawić pana samego nawet na minutę – warknął przełożony.

Jakob skierował wzrok na okrągłą, na wpół wyłysiałą głowę szefa. Stwierdził, że warto było doświadczyć tego wszystkiego, aby móc zobaczyć komisarza z Horsens poganianego przez Karla. Uśmiechnął się. Zacisnął palce na kubku.

– Co tu się wydarzyło? – dopytywał Mortensen.

– W nocy zobaczyłem za oknem mężczyznę – wyjaśnił Jakob z wysiłkiem. Dudniło mu w głowie, a ciało nadal było napięte po tym, jak niemal doznał szoku termicznego. – Rzucił w szybę kamieniem z karteczką zawierającą pogróżki. Trafił mnie nim w głowę, ale nie sadzę, żeby zrobił to specjalnie, bo stałem w całkowitych ciemnościach. – Pociągnął łyk parującej kawy. – A potem wylądowałem w fotelu i próbowałem oczyścić ranę whisky.

Mortensen poklepał go lekko.

– W porządku. Zabierzemy tę kartkę na komisariat i zobaczymy, czy do czegoś dojdziemy. – Ponownie spojrzał na Jakoba. – Ta „ona” z kartki... Wiemy, o kogo chodzi?

Pedersen pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Może o Najak. Nie, nie wiem.

Komendant kiwał głową, aż uwydatnił się jego podwójny podbródek. Blade,

popękane od mrozu policzki nabrały rumieńców.

– Jest pan gotów do pracy?

– Myślę, że będzie najlepiej, jak tu dzisiaj zostanę – odparł Jakob.

Mortensen zacisnął usta i spojrzał na Karla. Zabębnił pulchnymi palcami w kieszeniach długiej beżowej kurtki.

– Coś jest nie tak? – Jakob się wyprostował.

Mortensen wyciągnął pudełko cygar z wewnętrznej kieszeni i obdarzył podwładnego pytającym spojrzeniem.

– Mamy kolejne zabójstwo. – Karlo przejął inicjatywę. – Następny mężczyzna został zabity w identyczny sposób.

Pedersen przymknął oczy i westchnął ciężko.

– Jak się nazywał?

– Anders Umerineq.

Nazwisko dudniło w myślach Jakoba niczym przeciągłe echo. Teraz przy życiu pozostawał tylko jeden mężczyzna z jego listy.

– Pojadę tam z wami – odparł, uwalniając się spod ciepłych koców.

– Jesteś pewny? – dopytywał Karlo, wkładając ponownie ubranie. – Wyglądasz na kogoś, komu przydałaby się wizyta w szpitalu.

– Jeżeli Pedersen jest gotowy, uszanujmy to – wtrącił Mortensen. – Nie mam teraz czasu, aby biegać po bloku P. – Westchnął ciężko. – To trzecie bestialskie morderstwo i nie mam wątpliwości, że i burmistrz, i przewodniczący Rady Krajowej, i równie głupi przewodniczący Komisji na rzecz Autonomii wydzwaniali do biura przez ostatnią godzinę, kiedy mnie tam nie było. Przekłęte zabójstwa.

Jakob otulony kocem zniknął w łazience.

– Zajmiemy się tym, panie Mortensen – odezwał się szybko Karlo. – Sądzę, że Pedersen zbliża się do istoty całej sprawy.

– Naprawdę też mam taką nadzieję, Lange – wymamrotał Mortensen, zaciągając się mocno cygarem i pozwalając ciężkiemu dymowi prześlizgnąć się między językiem a podniebieniem. – A co w takim razie jest istotą sprawy?

– Wolałbym, żeby to Pedersen odpowiedział na pana pytanie. – Karlo spuścił wzrok na butelkę whisky stojącą na stole.

Mortensen kiwał wolno głową, otoczony gęstym żółtym dymem cygara.

– Lange, myśli pan, że kamień i kartka mają coś wspólnego z tymi zabójstwami?

Karlo skierował wzrok na kamień, a następnie na Mortensena.

– Panie komendancie, jeżeli te sprawy się ze sobą łączą, to na pewno odnajdziemy przyczynę tej groźby, i zapewne będzie to drugie dno tych zabójstw.

Mortensen uniósł jedną brew i spojrzał na młodego grenlandzkiego funkcjonariusza.

– O jakim drugim dnie pan mówi, Lange?

Karlo zebrał się w sobie i wyprostował plecy.

– Myślę o sprawach związanych z tymi licznymi aktami przemocy wobec dziewczynek.

– Aaa! – Mortensen wypuścił gęstą chmurę dymu i podszedł do stołu, by przyjrzeć się prawie ułożonemu zestawowi puzzli. – Chodzi o te wielokrotne wizyty w bloku P, na które nie wyraziłem zgody. – Postukał palcami lewej dłoni w pudełko po puzzlach. – O to badanie, które wasza dwójka przeprowadziła w Godthåb.

Karlo spuścił wzrok na swoje buty, a potem spojrział na puzzle.

– Takie rzeczy nie dzieją się w Godthåb. Może gdzieś w Szkocji lub Norwegii, ale nie u nas.

Mortensen odwrócił się i podszedł do fotela, w którym wcześniej siedział Jakob.

– A tu nigdy nie było żadnej whisky. – Wrzucił końcówkę cygara do pustej szklanki. – Nie chcę więcej słyszeć o tym badaniu... od nikogo.

– Jestem gotowy. – Jakob wszedł mu w słowo. Jedną ręką wygładził swoją tweedową brązową marynarkę i mocniej zacisnął węzeł na czarnym krawacie.

– To dobrze – odparł Mortensen, łypiąc przy tym okiem na jego czoło. – Tę otwartą ranę należało zszyć, teraz jest już za późno.

Pedersen wzruszył ramionami.

– Będzie miał pan pamiątkę na całe życie – skwitował komendant i klasnął w dłoń. – Dobrze się pan czuje?

Jakob potaknął, ale przyłożył rękę do głowy i się skrzywił.

– Jestem gotowy, panie Mortensen. Lange i ja zbieramy się stąd.

– Liczę na większy sukces – odezwał się korpulentny mężczyzna z przekazem. – Pamiętajcie o moim telefonie. Rozgrzewa się do czerwoności.

– Proszę spokojnie wracać na posterunek – powiedział Jakob. – Wezmę tylko kilka tabletek przeciwbólowych i za parę minut będziemy na miejscu przestępstwa.

Mortensen zniknął w drzwiach, narzekając na ilość śniegu pokrywającego wzniesienie przed domem podwładnego.

– Usiądź na chwilę – wymamrotał Jakob, wskazując na jasne krzesła przy stole, obok których stał Karlo. – Muszę jeszcze poszukać tabletek w łazience.

Karlo skinął głową, usadowił się na plecionym siedzisku i spoglądał przez okno znajdujące się w pobliżu stołu. Na parapecie stały dwa drewniane świeczniki, mały niebieski porcelanowy kot oraz kauczukowiec brazylijski. Całe okno ozdabiała ciemnoczerwona welurowa zasłona w szerokie liliowe pasy.

Pod stołem leżał dywan z długim włosiem w kilku ciemnoniebieskich odcieniach. Spojrzenie Karla powędrowało po pokoju. Czarna sofa. Przy niej podłużny palisandrowy stolik. Pod nim szary chodnik. Przy ścianach kilka mebli

z tego samego ciemnoorzechowego, połyskującego drewna i pojedynczy regał na książki. Nad sofą wisiał sporych rozmiarów obraz przedstawiający coś w rodzaju grenlandzkiej odnogi fiordu podczas późnego jesiennego dnia, a wokół na meblach i półkach poustawiano kilka grenlandzkich drewnianych masek, tupilaki i kamienie.

– Dołożyłem kilka puzzli – mruknął Karlo, nie podnosząc wzroku na kolegę, kiedy ten ponownie pojawił się w pokoju.

– Te puzzle były tu, gdy się wprowadziłem – wyjaśnił Jakob.

Karlo uniósł głowę i się uśmiechnął.

– Już prawie gotowe.

Pedersen odwzajemnił uśmiech.

– Niemal wszystko już tu było. Wcześniej mieszkało tu małżeństwo Hemplerów. Zginęli podczas lotu Cataliną, samolot wpadł do morza podczas lądowania w 1964 roku. – Rozejrzył się dookoła. – Teraz ja tu mieszkam, ale niewiele zmieniłem, więc gdyby nagle wrócili do domu, nawet nie zauważyliby różnicy. – Odwrócił się ku regałom i sięgnął po skruszały, porowaty kamień. – Poza tymi wszystkimi kamieniami. To ja zbieram kamienie.

– Najwyraźniej zgromadziłeś o jeden za dużo – odparł Karlo i skinął w kierunku tego, który uderzył Jakoba w nocy.

– Nie trafił we mnie celowo – odparł Pedersen, wciągając ciężką kurtkę przez jedno ramię i zarzucając na plecy. – Gdyby taki był zamiar sprawcy, z pewnością leżałbym teraz na podłodze z rozprutym brzuchem.

– Pewnie masz rację – zgodził się Karlo, spoglądając na ranę na czole kolegi.

Jakob wskazał na częściowo otwarty karton stojący przy drzwiach do przedpokoju.

– To wasze?

– Karton?

– Tak.

– Nie, stał na zewnątrz, na twoich schodach. Przy samych drzwiach. – Lange wzruszył ramionami. – Myślałem, że należy do ciebie.

Jakob podszedł do pudła i rozchylił jedną z klap.

– Projektor wąskotaśmowy. – Spojrzył na Karla. – Nigdy wcześniej go tu nie widziałem.

– Po prostu tam stał.

Pedersen zmarszczył czoło.

– Nie ma tu żadnego filmu. Tylko pusta szpulka.

– Dziwne.

Jakob skinął głową.

– Zostawię tu ten karton. Może pojawi się właściciel.

Szept morza
IMMAP ISUSSUPPALUNNERA

Nuuk, 11 sierpnia 2014

Słońce wisiało wysoko nad blokiem 17, w połowie swojej wędrówki w kierunku gór znajdujących się po przeciwnej stronie zimnych odnóg fiordu otaczających Nuuk.

Matthew odłożył niewielki skórzany notes i jedną ręką zaczął pocierać oczy i grzbiet nosa, podczas gdy palce drugiej dłoni opadły na runo leśne znajdujące się pod nim. Powietrze było rześkie, o zapachu świerku, ostre.

Pomiędzy skałami krył się świat małych, karłowatych roślin. Trawy, bazyliki, borówki, tymianek, wierzba karłowata, żółte porosty i małe arktyczne kwiatki przepływały się ze sobą, sprawiając wrażenie kłującej, miękkiej poduszki, która wsunęła się pomiędzy kamienie i skały w swojej krzaczastej nieskończoności. W niektórych miejscach rozrastała się na tyle głęboko i rozłożyście, że ginęły w niej stopy, podczas gdy gdzie indziej roślinność tworzyła zaledwie wąską warstwę życia, dostosowanego do przetrwania podczas długiej surowej zimy.

Palce ujęły kwiatek, tak mały, że zajmował zaledwie jedną szóstą opuszki. Składał się z kilku jeszcze mniejszych koron kwiatów, wielkości główki od szpilki, a jednak każdy z nich sam w sobie był perfekcyjny, o różowych płatkach i żółtym środku.

Matthew zamknął oczy. Na jednej ze środkowych stron notesu Jakob opisał taki kwiat. Może nie dokładnie taki sam, ale podobny. Mężczyzna spojrzał na skały. Powyżej morza. Wtedy ostrożnie wypuścił z palców tę drobną, jasną roślinkę, pozwalając, aby nieuszkodzona powróciła na łono natury.

W miejscu, gdzie morze łączyło się z lądem, nie było żadnego lodu, ale poczuł, jak rodzi się w nim uczucie, jak bardzo się cieszy, że go zobaczy i dotknie, gdy tylko się pojawi. Może go nawet spróbuje.

Siedząc nadal ze wzrokiem skierowanym na morze i szczyty górskie, wyjął swoją komórkę i wybrał numer Malika.

– Musimy wetknąć kij w mrowisko – oznajmił, gdy tylko po drugiej stronie usłyszał głos fotografa. – Możesz umówić mi spotkanie z Jørgenem Emilem Lyberthem? Powiedz mu, że znalazłem prywatny dziennik Jakoba Pedersena z zimy 1973 roku. To powinno wystarczyć.

Jakiś cień przesłonił otaczające go światło.

– Jeszcze tu siedzisz?

Matthew obrócił głowę w kierunku dochodzącego głosu, który od razu rozpoznał, chociaż jej twarz i ciało były niewidoczne w ostrym świetle.

– Znalazłeś swojego mordercę?

Potrząsnął przecząco głową.

– Znajdziesz.

Cień ustąpił. Opuściła swoje kontury, stając się żywą kobietą, która świdrowała go oczami. Tak bardzo, że musiał spuścić wzrok i poszukać schronienia w widoku jej jasnobrażowych piegów. Jeden z nich, na nosie, przypominał kształtem serce.

W rękę trzymała laptop.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał ostrożnie.

– Odebrać swoje rzeczy z policji, zanim skończą na dziś.

Skinął głową i zacisnął usta.

– Idę w tamtą stronę. Pójdziemy razem?

– Jak sobie chcesz – odparła, mijając go.

Matthew, wstając, chwycił notes Jakoba i swój sweter, po czym podążył za dziewczyną. Szła spokojnie. Nie tak szybko i nie z takim gniewem jak wcześniej.

– Muszę złapać Lybertha.

– Dlaczego?

– Myślę, że jest jednym z czarnych charakterów w całej tej sprawie – ciągnął Matthew, unosząc notes.

– Nie ucieszą się tutaj z tego. To jeden z ojców narodu, z kutasem wpychanym małym dziewczynkom. – Potrząsnęła głową. – No tak. Nie jest pierwszym tutejszym politykiem, który nie potrafi zapanować nad własnym kutasem.

Matthew poczuł szczypanie pod skórą.

– Przesłałem mu wiadomość, że mam ten notes.

Tupaarną łypnęła na niego okiem.

– W takim razie powinieneś zacząć oglądać się za siebie. – Odetchnęła ciężko. – To kanalie. Wszyscy.

Poczuł, że jej kroki ponownie wypełnił gniew. Nie przyspieszyła. Po prostu obcasy mocniej uderzały o asfalt.

Zbliżali się do ostatniego z tych nowych wieżowców, w których pobliżu znajdowała się ciemnobrązowa drewniana fasada posterunku policji.

– Dlaczego kupiłeś broń, gdy tu przyjechałeś? – zapytał, nie podnosząc na nią wzroku.

– Muszę upolować fokę.

Matthew spojrzął na dziewczynę.

– Tak po prostu?

– Tak, tak po prostu. To chyba lepsze niż polowanie na człowieka?

W jej głosie nie było niepokoju. Samo stwierdzenie. Nic poza tym. Z założenia lepiej było rozpruć fokę niż człowieka.

Podążali drogą za rogiem Tuapannguit i Kuussuaq. W oddali, na horyzoncie, za domami stojącymi w centrum, przy Nuukcenteret i Nuussuaq wznosiła się góra Ukkusissat, za czasów Jakoba nazywana Dużą Malene.

– Chciałbym się tam kiedyś wybrać – odezwał się Matthew, wskazując na szczyt góry.

W niektórych miejscach widniały połacie śniegu, które z tej odległości przypominały niewielkie zamarznięte kałuże, jednak z pewnością miały paręset metrów długości.

– Więc po prostu to zrób.

– Nie znam drogi, poza tym mówiono mi, że należy się wspinać w dwie osoby... dla bezpieczeństwa.

– Jasne... A gdy zachce ci się jeść, pewnie będziesz potrzebował stróża, żeby pilnował, czy nic nie utknie ci w gardle?

– Co?

Pokręciła z dezaprobatą głową.

– Droga z centrum miasta na szczyt zajmie ci najwyżej kilka godzin, więc jeżeli masz ochotę się tam wybrać, zrób to. To wszystko.

Jego spojrzenie powędrowało w dół góry i w poprzek miasta. Jej kroki ponownie ucichły.

– Czy w pobliżu twojego mieszkania można znaleźć foki?

– Tak, ale to głównie samo sadło. Wezmę łódkę, żeby popłynąć trochę dalej.

Brwi Matthew uniosły się, a między nimi na czole pojawiło się kilka zmarszczek.

– Masz łódkę?

– Nie jesteś trochę naiwny?

Wzruszył ramionami.

– Przecież powiedziałaś...

– Tak jakby... Pożyczę sobie jedną, a potem odstawię ją na miejsce...

Naprawdę nie jesteś stąd.

– Jestem tutaj od dwóch miesięcy.

– Trzeba będzie wysmarować cię nieco krwią.

– Krwia? Co masz na myśli? – Matthew potknął się, ale szybko podążył za nią.

– Zabiorę cię na polowanie i zobaczymy, czy po tym nie zwiejesz szybko do domu w Danii.

Nie zdążył nic na to odpowiedzieć, bo znaleźli się przy komisariacie.

– Ty też się tutaj wybierasz?

Pokręcił przecząco głową.

– Nie, ja... Właściwie nie wiem, dokąd się wybieram.

Wskazała głową drzwi.

– Chodź ze mną. Nie zaszkodzi. Wyglądasz tak porządnie i duńsko.

Niecałe pięć minut później stanęli przy recepcji, a niewielka kobieta po drugiej stronie przywołała funkcjonariusza, który miał się zająć sprawą.

– Nie możemy oddać tej broni – poinformował, wpatrując się w odwrócony do nich tyłem ekran monitora. – Sprawa nie została jeszcze zamknięta, poza tym tu odnotowano, że nie można wydać sprzętu.

– Już raz to mówiłam – odparła Tupaarnaq, że złością akcentując pojedyncze sylaby. – Nie było żadnej sprawy, więc...

– Nic na to nie poradzę – skwitował szybko policjant. – Chodzi o broń, nie ma zgody na jej wydanie.

Tupaarnaq westchnęła ciężko, wyciągnęła jakieś papiery i położyła je na blacie.

– To jest moja faktura za strzelbę i *ulo*... A tutaj masz moje zameldowanie i umowę najmu.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Czy moja strzelba albo *ulo* zostały użyte do jakiegoś przestępstwa?

Funkcjonariusz bez słowa wpatrywał się uporczywie w ekran komputera.

– Pomogę ci – ciągnęła. – Nie zostały, a ich posiadanie też nie było nielegalne, prawda?

– Dopiero co zatrzymano cię w sprawie o zabójstwo – wymamrotał mężczyzna, nadal ze wzrokiem utkwionym w ekranie.

– Niezgodnie z prawem – wypaliła Tupaarnaq z kontrolowaną, choć kipiącą tuż pod powierzchnią skóry złością. – Zostałam wypuszczona tego samego dnia, ponieważ niczego na mnie nie mieliście. Niczego. Dobrze o tym wiesz.

Funkcjonariusz westchnął.

– Ten sprzęt wprowadzono na listę jako potencjalny materiał dowodowy i zajmie trochę czasu, zanim zostanie z niej wyłączony.

– Do cholery, ale przecież nie w Nuuk? – Złość w jej głosie przybrała na sile, ale dziewczyna panowała nad sobą. Wciągała głęboko powietrze do płuc i wolno je wypuszczała. Mięśnie jej ramion były tak napięte, że ozdabiające je dzikie rośliny sprawiały wrażenie prawdziwych. – Posłuchaj mnie, nie jestem idiotką, chociaż może tak ci się zdaje. Moja strzelba stoi przecież tam, z tyłu, a wy wiecie, że nie oddano z niej ani jednego strzału, bo w przeciwnym razie nie wypuścilibyście mnie tak szybko. Więc byłoby dobrze, gdybyś ją po prostu tu przyniósł.

– Twoja strzelba należy chwilowo do nas.

– Dlaczego? – Przewiesiła cały tułów przez blat recepcji.

Policjant odwrócił wzrok na monitor.

– Czy moja strzelba została skradziona? Poza tym, że bezprawnie znalazła się w waszym posiadaniu?

Zapadła cisza.

Początkowo z pomieszczenia dochodziły spokojne odgłosy życia biura, ale w tym momencie nie było słycać żadnych dźwięków.

– O ile nie przedstawiś mi dobrego uzasadnienia dla zatrzymania mojej broni albo nie pokażesz na piśmie, że na Grenlandii w ciągu ostatnich kilku minut zaostrowano ustawę o broni palnej, to oczekuję, że zwrócisz mi moje rzeczy. Jeżeli nie, to proszę o formularz skargi na tutejszą policję, jak również formularz zgłoszenia kradzieży.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale”, zrozum to wreszcie. Albo jedno, albo drugie. Mogę sama pobrać formularze i odesłać je do urzędów i prasy w Danii z informacją o waszym, powodowanym osobistymi pobudkami, sabotowaniu resocjalizacji niedawno wypuszczonej na wolność strauumatyzowanej młodej Grenlandki, która pragnie powrócić do swojego dawnego łowieckiego trybu życia po tym, jak w wieku piętnastu lat została osadzona w więzieniu. Dołóż do tego brutalne zatrzymanie i bezsensowne ściganie, nieuzasadnione niczym innym niż nienawiścią do kobiet i poszlakami. Co wybierasz?

Matthew trzymał laptop Tupaarnaq, podczas gdy ona przewieszała strzelbę przez ramię.

– Niewiele jest rzeczy na świecie, których nienawidziłabym bardziej niż mężczyzn – odezwała się. – Właściwie nie ma żadnej. – Wyciągnęła telefon i spojrzała na ekran. – Dziś już za późno na polowanie.

– Dzisiaj. Chciałaś dzisiaj wybrać się na polowanie na fokę?

Skinęła i wzięła od niego laptop.

– Taki miałam zamiar, ale zrobiłoby się późno, gdy dotarlibyśmy na miejsce, więc to musi poczekać. Marnowanie nocy na morzu to głupota. – Wciągnęła głęboko powietrze i skinęła głową, zaciskając usta. – Wybierzemy się tam wcześniej rano.

– Ja...

– Co? – zapytała, przekrzywiając głowę i wlepiając w niego wzrok. – Masz coś lepszego do roboty?

Z wahaniem pokręcił głową.

Westchnęła ciężko.

– Posłuchaj: gdybym chciała się ciebie pozbyć, już byłbyś rozpruty, jasne? Musisz się tam ze mną wybrać, żeby można było się przekonać, co z ciebie za jeden. Nie mogę współpracować ze zniewieściałym mięczakiem.

Matthew zmarszczył czoło.

– Współpracować?

– Tak, wszystko, co jest związane z notesem, zabójstwem i moim zatrzymaniem, łączy się ze sobą. Po prostu jeszcze nie wiem jak.

Myśl o skrzyżowaniu się ich dróg utkwiała w nim głęboko i podczas tej wędrówki poczuł, jak coś w środku się w nim rozluźnia.

– Byłaś dość harda na posterunku.

– Nie miał pojęcia, co robi – odparła szybko. – Tutaj mamy pieprzone Nuuk, a nie pierwszy posterunek policji w Kopenhadze. Nie mieli najmniejszych podstaw, aby zatrzymać moje rzeczy, jeżeli chcieli przestrzegać tutejszego prawa.

– Zabrzmiało, jakbyś się na tym znała.

Dziewczyna przystanęła. Znajdowali się pośrodku ścieżki wiodącej wzdłuż stromych skał pomiędzy blokami, gdzie mieszkała.

– Byłam więziona przez dwanaście lat, rozumiesz? Gdy już udało mi się skończyć dziewiątą klasę, kolejne dwa lata przygotowywałam się do matury, a przez następne pięć studiowałam prawo. Powiedzmy, że miałam sporo czasu, żeby przygotować się do egzaminów.

Ponownie ruszyła. Matthew przez chwilę wlepił wzrok w jej plecy, po czym

podążył za nią.

– Jesteś prawnikiem?

– Tak, studiowałam prawo, ale ze swoją przeszłością zapewne nigdy nie będę pracowała jako prawnik.

Pośród skał po obu stronach wyłoniły się długie, szare, zdewastowane bloki. Zagęszczenie betonu. Długie rzędy ciemnych okien.

Matthew kroczył za Tupaarnąq po zniszczonych przez warunki atmosferyczne drewnianych schodach, a następnie podniszczoną galerią prowadzącą wzdłuż parteru bloku.

– Mam coś, co musisz zobaczyć – powiedziała krótko. – Możesz wejść ze mną na górę. To dwa piętra wyżej, ale poczekasz przed drzwiami. Nie chcę, żebyś wchodził do środka.

Matthew szedł za nią, mijając najpierw jedno, a potem kolejne drzwi wahadłowe. Obie pary na tyle zużyte i wykrzywione, że prawdopodobnie już od dawna nie dawało się ich całkowicie zamknąć.

Za drzwiami znajdowały się szare betonowe schody prowadzące na pierwsze piętro. Zanim podążył dalej za Tupaarnąq, Matthew spróbował raz jeszcze bez powodzenia zatrzasnąć wewnętrzne drzwi. Zimą musiały panować tu porządne przeciągi, zwłaszcza gdy sztormy i mróz obejmowały cały przylądek w swoje posiadanie, a szczególnie ten blok, położony tuż przy ciemnej głębi północnego Atlantyku.

Otaczały ich ściany gęsto pokryte prostym graffiti. Nazwiska. Daty. Obelgi. W pewnym miejscu widniała trupa czaszka z napisem: „xixx – umrzesz za dwanaście dni – do zobaczenia w piekle”.

Matthew i Tupaarnąq minęli drzwi na galerię na pierwszym piętrze i skierowali się na drugie. Kolejne drzwi prowadzące na wyższe piętro wydawały się bardziej zniszczone niż główne wejście. Nawet plastikowa szyba została spalona. Stopiona i pomarszczona jak długie brązowe blizny.

– To tutaj.

Jego wzrok powędrował w kierunku jej twarzy, a następnie na białe drzwi po prawej stronie schodów na drugim piętrze. Tuż nad nimi widniał napis nabazgrany czerwonym sprayem: „Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzić”.

– Poczekasz tutaj.

Tupaarnąq spojrzała na niego przelotnie, by się upewnić, że zrozumiał, iż nie ma czego szukać za drzwiami, a następnie wyjęła klucze i otworzyła. Rzuciła mu jeszcze ostatnie spojrzenie spod zmrużonych powiek i zniknęła w mieszkaniu.

Matthew zdążył dostrzec jedynie ziejący pustką korytarz, w którym absolutnie nic, poza podłogą i ścianami, nie czekało na właśnie wchodzącą tam kobietę. Gdy drzwi przymknęły się, wydając ciche kliknięcie, podążył ku wejściu na galerię na drugim piętrze. Nie było tak zniszczone jak te pod nimi, ale też nie

można było go porządnie domknąć. Pchnął ciężkie skrzydło i przebiegł wzrokiem po skałach i morzu. Dojrzał skrawek ziemi porośnięty trawą, na której wcześniej siedział i czytał notes Jakoba. Palce prawej dłoni instynktownie wyciągnęły się w górę, a następnie ochraniająco przykryły lewy obojczyk, podczas gdy on sam odwrócił wzrok w kierunku zamkniętego wejścia.

Ponownie zawrócił i skierował kroki do mieszkania Tupaarnaq. Za drzwiami panowała cisza, ale nie spodziewał się niczego innego. Nie miał zielonego pojęcia, jak było tam, w środku. Jak to jest zostać skazanym w wieku piętnastu lat na dwunastoletnią odsiadkę.

Gdy drzwi się otworzyły, przez jego ciało przebiegł dreszcz.

Patrząc na niego, dziewczyna skinęła głową i wręczyła mu nośnik USB.

– Przejrzyj to.

– Co to jest?

– Zaledwie parę rzeczy. Pamiętaj, że każda historia zawsze ma dwie strony, a prawda często skrywa się w szczegółach kłamstwa.

Wyciągnął rękę po pendrive'a.

– Dzięki, przyjrzy się temu po powrocie do domu.

– Dobra. Do jutra. Bądź tu o ósmej.

Matthew skinął głową z przekonaniem.

– W porządku. O ósmej. Zatem do zobaczenia.

– Zabierz ze sobą jakieś stare ubranie. Zabijanie brudzi.

Gdy tylko dotarł do domu, podłączył do komputera pamięć USB, którą otrzymał od Tupaarnaq. Znalazł tam kilka folderów z plikami z rozszerzeniem .pdf lub .jpg i gdy je kolejno otwierał, dotarło do niego, że wszystkie zawierają zdjęcia z artykułów o rodzinie zamordowanej w Tasiilaq w 2002 roku.

Matthew przeglądał pliki jeden po drugim. Nie było wątpliwości, że Tupaarnaq została osądzona, zanim pierwsze artykuły trafiły do czytelników. Zabójstwa były przerażające, a gazety bez ogródek opisywały tragedię, która wydarzyła się w mieście na wschodzie Grenlandii. Kilka zdjęć przedstawiało dwie zabite dziewczynki leżące na szerokim łóżku. Krew wyciekła z ich ciał i rozlała się na kołdrę i pod łóżko. Niedaleko od nich na podłodze leżała matka. To były jedyne zdjęcia ofiar. Opublikowany wizerunek ojca przedstawiał go jeszcze za życia, ale z artykułów wynikało, że został zastrzelony z jego własnej broni, a jego ciało rozpruto za pomocą *ulo*. Według „Politiken” było to najkrwawsze zabójstwo, do którego doszło do tej pory na wschodnim wybrzeżu Grenlandii. Najstarsza córka zabiła wszystkich członków swojej rodziny z wyjątkiem młodszego brata, którego tamtego popołudnia nie było w domu.

Matthew dalej przeglądał pliki. Daty poszczególnych artykułów były coraz nowsze, aż do dnia wydania wyroku. Tupaarnaq nigdy nie przyznała się do innych zabójstw poza tym na swoim ojcu. Podczas procesu odmawiała zeznań na temat

reszty. Została oskarżona o zamordowanie całej czwórki: ojca, matki i dwóch młodszych sióstr. Pomimo rad adwokata nie odwołała się od wyroku.

Matthew wyjął telefon i spojrzął na zegarek. Następnie odszukał numer Leiffa i wystukał wiadomość: „Ta, która zabiła swoją rodzinę w Tasiilaq. Pamiętasz, co się stało z młodszym bratem, tym, który przeżył?”.

Po wysłaniu wiadomości odszukał w kontaktach numer Malika i napisał: „Czy Lyberth się odezwał?”.

Na zewnątrz słońce podłożyło ogień pod wieczorne niebo nad Nuuk, a pomarańczowe światło z płonących chmur rozbłyskiwało tak intensywnie, że wyglądało, jakby ściany pokoju stanęły w płomieniach.

Matthew odszukał paczkę papierosów i wyszedł na balkon. Jego myśli błądziły pomiędzy notesem, przyrodą, Tupaarnaq i tymi luźnymi wątkami, które zderzały się ze sobą, nie tworząc spójnej całości. Papierosowy dym tłamsił ogarniający go niepokój.

Skończył palić, powrócił na sofę i sprawdził telefon. Pojawiły się dwie wiadomości. Leiff napisał: „Nie, ale sprawdzę to”, Malik odpowiedział bardziej wyczerpująco. Lyberth się nie odezwał, ale za to napisał do niego Ulrik z żądaniem zwrotu notesu na policję. Malik mu odpisał, że nie ma pojęcia, gdzie notatnik jest, na co wkurzony policjant zadzwonił i zaczął się potwornie awanturować. Fotograf zorientował się, że Ulrik telefonował z domu, a nie z posterunku, bo w tle słyszał głos córki Lybertha.

Na ekranie pojawiła się nowa wiadomość: „Ulrik najwyraźniej skontaktował się z Ottesenem. W każdym razie wie, że dostałeś od niego notes. To do twojej wiadomości”.

Morze lśniło, odbijając pokryte rysami zaokrąglone wierzchołki Ukkusissat, gdy Tupaarnaq i Matthew prześlizgiwali się następnego ranka między skałkami wokół małego portu za basenem. Tupaarnaq nie zajęło wiele czasu wypatrzenie odpowiedniej łodzi, którą sprawnie uruchomiła. W drodze do portu wyjaśniła mu, że najprościej byłoby znaleźć taką bez koła sterowego, bo do tych z kołem zawsze jest potrzebny kluczyczek. Nie chciała tracić czasu na jej uruchamianie, zwłaszcza że wybierali się na krótką wyprawę, na którą wystarczyła niska łódka z silnikiem zaburtowym. Pod warunkiem że będzie zatankowana do pełna.

Łódź silnymi skokami napierała na wodę, a zimne powietrze owiewało otwarty kadłub.

Matthew skulił się w swojej letniej niebieskiej kurtce i zapiął zamek pod samą szyję, jednocześnie przyglądając się z zaciśniętymi ustami wełnianemu swetrowi i czarnym wojskowym butom Tupaarnaq. Prognoza pogody obiecywała słońce przez cały dzień i aż do dwudziestu stopni, ale na morzu to co innego. Uderzenia łodzi o fale wywracały na wprost pusty żołądek Matthew, a wiatr unoszący się nad wodą wydawał się tak zimny, jakby to lód dotykał skóry.

Na dnie łodzi leżał długi drąg zakończony żelaznym hakiem. Był tam, gdy wskoczyli do środka; ciemne plamy na haku świadczyły o tym, że wyciągano nim z morza krwawiące zwierzęta. Obok leżała strzelba Tupaarnaq. Część metalowa miała kolor antracytowy, a drewniana lufa i uchwyt były brązowe.

Łódź przechyliło na prawo, a Matthew zachwiał się w przeciwną stronę. Nie miał pojęcia, dokąd się wybierali. Wokół nich z morza wyrastały wysokie góry lodowe.

Tupaarnaq siedziała obok silnika, sterując jakimś drążkiem, który od tyłu przechodził pod jej ramieniem, co sprawiało, że nie zasłaniał widoku na odnogi fiordu.

Myśli Matthew powróciły do plików z pamięci USB i ponownie zaczął je analizować. Dlaczego się nie odwołała? Każdy niewinny zrobiłby to w przypadku wyroku za zabójstwo własnej matki i młodszych sióstr.

Tupaarnaq uderzyła mocno bosakiem o dno łodzi, by zwrócić na siebie uwagę, i wzrokiem wskazała na morze przed łodzią. Odwrócił się i ujrzał przepływającą tuż obok bryłę lodu wielkości ciężarówki.

– Tam dalej, na otwartym morzu, mogą mieć nawet paręset metrów wysokości. – Podniosła nieco głos, by przedrzeć się przez dźwięk silnika i dęcie wiatru. – Mam na myśli: nad wodą. Pod powierzchnią mogą dochodzić do kilometra. – Pociągnęła drążek steru i łódź lekkim łukiem okrążyła bryłę mieniającą się białym i turkusowym światłem przedpołudniowego słońca.

– Po raz pierwszy jestem tak blisko góry lodowej! – krzyknął. – To fantastyczne uczucie!

– To nie góra lodowa, tylko kra. Góry to te duże.

– I tak jest piękna – wymamrotał Matthew w przestrzeń.

Kra miała kształt długiej tafli wystającej tuż nad powierzchnią morza, a woda wokół niej jaśniała tak wyrazistym turkusem, że naszła go chęć, aby wskoczyć na lód.

Wzdłuż brzegu wyrastały coraz wyższe góry. W niektórych miejscach stromo, w innych w postaci rozciągniętych skarp pokrytych trawą i skarłowaciałymi krzewami.

Obrali kierunek na Kobbefjorden położony pomiędzy wysokimi górami Ukkusissat i Kingittorsuaq – Dużą Malene i Porożem Jelenia.

Tupaarnaq wyłączyła silnik, a gdy łódź ułożyła się pewnie na morzu, zimny wiatr niemal też się uspokoił. Matthew się rozluźnił.

– Nie wybieramy się na ląd? – Rzucił jej krótkie spojrzenie, zanim skierował oczy na płaską równinę u stóp Kingittorsuaq.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie, tutaj zastrzelimy fok. Jeżeli chcesz się wybrać na renifery, to musisz poczekać. Uplynęłoby kilka dni, zanim upolowalibyśmy jakąś zdobycz.

– Nie, nie... To mi wystarczy. – Napiął kark, sztywny i obolały od wiatru i od uderzeń łodzi o fale. – Po prostu pomyślałem, że moglibyśmy zejść na ląd i zamiast tego poobserwować przyrodę.

– Tam – odezwała się, wskazując palcem na morze. – I tam!

– Widzisz coś? – dopytywał, daremnie próbując dostrzec cokolwiek między falami.

– Te małe czarne wybrzuszenia na wodzie. Nie widzisz ich? To fok. Jest ich mnóstwo.

Pochyliła się do przodu i jedną ręką sięgnęła po strzelbę. Drugą zanurzyła w kieszeni, po czym wyjęła z niej niewielki czarny magazynek pełen nabo. –

– Nic nie widzę. – Zmrużył oczy i dalej się wpatrywał.

– Pojawiają się i znikają – wyjaśniła, przykładając strzelbę do policzka. – Wynurzają się, żeby zaczerpnąć powietrza.

Wąska strzelba wyglądała, jakby tworzyła z Tupaarnaq całość. Jakby dziewczyna urodziła się po to, aby przyciskać tę wydłużoną broń do swojego ciała. Kolba była wciśnięta w gruby sweter na wysokości ramienia, a lewa dłoń Tupaarnaq pewnym ruchem chwyciła drewniane łożo strzelby. Opuściła ją i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

– Tu jest mnóstwo fok. – Potem odbezpieczyła broń i ją załadowała.

Nabój z komory wskoczył na swoje miejsce w lufie, klikając.

Ponownie uniosła broń na wysokość twarzy i wcisnęła ją w ramię,

przykładając policzek do błyszczącego drewna kolby i przymykając lewe oko. Prawe wpatrywało się w celownik.

Zauważył, że jej oddech stał się wolniejszy i cięższy. Nie dostrzegł nawet skrawka jej wytatuowanego ciała. Żadnego listka ani kwiatka. Żadnych obnażonych zębów czaszki. Żadnych głębokich cieni. Sama twarz i ogolona głowa. Pieg na nosie.

Strzał padł nagle. Jej ciało się usztywniło. Jakby zamrożone w tym strzale.

Nadal wpatrywała się w pojedynczy okular celownika, aż w końcu odłożyła broń i chwyciła za rumpel. Silnik z rykiem przebudził się z drzemki, a łódź rzuciła się na morze. Fala za falą. Po pewnym czasie Tupaarnaq puściła drążek, zwalniając tempo.

– Tam – odezwała się krótko, wskazując po przekątnej na lewo od nich. Nieznacznie przesunęła rumpel jedną nogą, nadając łodzi kierunek prosto na wylaniające się z wody zwierzę.

Nie było martwe, ale wiło się na powierzchni. Głowa i oczy wystawały ponad wodę, reszta ciała znajdowała się tuż pod powierzchnią. Próbowало płynąć, ale ciało stawiało opór, a po jego lewej stronie woda zabarwiła się na czerwono.

Matthew przeniósł wzrok z foki na Tupaarnaq.

– Nie należy jej dobić?

– Chwila.

Odwróciła się i wyłączyła silnik, po czym ponownie się wyprostowała i czubkiem buta kopnęła bosak w jego kierunku.

– Wbij hak dokładnie na wysokości szyi, zaraz po tym, jak oddam strzał.

– Co? Ale... to...

Spojrzała na niego.

– Bierzesz w tym udział czy nie?

Foka pryskała wodą dookoła. Próbowala odpłynąć, ale dziura postrzałowa i początki paraliżu przytrzymały ją na powierzchni. Wpatrywała się w morze małymi czarnymi oczami, uderzając płetwą o wodę.

– Ja...

Tupaarnaq przyłożyła strzelbę i oddała strzał.

Ciałem foki szarpnęło. Plama krwi rozlewała się gwałtownie.

Strzelba ponownie wylądowała na dnie łodzi, a dziewczyna chwyciła za drąg i wbiła go w ciało foki.

– Przynajmniej pomóż mi ją wtargać na łódź.

Matthew wyprostował się niepewnie, ale chwycił za drąg i zaczął go ciągnąć.

Zwierzę okazało się ciężkie jak człowiek, więc musieli wyteńczyć wszystkie siły, aby przeciągnąć to mokre, śliskie ciało przez burtę kutra.

Foka zwała się w dolnej części kadłuba płynnym, nagłym ruchem. Jej wytrzeszczone oczy nadal przypominały dwie czarne perły, ale życie w nich

zgasło. Z dwóch ciemnych otworów w skórze wolno sączyła się krew.

Matthew opadł z powrotem na swoje miejsce, podczas gdy Tupaarnaq chwyciła fokę za jedną z płetw i odwróciła ją na grzbiet, odsłaniając jej srebrzysty, czarno nakrapiany brzuch. Promienie słońca tańczyły na mokrym futrze. Dziewczyna wyjęła z tylnej kieszeni spodni nóż przypominający sztylet i wbiła go u nasady ogona, pomiędzy płetwami. Zaciśnęła palce na rękojeści i przeciągnęła ostrzem w górę, otwierając ciało fokę do połowy długości. Gruba warstwa tłuszczu błyszczała jasnoczerwono i przypominała otwarte oko w dolnej części tułowia. Mięso było ciemne. Niemal czarne. Tupaarnaq zagłębiła dłonie w ciepłym cieple i wyciągnęła długą wstęgę jasnoczerwonych jelit. Musiała je chwycić gdzieś wewnątrz, tak aby dały się całkowicie wyjąć.

Matthew powiódł wzrokiem za jelitami wyrzucanymi przez reling do morza.

– Wyrzucasz je?

– Nie potrzebuję ich. – Odwróciła ku niemu twarz i posłała mu twarde spojrzenie. – Będziesz w tym uczestniczył.

– To takie okropne.

Wzruszyła ramionami.

– Przecież to tylko polowanie. – Ponownie odwróciła twarz w kierunku fokę i zaczęła wycinać jej wnętrzności i wyrzucać je do wody. Tylko jeden drżący ciemny kawałek odłożyła na dno łodzi.

Gdy wszystkiego się pozbyła, przyłożyła nóż na wysokości płetw ogonowych i wycięła skórę wokół nich. To samo zrobiła przy płetwach bocznych. Następnie w tak wykrojoną szparę wbiła nóż pod skórę, po czym przeciągnęła go wzdłuż brzucha fokę i miękkimi ruchami zaczęła oddzielać ją od mięśni i reszty ciała do czasu, aż odsłoniła całe błyszczące, pozbawione skóry ciało. Samą skórę wypłukała w morzu i rzuciła pod stopy Matthew.

Spojrzał na nią oszołomiony.

– Trzeba ją oczyścić.

– Co masz na myśli?

Wyłowiła swoje *ulo* i chwyciła skórę. Ostrożnymi, miarowymi ruchami zaczęła zdrapywać zaokrąglonym ostrzem resztki tłuszczu ze skóry.

– Tak należy to robić.

Matthew przejął *ulo* i z wahaniem pochylił się nad skórą. Słonina była ciepła i tłusta. Bardziej miękka niż się spodziewał. A jednak twarda i oporna na cięcie. Można ją było rozciągnąć. Ścisnąć. Jak gumę.

– Hej... Musisz docisnąć do skóry, żeby nigdzie nie zostawić tłuszczu. Ale uważaj. Skóra nie będzie nic warta, jeżeli porobisz w niej dziury.

Zawahał się. Pocierając, przesunął skórę i tłuszcz między palcami.

– Czy ją się zjada? Tak jak skórę wieloryba?

– Mattak? Nie, ta smakuje paskudnie. – Wyjęła mu *ulo* z dłoni i płynnymi

ruchami przeciągnęła nim wzdłuż skóry, która po przejściu noża pozostała czysta i gładka. – W ten sposób.

– To mięso jest dla ciebie? – zapytał, spoglądając na zakrwawioną tuszę foki leżącą tuż obok.

Nawet głowa została obdarta ze skóry, tak że odsłonięto mięśnie i ścięgna. Para ciemnych oczu wpatrywała się w Matthew z ogołoczonego pyska.

– Nie, nie jem mięsa, więc sprzedam je na rynku. Potrzebuję pieniędzy, żeby kupić kilka rzeczy.

Ulo spoczywało w jego dłoni. Palce błyszczały od tłuszczu i krwi.

– Musisz spróbować wątroby – ciągnęła Tupaarnaq, wręczając mu kawałek ciemnego drżącego wykrawka, który wcześniej odłożyła.

Zmarszczył nos, czując, jak nudności gromadzą mu się w przełyku.

– Nie, dziękuję.

– To nie była propozycja – odparła krótko. – Nie można wrócić do domu ze swojego pierwszego polowania na foki, nie spróbowawszy ciepłej wątroby. Takie są tu zwyczaje, i dotyczy to również ciebie.

– Nie mogę – odparł chrapliwie, spoglądając na niewielki kawałek surowej focznej wątroby. – Zwymiotuję.

– To twój problem. Jedz!

Wbił wzrok w pokład łodzi. Jego sportowe buty były przemoczone od wody morskiej i wybrudzone jakimś paskudztwem i krwią. W polu widzenia pojawiły się kolana Tupaarnaq, a gdy podniósł wzrok, zauważył, że dziewczyna klęczy tuż przed nim. Na jej ustach pojawił się nieco skrywany, a jednocześnie wyraźny uśmiech.

– Albo zrobisz to sam, albo wepchnę ci to do ust.

– Dobra... dobra, dobra. Spróbuję. Wyluzuj. – Głośno wypuścił powietrze i zmarszczył czoło. – Ty też to jadłaś?

– Wszyscy jedzą. Niektórzy nawet dobrowolnie. Jakby to były słodczyce.

Sięgnął po kawałek leżący na jej dłoni i poczuł, jaki jest miękki, kruchy i delikatny.

– To tylko krew – stwierdziła Tupaarnaq, przesuwając dwoma palcami w górę jego twarzy i pozostawiając szeroki ciemny ślad na skórze.

Kawałek wątroby rósł mu w dłoni. Jego spojrzenie powędrowało w kierunku wypatroszonego martwego ciała foki. Skóry i tłuszczu u jego stóp. *Ulo*. Wnętrznosci. Żołądka foki, który rozdarty nożem otworzył się, przypominając mięsną ranę.

Wdychał i wydychał powietrze krótkimi, ciężkimi zrywami. Przełknął ślinę, której prawie nie było. Stłumił mdłości. Uniósł palce do ust. Wsunął do nich wątrobę. Zęby ugryzły coś miękkiego i drżącego. Mięso się rozerwało. Metaliczny smak rozplynał się na języku. Przełyk się zacisnął.

– Po prostu to wypluj. – Tupaarnaq wybuchła śmiechem. – Będziesz dźwigał połowę fokki na targowisko, więc chyba muszę ci darować.

– Najwyraźniej nie przeszedłem testu. – Zakaszłał chrapliwie, odpluwając w morze.

– Spoko, nie chcę się zadawać z kimś, komu smakuje krew.

Matthew odwrócił wzrok na pozostałości fokki i zmarszczył czoło.

– Ale... ty... my przecież właśnie...

Skinęła ponuro głową.

– To był najprostszy sposób na zarobienie pieniędzy. Tak mnie nauczono.

Czarny plastikowy worek z dwoma dużymi kawałkami świeżo zabitej foki zwisał ciężko na placach Matthew. Czuł, jak kości z rozczłonkowanego ciała zwierzęcia przebijają się przez plastik i wbijają mu się w plecy. Spodnie i buty nosiły ślady słonej wody i posoki; nie był pewny, czy udało mu się zmyć krew z twarzy.

Obok niego szła Tupaarnaq, ubrana w stary gruby sweter, z podobnym workiem przewieszonym przez ramię. Na szarobiałej wełnie widoczne były czerwonobrazowe zaschnięte plamy, z ramienia dziewczyny zwisała strzelba, kołysząc się przy każdym kroku w górę i w dół.

– Jak to daleko? – zapytał Matthew. Z powodu ciężaru mięsa poczuł kłujący ból na przekrzywionym karku. Poddał się i upuścił worek, aby przełożyć go na drugie ramię.

– Nie wiesz, gdzie znajduje się targowisko Brættet?

– Obok Brugseni? – odpowiedział pytaniem.

Skinęła głową.

– Będziemy tam za parę minut.

To była jego wina. Odmówił jazdy autobusem z tymi workami. Na ich dnie zbierała się krew, która kapała. Nie wyobrażał sobie, żeby siedzieć w autobusie i się temu przyglądać. Gdy Tupaarnaq poinformowała go, jak daleko mają jeszcze do celu, nie wspomniała nic o tym, że będą musieli przejść przez tyle skał i schodów. Teraz poczuł zmęczenie i ból w plecach i karku.

Z czoła i pod koszulą sączyły się krople potu. Patrzył w dół, na ścieżkę u swoich stóp. Gdy przerzucił worek na drugie ramię, wyciekła z niego strużka krwi i pozostawiła na żwirze niewielką ciemną kałużę śmierci.

Kiedy Matthew i Tupaarnaq minęli przeszklone drzwi hali targowej, na Brættet panował gwar. Na licznych kramach po ich lewej stronie leżały płyty ciemnego mięsa, a tuż obok dwie głowy i płetwy kilku morświnów.

Po prawej ustawiono kilka białych plastikowych wanien z różnymi pokawałkowanymi rybami.

– Idę poszukać kogoś, kto to kupi – oznajmiła krótko Tupaarnaq.

Matthew zdjął worek z ramienia i trzymał go teraz w rękach. Wiele stalowych stołów ociekało krwią. Pod nimi na ziemi widniały plamy krwi.

Głowy dwóch niewielkich morświnów wyglądały tak, jakby oddzielono je jednym mocnym cięciem i wyłożono, aby można było się przyglądać ich uśmiechowi przywołującemu na myśl delfina. W głębi targowiska leżała rozplątana foka podobna do ich własnej. Jej zakrwawione ciało przecięto na dwie części.

Tupaarnaq była zajęta rozmową z mężczyzną, który grzebał w jej worku.

W najdalszym kącie hali znajdowały się największe stoły z rozłożonymi ogromnymi kawałkami ciemnego mięsa. Nigdy wcześniej nie widział tak olbrzymich, jednorodnych brył mięsa pozbawionego kości. Przypominały uda dinozaura. Na tabliczce przyklejonej do stołu widniał napis: „Płetwal”. Mężczyzna za stołem trzymał w ręku ogromny płat mięsa wielkości własnego tułowia i rozmawiał po grenlandzku z jakąś kobietą. Potakując, zaczął odcinać kawałek długim, cienkim nożem.

– Zanieś ten worek temu tam.

Matthew drgnął. Obrócił się i spojrzał na Tupaarnaq.

– Okej. Czyli wszystko sprzedałaś?

– Tak, tak jak zakładałam.

Matthew ponownie skierował wzrok na mężczyznę sprzedającego olbrzymie kawałki mięsa.

– On chyba wycina steki z wieloryba.

– Możemy kupić jeden, jeżeli masz ochotę. – Chwyciła jego worek. – Ja w każdym razie dziękuję. – Odwróciła się i ruszyła w kierunku mężczyzny, który kupił jej fokę, a po chwili rzuciła torbę na jego stół obok innej, podobnej.

Mężczyzna w białym kitlu odwinął plastikowy worek i odsłonił czerwonobrazowe kawałki mięsa. Uniósł spory płat z wystającymi żebrami i okręcił go parokrotnie w dłoni, po czym uśmiechnął się z zadowoleniem i spojrzał na Tupaarnaq. Gdy odłożył mięso na blat, szybko utworzyło otoczkę z krwi na stalowej powierzchni.

Tupaarnaq szturchnęła Matthew w ramię.

– Wydajesz się zupełnie nieobecny. Jesteś pewny, że nie chcesz wziąć dla siebie kawałka płetwala?

Matthew wolno pokręcił głową, nie obdarzając jej spojrzeniem.

– Jeżeli będziesz chciał spróbować, zwróć się do tego tam. Odetnie dla ciebie kawałek steku... Ja stawiam.

– Ja... – Matthew się zawahał. Jego myśli krążyły między umierającą w morzu foką a tymi pozbawionymi skóry, mięsistymi czaszkami wpatrującymi się w niego tępo ze stalowych stołów. – Nie, dzisiaj to nie jest dobry pomysł. Ani foka, ani wieloryb.

– W porządku, ty decydujesz. Możesz po prostu wpaść tu innym razem. – Jej dłoń ponownie pchnęła go w ramię. – Zmywam się. Idziesz?

– Tak. – Poruszył brwiami. – A dokąd?

– Ja do domu – odparła pewnym głosem. – Sama. Nie jestem przyzwyczajona, by spędzać tyle czasu na zewnątrz, więc muszę teraz побыć trochę w samotności.

Uśmiechnął się i podążył za nią w kierunku wyjścia.

Gdy byli na zewnątrz, odwróciła się do niego.

– Muszę iść do sklepu i kupić parę rzeczy.

– Do Brugseni?

– Tak, ale zrobię to sama. – Na jej ustach pojawił się delikatny uśmiech. – Dobrze, że spróbowałaś dzisiaj wątroby, w przeciwnym razie wrzuciłabym cię do morza.

Zaczął mieć wątpliwości, czy dziewczyna sobie z niego kpi, czy mówi poważnie.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po małych, prymitywnych budkach, ustawionych na rynku przed Brugseni. Niewielkie, niskie stoły, koce i tekturowe szyldy. Sprzedawano tu wszystko, począwszy od figurek z poroży jeleni, przez rzeczy robione na drutach i focze płetwy, a skończywszy na starych filmach DVD. Były tu też mrożone jasnoczerwone krewetki, a na jednym ze stołów leżały stare zabawki.

– Ten pendrive, który od ciebie dostałem... Dlaczego mi go dałaś?

– Przecież chciałeś wiedzieć, z kim będziesz polować.

– Ale w artykułach nie ma nic na ten temat.

Wzięła głęboki oddech i spojrzała mu w oczy.

– Dałam ci je, bo chciałeś zrozumieć te morderstwa i ten sposób zabijania. Dlatego też zabrałam cię ze sobą. Może gdy zgasisz dzisiaj światło, wszystko poukłada ci się w głowie.

Zmarszczył czoło.

– Przyczynowość – ciągnęła. – Jeżeli chcesz zrozumieć, dlaczego kulka się toczy, musisz dotrzeć do tego, co wprawilo ją w ruch. Wszystko inne to tylko skutek, a ten jest widoczny dla każdego. To w przyczynie zawiera się całe wyjaśnienie.

Papierosowy dym wolno wydobywał się z ust. Matthew położył się na podłodze z poduszką pod karkiem tuż przy drzwiach prowadzących na balkon i poczuł, jak otula go chłodne powietrze. W jednej dłoni trzymał prawie pustą butelkę po moskusie, a w palcach drugiej ćmił się papieros.

Tine nie znosiła palaczy. „Wszystko śmierdzi dymem”, mawiała, gdy odwiedzali miejsca, w których palono.

Zaciągnął się mocno i ponownie opuścił rękę na podłogę.

Pierwszą paczkę papierosów kupił w supermarkecie REMA 1000 dzień po wypadku. Stał przy taśmie do kasy i przyglądał się zakupom, a gdy kasjerka uśmiechnęła się do niego, dodał, że potrzebuje jeszcze paczki prince'ów. „W twardym czy w zwykłym opakowaniu?”, dopytała. Wtedy nadal jeszcze nosił obrączkę.

Początkowo czuł się tak otumaniony nikotyną, że kręciło mu się w głowie, a samo wdychanie dymu napawało go spokojem, mimo że ani się tego nie spodziewał, ani nie potrafił racjonalnie wytłumaczyć. Czasami robił kilkudniową przerwę od papierosów tylko po to, aby znowu poczuć to odurzenie dymem.

W jego kieszeni krótko zabrzączał telefon. Odwrócił się, aby upchnąć niedopałek w butelce, i wyjął aparat.

„Jesteś w domu? Tupaarnaq”. Na ekranie nie było nic więcej.

„Tak”, odpisał i kliknął „wyślij”.

Minęło kilka minut bez odpowiedzi.

„Dlaczego?”

„Będę za pięć minut”.

Natychmiast się podniósł i otworzył na oścież drzwi na balkon. Butelkę upchnął w koszu na śmieci, po czym w pośpiechu powkładał wszystkie brudne filiżanki i talerze do zmywarki.

„Musisz być sam. Zaraz przyjdę”.

Pociągnął za jedną z szuflad, wyjął z niej kilka jasnoczerwonych świeczek i umieścił je na płaskim talerzu, po czym zapalił jedną po drugiej. Zarówno świeczki, jak i wszystko inne zastał już w mieszkaniu, gdy się tu wprowadził, więc teraz równie dobrze można je było wykorzystać. Zapach podgrzanej stearyny od razu wypełnił pomieszczenie, Matthew położył talerz na niewielkim stoliku stojącym pomiędzy kuchnią a zestawem wypoczynkowym.

Zabrzączała jego komórka.

„Otwórz”.

Odłożył ją i podszedł do domofonu.

Jasnożółte ściany i duże jasnoszare płytki odbijały więcej światła, niż dawały

lampy sufitowe w holu. Kiedy winda zafurczała za stalowymi drzwiami, objął palcami drugiej dłoni serdeczny palec w miejscu dawnej obrączki.

– Do środka – wypaliła, gdy tylko uchyliły się drzwi windy.

Pozwolił się odepchnąć.

– Okej...

Zdażyła go minąć i znalazła się w przedpokoju.

– Muszę skorzystać z twojej łazienki i pożyczyć T-shirt.

Przez ramię miała przewieszony swój gruby, robiony na drutach sweter, ale tym razem to nie ciemne tatuaże na barkach i ramionach przykuły jego uwagę, tylko krew na jej palcach i dłoniach. Krew foki zmyli z siebie jeszcze na morzu, na targowisku jej dłonie były równie czyste, jak jego. Teraz pokrywała je brązowa zakrzepła krew.

– Znajdę ci jakieś ubranie. Co się stało?

– Nie pogadasz już z Lyberthem – wyjaśniła zachrypniętym głosem. – Leży rozpruty na podłodze w moim mieszkaniu.

Matthew musiał się chwycić futryny przy wejściu do sypialni. W głowie kołatały mu pojedyncze słowa.

– Co? – wyszeptał.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tam leży, ale jest bardziej niż martwy. – Westchnęła. – Nikt tu nie przyjdzie, prawda?

– Nie – zapewnił Matthew, rozważając, czy nie wysłać Malikowi wiadomości, aby się nie pojawiał, jeśli miał taki zamiar. Uznał jednak, że to mogłoby wzbudzić jego podejrzenia po tym wszystkim, co zaszło, więc pozostawił komórkę w kieszeni. – Potrzebujesz czegoś?

– Tak, podkoszulka, ale najpierw parę słów na temat Lybertha.

– Jesteś pewna, że był martwy?

– Bardziej pewna niż w przypadku foki, gdy znajdowaliśmy się na Brættet. – Odkręciła kran przy zlewie, spryskała dłonie płynem do naczyń i zaczęła pocierać je pod strumieniem wody. – Pierwszy raz widziałam martwą osobę od chwili, gdy... – Skuliła plecy i zwiesiła głowę. – Minęło sporo czasu.

– Ale dlaczego miałybyś zabijać Lybertha? W ogóle się nie znaliście.

– Przecież nie ja go zabiłam, nie rozumiesz? Ale tak, rzeczywiście go nie znałam, choć to nie będzie przeszkodą do wyciągnięcia wniosku, że miałam motyw.

– Więc ktoś zabił go w twoim mieszkaniu z myślą, że będziesz idealną podejrzaną, a jemu uda się wymknąć?

– Może. Nie wiem. Brzmi to nieprawdopodobnie, ale to samo zdarzyło się, gdy przyszli po mnie, oskarżając o zabójstwo tych dwóch.

– Aqgalu i rybaka?

– Tak, oczywiście. O nich chodzi. – Zawahała się. Dokładnie wycierała

dłonie o ręcznik. – A te trzy zabójstwa są ze sobą powiązane.

– Jesteś pewna?

Skinęła głową i usadowiła się w długim czarnym fotelu stojącym przy końcu stolika.

– Lyberth też był rozpruty.

Matthew ukrył twarz w dłoniach.

– Leży tam jeszcze? I nikt o tym nic nie wie?

– Morderca wie. Ty wiesz. Ale poza tym nikt.

– Nie powinniśmy zadzwonić na policję?

Wolno pokręciła głową.

– Od razu mnie zgarną. Został zamordowany w moim mieszkaniu w taki sam sposób jak... – Ponownie zamilkła. – Dotykałam go. Nie wiem dlaczego. Jestem pieprzoną idiotką. Przecież widziałam, że nie żył. Tym razem to będzie dla mnie dożywocie.

– Ale przecież przez cały dzień byłaś ze mną i...

– Mogłam go zabić później – przerwała mu. – Znajdą się techniczne dowody na to, że mogłam to zrobić. Lokalizacja. Odciski palców. – Utkwiła wzrok w suficie. – Tak to wyglądało, gdy znaleźli mojego... ojca.

– Ale motyw? Sama mówiłaś, że najważniejsza jest przyczyna.

– Tak, dla obrońcy. Nie dla prokuratora. W tym przypadku to ciężar dowodu ma największe znaczenie.

Na kilka minut zapadła cisza. Tupaarnaq kołysała się w przód i w tył.

– Jeżeli nie pojawisz się we własnym mieszkaniu, w którym leży martwy człowiek, kiepsko to będzie wyglądać podczas procesu.

– Muszą po prostu szybko odnaleźć mordercę.

– Ale, do cholery, przecież nie będą tego robić, skoro są pewni, że to ty. Po prostu poczekają, aż zostaniesz znaleziona, mam rację?

– W takim razie sama muszę znaleźć zabójcę. – Potrząsnęła głową. – Właśnie o tym mówiłam. Nasze sprawy się łączą. Szlag by to!

– Uważasz, że mają coś wspólnego z tymi zabójstwami z lat siedemdziesiątych?

– Może. Nie wiem. On... ech!

Matthew przyjrzał się jej. W tym długim fotelu wyglądała na mniejszą niż kiedykolwiek wcześniej.

– Co policja znajdzie w mieszkaniu, jeżeli sami tam dotrą?

– Cóż... – bąknęła, wpatrując się pustym wzrokiem w przestrzeń. – Co tam znajdą? – Podniosła się i skierowała do drzwi balkonowych. – To chore. Jest przybity gwoździami do podłogi na wysokości dłoni i stóp, a jego ciało rozpostarte jak ciało ukrzyżowanego Jezusa. Do ust wepchnięto mu skarpetkę, a oczy przesłania jakiś materiał. Całkowicie go zmasakrowano.

Matthew odniósł wrażenie, że sofa, na której siedzi, jest zimna jak nieboszczyk.

– Rozpruto mu brzuch – dodała. – Od kroku w górę aż do obojczyka. Skórę rozciągnięto na boki, a wszystkie wnętrzności wyrwano i rozrzucono wokół ciała po podłodze.

– Znalazłaś przy nim *ulo*?

– Nie, żadnego noża. Nie został też zabity za pomocą *ulo*. Cięcia wydają się zbyt proste i czyste.

– I nadal tam tak leży?

– Tak, tak sędzę. Chyba nie zamknęłam drzwi na klucz, tylko zabrałam swoje rzeczy i zniknęłam.

– To gdzie są teraz twoje rzeczy?

– To bez znaczenia. – Zacisnęła powieki i potarła podbródek. – Ja... Mogę się tutaj wykapać? To wszystko jest takie przygnębiające. Ja... Jakbym przeniosła się w czasie dwanaście lat wstecz.

– Tak, oczywiście – zapewnił Matthew, podnosząc się od razu, aby przygotować dla Tupaarnaq rzeczy. – Poszukam jakiegoś ręcznika i T-shirtu dla ciebie. – Zawahał się. – Rozwaliłem drzwi do łazienki i nie można ich całkiem zamknąć.

– Idiota. Muszę wziąć prysznic, ale ty trzymasz się z dala, jasne?

– Przejdę się, gdy będziesz się kąpać – oznajmił, podając jej sfatygowany czarny podkoszulek. – Mam tylko ten.

– Nie wolno ci się stąd ruszyć, póki tu jestem – zaznaczyła zdecydowanie. – Nie mogę zostać tu sama. Może pojawić się policja. Wszystko może się zdarzyć.

– Chciałem się tylko przespacerować wokół cmentarza i wypalić kilka fajek.

– Jeżeli musisz, pal tutaj. – Podniosła się z fotela. – Skoro wychodzisz, to ja też. Nie mam wyjścia.

– W porządku. – Skinął głową. – To był głupi pomysł. Ja... jestem po prostu wstrząśnięty.

– No to zapal tutaj. To twoje mieszkanie. – Zajrzała mu w oczy. – Zostajesz czy nie?

– Tak... tak, oczywiście.

– Dobra, to idę pod prysznic. – Ponownie wbiła w niego wzrok. – Czekasz tutaj, w przeciwnym razie już po tobie.

– Jasne.

Przez chwilę stał przy fotelu, aż usłyszał szum wody. Wtedy wyjął paczkę papierosów i zapalił jednego. Dłonie trzęsły mu się tak, że aż drżała końcówka papierosa.

Ledwie zdążył opaść na sofę, gdy przypomniał sobie, że nie zostawił jej w łazience ręcznika.

Od razu się podniósł.

Drzwi zwisały krzywo na zawiasach i odsłaniały niemal całe pomieszczenie. Prysznic skrywał się za grubą szybą sięgającą od podłogi do sufitu. Szyba zdążyła już zaparować na tyle, że Matthew mógł dostrzec tylko sylwetkę Tupaarnaq. Spojrzał na ręcznik, który trzymał w dłoni. Lustro odbijało jej ciało.

Nie tylko jej ręce, ramiona, ale także piersi i plecy były wytatuowane. Całe jej ciało szczelnie pokrywały kwiaty i listowie. Nie drobne i piękne, ale bujne i oplatające. Maskujące.

Palce u stóp nie były wytatuowane. Stopy też nie. Rysunki zaczynały wyrastać od kostek. Wysypywały się, obejmowały i pokrywały jej ciało. Ukrywały ją. Nie było jej tam. Nie istniała. Ramiona i ręce należały tylko do roślin. Oddech kwiatów. Cienie i te trupie usta. Wszystko było przykryte, a cały ten mrok kończył się dopiero przy szyi. Tak wyglądała jej egzystencja. Tupaarnaq była dwiema stopami, dwiema dłońmi i twarzą. To wszystko. Reszta tworzyła mroczną dzikość.

Ulatniająca się spod prysznicza para sugerowała, że woda musi być wrząca. Dziewczyna stała nieruchomo pod strumieniem. Chwyciła mydło i zaczęła je rozsmarowywać po ciele. Pocierała każdy najdrobniejszy fragment, a potem wzięła szczotkę i zaczęła się szorować. Podążała śladami roślin wzdłuż mięśni, szorując nogi od dołu w górę aż do krocza, a potem wyżej, po brzuchu, ramionach, pod pachami, po szyi, twarzy aż do czubka głowy. Powolnymi, sprężystymi ruchami zdejmowała z siebie tę zewnętrzną warstwę i spłukiwała ją do kratki w podłodze.

Pozostały tylko kolory.

Miała szczupłe ciało. Żylaste. Mięśnie ramion napięte. Podkreślały te barwy, które ją tworzyły. Tylko tym była. Mięśniami i kolorami.

Matthew zrobił krok do przodu, żeby położyć ręcznik tuż za niedomkniętymi drzwiami. Zareagowała na ruch i w tym samym momencie odwróciła ku niemu wzrok.

– Już po tobie – warknęła.

Matthew zniknął w pokoju, włączył telewizor i zaczął oglądać angielski serial.

Słyszał, jak Tupaarnaq, ubierając się, mówiła coś podniesionym tonem, ale nie wiedział co.

W końcu weszła do pokoju.

– Nie jesteś ani trochę lepszy od innych! – wrzasnęła, rzucając mokrym ręcznikiem w jego kierunku. – Pieprzony idiota! Jesteście zwykłymi zбочeńcami! Wszyscy!

Chciał się odezwać. Wytłumaczyć. Ale już jej nie było.

Światło mroku
TAARTUP QAAMARNGA

Godthåb, 13 listopada 1973

W powietrzu czuć było odwilż, co wyraźnie zaskoczyło Jakoba, choć uważał, że powinna była nadejść kilka godzin wcześniej, gdy bezmyślnie położył się spać przy zbitej szybie i zepsutym grzejniku, ryzykując zamrożenie. Zerknął na Karla. Gdyby nie zaradność kolegi, może byłby już martwy. Mortensen na koniec błysnął uwagą, prosząc ich, aby nikomu nie wspominali o tym, że leżeli prawie bez ubrania pod jednym kocem. Dwóch mężczyzn. Policjantów. „Ludzie w mieście nie powinni mieć tego typu skojarzeń na temat funkcjonariuszy. Zachowajmy to dla siebie”. Ten przysadzisty mężczyzna nie potrafił się przemóc, aby na nich spojrzeć, wypowiadając te słowa.

Pedersen poślizgnął się na niewielkiej warstwie błota przed wejściem na klatkę, ale Karlo przytrzymał go za ramię.

– Skąd u licha ta pogoda? – wymamrotał Jakob. – Dzięki.

– Za chwilę znowu pojawi się mróz – odparł Karlo, wciągając mocno powietrze nosem. – Tym razem chyba unikniemy tego chaosu związanego z odwilżą.

Jakob uśmiechnął się i przeniósł wzrok na blok P.

– To tutaj?

– Tak, na drugim piętrze.

– Byliście już na górze?

– Jeszcze nie, jest zamknięte, ale mam klucze. Jego rodzina wyjechała do rodziców żony.

– A córka?

– Też.

– Teraz przynajmniej jest bezpieczna – mruknął pod nosem Jakob. Wkurzało go, że nie zignorował tych wszystkich zasad i słów Mortensena i nie pomógł dziewczynkom, ale co mógł zrobić? Była zima. Nie było ich gdzie przenieść.

Jakob bardzo wyraźnie pamiętał to mieszkanie. Podobnie jak pozostałe trzy, co do których uważał, że niezbędna jest natychmiastowa interwencja, żeby uratować te nieletnie przed wykorzystaniem. Westchnął do własnych myśli. „Uratować” to nie było właściwe słowo, bo dziewczynki już były zniszczone na zawsze, ale przynajmniej mogli powstrzymać przemoc.

Teraz chodziło o córkę tego mężczyzny i jeszcze jedną, bo Najak zniknęła, a Paneeraq nadal była uwięziona w swoim piekle. Uderzył dłonią po kieszeni spodni.

– Dobra, co tu mamy?

– Dokładnie to samo – odparł Karlo. – Nawet *ulo* leży pomiędzy jego wnętrznościami. Wysmarowane krwią. Brakuje skóry. Rozpruwacz z Nuuk znowu uderzył.

Ciało ofiary leżało rozprute tak jak pozostałe – mężczyzna przypominał zakrwawioną łowiecką zdobycz rzuconą na podłogę. Pozbawiona skóry twarz wpatrywała się w otoczenie. Odsłonięte zęby. Włókna mięśni. Blade ścięgna. Krew. Brzuch został brutalnie rozpruty w najbardziej bolesny sposób, jaki Jakob potrafił sobie wyobrazić.

Ulo nie było narzędziem do nakłuwania ani nożem do cięcia. Używano go do oddzielania tłuszczu od skóry, a sposób, w jaki zrobiono cięcia na skórze mężczyzny, świadczył o tym, że ostrze rozrywało jego skórę i mięśnie wolnymi, pracowitymi ruchami. Do tego wprawną ręką. Ręką, która doskonale opanowała wykonywanie każdego pojedynczego cięcia. Ból musiał być nie do zniesienia.

Pedersen wstał i zrobił rundkę po obu sypialniach. Gdy spoglądał na łóżka, coś się w nim przewracało. Właśnie tam mała dziewczynka musiała się oddawać własnemu ojcu i nikt nic nie powiedział, i nikt jej nie pomógł. Z wyjątkiem jednej osoby. Zadaniem Jakoba było teraz złapanie go i wysłanie za kratki.

– Czy to nie gdzieś tutaj mieszka Anguteeraq Poulsen? – Skierował wzrok na Karla.

– Dwie klatki dalej – odparł kolega i podniósł się z podłogi, ustawivszy ponumerowane znaczki dla lekarza medycyny sądowej z Danii oraz dla fotografa, który miał zrobić zdjęcia przed usunięciem zwłok.

– Uważam, że powinniśmy go teraz odwiedzić, od razu.

– I go ostrzec? Przecież jest ostatni na twojej liście.

Jakob dotknął ostrożnie czubkami palców rany na czole. Potem potrząsnął głową.

– Po prostu chciałbym go zobaczyć.

Karlo spojrział na swój zegarek.

– Chcesz tam teraz pójść?

– Tak, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Ja nie mam, myślałem raczej o tobie. Twoje czoło jest całe sine, więc może powinieneś trochę odpocząć. I chyba warto odwiedzić lekarza, bo niewykluczone, że masz wstrząśnienie mózgu. Może powinieneś przenocować u mnie, żebyś nie był sam?

Jakob uśmiechnął się do siebie.

– Moja matka ma osiemdziesiąt jeden lat – odparł i spojrział na Karla. – Jestem wystarczająco duży, żeby sobie poradzić.

– Jasne, przecież wiem. Myślałem o tym, że możesz stracić przytomność czy

coś w tym rodzaju.

– Obudzę się, jeżeli tak ma być. – Poklepał Karla po ramieniu. – Nie myśl o tym. Nie czuję, żeby to było wstrząśnienie mózgu. Ale dzięki za troskę.

– Będą dzisiaj kotlety wieprzowe – bąknął Lange. – Całkiem spore.

Jakob ostatni raz omiół wzrokiem rozprutego mężczyznę na podłodze.

– Trzymam cię za słowo, będzie jeszcze okazja, Karlo. Ale gdy tu skończymy, chcę się schować pod kołdrą na resztę wieczoru.

Każda klatka wyglądała tak samo. Wszystkie zbudowano z tego samego betonu, miały identyczne drzwi oraz takie same czerwono-pomarańczowe drewniane futryny. Jediną różnicę stanowiły nazwiska na skrzynkach na listy oraz przedmioty leżące przed drzwiami mieszkań na korytarzu. Przed niektórymi były to wypolerowane buty, przed innymi torby, ubrania i przyrządy wędkarskie, które zajmowały połowę podłogi.

Przed drzwiami, do których zapukał Karlo, stały w równym rzędzie wyczyszczone kozaki, a po drugiej stronie leżała para śniegowców, starych i zużytych, ale wypastowanych i gotowych do włożenia.

– Dzień dobry – odezwał się Karlo różnym głosem, gdy tylko drzwi się uchylily.

Przez szparę spoglądała na nich zaniepokojona kobieta.

– Jesteśmy tu w związku z badaniem przeprowadzanym przez policję, dotyczącym nawyków szkolnych dzieci. Niestety gdy byliśmy tu ostatnio w zeszłym tygodniu, nie zdążyliśmy wypełnić całej ankiety, więc chcielibyśmy zapytać, czy możemy raz jeszcze na krótko państwu przeszkodzić.

Kobieta skinęła potakująco i zamknęła drzwi. Na klatce zapadła całkowita cisza. Mężczyźni wpatrywali się w zamknięte wejście.

Chwilę później drzwi ponownie się otworzyły i ukazała się głowa tego samego mężczyzny, z którym rozmawiali podczas ostatniej wizyty. Najpierw spojrzał ze złością na Pedersena, a potem przeniósł wzrok na Langego i wymamrotał parę słów po grenlandzku. Karlo coś mu odpowiedział i rozmawiali tak przez chwilę, aż w końcu gospodarz zrobił krok w tył i otworzył drzwi na oścież. Nosił dzinsy i poplamiony zielonkawy T-shirt. Miał potargane włosy.

– Nie ma ochoty rozmawiać dzisiaj po duńsku – wyszeptał Karlo do Jakoba. – Porozmawiam z nim po grenlandzku, a potem wszystko ci opowiem.

Pedersen wciągnął nosem zapach mieszkania.

– Zapytaj go, czy znał tych pozostałych trzech mężczyzn... Nie mów za wiele... Wypytaj go o wszystko.

Karlo przytaknął, po czym skierował się do brązowej sofy, na którą wskazał gospodarz. Jakob usadowił się obok i nie minęło kilka sekund, a obaj trzymali w dłoniach po kubku parującej czarnej kawy.

Dwóch Grenlandczyków oddało się rozmowie, a w tym czasie Pedersen przyglądał się zarówno mimice mężczyzny, jak i samemu mieszkaniu. Gospodarzowi wyraźnie się nie podobało, że funkcjonariusz się w niego wpatruje. Złość było widać w jego oczach, zmarszczkach na czole i niespokojnych ruchach całego ciała.

Jednak zdaniem Jakoba chodziło nie tylko o sam gniew, ale o coś jeszcze. Nie byli tu mile widziani. Nie tylko dlatego, że reprezentowali policję, a do tego jeden z nich był Duńczykiem. Nie, byli ludźmi, którzy wkroczyli do jego domu, a tutejsze zakamarki nie tolerowały obcych spojrzeń.

Gdy Jakob przyłożył kubek do ust, musiał zacisnąć wargi. Spuścił wzrok na parujące naczynie i uprzejmie skłonił się kobiecie, która siedziała na jasnym krześle przy drzwiach do kuchni. Z pokoju wychodziły jeszcze dwie pary drzwi, ale były zamknięte. Pomiedzy dwiema brązowymi sofami stał sosnowy stolik, nad którym wisiała mosiężna lampa, rozświetlająca pomieszczenie kilkoma owalnymi żółtawymi kloszami. Ścian nie ozdobiono niczym z wyjątkiem pojedynczego surowego obrazu przedstawiającego mężczyznę w kajaku na morzu na tle Sermitsiaq.

Pedersen znów spojrzał na mężczyznę. Jego spodnie. Jego podkoszulek. Jego oczy. Tę wystraszoną żonę siedzącą i wbijającą wzrok w podłogę z dłońmi spoczywającymi na ściśniętych nogach.

– Karlo. – Westchnął. – Możesz mu powiedzieć, że mamy kilka pytań do jego córki, bo poprzednio nie wypełniliśmy ankiety do końca?

– Ona śpi – wtrącił mężczyzna po duńsku.

Jakob pociągnął nosem.

– Pachnie tu, jakbyście właśnie mieli zasiadać do posiłku.

Gospodarz potoczył po obu policjantach wściekłym wzrokiem, wstał i zniknął w jednym z pokoi. Po kilku minutach pojawił się znowu, obejmując dziewczynkę. Posadził ją na sofie, a sam przysiadł obok, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Nie czuje się najlepiej – wyjaśnił. – Była dzisiaj w szpitalu na zastrzyku. – Jego spojrzenie przez moment wydawało się bardziej współczujące niż wściekłe.

Ciało dziewczynki sprawiało wrażenie bezwładnego. Nie patrzyła na nikogo. Tylko przed siebie. Dłonie ułożyła jak matka.

– Przepraszam, że cię obudziliśmy, Paneeraq – odezwał się Jakob. – Po prostu ostatnio zapomnieliśmy o paru rzeczach, a chcielibyśmy, żeby to badanie było jak najdokładniejsze, aby stworzyć najlepszą szkołę dla was, dla dzieci.

Dziewczynka potaknęła. Jakob zapisał wcześniej w notesie, że ma jedenaście lat, a jej ojciec Anguteeraq był ostatnim żywym z czwórki mężczyzn, którzy znaleźli się na jego liście i którzy nigdy więcej nie powinni się znaleźć z pobliżu żadnej dziewczynki ani nawet żadnej kobiety.

Przez chwilę bił się z myślami.

– Paneeraq...

Cisza, która zapadła po wymówieniu imienia, wisiała w powietrzu jak pytanie, a gdy dziewczynka uniosła wzrok, Jakob poczuł zimne ciarki na plecach, jakby cała krew i jego życie przemieniły się w lód.

– Paneeraq – powtórzył zachrypniętym głosem. – Podoba ci się w szkole?

Nie odpowiedziała. Spoglądała w dół, ale lekko skinęła głową.

– I gdy pojawia się jakiś problem, z którym nie potrafisz sobie poradzić, zapewne możesz liczyć na pomoc?

Pokręciła głową. Równie wolno, jak przedtem.

– Więc nie ma nikogo, kto mógłby ci pomóc?

– Nigdy – wyszeptała.

Pedersen dostrzegł łzy spływające po okrągłych policzkach dziewczynki.

Ojciec poklepał ją po ramieniu, aż cała się skuliła.

– Nie pytaliście o to ostatnio? – wyburczał. – Jest zmęczona.

– Niekiedy można otrzymać różne odpowiedzi w zależności od tego, kiedy i w jaki sposób się pyta – odparł Jakob, nie odrywając wzroku od dziewczynki. – Paneeraq, prośenie o pomoc nigdy nie jest niczym złym. Pamiętaj o tym, *ilaa*?

Nic na to nie odpowiedziała, ale poczuł, że musi ją uwolnić z uścisku ojca.

– To już wszystko, Paneeraq, możesz pójść do siebie, jeżeli chcesz.

Dziewczynka podniosła się tak szybko, że ojciec nie zdążył zaprotestować. Gdy podawała policjantom dłoń na pożegnanie, przez cały czas miała spuszczonego wzrok, a potem z trudem poczłapała w kierunku drzwi do pokoju i zniknęła za nimi.

Jakob nie potrafił już odczytać niczego ze spojrzenia mężczyzny. Na jego twarzy malowało się wszystko to, co złe.

– ;Sam go zabiję – warknął Pedersen, gdy ponownie znaleźli się przed blokiem P. Przez chwilę wpatrywał się w zamknięte okna mieszkania. – Zabiję go, a potem sam rozczłonkuję jego ciało.

W głowie kotłowały mu się różne myśli, miał problem z powiązaniem tych wszystkich spraw, które do siebie nie pasowały.

– Do diabła – rzucił. – Muszę wrócić do mieszkania Ariego Rossinga. Nie wiesz, czy jego żona nadal tam jest?

– Chcesz tam pójść teraz? – Karlo zerknął na zegarek, oddalając się kilka kroków od budynku, i przeniósł wzrok na elewację. – Świeci się u nich, więc pewnie tam jest.

Jakob przetarł dłonią zmęczoną twarz.

– Muszę się jeszcze raz rozejrzeć. Po salonie i po pokojach.

– Ale...

– Tak, masz rację. – Jakob uniósł brwi. – W porządku. Nie musisz tam ze mną iść. W domu z pewnością już czekają kotlety.

– Nie masz nic przeciwko temu?

– Oczywiście, że nie. Już późno. – Westchnął ciężko i potrząsnął głową. – Muszę tylko coś sprawdzić. To nie zajmie wiele czasu.

– Dobra, ale uważaj na siebie, gdy będziesz wracał do domu.

– Halo?

Jakob ledwie zdążył wejść do klatki, w której mieszkał Ari Rossing Lyngge, gdy w ostrym świetle sufitowego oświetlenia dogonił go czyjś głos.

– Jesteś z policji, prawda?

Dochodził z pierwszych drzwi po prawej. Białe skrzydło było uchylone, a w prześwicie dostrzegł część kobiecej twarzy. Oko, policzek i fragment ust.

– Owszem – potwierdził, wykonując krok w stronę drzwi. – Jakob Pedersen, policja Godthåb. Chciałem porozmawiać z panią Rossing Lyngge.

– Chodzi o tę dziewczynkę?

Jakob się zawahał.

– Przepraszam, dlaczego pani pyta?

Drzwi otworzyły się na oścież, odsłaniając widok na całe mieszkanie. Na pokrytej płytkami podłodze tuż przy drzwiach stała niewielka kobieta w wieku około trzydziestu lat. Miała drobną, szeroką twarz i oczy równie czarne, jak włosy.

– Mam na imię Inge-Lene – przedstawiła się, uśmiechając nieśmiało. – Zechciałby pan wejść? – Powiodła wzrokiem po schodach i przez chwilę wsłuchiwała się w ciszę na klatce. – Już od dawna chciałam powiedzieć coś policji. Chodzi o tamten wieczór, gdy Najak zniknęła.

– Więc wie pani coś o tym, dlaczego zniknęła? – spytał policjant z zatroskaniem, przyglądając się kobiecie. – To ważne, aby przekazać takie informacje śledczym.

Potaknęła.

– Tak, właśnie to robię. Proszę wejść na chwilę. Nie chcę rozmawiać o tym na korytarzu.

– Oczywiście.

Gdy Jakob zdjął buty i kurtkę, wprowadziła go do niewielkiego salonu, w którym stała zielona sofa o drewnianych oparciach, z haftowanymi poduszkami. Kobieta poszła do kuchni, słyszał, jak hałasuje, wyjmując talerze z szafek. Miał nadzieję, że szybko się czegoś dowie i wkrótce będzie mógł zasiąść we własnym fotelu, ale nie mógł zlekceważyć tej wyraźnej gościnności.

Nad sofą wisiała lampa z trzema żółto-zielonymi szklanymi kloszami, na stole leżał jakiś tygodnik i robótki. W pomieszczeniu nie było telewizora, na ścianach wisiało sporo szkiców oprawionych w drewniane ramy. Wszystkie wykonano ołówkiem. Pokryto je oszczędnie kolorem, tak aby barwy nie odwracały uwagi od motywów. Jakob podniósł się i podszedł do najszerszej ściany, aby się im przyjrzeć. Pierwszy ze szkiców przedstawiał dwie dziewczynki ubrane w narodowe stroje grenlandzkie. Młodsza siedziała przy stole, a starsza – wyglądało na to, że

z niemałym wysiłkiem – próbowała założyć jej na stopę kamika. Włosy starszej dziewczynki były zebrane wysoko na głowie i przypominały *ulo*, młodsza nosiła krótką, luźno opadającą fryzurę.

– Gotowe!

Pedersen się odwrócił.

– Ależ mnóstwo pięknych rysunków.

– Dziękuję – odparła Inge-Lene z szerokim uśmiechem, kładąc pomarańczową, owalną, emaliowaną tacę na stole i pospiesznie usuwając robótki. Rozejrzała się dookoła, po czym odłożyła wełnę i druty do koszyka przy sofie. – To moja siostra i ja, gdy byłyśmy małe.

Jakob zerknął zaskoczony na rysunek, a potem na kolejny.

– Sama to pani narysowała?

– Tak, zawsze uwielbiałam rysować, więc moi bliscy nie mają zbyt wielu pustych ścian. – Zaśmiała się. – Przygotowałam wcześniej kawę, więc przyniosłam też kubek dla pana... i trochę ciasta. Takie zwykłe ciasto z rodzynkami.

Pedersen nałożył sobie kawałek na talerz i upił łyk kawy. Już dawno temu przyzwyczał się do tego, że w Godthåb zawsze pijano czarną kawę. Szczególnie podczas długich, ciemnych zim.

– Nie chciałbym popsuć tego miłego nastroju – zaczął niepewnie – ale zależy mi, żeby się dowiedzieć, co pani widziała i słyszała tamtej nocy, gdy zniknęła Najak.

Inge-Lene przesunęła się nieznacznie w swoim rogu sofy.

– Muszę tylko...

Przeżuwała.

Uśmiechnął się i sam ugryzł kawałek ciasta. Było posmarowane grubą warstwą masła i żęby pozostawiły na nim wyraźne ślady.

– Sama nie wiem, co myśleć – zaczęła cicho. Jej oczy nabrały poważnego wyrazu i wypełniły się smutkiem. – Ale tak bardzo się boję, że coś złego stało się tej dziewczynce. – Upiła łyk kawy, a gdy odstawiła kubek z powrotem, drżała lekko na całym ciele. Skuliła się w sobie. – Od razu widać, że nie jest radosnym dzieckiem. Miała trudne życie. Jest mi tak przykro, gdy myślę o jej oczach i sposobie, w jaki się porusza. Jakby była niewidoczna. Nigdy nie widziałam, żeby płakała, ale też nie przypominam sobie, żeby się uśmiechała. Ani jednego razu.

Policjant ugryzł kolejny kawałek i odchylił się na sofie.

– Dobrze ją pani zna?

Inge-Lene wzruszyła ramionami.

– Przychodzi do mnie od czasu do czasu, ale nie zdarza się to zbyt często, bo zachowuje się tak, jakby bała się własnego cienia. – Rozejrzała się po ścianach. – Podobają jej się moje rysunki i wiem, że sama też lubi rysować. Powiedziałam jej kiedyś, że gdy człowiek rysuje, znajduje się jakby w innym świecie, i zauważyłam,

że chyba to do niej przemówiło. Dlatego, gdy to tylko możliwe, zapraszam ją tutaj, żeby mogła rysować.

– Więc rysujecie razem?

– To za dużo powiedziane, ale podarowała mi jeden obrazek i wiem, że rysuje niesamowicie. Ma przecież dopiero jedenaście lat, prawda? – Kobieta podniosła się z sofy i podeszła do brązowego trzydrzwiowego kredensu. – Chwileczkę. Mam go tutaj, to znaczy ten rysunek.

Pedersen wyciągnął rękę i chwycił arkusz, który mu podała. Był pokryty niebieskawymi, szarawymi, żółtawymi i czarnymi odcieniami, które tworzyły ponury motyw pozbawionego życia tułowia kobiety, przecinającego lodową powierzchnię morza pomiędzy dwiema ciemnymi górami. Jakob przeniósł wzrok na Inge-Lene.

– Najak to narysowała?

Kobieta uśmiechnęła się smutno.

W salonie zapadła cisza.

– Proszę go wziąć – odezwała się Inge-Lene.

Jakob odchrząknął i odłożył rysunek na stół.

– Nie mogę, przecież należy do pani. Nie znam Najak tak dobrze. Nie mogę tego przyjąć.

– Chcę, żeby pan go ze sobą zabrał – dodała szybko. – Może mi go pan oddać, gdy ją znajdzie.

– Więc jest pani pewna, że odnajdę Najak żywą?

Spuściła wzrok na podłogę.

– Nie.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy – przekonywał. – Nie tylko w jej sprawie, ale także innych.

– Taką mam nadzieję.

Policjant wolno potarł kciukiem górną wargę.

– Może mi pani opowiedzieć, co zdarzyło się tamtej nocy?

Głęboko wciągnęła powietrze do płuc i ponownie je wypuściła.

– Tego wieczoru, tuż przed tym, zanim zamordowano Ariego, przyszło do niego kilku mężczyzn i potem słychać było krzyki i nawoływania. To głównie Nukannguaq się wydzierała, a mężczyźni pokrzykiwali. Po grenlandzku i duńsku. Po pewnym czasie zapadła cisza. Niepokojąca cisza, ale wtedy o tym nie pomyślałam. W żadnym momencie nie słyszałam głosu Najak, więc tak naprawdę nie wiem, czy wtedy zniknęła, ale mam przeczucie, że zdarzyło się tam coś niedobrego i to z tego powodu Ari został zabity.

– Widziała pani któregoś z tych mężczyzn?

– Tak. – Położyła dłonie na udach. – To dlatego się z wami nie skontaktowałam.

– Ale teraz możemy porozmawiać?

– To co innego. Nie rozmawialibyśmy dzisiaj, gdybym nie uważała pana za człowieka godnego zaufania, a poza tym nikt nie wie, że pan tu jest.

Jakob się przysunął.

– Więc jeżeli mi pani ufa, proszę powiedzieć wszystko, co pani wie.

– Ufam – potwierdziła szybko. – Nic innego nie ma sensu. – Jej oczy wypełniła powaga. – Było ciemno, więc nie widziałam zbyt dobrze, ale dostrzegłam, jak trzech mężczyzn schodzi po schodach, a potem przed budynkiem spotkali czwartego. Miał gęste rude włosy i okazałą brodę. Gdy pozostali zniknęli, wszedł do klatki i słyszałam, jak wchodzi po schodach. Później w nocy dotarły do mnie jakieś odgłosy, jakby ktoś mocno uderzał czymś o podłogę, ale zignorowałam to, bo minęło parę godzin od czasu, gdy widziałam i słyszałam kogoś na schodach. Potem zasnęłam, a następnego dnia zapanował kompletny chaos, gdy okazało się, że Ariego zamordowano, Nukannguaq była w szoku, a Najak zniknęła.

– Rozpoznałaby pani tych trzech mężczyzn? – Jakob nie chciał przyznać tego, co oczywiste: że Inge-Lene przysłuchiwała się, jak umierający Ari stukał w podłogę, gdy był na żywca rozpruwany.

Pokręciła głową.

– Tylko tego jednego.

Jakob nie zdążył się usadowić w swoim fotelu, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Z rezygnacją zerknął z ukosa na ciemność za oknami i westchnął głęboko.

Pukanie powtórzyło się, a on zamknął oczy, próbując zatracić się w sobie do tego stopnia, żeby nie dopuścić do siebie żadnych innych bodźców poza ciemną nocą.

Kolejny dźwięk, który ją zakłócił, dochodził z za okna. Czyjeś palce lekko pukały w szybę.

– Obudź się, Jakob.

Głos należał do kobiety. Do Lisbeth.

Otworzył oczy i pospieszył do drzwi.

– Wejdz – zaprosił ją z uśmiechem, przyglądając się pledowi, który trzymała w dłoniach.

Wpatrywała się w jego ranę.

– Och, biedaku, bardzo boli?

– Boli? – Jakob spojrzał w górę, jakby chciał popatrzeć na własne czoło. – Nie, jest w porządku. Nie myśl o tym. Mam nadzieję, że nie...

– Przyniosłam lazanie – weszła mu w słowo. – Uważam, że nie powinieneś zostawać sam po tym, jak zostałeś wczoraj zaatakowany. – Spuściła wzrok. – Przepraszam, jeżeli przyszłam zbyt późno.

– Zjedzmy ją wspólnie – odparł, robiąc krok w tył. – Uwielbiam lazanie. – Poszedł za nią do kuchni. – Nie będzie ci przeszkadzało, jeżeli zjemy na stoliku przy sofie? Stół jest zasypany puzzlami.

– Nie, nie, skąd.

Zerknął na jej plecy i czarne długie włosy zaplecione na karku.

– Cudownie pachnie.

– Dzięki. Mam nadzieję, że smakuje jeszcze lepiej. – Odwróciła się i spojrzała na niego. – Przygotujesz stolik? Jedzenie będzie gotowe za parę minut.

Jakob wyciągnął talerze i zaniósł je do pokoju.

– Pijesz wino?

– Tak, pewnie, że tak. – Jej głos brzmiał miękko i żwawo. – Ale nie wiem, czy to dobry pomysł, skoro masz ranę na głowie.

Jakob otworzył szufladę kredensu znajdującego się za stołem, by wyciągnąć dwa kieliszki do wina.

– Masz jakąś podkładkę pod ciepłe naczynie? – Podeszła od tyłu, trzymając w kuchennych rękawiczkach parujące danie.

Skinął głową, odstawił dwa kieliszki na stolik i pospiesznie wrócił do kuchni.

– Nie mogę jej znaleźć! – zawołał, pojawiając się w drzwiach. – Wykorzystamy jakąś książkę.

Uśmiechnęła się i odłożyła naczynie na książkę, którą położył wcześniej na stole.

– Mogę nakładać?

Potaknął i zaczął rozlewać wino do kieliszków.

– Na zdrowie. – Lisbeth wzniosła toast i ujęła swoją lampkę. – Dziękuję za zaproszenie.

Spojrzał na nią zaskoczony.

Uśmiechnęła się i mrugnęła do niego jednym okiem.

– Podpuszczam cię, Jakob.

– Na zdrowie... i dziękuję za lazanie. To miłe, że o mnie pomyślałaś. – Odstawił kieliszek. – Zawsze mieszkałaś w Godthåb?

– Nie, pochodzę z Qeqertarsuatsiaat.

– Qeqertarsuatsiaat – powtórzył. – Jeszcze tam nie byłem.

– Nie ma tam teraz więcej niż paręset mieszkańców – wyjaśniła. – Ale nadal mieszka tam moja babcia. Nie chce się przenieść do miasta.

– Moglibyśmy któregoś dnia popłynąć tam policyjnym kutrem – zaproponował. – Oczywiście, jeżeli chcesz.

– Potrafisz pływać kutrem? – Jej twarz rozjaśnił szeroki uśmiech, który objął także oczy. – Bardzo chętnie, ale nie chciałabym sprawiać kłopotu. Musisz mi zaręczyć, że to nie będzie problem. Podróż może zająć cały dzień.

– Nie mam zbyt wielu zobowiązań – odpowiedział.

Upiła łyk wina i się uśmiechnęła.

– Bardzo się cieszę. Tęsknię za swoją babcią. To najmiłsza osoba, jaką znam.

– Mogę to sobie wyobrazić.

Jakob ponownie napełnił kieliszki, natychmiast przyłożył swój do ust i upił łyk. Rzadko pijał wino, ale mu smakowało.

– Posuwacie się do przodu w waszym śledztwie? – Z lekkim brzdękiem odłożyła sztućce na talerz.

Pedersen z rezygnacją pokręcił głową.

– Wcale nam nie idzie.

– Nie powinnam pytać o takie sprawy.

Upił kolejny duży łyk.

– Nie chodzi o zabójstwa. Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała: morderstwa są okropne, ale dotyczą po prostu mężczyzn. Dorosłych mężczyzn, którzy w najmniejszym stopniu nie byli dobrymi ludźmi. A jeśli chodzi o Anguteeraq, to sam miałbym ochotę pozbawić go życia, choć nie powinienem tak myśleć.

Lisbeth przekrzywiła głowę i podwinęła pod siebie nogi, ukazując nylonowe

pończochy na wysokości kolan, w miejscu, gdzie kończyła się szarawa, nakrapiana spódnica.

– Dobrze to rozumiem – odezwała się cicho.

– Nie pojmuję tego rodzaju mężczyzn. Uważam, że... – Zamilkł, próbując zebrać myśli. – Czy to nie najbardziej naturalne na świecie, żeby kochać swoje dziecko?

– W każdym razie tak powinno być – stwierdziła Lisbeth.

– Prawda? Nie ma na świecie niczego ważniejszego. Chciałbym, żeby tak było w przypadku wszystkich dzieci. Żadne dziecko nie powinno doświadczać tego, żeby się nad nim znęcano.

Sięgnął po butelkę, aby rozlać to, co w niej pozostało.

– To dotyczy także dorosłych – zaznaczyła cicho Lisbeth. – Im jesteśmy starsi, tym bardziej stajemy się zamknięci, wystraszeni i przerażeni. Miłością.

Skinął głową. To nie był temat, który go zajmował, ale wino i jedzenie zrobiły swoje.

– Dorośli dźwigają swoje smutki z dzieciństwa. Dlatego to takie ważne, by kochać swoje dziecko, aby gdy dorośnie, wiedziało, że istnieje miłość, którą warto przyjąć i odwzajemnić.

Lisbeth powiodła po nim smutnym, a jednocześnie ciepłym spojrzeniem.

– Masz w Danii jakieś dzieci?

Spuścił oczy i pokręcił głową.

– Tak to zabrzmiało. Przepraszam, że zapytałam.

– W porządku. Myślę po prostu o tych wszystkich dzieciach, których życie jest niszczone.

– Byłbyś dobrym ojcem – skwitowała, opróżniając kieliszek. – Często wybierałam się z ojcem na polowanie i to ja zawsze byłam odpowiedzialna za oprawianie fok. Moja mama mnie tego nauczyła. Wbijania *ulo* pomiędzy warstwę tłuszczu a skórę, aby wolnymi pociągnięciami oddzielić je od siebie. Miałam dziesięć lat, gdy po raz pierwszy rozkroiłam fokę. Mój ojciec rozpruł jej brzuch, aby uwolnić wnętrzności, a reszta to już była moja robota. Wycinałam wnętrzności. Jelita, serce, płuca. Wszystko. Musieliśmy też zawsze spróbować wątroby. Ojciec twierdził, że to nas wzmocni. – Potrząsnęła głową. – Gdy cięłam, moje ramiona ledwie mogły objąć fokę. – Spojrzała na swoją dłoń. – To uczucie ciepła pochodzącego z warstwy tłuszczu... i z ciała. – Spuściła wzrok. – Ojciec przesunął fokę swoimi butami. Nigdy tak naprawdę nie pomagał. „To robota dla kobiet”, mawiał. „Teraz stałaś się kobietą”. – Jej wzrok zatopił się w długim włosiu pledu. – Dobrze wiedziałam, że postrzegał mnie jako kobietę. Gdy rozcinałam zwierzęta, myślałam o nim. Niekiedy bywałam cała wysmarowana krwią. Z jakiegoś niejasnego powodu lubiałam to.

Pedersen zapatrzył się w swój talerz. Przesunął pusty kieliszek po stole.

Lisbeth potrząsnęła głową.

– Przepraszam za te głupoty. Zresztą czas na mnie.

– To nie było głupie – stwierdził Jakob i przeniósł wzrok na jej twarz, na piegi i czarne włosy, które błyszczały w sztucznym świetle. – Wiele osób nosi w sobie głębokie zranienie, którego nigdy nie pokazuje. Jeżeli chcesz iść, odprowadzę cię do domu. Jest zbyt ciemno i zimno.

Uśmiechnęła się do niego.

– Dzięki, ale nauczyłam się żyć z taką pogodą, od kiedy zaczęłam samodzielnie chodzić.

– Chętnie cię odprowadzę – powtórzył. – Może będzie zorza. – Widział ją już wcześniej wiele razy, ale nie musiała o tym wiedzieć.

Lisbeth spojrzała mu w oczy. Potem pochyliła się do przodu i złożyła pocałunek na jego policzku.

– Dziękuję.

Wracając ze spaceru z Lisbeth, Jakob już z daleka zauważył, że na klamce drzwi wejściowych do jego domu wisi jakaś reklamówka. Była mała. Niewiele większa od tych, które dostawało się w aptece. Zdjął torbę z klamki i rozejrzał się dookoła, by sprawdzić, co kryje ciemna noc w miejscach, gdzie rozjaśniał ją śnieg. Przy jego drzwiach widniało jednak zbyt wiele śladów, aby mógł się zorientować, czy któreś były świeże. Jego palce natychmiast wyczuły, że w reklamówce znajdują się dwie szpule z taśmą filmową.

Po wejściu do domu szybko zsunął buty, jednocześnie zatrzasnął drzwi. Kurtkę i czapkę powiesił na starym sosnowym wieszaku w ciasnym przedpokoju.

– Cóż to takiego? – mruknął do siebie, podnosząc stojący obok karton z projektorem.

Nie zajęło mu dużo czasu podłączenie do gniazdka małego szarego urządzenia. Na dwóch szpulach było napisane „1” i „2”, więc zakładał, że najpierw powinien obejrzeć tę oznaczoną jako „1”. Obrzucił spojrzeniem szklankę ze zgaszonym papierosem Mortensena i przyniósł z kuchni czystą. Zapach whisky dotarł do nosa, zanim smak rozszedł się po ustach i przez krótką chwilę wraz z nagłym uczuciem gorąca znieczulił jego język. Jakob postawił szklankę na podłokietniku fotela i podszedł do kanciastego projektora wąskotaśmowego.

Taśma filmowa zaczęła się obracać, wydając z siebie monotonne klikanie, a na białej ścianie naprzeciwko zamigotało światło.

Wyglądało na to, że kamerę wąskotaśmową ustawiono nieruchomo w rogu wielkiego kontenera morskiego. Ściany powleczono błyszczącym materiałem podobnym do folii aluminiowej, ale grubszym. Sztynniejszym. Podłoga przypominała sklejkę, porozkładane nierówne płyty. Pod sufitem wisiała samotna żarówka, która na przemian włączała się i gasła. Niekiedy było ciemno jedynie przez kilka sekund. Innym razem przez dłuższy czas. Jeśli żarówka się paliła, światło było ostre. Gdy się wyłączała, wszystko spowijały egipskie ciemności. Bardzo nadwreżęzało to wzrok.

Jego palce zacisnęły się wokół szklanki na podłokietniku. Pomieszczenie wyłożone folią było zupełnie puste. Z wyjątkiem jednego miejsca. W kącie umiejscowionym najdalej od kamery kuliła się dziewczynka. Pośród mrugającego światła nie było słyhać żadnych dźwięków, jedynie klikający w salonie Pedersena rytm projektora. Dziewczynka zniknęła i pojawiała się ponownie wraz ze światłem. Nie miała na sobie butów, jedynie rajstopy zakrywające jej nogi. Czerwone. Sukienka była ciemnobrązowa. Dziecko przykrywała przylegająca do niej zielona kurtka. Dziewczynka siedziała oparta o ścianę z nogami podwiniętymi pod siebie i ramionami przyciśniętymi do ciała. Z dłońmi przy ustach. Trzymała kurczowo

zmiętą kulę gęstej ciemnej dzianiny. Czapkę. Przyciskała ją do swojej twarzy, jakby była pluszową zabawką. Żuła ją. Oczy były zamknięte. Jej ciało się trzęsło. Światło, które się włączało i wyłączało, w widoczny sposób drażniło jej oczy.

Siedziała tak przez cały film, który trwał dobre dwadzieścia pięć minut. Później nastąpiła ciemność. Szpula obracała się wraz z kłapiącym za nią luźnym końcem taśmy filmowej.

Oddech Jakoba stał się krótki i urywany. Nigdy wcześniej nie widział Najak, ale to musiała być ona. Dziewczynka zaginęła jedenaście dni wcześniej, a teraz ktoś przysłał mu film, na którym mu ją pokazano. W jego głowie kotłowały się myśli. W tej chwili w Godthåb nie było kontenerów tej wielkości. W gruncie rzeczy żadnych kontenerowców, które przyływałyby do portu i ponownie z niego wypływały. Nie przy takiej pogodzie, jaka panowała tej zimy. Jego myśli zatrzymały się na reklamówce, którą zdjął z klamki. Poderwał się raptownie z fotela i wyjął z niej drugą szpulę z filmem. Było tam jeszcze coś – kartka podobna do tej przytwierdzonej do kamienia. „Spróbuj opowiedzieć komuś o tym filmie, a ona umrze. Jeśli wciąż będziesz grzebał w tej sprawie, to ona umrze”.

Kartka wypadła mu z ręki. Umieścił w projektorze drugi film. Szklanek z johnniem walkerem opróżnił dwoma haustami i ponownie ją napełnił.

Film szczełakał i klikał podobnie jak pierwszy. Ukazywał to samo pomieszczenie. Ściany pokryte jakby folią aluminiową i podłogę wyłożoną sklejką. Nagą żarówkę nieustannie dzielącą czas. Najak kuliła się w kącie z czapką przyciśniętą do ust. Jej włosy były bardziej zmierzwione niż na poprzednim filmie. Rajstopy miała brudne.

Jakob drgnął, gdy kamera niespodziewanie zaczęła się poruszać. Coraz bardziej zbliżała się do skulonej dziewczynki. Światło zniknęło. Potem pojawiło się ponownie. I znowu zniknęło. Dziewczynka jeszcze bardziej się skuliła. Trzęsła się na całym ciele. Kamera znajdowała się tuż przy niej, jakaś ręka chwyciła i wyrwała jej czapkę.

Jakob podskoczył i z całej siły cisnął szklanek z podłokietnika o ścianę.

Usta dziewczynki otworzyły się, wyglądało na to, że krzyczy. Dłonie zasłoniły twarz. Krótkie palce były sztywne i drgały. Usta wpiły się w skórę jednej z dłoni.

Film się skończył. Jakob wybiegł do przedpokoju i jednym pociągnięciem otworzył drzwi.

– Przysięgam, pozabijam was wszystkich! – ryknął.

Wokół domu panowała niezmacona cisza. Owiało go mroźne powietrze. Panowała czarna noc. Wszystkie okna w domach były ciemne. Popatrzył w kierunku, skąd przyszedł cień, który rzucił w okno kamieniem.

– Przysięgam, że was pozabijam – powtórzył cicho.

Godthåb, 16 listopada 1973

Mróz wzmógł się drastycznie po ostatniej pozostałości jesieni, która przez pół dnia sprawiła, że miasto pokryło się mokrą breją. Zimno powróciło z tak dużą mocą, że wszystko zaczęło zamarzać, nawet morze opływające najbardziej osłonięte od wiatru miejsca przy cyplu. A to wymagało naprawdę niskich temperatur, ponieważ fale pływowe każdego ranka i wieczora robiły, co mogły, by skruszyć lód, żeby księżyc mógł nieustannie przeglądać się w czarnym lustrze wody. Ale ono i tak zamarzało, tworząc grubą białą krę z wielu warstw turkusowej zastygłej wody morskiej.

Nawet w samym centrum miasta zmrożona woda pokrywała wszystko, szła w górę i w dół każdego budynku. W niektórych miejscach sople były tak grube, że nawet dorosły mężczyzna nie był w stanie objąć ich ramionami.

Wokół placu pomiędzy hotelem Godthaab, komisariatem a supermarketem Brugseni zalegały metrowe zaspy śniegu, odgarnięte przez przeżartą rdzą żółtą spycharkę, która oczyściła środek rynku.

Jakob upił łyk kawy. Nieobecny wzrokiem wpatrywał się w czarny płyn. Gdyby bardziej ufał Mortensenowi, zabrałby filmy ze sobą, ale nie miał odwagi. Zarówno pogrożki z kartek, jak i brak dobrej woli co do sprawy Najak sprawiły, że zaczął się obawiać, iż gdyby rozwiązał mu się język, przyniosłoby to więcej szkody niż pożytku. Dziewczynka wciąż jeszcze żyła i to musiał mieć na względzie. Nie wiedział, gdzie się znajduje ani kto z nią jest. Ale jeśli wciąż będzie postępował w tej sprawie z ostrożnością, musi się pojawić jakiś trop.

Jego spojrzenie wędrowało od kawy, ponad stertami papierów i segregatorów z aktami spraw leżącymi na biurku, przez okno, za którym jego myśli prześlizgiwały się obok pomarańczowych ścian supermarketu aż do białego szczytu Dużej Malene i pulchnego wierzchołka Poroża Jelenia. Tam zatrzymały się raptownie, a wzrok powędrował w dół, ponad zaspami piętrzącymi się nieopodal okna.

Pedersen przesunął się, żeby stojący na parapecie język teściowej nie zasłaniał mu widoku.

Na placu stała dziewczynka. Zupełnie sama. Dobrze zasłonięta znoszoną ciemnozieloną kurtką z kapturem obszytym dużym futrzanym kołnierzem. Na plecach miała niebiesko-pomarańczowy tornister. Dłonie były nagie i czerwone jak policzki, które dało się dostrzec w otworze kaptura kurtki.

– Paneeraq – wyszeptał, obracając się na krześle i przyglądając pozostałym

osobom w biurze. Tak bardzo chciał, żeby był tu Karlo, ale akurat wysłano go na akcję do portu i odszukanie go zajęłoby dużo czasu. Jakob ponownie przeniósł wzrok na dziewczynkę.

Nie mogła tam tak stać. I dlaczego właściwie się tu znalazła? Wiedział, że inni policjanci będą narzekali, jeśli wprowadzi ją do środka, ale przecież nie mogła tak sterczeć zupełnie sama na dworze.

Wziął głęboki oddech i wstał od biurka, nie zwracając uwagi na pozostałych.

– Co tam, Pedersen? – mruknął Benno. – Wybierasz się do Lisbeth?

Storm zaśmiał się głupkowato.

– Przynies mi jedną kawę, dobra?

– Tam... – Pchnięciem otworzył drzwi na korytarz. – Na dworze, na mrozie, stoi jakaś dziewczynka. Chyba chce ze mną porozmawiać. – Drzwi zamknęły się za nim, zamilkł. Miał ich gdzieś. Wszystkich co do jednego. Oprócz Karla, jedyne Grenlandczyka zatrudnionego na komisariacie i jedyne człowieka, na którym mógł polegać, gdy jakaś sprawa stawała się niewygodna.

– Paneeraq? – zapytał donośnie, jeszcze ze schodów. Zimno przeniknęło przez włókna wełnianego swetra. – Paneeraq, dlaczego stoisz tutaj na mrozie? – Obrzucił wzrokiem jej czerwone palce. – Wejdz na chwilę do środka.

Nie poruszyła się. Po prostu tam stała. Niczym kamienny posąg.

Jakob pochylił się i zajął jej w oczy ukryte pod czarnym futrem okalającym kaptur.

– Jest stanowczo za zimno, żebyś tak tutaj stała, moja droga.

– Nie chcę wracać do domu – wyszeptała.

– Chodź do środka – powtórzył Jakob. – Zobaczymy, co będę mógł na to zaradzić. – Ostatnie słowa z trudem przeszły mu przez gardło.

A jeśli nie da się nic zrobić? Jeśli będzie musiał odesłać ją do domu, nawet teraz, kiedy poprosiła go o pomoc?

– Coś wymyślimy, chodź ze mną. – Nie chciał jej dotykać, wskazał tylko ręką na drzwi. – Napijesz się gorącego kakao u Lisbeth.

Dziewczynka nie mogła wejść do biura, w którym siedzieli inni policjanci, skoro nie było tam Karla – tyle był w stanie wywnioskować. Benno często rzucał głupkowate uwagi o Grenlandczykach, aż Jakobowi robiło się niedobrze.

Paneeraq nie powiedziała nic więcej, ale zaczęła iść w stronę drzwi małymi, niepewnymi krokami.

Jakob się uśmiechnął. Nie wewnątrz, ale do niej. Uśmiechał się także błagalnie do Lisbeth, kiedy wyjaśniał jej, że Paneeraq bardzo zmarzła i potrzebuje się napić czegoś ciepłego. Uśmiechał się, kiedy Lisbeth wstała, żeby przywitać Paneeraq matczynym spojrzeniem i obietnicą pachnącego, ciepłego kakao. Uśmiechał się, idąc do drzwi komendanta Mortensena i zamykając je za sobą, gdy spowił go śmierdzący dym cygar, od którego w pomieszczeniu było aż gęsto.

Uśmiechał się, opowiadając Mortensenowi o Paneeraq. Wciąż nie miał odwagi powiedzieć mu o filmach i o Najak. Co będzie, jeśli spełnią swoje groźby? Zabiją dziecko z jego powodu? Mógł rozmawiać jedynie o Paneeraq. O tym, kim była. O jej ojcu i bardzo uzasadnionym podejrzeniu kazirodztwa. O jej utykaniu podczas chodzenia. O prośbie o pomoc teraz, na mrozie. Uśmiechał się nawet wtedy, gdy jego szef na dobre się rozjuszył – uśmiech był tak sztuczny, że Jakob nie zdawał sobie sprawy, że wciąż tkwi sztywno przyklejony do jego ust.

– I na dodatek ta sprawa! – pokrzykiwał Mortensen. – Do diabła, Pedersen, jakbyśmy nie mieli dość zamieszania z tymi rozbebeszonymi ofiarami, teraz chce pan... Pan musi odwieźć ją do domu. Przecież nie może tutaj zostać! Do cholery, o czym pan myśli, człowieku!

Jakob potarł ranę na swoim czole.

– Ależ panie komendancie, ona z pewnością jest gwałcona każdego dnia! Przecież nie możemy patrzeć na to przez palce. Musimy coś zrobić dla tego dziecka. Nie możemy jej zawieść, skoro była w stanie przemóc się i tutaj przyjść. Na litość boską, to tylko dziecko... Gdybyśmy zabrali Najak, też nie... zniknęłaby z powierzchni ziemi. – Spuścił wzrok.

– Tak to wygląda, Pedersen. Może pan im współczuć, ale to wszystko. Tu i teraz nic nie możemy zrobić. To zbyt rozległa sprawa. Proszę odwieźć ją do domu.

– Czy to jest komisariat policji?! – wykrzyknął Jakob. Krew zagotowała się w jego żyłach. – Czy może centrala rzeźnicka?!

– Tego już za wiele! – wrzasnął Mortensen jeszcze głośniejszym, aż jego wysoki głos przeszedł w falsetowy, piskliwy ton. – Człowieku, to czyste szaleństwo! Proszę, aby zajął się pan sprawą morderstw, a my zajmiemy się polityką!

– Próbuję zapobiec morderstwu! – krzyknął Jakob.

– Czyżby? Naprawdę tak pan uważa? Przecież to pan sam spowodował tę rzeźnię. Czyż nie rozpruto wyłącznie mężczyzn z pańskiego tak zwanego badania szkolnego? Może się mylę? Zaraz odwiezie pan tę dziewczynkę do domu do rodziców, którzy może właśnie teraz odchodzą od zmysłów ze zmartwienia. I proszę trzymać się z daleka od wszystkiego, co ma coś wspólnego z dziećmi. Jeśli choć raz jeszcze usłyszę o tej sprawie, zostanie pan zawieszony ze skutkiem natychmiastowym i jedyne, co panu wtedy pozostanie, to czekać na pierwszy samolot odlatujący z Godthåb. Zrozumiano?

Przez krótką chwilę Jakob wbijał wzrok w tego niskiego, wyłysiałego mężczyznę z Horsens. Potem obrócił się na pięcie bez słowa i zniknął w głębi korytarza, powracając do holu, gdzie Paneeraq właśnie skończyła pić kakao i rozpięła kaptur, odsłaniając twarz. Jej oczy były okrągłe i czarne. Policzki wciąż zaczerwienione. Włosy ciemne, proste i krótkie. Uśmiechnęła się ostrożnie do Lisbeth, która zrobiła jej gorący napój, i oddała jej kubek.

– Dziękuję – powiedziała cichym głosem.

– Znalazłem miejsce, w którym możesz się na trochę zatrzymać – zwrócił się do niej Jakob i został obdarzony tym samym niepewnym uśmiechem co Lisbeth.

Lisbeth delikatnie ujęła dłoń dziewczynki i uściśniła ją z lekkim skinieniem głowy. Potem ją wypuściła.

Jakob wziął kurtkę i zabrał z biurka wszystkie akta sprawy oraz swój notes, a następnie wyprowadził Paneeraq z budynku komisariatu. Próżno było szukać tutaj pomocy, ale dziewczynka za nic w świecie nie mogła wrócić do ojca.

W niedużym salonie Jakoba było porządnie nagrzane, a unosząca się woń smażonej białej kiełbasy i gotujących się ziemniaków niczym obiecująca przeźroczyta kołdra otulała dziewczynkę siedzącą na czarnej kanapie z zeszytem do matematyki w dłoniach. Obok niej leżał tornister z otwartą klapą. Jakob poświęcił ponad dwie godziny na pomoc w odrabianiu lekcji i kiedy Paneeraq w końcu zrozumiała jego wyjaśnienia, zaczęła sama rozwiązywać zadania z książki. Pedersen rozważał, czy nie powinni się zająć czymś innym, ale wydawało się, że to właśnie logika właściwa matematyce, w danej chwili zupełnie obojętna, była czymś odpowiednim do tego, by uspokoić myśli ich obojga.

To Paneeraq zdecydowała, że zjedzą białą kiełbasę. Zapytał ją, na co ma ochotę, i po długiej chwili milczenia odpowiedziała, że właśnie na to. Na białą kiełbasę.

Zasłony były zaciągnięte. Na zewnątrz ciemność otoczyła już dom i całe miasto, Jakob zasłonił okno, aby nikt nie mógł zajrzeć do środka. Co więcej, zamknął też drzwi na klucz, o czym wcześniej pamiętał bardzo rzadko. Po wydarzeniach z morderstwami i kamieniem, który wrzucono do jego domu wraz z pogroźkami, weszło mu to w nawyk, a teraz, gdy dziewczynka była u niego, wydawało się to najrozsądniejszym posunięciem.

Kiełbasa skwierczała na patelni. Kartofle się gotowały. Nieczęsto przyrządzał prawdziwe ciepłe posiłki, ale na szczęście akurat dziś udało mu się dostać w Brugseni białą kiełbasę.

Paneeraq siedziała na sofie. Nie miała dużo więcej niż metr dwadzieścia wzrostu. Może nawet mniej. Swoje dość krótkie włosy spięła na karku gumką znaną u niego w kuchni. Uśmiechnął się do siebie na tę myśl. Miała na sobie sukienkę, która sięgała jej trochę za kolana, i grube żółte rajstopy. Sukienka była w kropki. Wielkie kropki o różnych kolorach. Zapięta pod samą szyję i z okrągłym kołnierzykiem.

Dziewczynka była trochę za niska, aby jej nogi dotykały ziemi, więc dyndały w powietrzu tuż pod blatem stolika kawowego. Zatopiła wzrok w podręczniku do matematyki. Jedną dłoń trzymała książkę, druga wodziła ołówkiem od jednego zadania do drugiego. Jakob cieszył się na myśl, że niedługo sprawdzi, jak jej idzie. Była zdolna – zdumiało go, jak szybko pojęła logikę rozwiązywanych zadań.

– Jesteś głodna? – zapytał.

Podniosła wzrok znad książki i przytaknęła. Czuł na sobie jej wzrok, jednocześnie spokojny i sceptyczny. Zdystansowany i pełen nadziei.

Nawet sobie nie wyobrażał, jak zazwyczaj wyglądał jej dzień. Nie miał ochoty próbować. Wolał oszczędzić sobie obrazów nieuchronnie temu

towarzyszących. Słowa kotłowały się w jego głowie. Jakie miał prawo, żeby oszczędzać sobie myśli o tym, co ta dziewczynka musiała tak często odczuwać na swoim ciele i w duszy? W dzień i w nocy musiały ją nawiedzać koszmary. Bezsilność i poczucie winy. Nienawiść do ojca nie знаła granic. Niczym studnia bez dna. Pokój bez ścian. Kiedy tak siedziała w tej sukience i odrabiała lekcje, wydawało mu się kompletnie nie do pojęcia, że jakimkolwiek dorosłemu człowiekowi mogłoby przyjść do głowy, by wyrzucić jej krzywdę.

– Nałożę ci dwa duże kawałki – ciągnął, odwracając się ku patelni.

Wyłączył kuchenkę, odcedził ziemniaki i do tłuszczu na patelni dodał trochę śmietany.

– Chciałabyś zostać na sofie i tam zjeść?

Wzruszyła ramionami; widział po jej oczach, że nie wie, co odpowiedzieć.

– W takim razie po prostu tak zrobimy – zdecydował. – Pokroić twoją kielbasę na mniejsze kawałki?

Ponownie wzruszyła ramionami.

– Mama kroi ci zawsze jedzenie?

Dziewczynka patrzyła na niego badawczo. Na cienkiej skórze jej czoła uformowała się mała zmarszczka.

– Niezbyt często.

– A lubisz, gdy jedzenie jest pokrojone w małe kąski?

Jej czoło zmarszczyło się jeszcze bardziej, a oczy otworzyły się szeroko.

– Mam na myśli na kawałeczki. – Nie dawał za wygraną.

Zmarszczki zniknęły, Paneeraq skinęła głową.

– To zaraz ci pokroję – oznajmił Jakob z uśmiechem, obracając się w stronę jedzenia na blacie kuchennym.

Rozłożył na jej kolanach czystą ścierkę i położył na niej talerz, po czym podał jej widelec. Jego matka przeżegnałaby się na ten widok, ale jadał tak już od dłuższego czasu i wydawało mu się, że dziewczynka będzie się czuła bezpieczniej, pozostając na kanapie, niż zasiadając do stołu tylko w jego towarzystwie. Na sofie zajmowała niewielką przestrzeń, siedziała tam od wielu godzin i w spokoju odrabiała lekcje.

Jadła powoli. Ostrożnie i z namysłem. Jakby każdy kawałek należało poddać dokładnym oględzinom, zanim będzie go można połknąć. Próbował się dostosować do jej tempa, żeby nie czuła się źle, ale było to trudne, bo absolutnie nie był w stanie przeżuwać aż tak długo.

W pewnym momencie podniosła na niego wzrok.

– Będę tu spała?

Zwlekał z odpowiedzią, próbując odczytać coś z jej oczu.

– Tak, jeśli chcesz.

Spuściła wzrok na talerz i nadziała na widelec kawałek ziemniaka.

– Bardzo bym chciała. Jesteś miły i mi pomagasz.

– Możesz spać w sypialni – oznajmił. – W dużym łóżku. Ja położę się tutaj, w salonie, więc będziesz tam zupełnie sama, ale gdybyś tylko czegoś potrzebowała, wystarczy zawołać; na pewno cię stąd usłyszę.

Jakob zdawał sobie sprawę z tego, że to nie było wyjście z sytuacji. Nie mogła tak po prostu u niego zostać. Zaproponowała to Lisbeth, kiedy się zdziwił, że Paneeraq się go nie boi, mimo że jest mężczyzną. „Wiele tutejszych dziewcząt ma brutalnych ojców, ponieważ w zasadzie zawsze żyliśmy w surowej kulturze w otoczeniu bezlitosnej przyrody. Może po prostu cieszy ją, że spotkała miłego mężczyznę. Dobrze jej zrobi takie doświadczenie. Weź ją ze sobą do domu. Uspokoi się i zazna wieczoru pełnego ciepła, kiedy będzie w centrum zainteresowania. Ale uważaj, bo jeśli jej się spodoba, to nie będzie chciała wrócić do domu. Doświadczyłam tego wielokrotnie. – Ostatnie zdanie powiedziała z błyskiem w oku. – Mało brakowało, a sama też nigdy bym od ciebie nie wyszła”.

Zapytał Lisbeth, czy nie zechciałaby mu towarzyszyć, ale akurat urządziła kaffemik⁹ dla swojej siostry. „Tobie też na pewno dobrze to zrobi”, oświadczyła. I tak zupełnie niespodziewanie Paneeraq rozgościła się na kanapie w jego salonie.

Jakob przewracał kartki książki o skamielinach. Chwilę wcześniej przyszło mu do głowy, że może Paneeraq ucieszyłaby się, gdyby opowiedział jej na dobranoc jakąś historię, więc teraz, gdy leżała w jego łóżku pod dużą puchową kołdrą, siedział na skraju obok niej i wertował książkę.

Pomysł, żeby poczytać jej na głos, był dobry, ale nie wziął pod uwagę, że na regale ma tylko fachowe książki i czasopisma policyjne, a bez względu na to, jak ważna wydawała mu się edukacja młodych pod kątem zrozumienia pracy organów ścigania, stwierdził, że byłoby to przesadą wobec jedenastoletniej dziewczynki z Godthåb. Dlatego w końcu w jego rękach znalazła się książka o kamieniach, ale w trakcie lektury o piaskowcu z Igaliku w rozdziale poświęconym skałom osadowym musiał przyznać, że ten temat też raczej nie interesuje Paneeraq.

Zamknął książkę.

– Ale nuda, *ilaa*?

Skinęła głową i uśmiechnęła się słabo.

– Możesz to powiedzieć głośno – ciągnął. – Tutaj można mówić wszystko. Nawet ja niestety muszę przyznać, że kamienie bywają trochę nudnawe.

Jej twarz rozpromienił uśmiech. Nakryła się obszerną białą kołdrą, tak że widać było jej buzię tylko od nosa w górę.

– Poczekaj chwilę – powiedział do niej. – Zaraz przyniosę coś z dużego pokoju.

Kiedy wrócił, trzymał w dłoni skamielinę jeżowca oraz nieco mniej wiekową muszlę osobnika tego samego gatunku. Położył je na materacu obok poduszki, żeby Paneeraq mogła obejrzeć przedmioty.

– Obydwa to jeżowce – wyjaśnił, popychając lekko palcami kamień i muszlę. – Ten pierwszy zamienił się w kamień, a ten drugi przypomina muszlę małży. Sam jeżowiec pewnie został zjedzony tego lata przez mewę albo kruka.

Paneeraq przyjrzała się badawczo obydwu okazom. Muszla leżała grzbietem do góry, więc łatwo było zobaczyć, że chodziło o to samo stworzenie. Na czole znów pojawiła się zmarszczka. Dziewczynka popatrzyła niepewnie na Jakoba.

– Możesz je wziąć do ręki – powiedział, wskazując na przyniesione rzeczy.

Drobne palce Paneeraq ułożyły się najpierw wokół kamienia, a później delikatnie otoczyły muszlę i obracały każdy z przedmiotów dookoła. Przyglądała się im z każdej strony. Kamień był twardy, masywny. Muszla krucha i pusta w środku.

– Jak to się stało, że zamieniła się w kamień?

– Zapewne zagrzebał ją muł wielkiego morza jakieś trzydzieści milionów lat temu i powoli przemieniała się w skamielinę. Muszla zniknęła już dawno, to, co

widać, to samo miękkie stworzenie, które kiedyś ją wypełniało.

Paneeraq nic na to nie odpowiedziała. Nadal trzymała w dłoni skamieniałego jeżowca.

– Czy to nie nadzwyczajne, że te małe stworzonka pęłzały w morzu przez tyle milionów lat? I że dzisiaj wyglądają i żyją w dokładnie taki sam sposób jak trzydzieści, a nawet sto milionów lat temu? W Danii, skąd pochodzę, można znaleźć na plaży takiego żywego jeżowca, a obok podobnego, tylko skamieniałego.

Jej dłoń zamknęła się wokół kamienia.

– Ja także mogę się zamienić w kamień?

Jakob potarł oko.

– Właściwie tak, ale to zajmie więcej lat niż czas, od kiedy ludzie zamieszkują ziemię, więc nikt nie będzie o tym wiedział.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem i skinęła prawie niedostrzegalnie głową, jednocześnie otwierając dłoń i zaciskając ją na powrót.

– Wydaje się ciepły w dotyku.

– To twoja dłoń go ogrzewa. Muszę ci zdradzić, że kamienie uwielbiają ciepło i jeśli dostaną go wystarczająco dużo, mogą się stać zupełnie płynne.

W jej spojrzeniu zobaczył niedowierzanie.

– Naprawdę. Kiedyś cała Grenlandia była niezastygniętą masą. Na taką płynną masę pochodzącą z wnętrza ziemi ludzie mówią „lawa”. – Spostrzegł, że zna to słowo.

Zapadła cisza. Głowa Paneeraq opadła z powrotem na poduszkę, ale dłoń wciąż zaciskała się wokół skamieniałego jeżowca.

– Możesz go zatrzymać – powiedział Jakob cicho.

Zerknęła na niego ukradkiem, nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

– Teraz należy do ciebie – oznajmił, podnosząc się ze skraju łóżka.

Jej zaciśnięta dłoń zniknęła pod kołdrą, podobnie jak reszta twarzy. Widać było jedynie czubek głowy. Tak bardzo chciał ją pogłaskać, ale nie miał odwagi jej dotknąć.

– Dobranoc – wyszeptał i zgasił światło w sypialni. – Drzwi zostawiam uchylone.

Kołdra nic mu na to nie odpowiedziała. Nawet się nie poruszyła.

Jakob ostrożnie przymknął drzwi. Odwrócił się i podszedł do niskiego kredensu z drewna palisandrowego, po czym odsunął jedno z drzwiczek, żeby wyjąć projektor.

Gdy wracał do domu w towarzystwie Paneeraq, na kłamce dostrzegł wiszącą nową reklamówkę. Wziął siatkę i jakby nigdy nic wszedł do środka. Przez cienką plastikową warstwę wyczuł palcami pudełko z kolejną taśmą i już wiedział, że jest to coś ważnego. Schował jednak torbę do szafki i zajął się odrabianiem lekcji z Paneeraq i przyrządzaniem posiłku.

Teraz znowu rozstawił to małe urządzenie obok fotela i założył nową szpulę z filmem. Przed włączeniem sprzętu przez kilka długich sekund spoglądał w stronę drzwi do sypialni, po czym w salonie ponownie rozbłysło światło z towarzyszącym mu klikającym dźwiękiem silniczka przewijającego film ze szpuli i przeciągającego go przez wnętrze projektora.

Kamera była nieruchoma. Ustawiono ją w rogu po przeciwległej stronie Najak. Światło włączało się i wyłączało, za każdym razem wprawiając ciało Jakoba w drżenie. Nie dlatego że światło i ciemność same w sobie były przerażające, ale dlatego że zmiany te nie następowały regularnie, więc za każdym razem zaskakiwały. Dlatego że dziewczynka wciąż leżała skulona w przeciwległym kącie piekła o blasku folii aluminiowej, które na zmianę to wrzeszczało światłem i odbłaskami, to pogrążało się w zupełnej ciemności. Jej ciało było napięte. Włosy miała w jeszcze większym nieładzie niż ostatnio. Potargane. Zmierzwiłone. Wyglądało na to, że od ostatniego nagrania upłynęło kilka dni. Jej stopy były teraz białe. Brakowało rajstop. Nogi nagie. Brudne. Czas się zatrzymał. Najak sprawiała wrażenie martwej.

Jakob usiłował utrzymać spojrzenie utkwione w świecący prostokąt z dziewczynką w rogu. Salon wokół niego pojawiał się i znikał w rytmie pulsującego światła na filmie. Można było dostrzec fragmenty twarzy Najak. Wolno coś przeżuwała, ssąc jednocześnie własną dłoń. Innego ruchu nie było. Ślady łez na policzku, rozmazane, zaschnięte.

Film wydawał się nie mieć końca. Był najdłuższy z dotychczasowych.

Jakob wstał i nalał sobie dużą whisky, przyniósł też cztery tabletki od bólu głowy, nim ponownie zagłębił się w fotelu. Film wciąż się wyświetlał. Bez żadnego ruchu oprócz światła, które włączało się i gasło oraz dziecka ssącego własną rękę.

Jakob zapadł się w siebie. Film wciąż trwał. Wszystko trwało. Dręczony niepokojem mężczyzna nie zauważył, kiedy na chwilę przysnął.

Jakob za szybko wstał z fotela i o mało nie stracił równowagi, ale w ostatniej chwili zapanował nad ciałem i chwycił za oparcie. Odzyskał pion. Zniknęły mroczki przed oczami. Zegar wiszący naprzeciwko kuchni pokazywał wpół do jedenastej wieczorem. Film się skończył. Ktoś pukał do drzwi. Jakob spojrzął dezorientowany w stronę przedpokoju. Ten sam dźwięk doszedł wcześniej do niego z jakiegoś miejsca w sennej ciemności. Wiezorami nigdy nikt do niego nie przychodził, a już na pewno nie zimą w czasie tak ostrych mrozów.

Rozejrzył się. Szybko wyjął wtyczkę projektora z kontaktu i schował urządzenie do kredensu z palisandru.

Ponowne uderzenia do drzwi. Przeszedł kilka kroków w stronę przedpokoju.

Pukanie znowu się rozległo. Tym razem silne i stanowcze, aż poczuł, że z przerażenia cierpnie mu rana na czole.

– Do diabła z tym – mruknął, skrzywił się z rezygnacją i pokonał ostatnie metry dzielące go od drzwi, a następnie odsunął zasuwę i nacisnął kłamkę.

Zimne powietrze natychmiast wślizgnęło się do środka i otoczyło jego tors niczym oddech jakiegoś lodowego demona.

Znał tych dwóch, ale trzeciego, który wciąż stał z uniesioną pięścią, nigdy wcześniej nie widział. Był to barczysty mężczyzna o rumianych policzkach, intensywnie rudej brodzie i groźnych błękitnych oczach ukrytych pod krzaczastymi brwiami. Jego włosy były w nieładzie. Miał na sobie gruby islandzki sweter, dzinsy i czarne drewniaki o wysokich cholewkach.

– Jakob – odezwał się jeden z dwóch pozostałych i położył dłoń na ramieniu rudowłosego osiłka, aby go odsunąć na bok. – Wejdzimy na chwilę.

Pedersen chciał zaprotestować, ale wszyscy trzej zdążyli już precyzyjnie się siłą obok niego.

– Bardzo mi przykro, że kłopotiliście się tutaj w taki mróz – oznajmił i wszedł za nimi do salonu. – Czy to jednak nie może poczekać do jutra? – Serce zaczęło mu bić jak oszalałe.

Dwaj mężczyźni wbili w niego wzrok, a rudobrody zaczął chodzić po pokoju i przyglądać się meblom oraz puzzlom porozkładanym na stole. Jakob rozpoznał młodego duńskiego prawnika Kjelda Abelsena. Mężczyznę o szczupłej budowie ciała, niemalże kościstej, i tak bladego, że kontrast między jego czarnymi włosami a bladością twarzy przywołał na myśl czarno-białą fotografię całkowicie pozbawioną jakichkolwiek przejściowych odcieni. Ust prawie nie było widać, bo prawnik przez cały czas miał mocno zaciśnięte szczęki, a oczy sprawiały wrażenie przeszywających i pustych. Mieszkał w Godthåb od zaledwie kilku lat, ale zdążył już zyskać pewien status i szacunek, poza tym miał tę – według Jakoba

nieprzyjemną – zdolność przewidywania, kto osiągnie sukces, a kto przegra.

Drugi z mężczyzn nazywał się Jørgen Emil Lyberth. Ze swoim pulchnym ciałem i okrągłą głową stanowił całkowite przeciwieństwo Abelsena. Był Grenlandczykiem i jednym z tych członków Rady Krajowej, którzy krzyczeli najgłośniej, gdy przychodziło im dyskutować o oddzieleniu się od Danii i wystąpieniu ze Wspólnoty Europejskiej.

Jakob doskonale wiedział o powiązaniach obu mężczyzn, także o tym, co łączyło ich ze sobą, ale nie miał pojęcia, co mimo ostrego mrozu i silnych podmuchów wiatru przyгнаło ich do niego tak późnym wieczorem, razem z towarzyszącym im bladym Farerczykiem. Z pozoru pod względem politycznym i pogładowym Lyberth i Abelsen byli całkowitymi przeciwieństwami, ale obydwaj mieli coś do ukrycia, i na tyle, na ile Jakob mógł stwierdzić, z pewnością chadzali innymi ścieżkami nocą niż za dnia.

– Co was tu sprowadza? – zapytał, nie potrafiąc ukryć irytacji, że młodzi mężczyźni i ich starszy rudobrody pies wtargnęli do jego domu wbrew jego woli.

– Siądź na chwilę, Jakob – polecił Abelsen z zimnym wyrazem twarzy.

– Dziękuję, postoję.

– Siadaj albo będę musiał poprosić Farerczyka, żeby ci pomógł.

Jakob zerknął na krzepkiego mężczyznę, który podszedł bardzo blisko niego.

– Dobrze mi się stoi – powtórzył ze złością.

– Niech mnie wszyscy święci! – prawnik westchnął. – Cóż, nie widziałeś go, jak rozbebesza grindwale, ale co tam, uderzysz o podłogę równie mocno, bez względu na to, z jak wysoka upadniesz.

Lyberth usadowił się wcześniej na kanapie, ale teraz się poderwał.

Abelsen popatrzył w jego stronę i wykonał dłonią krótki gest.

Lyberth skinął głową, z trudem się hamując.

– Ładnie tu sobie mieszkasz. – Duńczyk wziął do ręki kamień z jednej z półek i popukał nim ostrożnie w czoło. – Ale widzę, że wszędzie cię pełno. W końcu coś ci się stanie. Zresztą zawód policjanta jest niebezpieczny, nieprawdaż? A ostatnimi czasy wręcz brodzimy w trupach.

Mózg Jakoba, wypełniony myślami o morderstwach, filmach i Najak, pracował na wysokich obrotach. Mężczyzna próbował też obserwować drzwi do sypialni, gdzie przebywała Paneeraq, a jednocześnie starał się nie zdradzić jej obecności.

– O co w tym wszystkim chodzi?

– Nasze interesy są zupełnie rozbieżne, Jakobie policjancie – rzucił Abelsen, prawie nie poruszając wąskimi wargami. – Postąpiłbyś najmądrzej, gdybyś nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Niektóre śledztwa się umarza, jak ci zapewne wiadomo. Dla wspólnego dobra.

– Nie rozumiem.

– Masz to jak najszybciej zakończyć. – Abelsen podszedł tak blisko do Jakoba, że ich twarze dzieliło nie więcej niż pół metra. – Ustalić, że morderstwa zostały popełnione przez jakiegoś Grenlandczyka, by przestano się tym interesować.

– Ale nic nam o tym nie wiadomo – zaproponował Jakob, zerkając na Lybertha. – Nie możemy tak po prostu zrobić niewinnej osoby w trzy morderstwa.

– Thomas Olesen z bloku 16 – ciągnął prawnik, wlepiając wzrok w Pedersena. – Oto twój morderca. Zatrzymacie go jutro po przyjeździe do pracy.

– Thomas Olesen! – wykrzyknął Jakob. – Przecież to tylko samotny alkoholik!

– Przedstawicie mu zarzuty popełnienia tych morderstw i zamkniecie tę sprawę już jutro. Thomas Olesen – prychnął Abelsen. – Komu będzie go brakowało? To zwykły pijaczyna, skory do bójek i znany ze zbyt szybkiego chwytania za nóż, poza tym jak nikt inny potrafi oprawić fokę. Aresztujecie go, wtedy sprawa zostanie zamknięta i będziemy mieli święty spokój.

– Jestem policjantem – sprzeciwił się Jakob, wodząc wzrokiem od jednego mężczyzny do drugiego. – A nie najemnikiem czy oprawcą. O czym wy w ogóle myślicie? Będę musiał porozmawiać o tym jutro z Mortensenem.

– Radzę wam oskarżyć Olesena o te morderstwa, inaczej sam sobie zaszkodziś. – Abelsen obrócił się nieznacznie i skinął głową w stronę Farerczyka. – Możemy zrobić z ciebie kolejną ofiarę albo wsadzić cię do więzienia za te zabójstwa.

– Oczywiście, że nie możecie. – Pedersen czuł, że głos mu drży. Jego spojrzenie przeniosło się z oczu Kjelda Abelsena na jego wargi, które wydawały się jeszcze bielsze i bardziej martwe niż wcześniej. Jeśli wszystko wiązało się ze sobą tak, jak się teraz obawiał, to ci mężczyźni mogli zamordować Najak. Zacisnął pięści. Wbił paznokcie w skórę, patrząc twardym wzrokiem na każdego po kolei.

– Jakob, to tylko zapity myśliwy, który nikogo nie obchodzi.

– Nie ma ludzi, którzy nikogo nie obchodzą, i nie możemy wsadzić do więzienia niewinnego człowieka tylko dlatego, żebyście mogli sprawę politycznie wyciszyć. Nie chcę brać w tym udziału i nie dopuszczę do tego.

– Dobrze. – Abelsen przywołał rudobrodego towarzysza. – Jakobie Petersenie, jesteś skończony. Stanowisz zagrożenie dla Grenlandii.

Barczysty Farerczyk o przeszywających niebieskich oczach w ciągu kilku sekund doskoczył do Jakoba. Jedną ręką chwycił go za szyję, a drugą za nadgarstek. Pedersen był tak wstrząśnięty siłą i zwinnością mężczyzny, że nie zrobił nic, żeby się bronić.

Farerczyk puścił szyję policjanta i rozerwał jego koszulę, obnażając brzuch i klatkę piersiową, a drugą ręką wyciągnął nóż. Zanim Jakob zdążył zebrać myśli, poczuł ostrze na skórze na wysokości mostka.

Jego oddech stał się krótki i płytki. Było za późno, żeby stawiać opór. Myśli kotłowały się w głowie. Najak była uwięziona. Paneeraq, której za nic w świecie nie wolno było wydać z siebie żadnego dźwięku. Ani jednego. W tym wszystkim wcale nie chodziło o politykę ani o spokój potrzebny do pracy. Przestrzeń zamykała się wokół niego. Czuł obecność trzech mężczyzn. Noża przyłożonego do skóry. Napierających mebli. Karla siedzącego przy rozsypanych puzzlach, którego teraz tu brakowało. Śniegu na zewnątrz. Mężczyzny tańczącego w rytm bębna. Bębnienie złało się w jedno z biciem serca zaledwie kilka centymetrów od czubka noża.

– Jestem policjantem – wyszeptał. – Nie możecie...

– To twój własny wybór – przerwał mu Abelsen. – Ty decydujesz, kto ma żyć, a kto umrzeć.

Resztki krwi
ANNIAATIGISIMASAT

Nuuk, 13 sierpnia 2014

W ciągu nocy Matthew wielokrotnie sprawdzał telefon, ale nie przyszła żadna wiadomość.

Jego myśli nieprzerwanie krążyły wokół Lybertha. Nie potrafił się uporać z tymi krwawymi obrazami, które Tupaarnaq napakowała mu do głowy.

Na zewnątrz było jasno. Obrócił się w łóżku i sięgnął po skórzany notes Jakoba leżący na stoliku. Między wierszami zapisano coś, co spowodowało śmierć Lybertha, a teraz w jakiś sposób została w to wszystko zamieszana Tupaarnaq. Najprawdopodobniej dlatego, że niespodziewanie pojawiła się w Nuuk jako doskonały kozioł ofiarny. Samo morderstwo nie miało z nią nic wspólnego, tego Matthew był pewien, a motyw musiał się znajdować w zapiskach Jakoba. Nie wprost, ale policjant opisał tam coś, co skłoniło kogoś do zabijania innych, aby tylko prawda nie wyszła na jaw. Zarówno ponad czterdzieści lat temu, jak i teraz.

Skupił się na krótkim podsumowaniu sprawy zaginionych dziewczynek. Może mógłby je odnaleźć? Cofnąć się w czasie i prześledzić losy tych wszystkich osób, o których pisał Pedersen. Czterej mężczyźni nie żyli, ale co z ich dziećmi? Obok imienia i nazwiska córki pierwszej ofiary, Najak Rossing Lynge, Jakob dał mały krzyżyk i znak zapytania, czyli nie był pewien, czy nie żyje. Oprócz tego Matthew zauważył prawie pustą stronę z informacją o jakichś filmach. Najwidoczniej Jakob nie był w stanie o tym pisać. Po jego zniknięciu dawne pytania wciąż pozostały bez odpowiedzi, ale te cztery dziewczynki powinno dać się odnaleźć. Zwłaszcza Paneeraq Poulsen, którą Jakob przyprowadził do swojego mieszkania.

Matthew nie miał numeru telefonu Ottesena, dlatego wysłał esemesa do Malika, prosząc go, by zapytał policjanta, czy kiedykolwiek znaleziono filmy wiążące się z morderstwami z 1973 roku.

Spojrzał na zegarek – Leiff powinien już być w pracy.

– Cześć, Matthew. Co porabiasz? – Głos Leiffa jak zwykle brzmiał radośnie. – Nie było cię na porannym zebraniu... po raz kolejny.

– No tak, rzeczywiście... Leiff, zastanawiałem się, czy mógłbyś mi pomóc w odnalezieniu kilku osób, które mieszkały w Nuuk w 1973 roku.

– Masz na myśli osoby zamieszane w sprawę tych czterech brutalnych morderstw, o której ci opowiedziałem?

– Tak, właśnie je.

Na kilka sekund zapanowała cisza.

– W takim razie będziemy musieli pogrzebać w kazamatach urzędu miasta.

– Okej. Da się to zrobić? To znaczy tu i teraz?

Leiff chrząknął.

– Owszem – odparł z wahaniem. – Nic nie stoi na przeszkodzie, tylko że w ich archiwach z lat siedemdziesiątych panuje jeszcze większy bałagan niż w tych naszych w piwnicy pod redakcją. – Nagle jego głos się ożywił. – Ale posłuchaj: moja żona pracuje w urzędzie i kiedy w ostatnim tygodniu rozpytywaliśmy o te morderstwa, natrafiła na coś z tego okresu. Zaraz ją zapytam. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby dobrze znała te podziemia.

Leiff i Matthew przeszli na piechotę niewielką odległość dzielącą pomieszczenia redakcji od urzędu miasta. Kanciasty, długi budynek w kolorach rdzawego brązu, zieleni i betonowej szarości ciągnął się od jednego z większych skrzyżowań w kształcie T usytuowanego w samym centrum miasta.

Blask słońca ogrzewał i raził podobnie jak dzień wcześniej, zupełnie nic nie wskazywało na to, że zbliża się jesień. Pozbawione chmur niebo rozciągało się ponad skalistymi wierzchołkami gór, tylko parę cieniutkich białych fal wiło się niczym wężowe skóry wzdłuż grzbietu Ukkusissat.

Przez cały czas Matthew z niepokojem oczekiwał na telefon, który nieuchronnie musiał zadzwonić po odkryciu ciała Lybertha. Jeśli nie znajdą go do wieczora, będzie musiał coś zrobić. Znany polityk nie mógł tak po prostu leżeć tam i gnić. To nie było w porządku. Mężczyzna miał rodzinę, która na niego czekała, a sytuacji z pewnością nie ułatwiało to, że ukryto go w takim miejscu. Ukrzyżowanego i z wyciętymi wnętrznościami. Matthew obawiał się o Tupaarnaq. Może właśnie teraz tam była. A może schowała się zupełnie gdzie indziej. Spuścił wzrok na swoje stopy. Kopnął niewielki kamyczek.

– Wchodzimy drzwiami po prawej! – wykrzyknął Leiff. – Te zielone są zamknięte do południa.

Matthew przycisnął rękę do klatki piersiowej i zrobił kilka lekkich wydechów, podążając za Leiffem w stronę wysokiego betonowego budynku, którego wysokość i blady kolor stanowiły kontrast dla ciemnobrązowo-zielonego skrzydła.

– Dobrze się czujesz? – Leiff obrzucił wzrokiem dłoń, którą Matthew przyłożył do piersi. – Sprawiasz wrażenie zestresowanego.

Nad ich głowami powiewały obok siebie dwie flagi: grenlandzka, zwana *Erfalasorput*, i duńska – *Dannebrog*, niczym dwa czerwono-białe żagle na tle intensywnie błękitnego nieba.

– Już wszystko dobrze – odpowiedział Matthew, opuszczając rękę. – Chyba nawdychałem się wczoraj za dużo świeżego powietrza... Nic mi nie jest.

Leiff położył dłoń na ramieniu kolegi.

– Mieszkam tutaj od sześćdziesięciu lat – powiedział łagodnym, ciepłym głosem. – Każdego roku przyjeżdżają tu nowi Duńczycy skupieni przede wszystkim na sobie, z głowami pełnymi romantycznych wizji życia w Nuuk i obcowania z tutejszą przyrodą. Po pół roku większość z nich wraca do Danii. – Poklepał lekko Matthew po ramieniu. – Na palcach jednej ręki można policzyć tych, którym rzeczywiście chce się grzebać w tak starej sprawie i mają odwagę przejąć się naprawdę poważnymi problemami tutejszej społeczności... Pamiętaj, że

w razie potrzeby zawsze możesz się do mnie zwrócić.

– Dziękuję – odpowiedział Matthew krótko.

Teraz sprawy przybrały taki obrót, że nawet nie wiedział, czy za tydzień wciąż będzie znajdował się w Nuuk. Jeśli zatrzymają Tupaarnaq za zabójstwo Lybertha, pociągnie to za sobą także jego.

Szklane drzwi otworzyły się do środka, wprowadzając ich na wąski, ale wysoki korytarz ze szkła i jasnego betonu. Leiff przywitał się po przyjacielsku z kilkoma kobietami i poklepał jakiegoś młodzieńca po ramieniu.

Z kanciastego holu przeszli do niskiego korytarza o szklanych ścianach, który kończył się kolejnym, większym holem o dwóch piętrach. Pośrodku rozciągał się podłużny turkusowy basen wypełniony płytką czystą wodą, a nad nim na sznurach wiszących u sufitu zawieszono historyczny kajak powleczoney skórami.

– Teraz musimy wejść schodami na górę – powiedział Leiff, wskazując na przeciwną stronę basenu.

– Wspomniała może, co dokładnie znalazła? – Uwagę Matthew na krótką chwilę przykuł obraz olejny przedstawiający obszar górski w stłumionym zimowym świetle arktycznym.

– Nie, ale zaraz się tego dowiemy. A tobie udało się odkryć coś więcej od ostatniego razu?

– Nie jestem pewien. – Matthew spuścił wzrok na rdzawe płyty, po których kroczyli. – Wydaje mi się, że wszystko prowadzi do punktu wyjścia, dlatego mam nadzieję, że uda nam się odszukać choć jedną żywą osobę zamiesznaną w tę sprawę.

– Zobaczymy. – Spojrzenie Leiffa powędrowało wzdłuż kafli za wzrokiem Matthew. – Nie masz innych butów niż te adidasy?

Matthew pokręcił głową.

– Kupię sobie wkrótce jakieś trapery.

– Witajcie. – Wysoka, postawna kobieta wychyliła się nad białą żelazną poręczą.

Szereg okien na samym szczycie dachu wpuszczał tak dużo światła padającego na schody i basen, że hol przypominał atrium.

– Cześć – odpowiedział głośno Leiff i machnął ręką na przywitanie. Potem odwrócił się do Matthew. – To moja żona Ivalo.

– Matthew – przedstawił się, wyciągając dłoń po dotarciu na górę.

– Ivalo – odparła kobieta i zaprowadziła ich do swojego biura. – Miło mi cię poznać, zwłaszcza że nie spotkaliśmy się, kiedy byłeś u nas na kolacji. Szukałam w archiwach tych nazwisk, które przysłał mi Leiff, i muszę wam powiedzieć, że nie ma tam zbyt wielu informacji, ale coś znalazłam. Proszę, usiądźcie. – Jej palce stuknęły w klawiaturę komputera. – Dopiero w ostatnich latach zaczęliśmy porządkować nasze dane podstawowe w ramach kilku różnych projektów z upoważnienia Głównego Urzędu do spraw Cyfryzacji. – Potrząsnęła głową. –

Pewnie trudno ci będzie w to uwierzyć, ale wcześniej bazy danych podstawowych w ogóle nie były ze sobą połączone, więc poza tym, że trudno było zapewnić obywatelom rzetelną obsługę administracyjną, łatwo było również zniknąć tym, którym na tym zależało. Zwłaszcza takim osobom, po których ślady zostały jedynie w stertach papierów, przeszliśmy bowiem na system elektroniczny, nie włączając weń danych z przeszłości. Ale one tak zupełnie nie przepadły, wciąż znajdują się w archiwach. Aby je odnaleźć, najlepiej zwrócić się do jakiejś starszej pani, która pamięta, gdzie są przechowywane poszczególne dokumenty, i kimś takim jestem właśnie ja.

Matthew trudno było określić dokładny wiek Ivalo, ale z pewnością zbliżała się do sześćdziesiątki. Była wyższa od Leiffa i bardziej krzepka. Nie gruba, ale właśnie krzepka. Jej czarne włosy były krótko przyszyżone i wycieniowane.

– U nas w piwnicy udało mi się w sumie odnaleźć ich wszystkich, ale w nowszych dokumentach figuruje tylko jedna osoba. Jak wiadomo, mężczyźni zmarli w 1973 roku, jednak w archiwach z późniejszego okresu nie ma nawet najmniejszego śladu po tym Jakobie, a o ile pamiętam, był funkcjonariuszem policji i uznano go za zmarłego. Mam rację, Leiff?

– Tak, z tego, co mi wiadomo. Zniknął w związku z prowadzonym śledztwem dotyczącym morderstw, a ponieważ nie znaleziono ani jego, ani jego zwłok, przyjęto, że nie żyje. A dokładnie, że go zamordowano, bo wokół tej sprawy pojawiło się dużo różnych podejrzeń, jak sam wiesz. Niektórzy sądzili, że to on był zabójcą, a inni, że został zgładzony przez właściwego sprawcę. – Leiff wzruszył ramionami. – W każdym razie nigdy nie znaleziono morderców ani nie ustalono okoliczności zaginięcia Pedersena, najwidoczniej nikt nie miał ochoty grzebać w tej sprawie, dopóki nagle nie napatoczyłeś się ty.

Matthew przez chwilę zastanawiał się, czy nie wspomnieć o notesie, ale postanowił, że na razie zachowa tę informację dla siebie.

– Podobnie było, kiedy szukałam informacji o dziewczynkach – podjęła przerwana opowieść Ivalo. – Dwie z nich zmarły na raka krótko po ukończeniu trzydziestu lat, a jedna zniknęła bez śladu jeszcze w listopadzie 1973 roku. Ostatnia z nich również zniknęła, ale pojawiła się ponownie. Nie mamy o niej żadnych informacji po 1973 roku, do momentu, gdy w 2012 roku niespodziewanie zameldowała się jako mieszkanka naszej gminy. Według udzielonych przez nią wyjaśnień mieszkała w osadzie położonej około stu trzydziestu kilometrów na południe od Nuuk, ale nie znalazłam nic na jej temat do 2012 roku. Jak już wspominałam, połączenie baz z danymi podstawowymi to stosunkowo nowa sprawa. Wielu informacji pochodzących z mniejszych osad wciąż nie włączono do systemu i pewnie nigdy do tego nie dojdzie. Zatem owszem, jak najbardziej mogła mieszkać na wybrzeżu przez te wszystkie lata. Nie miała rodziców, bo zmarli na krótko przed jej zniknięciem.

– Zamordowano ich – poprawił ją Leiff. – Tych rodziców.
– To prawda – potwierdziła Ivalo. – Pochowano ich w Nuuk.
– Zatem kobieta przebywa teraz w Nuuk? – Matthew przesunął się na sam skraj krzesła. – Żyje?

– Tak, zapisałam ci jej adres. – Podała mu kartkę.

Na samej górze było nakreślone: „Paneeraq Poulsen”. Matthew wyjrzał przez okno obok biurka Ivalo. Chodziło o córkę czwartej ofiary. Tę z narysowanym serduszkim w notesie Jakoba.

– Dziękuję. Naprawdę bardzo dziękuję. To olbrzymia pomoc. – Zawahał się. – Jesteś pewna, że to ona?

– Tak. Nie ma co do tego wątpliwości.

– Paneeraq – wyszeptał Matthew bardzo cicho.

Obecnie musiała mieć ponad pięćdziesiąt lat, nie była już małą dziewczynką, która z jeżowcem w dłoni ukryła się pod kołdrą w mieszkaniu Pedersena.

W ciągu bardzo krótkiego czasu pogoda za oknem zmieniła się gwałtowniej, niż Matthew miał możliwość dotychczas doświadczyć. Niebo stało się kruczoczarne, a deszcz stanowił zwartą szarą ścianę spływającej wody.

– O czym myślisz?

Głos Leiffa wdarł się w myśli Matthew.

– Przepraszam, ja... ja... Co mówiłeś wcześniej?

– Że przemokną ci buty przy tej pogodzie.

– No właśnie, skąd się to wzięło? Przecież przed chwilą świeciło słońce.

– Północny Atlantyk jest bardziej zmienny niż świeżo poślubiona grenlandzka narzeczona – mruknął Leiff z dyskretnym uśmiechem.

Ivalo posłała mu stanowcze spojrzenie.

– Już, dość! – Pokręciła głową i pochyliła się lekko, rzucając ukośne spojrzenie na podłogę pod stopami Matthew. – Nie masz innego obuwia niż to?

– Nie, jakoś do tej pory niczego nie znalazłem, ale dam sobie radę. Zazwyczaj chodzę tak przez cały rok.

– Cóż, mój drogi, może w Danii tak się da, ale tutaj to nie przejdzie. Nie masz pojęcia, jak mokro i zimno niedługo się tu robi, i to zupełnie zniechęca.

– Albo jak dużo śniegu może nagle napadać – dodał Leiff.

– Jaki rozmiar nosisz? – Ivalo zapytała, po czym popatrzyła na męża. – Leiff, w piwnicy mamy chyba jakieś trampy? Może sprawdzimy, czy któraś para nie pasuje na Matthew?

Matthew zerknął na swoje stopy.

– Kupię sobie coś w centrum handlowym, jeśli okaże się to konieczne.

– Już jest konieczne – odparła Ivalo. – Najpierw sprawdzimy u nas w piwnicy. Nie ma powodu, żebyś kupował nowe, jeśli Leiff ma jakąś parę, która będzie na ciebie dobra.

– To może po prostu pojedziemy do domu i od razu ich poszukamy? – zaproponował Leiff ożywionym głosem. – Akurat jest pora lunchu.

W kieszeni Matthew zadzwieczał telefon. Szybko wziął go do ręki.

– Przepraszam – powiedział krótko. – Właśnie przyszedł mail, a ja czekam... – Zaciął się.

W skrzynce znajdowała się wiadomość wysłana przez jely@hotmail.com bez żadnych innych danych nadawcy w pasku adresu. Imię i nazwisko widniały tylko na samym dole tekstu: „Spotkajmy się przy Nipisie w piątek o 22.00. Wcześniej nie ma mnie w Nuuk. Chodzi o notes Jakoba Pedersena, który, jak twierdzisz, znajduje się w twoim posiadaniu. Chciałbym go przejrzeć. Od dawna nie słyszałem tego nazwiska. Z poważaniem Jørgen Emil Lyberth”.

Mail wysłano zaledwie dziesięć minut wcześniej.

– Złe wieści? – zapytał Leiff.

– Nie, tylko... Przepraszam. Jestem zdezorientowany.

– To z redakcji?

– Nie, nie, po prostu dawno nie miałem wieści od tej osoby. Dlatego mnie to zaskoczyło. Nieważne. – Jego ciało przeszył zimny dreszcz.

– Taka rzecz może bardzo zaskoczyć – potwierdził Leiff z uśmiechem, wyjmując z kieszeni kartkę, którą podał Matthew. – Położyłem to dziś na twoim biurku, ale skoro nie przyszedłeś do pracy, wziąłem to ze sobą.

Podobnie jak na kartce od Ivalo, na tej także nakreślono jakiś adres, a poniżej dodano wiadomość: „Wydaje mi się, że twój ojciec mieszkał przez dłuższy czas u tej kobiety”.

– Co takiego?! – wykrzyknął Matthew. – Naprawdę tak sądzisz? On... ja...

– Spróbuj – przerwał mu Leiff. – To tylko zgadywanie, ale kto wie?

Niecałą godzinę później Matthew został podwieziony do swojego mieszkania. W obszernej reklamówce niósł dwie pary traperów, jedne czarne skórzane, drugie marki Sorel, nigdy nieużywane. Leiff pojechał do redakcji, aby poinformować naczelnego, że Matthew siedzi w domu i pracuje nad artykułem o sprawach, do których wspólnie dokopali się w archiwach urzędu miasta. W zasadzie Matthew miał takie plany, ale w pierwszej kolejności wrzucił do przedpokoju reklamówkę z butami i ponownie opuścił dom, aby zajrzeć do mieszkania Tupaarnaq. Nie dawały mu także spokoju adresy zapisane na kartkach znajdujących się w jego kieszeni, jednak z tymi sprawami się nie spieszyło. W każdym razie mniej niż z Tupaarnaq i nieboszczykiem Lyberthem, który słał mu maile zza grobu.

Zamiast wracać przez miasto, obchodząc Tele-Posthuset i skręcając w Samuel Kleinschmidtip Aqqutaa, przeszedł ścieżką ciągnącą się tuż za niebieskim domem kultury i dotarł w pobliże Lyngby-Tårbæksvej, która wiodła tuż obok większego terenu o niskiej białej zabudowie kwartałowej i kończyła się dokładnie za blokiem 17.

Wciąż padał obfity deszcz i Matthew szybko poczuł, jak łatwo woda przenika przez każdy, nawet najmniejszy otwór w jego odzieży. Kurtka i spodnie przemokły, jeszcze zanim pokonał połowę drogi. Jedyne stopy obleczone w nowe trapy były całkowicie suche.

Przez większość drogi widział Atlantyk, ale obraz morza był szarobury i zamazany przez padający rześisty deszcz i kłęby wilgotnej mgły. Woda się zbierała. Kapała mu z włosów i z nosa.

Dochodziła dopiero pierwsza, ale zachmurzenie nad Nuuk było tak gęste, że przypominało zmierzch. Woda napierała z kilku frontów. Wiatr rozrzucał dookoła mgłę i wilgoć. Szarpał kurtką Matthew, który musiał stawiać opór każdemu gwałtownemu porywowi, żeby nie dać się przewrócić na ziemię.

Deszcz i wiatr uderzały o zniszczone drzwi, tak że na całej klatce schodowej prowadzącej do mieszkania Tupaarnaq rozlegało się żalosne zawodzenie. Na pierwszym piętrze, gdzie brakowało części szyby w drzwiach na galerię, woda zalała kilka metrów podłogi.

Wewnątrz panowała ciężka duchota. Powietrze było przesiąknięte wonią nasuwającą skojarzenia z mokrym kartonem albo zaprawą.

Palce prawej dłoni Matthew zacisnęły się wokół zimnej stali klamki. Zamek ustąpił z cichym i delikatnym szczękiem, gdy stal mechanizmu wysunęła się z futryny drzwi.

Serce w piersi Matthew waliło jak szalone. Krew pulsowała, aż żyły

wybrzuszyły się wyraźnie tuż pod skórą dłoni i ramion. Kilkakrotnie przełknął ślinę, w końcu zmusił się, by wejść do środka, próbując oddychać wolno i spokojnie.

W przedpokoju panowała ciemność. I pustka, jakby w mieszkaniu nikt nigdy nie mieszkał. Z każdej strony czekały zamknięte drzwi, poza tymi naprzeciwko niego, które pozostawiono otwarte. To stamtąd do małego prostokątnego pomieszczenia dochodziło skąpe światło. Niemal bezszelestnie zamknął za sobą drzwi wejściowe, jednocześnie wsłuchując się w odgłosy mieszkania. Wiatr wciąż zawodził, ale nie tak dziko jak na klatce schodowej.

Matthew miał ochotę zawrócić. Wycofać się. Wrócić tą samą drogą po schodach i uciec jak najdalej stąd.

W mieszkaniu roznosił się odór z kanalizacji. Czuć było ściekami i wilgocią. Zamknął oczy i nasłuchiwał. Stał zupełnie nieruchomo. Oddychał ciężko. Panowała idealna cisza. Wielka pustka. W ogóle nie mógł sobie wyobrazić, że oprócz niego znajduje się tutaj ktoś jeszcze. A już na pewno nie żaden nieboszczyk. Zresztą nie czuć było nieboszczykiem. Śmierć miała inny zapach – bardziej suchy, medyczny, a nie przegniły. Nieokreśloną woń, która wydobywa się przez każdy otwór zaledwie kilka minut po tym, jak krew przestaje krążyć w ciele. Skóra traci kolor. Wszystko nabiera szarości. Potem nadchodzi właśnie ten zapach. To wszystko działo się z Tine, kiedy tkwił z nią uwięziony w zmiżdżonym samochodzie. Czuł to w karetce. Teraz jego doznania były inne.

Gdzieś za nim na klatce schodowej trzasnęły drzwi. Drgnął gwałtownie. Przekręcił górną część tułowia, aby mieć wejście na oku. Dźwięk ciężkich butów na schodach przybierał na sile, ale po chwili powoli wybrzmiał. Matthew obrócił się ponownie w stronę światła i pokonał ostatnie kroki dzielące go od otwartego pokoju.

Nie myśląc o tym, z paczki w kieszeni spodni wyjął papierosa i zapalił. Wciągnął ciepły dym głęboko do płuc.

– O kurwa – szepnął, ponownie zaciągając się tak mocno i głęboko, że musiał wykrztusić dym.

Lyberth leżał rozciągnięty na podłodze niczym figura Chrystusa, z masywnymi gwoździami przebijającymi obie dłonie ułożone wewnętrzną stroną do góry. Pokrywała je ciemna zakrzepła krew, a tkanki wokół gwoździ były w widoczny sposób poszarpane.

Leżał przed nim niski, krępy mężczyzna o krótkich nogach i okazałym brzuchu, obecnie rozciągnięty na całej długości. Skórę wraz z warstwą tłuszczu i tkankami podskórnymi odciągnięto na bok i po obu stronach przybito gwoździami do podłogi, tak że w jamie brzusznej ofiary ział otwór. Niczym krater. Wewnątrz pozostały jedynie jasne kości i mętne, ciemne tkanki. Wszystko inne usunięto. Ciało znajdowało się w zastygłym brązowym jeziorze. Nigdzie nie było widać

żadnych wnętrzości. Z opowieści Tupaarnaq wynikało, że skóra brzucha Lybertha nie została przybita do desek podłogowych i że wnętrzości mężczyzny były porzucane wokół ciała. Nie miał również pończochy w ustach ani zakrytych oczu. Usta były całkowicie umazane krwią i śliną, a oczy nabiegłe krwią.

Na balkonie powiewała cienka i poszarpana zasłonka, która zapewne bez względu na pogodę wisiała tam od wielu lat. Światło przebijało się przez dziury w białym materiale, rzucając ruchome cienie i wzory na drewnianą podłogę wokół Lybertha. Poza tymi cieniami w pokoju nie było zupełnie niczego. Mieszkanie pozbawiono mebli tak jak wiele innych lokali w okolicznych blokach przeznaczonych do rozbiórki z powodu wszechobecnej pleśni.

W jednej chwili Matthew mignęła jakaś twarz na balkonie. Ponownie drgnął, skulił się odruchowo i przykucnął. Twarz zniknęła tak szybko, jak się pojawiła, a powiewająca zasłonka odebrała jej wszelką rozpoznawalność przez tę sekundę, kiedy widniała w oknie.

Matthew obrócił się i wbił wzrok w drzwi. Wiedział, że z balkonu wchodzi się do mieszkania przez drzwi kuchenne, a te z kolei prowadzą bezpośrednio na przedpokój łączący salon i drzwi wejściowe.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po rozciągniętym i opróżnionym brzuchu Lybertha.

Spojrzał w kierunku kuchni, skąd dochodził odgłos kroków. Były szybkie. Stopy w biegu. Serce biło w jego piersi jak szalone.

– Jest tam kto? – powiedział, odchrząkując. – Tupaarnaq?

Trzasnęły drzwi wejściowe. Matthew zerwał się i pobiegł za dźwiękiem. Korytarz świecił pustką. Kuchnia też. Wybiegł na klatkę schodową.

Usłyszał kroki gdzieś pod sobą. Ktoś zbiegał ze schodów, przeskakując stopnie.

Matthew pochylił się i podniósł z podłogi mokrą ścierkę, po czym wrócił do przedpokoju Tupaarnaq i otworzył drzwi, które, jak zakładał, prowadziły do toalety. Wrzucił niedopałek do muszli i natychmiast zapalił kolejnego papierosa.

Następnie odwinął z rolki wielką kulę papieru toaletowego, zaczął chodzić po mieszkaniu i obydwoma dłońmi usuwać zewsząd odciski palców. Z każdej klamki, z powierzchni drzwi, drzwiczek szaf i w kuchni. Wszystko wycierał wilgotnym papierem, nawet skórę Lybertha. Zajrzał do szaf stojących w pomieszczeniach, ale nie znalazł tam żadnych śladów po Tupaarnaq. Ani jednego. Na koniec spuścił w toalecie niedopałki, papier toaletowy i ścierkę.

Wychodząc z budynku, zatrzymał się na pierwszym piętrze i wyjął telefon, żeby ponownie przeczytać mail od jely@hotmail.com. Potem nacisnął „odpowiedz” i zaczął pisać palcem wskazującym: „Umowa stoi. Spotkajmy się w piątek wieczorem, tak jak pan proponuje. Wezmę ze sobą notatnik”.

Następnie w dole ekranu otworzył wyszukiwarkę Safari i wszedł na stronę

Jubii.dk, gdzie utworzył nowy adres mailowy. „Jørgen Emil Lyberth leży zamordowany na drugim piętrze w bloku 17, klatka J. Za drzwiami z napisem: »Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie«”. Usunął skrzynkę zaraz po wysłaniu wiadomości na adres komisariatu policji w Nuuk.

Na parterze pośród pozostawionych reklam i starych gazet walających się przy jednej ze ścian siedział jakiś mężczyzna. Miał grubo ponad pięćdziesiąt lat, chociaż trudno było to ocenić, bo opatulało go kilka warstw znoszonych ubrań, a jego twarz była ciemna i ogorzała od wiatru.

– Spieprzaj z powrotem do Danii – wymamrotał gniewnie, gdy Matthew go mijał, po czym powiódł wzrokiem za papierosem zbliżającym się do ust dziennikarza. – Daj fajkę.

Matthew zwlekał przez moment, zaciągnął się jeszcze raz. Gdy wchodził do budynku, mężczyzny na pewno tutaj nie było. Wyciągnął paczkę prince’ów i podał nieznajomemu.

– Dostaniesz wszystkie, ale gdyby ktoś pytał, nie widziałeś mnie, jasne?

Mężczyzna pokiwał głową, a Matthew dał mu paczkę. W środku zostało ponad piętnaście papierosów.

– Widziałeś może kogoś wybiegającego stąd przed chwilą? Dajmy na to kobietę? Bez włosów?

Tamten pokręcił głową, jednocześnie wyjmując z paczki papierosa.

– Nie powiem.

W kieszeni Matthew zadzwonił telefon. Kiwnął głową mężczyźnie i przepchnął się przez drzwi na dwór.

– Słucham?

– Tu Tupaarnaq. Możesz przyjść po mnie na komisariat?

– Tak, ale... przyjść? Dlaczego?

– Ci idioci znów mnie zatrzymali. Nic nie kumają te matoly.

Matthew powiódł wzrokiem wzdłuż całego bloku 17.

– Dlaczego cię zatrzymali?

– Nie chce mi się teraz opowiadać. Możesz tu przyjść czy nie? Puszczą mnie wolno, jeśli zjawi się ktoś, kto obieca mieć mnie na oku... Poza tobą nie znam tu nikogo.

Ottesen był pierwszą osobą napotkaną przez Matthew na komisariacie. Policjant uśmiechnął się na jego widok i pokręcił głową.

– Dobrze cię rozumiem, Matt Cave, ale uważaj na nią. Ma w sobie coś z wilczycy.

– Wilczycy? – powtórzył Matthew.

– Prawdziwa z niej dzikuska. Na twoim miejscu miałbym się na baczności. – Zawahał się, przekrzywiając głowę. – To właśnie ona ugryzła Ulrika, kiedy zatrzymaliśmy ją pierwszy raz.

– Co się wtedy stało?

– Ścigaliśmy ją po skałach... a potrafi zasuwać jak szatan... No więc skały nagle się skończyły, a zdaje się, że było za wysoko, żeby zeskoczyć. Wtedy odwróciła się i ugięła kolana... niczym sprinter olimpijski, a kiedy Urlik próbował ją schwycić, skoczyła na niego z tak wielką siłą, że obydwójce potoczyli się w dół skalistego zbocza i wtedy go ugryzła. Słyszeliśmy, jak obydwójce warczą na siebie niczym para dzikich zwierząt.

Matthew potarł górną wargę.

– A teraz co zmalowała?

– Pobiła mężczyznę na placu za Brugseni. Żądała, żebyśmy go zatrzymali, ponieważ widziała, jak obłapia swoją nieletnią córkę, ale nie było innych świadków, a dziewczynka nie wydusiła z siebie ani słowa, więc musieliśmy zabrać Tupaarną na komisariat, żeby ochłonęła. Nie mieliśmy zamiaru przetrzymywać jej tutaj jakoś specjalnie długo. – Wyciągnął rękę i poklepał Matthew po ramieniu. – Są jakieś postępy w sprawie?

– Trochę czasu zajęło mi szukanie informacji w różnych miejscach i wydaje mi się, że wpadłem na ślad jednego świadka. Ale trzeba będzie to sprawdzić.

– Świadka? Musisz mi powiedzieć coś więcej. Spotkajmy się w najbliższym czasie, najlepiej wieczorem.

Matthew skinął głową.

– Kiedyś pytałem cię o taśmy z filmami i sprawę z 1973 roku... Jesteś pewien, że nigdy nie znaleźliście żadnych filmów?

– Na sto procent. – Ottesen wzruszył ramionami. – Oczywiście nie wiem, co się wydarzyło czterdzieści lat temu, ale nigdy nic nie słyszałem o żadnych filmach i jestem pewien, że teraz też ich u nas nie ma.

– Okej – odpowiedział Matthew. Jego spojrzenie powędrowało obok Ottesena, ale nie zatrzymało się na niczym konkretnym.

– Wszystko z tobą w porządku?

Matthew nieznacznie kiwnął głową.

– Tak, tak.

– To dobrze. Idę po wilczycę – oznajmił Ottesen z uśmiechem i zniknął w drzwiach prowadzących na korytarz, gdzie Matthew i Malik spotkali się z nim wcześniej.

Jej kroki słyhać było już w holu, jeszcze zanim drzwi się otworzyły. Wściekle stąpanie butów przypuszczających atak na podłogę.

– Jest twoja – oświadczył Ottesen, wskazując przyjaźnie w stronę podwójnych szklanych drzwi.

– Jestem niczyja – syknęła Tupaarnaq. – Mogę już sobie pójść?

– Możesz – odpowiedział szybko Ottesen. – Proszę bardzo, ale pomyśl nad tym trochę. Kiedy dopiero co wyszło się z więzienia, bardzo szybko można trafić tam z powrotem.

Wbiła weń wzrok w taki sposób, że policjant spuścił oczy.

Tupaarnaq odsunęła Matthew i pchnęła drzwi, aż uderzyły o ścianę przy wejściu do budynku.

Matthew rzucił Ottesenowi spojrzenie pełne rezygnacji, po czym wyszedł za rozwścieczoną kobietą, która zdążyła się już od niego oddalić o dobre kilkadziesiąt metrów.

– Dokąd idziesz?

– Muszę pogadać z jednym facetem.

– O czym?

– Nie twoja sprawa.

– Widziałem Lybertha.

– Idiota. Po co?

– Przecież nie może tak po prostu tam leżeć, a wciąż go nie znaleziono.

– Zdążyłam się tego domyślić, kretynie. Inaczej ci debile nigdy by mnie nie wypuścili.

– Wysłałem im wiadomość, że tam jest.

– T y r z e c z y w i ś c i e jesteś idiotą. – Zatrzymała się na chwilę i mocno poklepała go dłonią po czole. – A co, jeśli zdążyliby tam dotrzeć, zanim mnie stąd wypuścili? No co? Twoja krótkowzroczność mnie powala. Matt zbawi cały świat.

– Skąd mogłem wiedzieć, że akurat dałaś wciry jakiemuś facetowi? Wydawało mi się, że mieliśmy nie zwracać na siebie uwagi.

– Aha, i właśnie dlatego zwierzyłeś się policji, że ten ich czołowy lubieżnik, nędzny ochłap ojca narodu, leży zamordowany w moim mieszkaniu? – Uderzyła Matthew w czoło kolejne trzy razy. – Kurwa mać, dopiero co przesiedziałam dwanaście lat w pace, skazana za zabicie innej pojebanej świni, która nie potrafiła trzymać swojego lepkiego kutasa na uwięzi. – Obróciła się do niego plecami i kontynuowała swój wściekły marsz w stronę mniejszych bloków na osiedlu

Radiofjeldet.

„Pieprzyć państwo”, napisał ktoś zielonym sprayem tuż obok drzwi, przez które weszli. Tupaarnaq szła po schodach tak długimi krokami, że za każdym razem pokonywała od razu dwa stopnie. Nagle zatrzymała się i rzuciła krótkie spojrzenie na skrzynkę pocztową na prawo na drugim piętrze, po czym zaczęła głośno walić do drzwi.

– Skąd masz to nazwisko? – wydyszał pędzący za nią Matthew.

– Ten drugi policjant, który mnie zatrzymał, powiedział na głos, jak facet się nazywa, a raczej nie ma zbyt wielu mężczyzn nazywających się Sakkak Biilmann i mieszkających w tych blokach.

Matthew nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo drzwi się otworzyły.

– Czy Sakkak jest w domu? – zapytała Tupaarnaq rozgniewanym głosem.

Niska kobieta, która pojawiła się w drzwiach, bez słowa skinęła głową i bojaźliwie zmierzyła wytatuowane ramiona Tupaarnaq, z których szczyrzyły się do niej dwie trupie czaszki.

– Do diabła – warknęła Tupaarnaq i odepchnęła kobietę na bok.

– Przepraszam! – wykrzyknął Matthew, przytrzymując kobietę, która o mało się nie przewróciła.

– Czego ona od nas chce? – szepnęła kobieta.

Matthew próbował ją uspokoić.

– Mam nadzieję, że nic takiego. Czy twój mąż wybrał się dziś na zakupy z córką do centrum?

Kobieta potwierdziła.

– Tak, wrócił zły, bo grupa pijanych wyrostków zepchnęła go do rowu.

Z pomieszczenia obok doszedł Matthew huk przewracanych mebli, puścił więc szybko kobietę i rzucił się w stronę drzwi.

Tupaarnaq zdążyła powalić mężczyznę na ziemię i teraz leżał pod nią na podłodze, drąc się wniebogłosy. Trzymała go mocno jedną ręką za gardło, a drugą uderzała po twarzy, która z powodu braku tlenu i od zadawanych ciosów robiła się coraz bardziej czerwona. Matthew nie miał zielonego pojęcia, co takiego wykrzykuje krępy Grenlandczyk, ale jego paniczny głos zdradzał, że nie może oddychać.

– Jeśli jeszcze kiedyś dotkniesz swoją córkę – krzyczała do niego Tupaarnaq – przyjdę i cię zabiję, i niech ci się nie wydaje, że to tylko puste pogróżki! Będę miała na ciebie oko! Każdego dnia! Wystarczy jeden błąd i już nie żyjesz! Zrozumiano?!

Mężczyzna wydierał się, ale nic nie odpowiedział.

Dłoń Tupaarnaq wymacała krocze mężczyzny i przez spodnie ścisnęła go za jądra tak mocno, że wydany przez niego krzyk zabrzmiał niczym kwik zarzynanego zwierzęcia.

Matthew widział, jak palce dziewczyny się zacieśniają. Mężczyzna wrzeszczał, a teraz zaczął także płakać. Wił się i nie przestawał zawodzić, z nosa zwisały mu gile.

Tupaarnaq z całą siłą szarpnęła jeszcze kilkakrotnie dłonią, po czym puściła go i wstała.

Mężczyzna, jęcząc, skulił się w pozycji embrionalnej. Trząśł się i kołysał w przód i w tył.

– Jeszcze jeden raz – wysyczała do niego Tupaarnaq, z całej siły kopiąc go ciężkim butem w żebra – i jesteś martwy, skurwysynu.

Po wyjściu z niskiego bloku Matthew zatrzymał się i rozejrzył.

– Jak się nazywa to miejsce?

– Chodzi ci o osiedle?

– Tak.

– Zdaje się, że Radiofjeldet.

Matthew wyjął z kieszeni kartkę od Leiffa i podał Tupaarnaq.

– W takim razie znajdujemy się blisko miejsca, gdzie mieszka ta kobieta.

– I co z tego?

– Dostałem ten adres od znajomego z pracy. Podejrzewa, że mój ojciec kiedyś z nią mieszkał.

– Twój ojciec?

Matthew wzruszył ramionami.

– Zniknął, kiedy miałem cztery lata, i od tego czasu ani mama, ani ja nie mieliśmy od niego żadnej wiadomości. Kolega z pracy zaproponował, że się tym zajmie, i dał mi dzisiaj ten adres.

– Ale dlaczego twój ojciec miałby przebywać akurat w Nuuk?

– Był żołnierzem w bazie Thule, mama tam go poznała. – Matthew patrzył z uśmiechem na płytki pod ich stopami. – W sumie pochodzę właśnie stamtąd.

– Naprawdę? – Tupaarnaq popchnęła go lekko. – Jesteś *made in Greenland*? No nie mogę, jesteś, kurczę, pełen niespodzianek.

Ostrożnie odwzajemnił jej uśmiech.

– Zastanawiam się, czy tam nie pójść.

– Pewnie, że idź. – Zmarszczyła czoło. – To znaczy jeśli potrafisz zapanować na tym, co... co czujesz.

Wzrok Matthew wydawał się nieobecny.

– Przestałem się na niego złościć... kiedy to wszystko stało się dla mnie obojętne. Tak jak on sam.

– Chciałbyś się z nim zobaczyć, jeśli wciąż żyje?

– Tak... Z jednej strony bym chciał, a z drugiej nie wiem, czy mam ochotę nawiązywać z nim kontakt po tylu latach.

– Koniecznie musisz tam pójść – stwierdziła stanowczo Tupaarnaq, podnosząc wzrok ku niebu. – Nienawidzę mężczyzn. Nienawidzę ojców. Ale tu nie chodzi o mnie. – Westchnęła krótko. – Za dziesięć lat znienawidzisz siebie za to, że nie zapukałeś do tych drzwi, choć wiedziałeś, że istnieją. – Poklepała go po ramieniu. – Do zobaczenia później, okej? To tylko dwa rzędy domów dalej.

Patrzył na jej plecy, gdy oddalała się ścieżką wyłożoną płytami chodnikowymi. Czarne buty. Czarne bojówki. Ciemna bluza. Na końcu ścieżki

kilkakrotnie pomachała prawą ręką w stronę dalszych bloków, po czym sama skręciła w lewo, nie oglądając się za siebie. Matthew pokręcił głową. Szybko udało mu się nie dotrzymać słowa danego Ottesenowi i przestać uważać na Tupaarnaq.

Matthew przeciął skały wyrastające z ziemi między blokami i chwilę później stał przy klatce, w której mieszkała Else Kreutzmann.

Drzwi otworzyły się, kiedy drugi raz zapukał w ich brązową powierzchnię.

Na zewnątrz wyjrzała niska, drobna kobieta o włosach lekko przyprószonych siwizną i w okularach o owalnych oprawkach. Jej wzrok najpierw zmierzył Matthew od stóp do głów, zanim zatrzymał się na jego twarzy.

– Słucham pana.

– Pani Else Kreutzmann?

– Tak, to ja.

– Dowiedziałem się o pani od znajomego. – Matthew pokręcił głową na znak, że źle zaczął. – Przepraszam. Nazywam się Matthew Cave, pracuję dla „Sermitsiaq” i mieszkam tutaj, w Nuuk. Powiedziano mi, że zna pani mojego ojca.

Else przyjrzała mu się uważnie.

– Nazywa się pan Cave?

Matthew przytaknął.

– Tak. Matthew Cave. Mój ojciec nazywa się Tom Roger Cave, ale ostatni raz widziałem go, kiedy miałem cztery lata.

– Proszę wejść do środka – powiedziała kobieta z westchnieniem i odwróciła się do niego plecami.

Matthew wszedł za nią do wąskiego przedpokoju, a stamtąd do podłużnej kuchni, gdzie ustawiono mały stół i dwa krzesła.

– Ma pan na coś ochotę? – zapytała, przenosząc wzrok na blat kuchenny, na którym nie stało nic poza kilkoma plastikowymi pojemnikami, blokiem na noże i kuchenką mikrofalową.

Matthew pokręcił głową.

– Nie, bardzo dziękuję. Przepraszam, jeśli moje przyjście tutaj nie było najlepszym pomysłem. Po prostu przeszło mi przez myśl, że mógłby tu być. Znaczą się Tom.

Kobieta wyjęła z szafki ściennej puszkę i postawiła ją na stole, następnie zdjęła wieko i wzięła jedno ciasteczko.

– Nie, nie ma go tutaj, a ostatni raz widziałam go wiele lat temu.

Matthew wbił wzrok w gładki biały blat stołu.

– Nigdy nie wspominał o żadnym synu – ciągnęła. – Ani jeden raz w ciągu tych prawie dziesięciu lat naszej znajomości... Proszę się poczęstować ciasteczkiem.

– Pracował w Thule – wyjaśnił Matthew. – Jako żołnierz. Mieszkaliśmy tam razem, aż skończyłem cztery lata, wtedy przeprowadziliśmy się z mamą do Danii.

Plan był taki, że do nas dołączy.

– To do niego podobne. – Popatrzyła mu w oczy. – Nie, żebym miała wątpliwości. Kiedy otworzyłam drzwi, od razu wiedziałam.

Matthew się uśmiechnął.

– Chodzi o oko?

– Owszem, to oczywiste, że jesteście spokrewnieni.

Ponownie odwrócił wzrok.

– Ostatni raz widziałem go w 1990 roku.

– To właśnie wtedy przyjechał do Nuuk – powiedziała Else. – Byliśmy razem przez prawie dziesięć lat i wtedy zniknął. Bardzo mi przykro, że się z wami nie skontaktował. Nie miałam pojęcia, że gdzieś w innym kraju ma rodzinę.

– Nie mam do nikogo pretensji.

– Zawsze przed czymś uciekał w ten czy inny sposób, więc może powinno było przyjść mi coś takiego do głowy. Cała ta jego potrzeba bycia niezauważonym.

– Co ma pani na myśli?

Z westchnieniem sięgnęła po kolejne ciasteczko.

– Ukrywał się przed wojskiem... amerykańskim. Nie wiem dlaczego, ale na pewno się ukrywał. Pracował pod fałszywym nazwiskiem i nigdy nie zameldował się w Nuuk, które wtedy było osobną gminą.

– Czym się zajmował?

– Kiedy tutaj mieszkał, były to w zasadzie prace dorywcze. Niekiedy znajdował zatrudnienie jako cieśla, innym razem na trawlerach. Ale zarabiał dobrze, więc to nie stanowiło problemu. Był silny i lubił pracę fizyczną. – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem, co dokładnie robił w wojsku, ale coś go męczyło do tego stopnia, że często wyglądał na zupełnie nieobecny duchem. – Zerknęła na Matthew. – Mógł wtedy także myśleć o tobie. Tego nie wiem.

– Ale nigdy o mnie nie wspomniał? Ani o mamie?

– Wydaje mi się, że nie skłamię, jeśli powiem, że nie słyszałam ani jednego słowa o jego życiu z czasów przed naszym pierwszym spotkaniem. – Spojrzała na zegarek, a potem na Matthew. – Proszę wybaczyć, ale jestem z kimś umówiona za chwilę. Właśnie się szykowałam, kiedy pan zapukał.

Matthew poderwał się z krzesła.

– Oczywiście, ja też muszę już iść. Po prostu... byłem ciekaw.

Else patrzyła na niego zmęczonym wzrokiem. Potarła twarz dłonią.

– Proszę poczekać. – Obróciła się, wzięła zdjęcie przytwierdzone do drzwi lodówki kilkoma magnesami i podała je Matthew. – To moja córka Arnaq.

Wziął zdjęcie do ręki i przyjrzał się młodej dziewczynie. Wyglądało na to, że jest wyższa od matki, a jej włosy są nieco jaśniejsze.

– Urodziła się nam w 1998 roku, to znaczy mnie i Tomowi. Porzucił nas dwa lata później.

Matthew zamknął oczy. Zmroził go dreszcz, który przebiegł przez ręce i kręgosłup.

– W tym roku jest w Danii, chodzi tam do szkoły przedlicealnej z internatem. Ale jeśli chcesz, mogę jej o tobie opowiedzieć.

Matthew przełknął ślinę, która z trudem przedostała się przez ściśnięte gardło.

– Jeśli chcesz, możesz mi dać swój numer telefonu – zaproponowała Else. – Zobaczmy, co da się z tym zrobić.

Matthew przytaknął.

Życie w rozkładzie
INUUNEQ SUUJUNNAARNILEOQ

Godthåb, 17 listopada 1973

– Nie śpisz? – zapytał Jakob, pukając ostrożnie do sypialnianych drzwi. Popchnął je lekko i zajrzał do środka.

Paneeraq schowała głowę pod kołdrę.

– Usmażyłem jajka sadzone – oznajmił. – Przyjdiesz do dużego pokoju? Jedno tam na ciebie czeka. Kupiłem także jogurt i sok jabłkowy.

Widział, jak dziewczynka wygląda przez małą szparę, która utworzyła się między kołdrą a materacem.

– Hmm – powiedział głośno i wyraźnie, jednocześnie odwracając głowę. – Wygląda na to, że jej tu nie ma. W takim razie chyba pójdę do kuchni po sztućce i wtedy zobaczymy, czy z sufitu nie spadnie przypadkiem jakaś dziewczynka.

Krzążając się po kuchni, słyszał, jak Paneeraq biegnie przez pokój i sadowi się na kanapie. Dźwięk szybkich kroków i szmer dużej kołdry ciągniętej po podłodze.

– Co, u licha?! – wykrzyknął z udawanym zaskoczeniem, wychodząc z kuchni. – Czyżby kołdra sama tutaj przywędrowała?

Kołdra wydała z siebie krótki chichot.

– Ciekawe – ciągnął z wyraźnym namysłem – czy taka kołdra także zjada jajka i chleb, czy może chciałyby się jedynie napić soku. Nigdy dotąd nie widziałem ust takiej kołdry i chyba wołałbym, żeby mi tego oszczędzono, bo przecież niełatwo zasnąć, jednocześnie obawiając się, że kołdra przypadkiem schrupie za chwilę twoje stopy.

Najpierw pojawiła się głowa z parą czarnych oczu pod wianuszkiem zmierzwionych głosów.

– Toż to prawdziwy troll! – wykrzyknął Jakob.

Oczy Paneeraq otworzyły się szeroko.

Jakob zmrużył swoje i przyjrzał się jej uważnie.

– Ach, to ty, Paneeraq. W takim razie jestem spokojniejszy.

Wyciągnęła przed siebie dłoń i otworzyła ją, tak że mógł zobaczyć kamień.

– Jest i jeżowiec. Jesteście głodni?

Potwierdziła.

– W takim razie w te pędy do stołu i spróbujcie coś zjeść. Przeczytałem gdzieś, że skamieniałe jeżowce uwielbiają jajka sadzone.

Paneeraq zmarszczyła nos i popatrzyła sceptycznie na trzymany w ręku kamień, ale położyła go na talerzu obok chleba żytniego z jajkiem na wierzchu.

Nie dało się wyrzeć przez okna, bo były całkowicie pokryte śniegiem, którego napadało w nocy mnóstwo. Zresztą Jakob słyszał, jak wietrzyisko wciąż dmie, rozszarpując wszystko, co staje mu na drodze.

– Zdaje się, że nas zasypało – powiedział, wskazując głową w stronę przedpokoju. – Widziałas kiedyś coś takiego?

Dziewczynka kiwnęła głową i spojrzała w stronę okien obok drzwi wejściowych.

Pedersen wstał i podszedł do drzwi.

– Za chwilę zajrzę do ciebie przez okno, jeśli uda mi się je odkopać.

Paneeraq ponownie skinęła głową i sięgnęła po szklankę z sokiem.

Otwierane drzwi wydały pusty dźwięk i Jakob wymamrotał jakieś słowa, gdy do pokoju wtargnął silny i zimny powiew wiatru. Paneeraq wodziła wzrokiem na przemian od drzwi do okna.

– Jakob? – powiedziała niepewnie po upływie około dziesięciu minut. Zmarszczyła czoło. – Jakob?! – Tym razem krzyknęła.

W drzwiach ukazała się głowa z włosami potarganymi przez wiatr i oblepiona śniegiem.

– Słucham?

Strzepując z twarzy śnieg, widział, jak Paneeraq ponownie daje nura pod kołdrę.

– Prawie skończyłem – oznajmił. – Nie jest tak źle. Naszykuję dla ciebie coś do zjedzenia i zamknę drzwi od zewnątrz.

Paneeraq rozglądała się po pokoju, Jakob próbował śledzić jej spojrzenie. Był to zupełnie inny salon niż ten w jej domu. Ciemne meble, mnóstwo kamieni i książek musiało robić dziwne wrażenie. Pomyślał o tym, co powiedziała mu Lisbeth – że wiele tutejszych dziewczynek nie doświadczyło zbyt dużo troski i życzliwości w sposób, który jemu wydawał się naturalny. Zapatrzył się w kołdrę i opatuloną w nią dziewczynkę. Może chciała u niego zostać, bo czuła się tu bezpiecznie i uważała, że jest zabawnie, ale głos rozsądku podpowiadał mu, że to po prostu niemożliwe. Nie istniały żadne fizyczne dowody świadczące o winie Anguteeraqa Poulsena, a mimo brutalności ojca matka sprawiała wrażenie troskliwej wobec córki. Jakob westchnął do swoich myśli. Mortensen dostanie ataku furii, jeśli się dowie. „Porwał Pan dziecko, Pedersen, zapewne świadka w pańskiej własnej idiotycznej sprawie”.

– Nalać ci więcej soku, zanim pójde?

– Tak – odpowiedziała krótko spod kołdry. – Czy kamienie zupełnie nic nie czują?

– Trudno mi powiedzieć – przyznał Jakob z uśmiechem, stawiając oba kubki na stole. – Ale myślę, że bardzo trudno byłoby przepraszać każdą skałę za każdym razem, kiedy na nią następujemy.

Paneeraq popatrzyła na swoją zaciśniętą dłoń i uśmiechnęła się nieznacznie.

– Jak myślisz, jak miał na imię? – Otworzyła dłoń, żeby Jakob mógł zobaczyć mały nakrapiany kawałek skamieliny.

Mężczyzna głośno wypuścił powietrze, unosząc brwi.

– O rany, nie mam pojęcia, jak się nazywało takie pełzające stworzenie wiele milionów lat temu, ale... dlaczego by nie przypuścić, że miało na imię Paneeraq, tak jak ty?

Dziewczynka podniosła na niego wzrok.

– Naprawdę? Czyli to dziewczynka?

– Na pewno nie miał na imię Jakob, bo to takie idiotyczne imię. Zupełnie nie pasuje do jeżowca.

Ręka obróciła się nieznacznie, aby Paneeraq mogła obejrzeć kamień od innej strony.

Jej spojrzenie zrobiło się posępne. Na powrót zacisnęła dłoń.

– Oni wrócą.

– Kto? – Jakob ściągnął usta.

– Ci mężczyźni. Zawsze wracają.

– To wcale nie takie pewne – odpowiedział pospiesznie, ale tak spokojnie, jak tylko się dało, chociaż trudno mu było ukryć niepokój. Wcześniej miał nadzieję, że przespała całą wizytę nieproszonych gości. – Po prostu byli rozgniewani. Coś takiego zdarza się czasem dorosłym takim jak oni.

– Oni zawsze wracają. – Jej głos był jeszcze bardziej zduszony kołdrą.

Jakob przyjrzał się jej uważnie.

– Masz na myśli dokładnie tych samych ludzi?

Pokiwała powoli głową, nie podnosząc wzroku.

– Znasz ich?

– Widziałam ich kilka razy u taty – powiedziała słabiutkim głosem, którego prawie nie było słychać. – Ostatnio był z nimi jakiś stary pan z Danii.

– Stary?

– Tak stary jak ty... „Minister, ta świnia”, tak o nim później mówili.

Zapadła cisza.

Jakob chciał usiąść obok Paneeraq i mocno ją przytulić, ale nie miał odwagi nawet dotknąć jej włosów.

– Nigdy nie wrócą – oznajmił krótko. – Obiecuję ci to.

Dotarcie do komisariatu okazało się dla Jakoba prawdziwą walką. Burza wciąż wściekle szalała wśród miejskich domów, podrywając z ziemi wszystko, co nie zostało przymocowane, i wydawało się, że śnieg spada na miasto z każdej strony.

W domu Jakoba Paneeraq została zupełnie sama. Z mnóstwem słodkich ciasteczek, krakersów, sokiem, komiksami, a także kredkami i papierem, gdyby akurat naszła ją ochota coś narysować. Powiedział jej, że może chodzić po całym domu i dotykać wszystkiego, co tylko jej się spodoba. W jego domu nie było niczego niebezpiecznego albo zakazanego. Wolno jej było również bawić się wszystkimi kamieniami. Jakob miał wyrzuty sumienia, że musi wyjść, ale obiecał jej, że wróci i że znajdzie dla niej miejsce, gdzie będzie mogła zamieszkać. Odparła, że chciałyby zostać u niego. Na to nie potrafił już znaleźć odpowiedzi.

Wszedł głównymi drzwiami do budynku komisariatu i rozejrzał się niespokojnie. Kłótnia z Mortensenem z pewnością nie była dla nikogo tajemnicą, na dodatek obawiał się, że wszyscy wiedzą, że ukrywa u siebie dziewczynkę.

– Odprowadził pan dziecko do rodziców, Pedersen?

Jakob odwrócił głowę i jego wzrok padł prosto na podbródek Mortensena.

– Jestem zmuszony porozmawiać z panem o Jørgenie Emilu Lybercie i Kjeldzie Abelsenie. Sprawa jest poważna.

– Tak pan twierdzi? Jestem dziś trochę zajęty...

– Ale oni...

– Mam nadzieję, że nie niepokoił pan bez powodu tych dwóch obywateli.

Jakob pokręcił głową.

– Nie, ale oni...

– Dobrze, w takim razie ta sprawa musi poczekać. Jestem umówiony w Komisji na rzecz Autonomii i z ministrem do spraw Grenlandii, więc nie mam czasu wysłuchiwać pana ulotnych myśli. Chyba pan to rozumie? – Komendant przetarł oczy. – Musimy zatuszować całą tę głównianą sprawę, aż minister odleci jutro do Danii, nie ma innego wyjścia. To jakiś cholerny cyrk.

Jakob pokręcił głową i wciągnął głęboko powietrze.

– Niech pan zabierze Karla i razem pojedźcie do rodziców dziewczynki z przeprosinami. – Mortensen odwrócił się plecami do Jakoba i zniknął w drzwiach swojego biura, ale odwrócił się jeszcze, aby się upewnić, że jego słowa zostały zrozumiane. – To polecenie służbowe.

– Tak jest, szefie. – Z Pedersena powoli uchodziło powietrze. – Tak zrobimy.

Na komisariacie czuć było mokrymi ubraniami. Liczne buty oblepione śniegiem, spodnie, kurtki i ludzie rozmarzali w ciepłych pomieszczeniach,

a roztopiony śnieg odparowywał, pozostawiając wilgotną piwniczną woń.

– Nie będę się rozbierał – burknął Jakob, kiedy dostrzegł Karla, który już stał i czekał na niego w pełnym ubraniu.

Mężczyźni wyszli na dwór, wpadając w objęcia niepogody.

Jakob poklepał Karla po plecach.

– Im więcej ozdóbek przyszyją im na ramieniu, tym gorzej pamiętają, po co zostaje się policjantem.

– Tutaj na pewno chodzi o brzemię odpowiedzialności.

– Gdyby tylko... Niestety wydaje mi się, że raczej boi się stracić to, co ma, dlatego zamiast myśleć o zwykłych obywatelach, bardziej interesują go ci wysoko postawieni.

– Nie sędzę, żeby wytłumaczenie było aż tak proste.

– Możliwe, ale nasz własny szef na tym oto komisariacie woli być dobrym przyjacielem polityków niż obrońcą pokrzywdzonych dzieci, tyle można stwierdzić w tej kwestii. – Głos Jakoba zaczął przybierać wściekły ton. – Cóż, nie pozostaje nam nic innego, jak tam pojechać, mimo że to kolejny idiotyczny pomysł. Dlaczego mamy się uginać przed gwałcicielem, zamiast ścigać go aż do samego piekła?

– Zobaczmy najpierw, jak cała sprawa się zakończy – odpowiedział mu Karlo, wystawiając twarz na świszczący wiatr polarny. – W dalszym ciągu trzeba znaleźć sprawcę morderstw.

Jakob nachylił się ku Karlowi.

– Dziś w nocy odwiedzili mnie Jørgen Emil Lyberth i Kjeld Abelsen. Chcą, żebyśmy za te morderstwa wsadzili do więzienia Thomasa Olesena z bloku 16 i zamknęli śledztwo.

– Thomasa Olesena? Ale on przecież w ogóle nie ma związku z tą sprawą.

– Świetnie o tym wiedzą, ale chcą, żeby jak najszybciej zakończyć dochodzenie. Przyprawdzili ze sobą osiłka z Wysp Owczych i grozili mi śmiercią.

– Co? Trudno w to uwierzyć.

– Wiem, że każdy by tak pomyślał, ale naprawdę u mnie byli, przysięgam.

– No tak, oczywiście, wierzę ci. Ale co teraz?

– Zaraz ci powiem. Przeprosimy tę gnidę z bloku P, a kiedy wrócimy na komisariat, Mortensen każe nam zatrzymać Olesena pod zarzutem popełnienia tych morderstw.

– Mortensen? Myślisz, że...

– To czysta polityka – przerwał mu Jakob. – Ostatnia rzecz, jakiej się tutaj pragnie, to sprowadzenie z Danii większej komisji śledczej, zwłaszcza teraz, gdy afera związana ze Wspólnotą Europejską wciąż stanowi niezabliźnioną ranę, a świeżo powołana Komisja na rzecz Autonomii dopiero usiłuje stanąć na własnych politycznych nogach i zyskać wyraźną tożsamość. – Westchnął ciężko i ujrzał, jak

to westchnienie zawisa przez sekundę w mroźnym powietrzu w postaci malutkich zamrożonych cząsteczek. – Mam na myśli przede wszystkim tych urzędników, którzy szarogęszą się tu od wielu lat i zachowują się jak udzielni książęta. Nie zrzekną się władzy ani na rzecz Danii, ani na rzecz dopiero nabierającej kształtu autonomicznej Grenlandii.

– Zatem należą do nich Mortensen i Abelsen?

– Z całą pewnością, a w polityce na tym szczeblu kilka zmarnowanych dziewczynek i kilku zamordowanych mężczyzn nie mają większego znaczenia. No chyba że uda im się ściągnąć na siebie uwagę świata, co mogłoby zagrozić ich wysokiej pozycji w hierarchii książąt. – Jakob zaczął kopać kamień, który potoczył się po lodzie wzdłuż drogi. – Jest w tej sprawie coś, co może zniszczyć zarówno Abelsena, jak i Lybertha, a być może pociągnąć za sobą także ministra do spraw Grenlandii. O ile się nie mylę, sama istota tej sprawy nie ma nic wspólnego z polityką, ale dotyczy samego ministra, który zbytnio rozsmakował się w nieletnich grenlandzkich dziewczynkach.

Karlo się zatrzymał.

– Co takiego? Naprawdę tak sądzisz?

Pedersen przytaknął.

– Tak, ale nie mam na to żadnych dowodów. Wydaje... – Odetchnął głośno. Wiatr szarpał ich ubrania z taką siłą, że trudno było im stać nieruchomo. – Wydaje mi się, że te sprawy łączą się ze sobą, ale nie mogę tego poprzeć niczym poza swoimi przypuszczeniami.

Karlo potarł czoło, strzepując z niego śnieg.

– Minister odlatuje jutro do Danii, jeśli burza się uspokoi.

– Wiem. – Jakob potrząsnął głową. Płatki lodowego śniegu wbijały się w jego twarz niczym kłujące igielki. – W tym momencie nic więcej nie można zrobić. Po prostu nie ma wystarczających dowodów.

– Tych trzech też nie możemy zatrzymać tylko na podstawie naszych przeczuć.

– Wiem o tym.

– W takim razie co zrobimy?

Wiatr dął tak mocno, że przez chwilę Jakob nie był w stanie zrobić nawet kroku.

– Skończy się tak, jak powiedziałem. Zmuszą nas do zatrzymania Olesena, żeby móc go obciążyć morderstwami, a jeśli tego nie zrobimy, to będę mógł się pożegnać z życiem.

– A dziewczynki?

– One nikogo nie obchodzą.

Przed nimi wśród szalejącej wichury zaczął wyrastać blok P. Jakob westchnął z rezygnacją i zerknął na kolegę.

– Zobaczmy, co się stanie.

Lange zapukał do drzwi mieszkania, które odwiedzili wcześniej już dwa razy.

Pedersen zastanawiał się, jak najlepiej przeprowadzić rozmowę. Nie mógł za bardzo przeproszać za zatrzymanie dziewczynki, bo nie był w stanie oddać jej z powrotem pod opiekę takiemu ojcu. To było wykluczone. Ale Karlo nie wiedział nawet, że Paneeraq przebywa u niego w domu. Nikt o tym nie wiedział, a rodzice najwidoczniej nie zgłosili jej zaginięcia, co przydało wagi słowom Lisbeth.

– Chyba nie ma ich w domu – powiedział Karlo, ponownie pukając do drzwi, co było słyhać na całej klatce schodowej.

Jakob nacisnął klamkę. Zamek szczęknął i drzwi się otworzyły. Spojrzał na kolegę z uniesionymi brwiami.

– Zajrzyjmy do środka.

– Jesteś pewien? Mortensen...

– Nie ma go tu – przerwał mu w połowie zdania, popychając drzwi i robiąc krok do przodu. – Coś tu nie gra.

Karlo potwierdził powolnym ruchem głowy i przeszedł obok Jakoba.

– Czuć tutaj polowaniem.

Mężczyźni popatrzyli na siebie i w tej samej chwili obydwaj poczuli zderzenie z rzeczywistością.

– Niech to szlag! – wykrzyknął Jakob, obracając się i kilkoma susami doganiając Karla w salonie, gdzie nagle się zatrzymał.

Na podłodze przed nimi leżał Anguteeraq. Wnętrznosci zostały wycięte z jamy brzusznej i ułożone naokoło ciała w krwawym kręgu śmierci. Skórę zdjęto, pozostawiono ją tylko na dłoniach i stopach. Twarz pozbawiono rysów, pozostały jedynie brązowe włókna mięśniowe i blade ścięgna. Obnażone zęby szczyrzyły się histerycznie.

Pedersen przecesał dłońmi włosy aż do karku.

Karlo zdążył już przykucnąć obok Anguteeraqa.

– Jakob... – Zaciął się na chwilę. – Wszyscy czterej mężczyźni, których wytypowaliśmy jako najgorszych przestępców, nie żyją. Oprócz nich nie zmarł nikt inny.

Wzrok Jakoba prześlizgnął się tuż obok głowy kolegi i zatrzymał na czole zmarłego. Obydwaj dostrzegli tę samą rzecz.

– Na jego czole leży element z twoich puzzli. – Głos Karla brzmiał ochryple.

Jakob zamknął oczy i nacisnął dwoma palcami grzbiet nosa.

– Musiał go tam położyć ten Farerczyk... Grzebał w moich puzzlach, kiedy byli u mnie w nocy. Ten, który groził mi nożem, opowiadałem ci.

Lange przytaknął, ale nie patrzył na niego.

– Chyba nie myślisz, że...? – Jakob zaciął się i zwiesił ramiona.

– Nie... nie – zaprzeczył Karlo.

– Gdzie jego żona? – Jakob usłyszał własny głos, ale to jego partner ruszył się z miejsca.

Przeszedł obok zmarłego. Przez krew i odór oprawionej zwierzyny. Obszedł kanapę i się zatrzymał. Uniósł wzrok. Gapił się na Jakoba, który zrobił krok nad ciałem, aby także zobaczyć martwą kobietę na podłodze za kanapą. Nie zabito jej w taki sam sposób jak mężczyzn, wręcz przeciwnie. Na jej czole widniała jedna rana. To wszystko. Ktoś uderzył ją z wielką siłą i od tego umarła. Nie było nawet pewne, czy sprawca zamierzał ją zabić.

– Jest jedna rzecz, której trochę nie rozumiem. – Karlo przerwał jego rozmyślenia. – W ogóle nie martwisz się o tę dziewczynkę.

Obydwaj jak na komendę skierowali wzrok w stronę drzwi do pokoju, z którego Anguteeraq kilka dni wcześniej przyproceedził Paneeraq.

Jakob wiedział, że powinien szybko zareagować na to pytanie. Powiedzieć prawdę. Ale jego myśli były tak rozproszone, że język zastygł, wprawiony w stan paraliżu.

Karlo zrobił trzy długie kroki ku drzwiom, pchnął je i zniknął wewnątrz pokoju.

– Nie ma jej tutaj – dobiegł stamtąd jego głos. – Ale ty o tym wiedziałeś, prawda?

Paneeraq uśmiechała się z zadowoleniem. Cały blat stolika kawowego w mieszkaniu Jakoba pokrywały kamienie. Nie tak gęsto jak na przykład na morskim wybrzeżu – cała aranżacja bardziej przypominała wystawę sklepową. Kamienie leżały w długich rzędach na pasiastym drewnie palisandrowym, poukładane mniej więcej według rozmiaru – z wyjątkiem jednego, który nie pasował do reszty. Mały skamieniały jeżowiec został ułożony w samym środku, dookoła niego znajdowało się dużo miejsca.

Dziewczynka spędziła wiele godzin na układaniu kamieni, aby leżały dokładnie tak, jak to sobie obmyśliła, i na koniec stwierdziła, że jej się to udało. Zadała sobie naprawdę dużo trudu, ponieważ było tu całe mnóstwo różnych kolorów, kształtów i wzorów, które w ogóle nie były do siebie podobne.

Pogładziła kamienie, pukając lekko palcem wskazującym w każdy po kolei, i wyrecytowała długi ciąg imion:

– Hansiina. Nivi. Aviaaja. Rebekka. Olga. Julianne. Nuka. Najak.

Za najpiękniejszy okaz ze wszystkich został uznany leżący pośrodku Paneeraq. Nie dość, że kamień był miększy od pozostałych, to jeszcze znaleziono go daleko w Danii.

W szkole oglądali wiele zdjęć i filmów przedstawiających Danię. Rosły tam wysokie drzewa z owocami na gałęziach i panowała wysoka temperatura. Latem dzieci mogły przez cały dzień biegać po plaży i pływać w morzu, jeśli tylko miały na to ochotę, i w ogóle nie marzły. Trudno było to sobie wyobrazić, ale pomyślała, że może właśnie dlatego mały jeżowiec stał się taki gładki i piękny. Dzięki temu ciepłu. Kamienie przecież zmieniały kształt pod wpływem odpowiednio wysokiej temperatury.

Założyła białą sukienkę w duże kolorowe kropki, tę samą, co dzień wcześniej, i te same żółte rajstopy. Nie miała ze sobą nic innego, ale Jakob obiecał, że poprosi tę miłą panią z komisariatu, aby pomogła mu coś kupić. Mogli także zabrać jakieś jej rzeczy z domu, od mamy, ale nie miała ochoty tam iść. W mieszkaniu Jakoba panował spokój i bardzo jej się tutaj podobało.

Na dworze było jasno, a śnieg rzucał przez okna ostry biały blask. Jakob miał wrócić, dopiero gdy znów zrobi się ciemno. Zupełnie ciemno. Parę minut po piątej, tak jej powiedział, ale jednocześnie obiecał, że postara się przyjść wcześniej.

Przenikliwy dźwięk sprawił, że poderwała się, padła na podłogę i przywarła do szarego wełnianego dywanu pod stolikowym światem hipnotyzujących kamieni.

Dźwięk powrócił. Trzy silne uderzenia. Ktoś pukał do drzwi. Miało nie być żadnego pukania. Pukanie było niedozwolone. Tak powiedział Jakob. Nikt tu nie przychodzi, tak twierdził.

Przytuliła do piersi jeżowca ściskanego w dłoni. Przyklejona do dywanu wymamrotała do siebie, że nie było żadnego pukania. Ale dźwięk nie ustawał. Znów się powtórzył. Trzy kolejne uderzenia. Mocne. Eksplozje o drewno drzwi.

„Nie wolno ci nikomu otwierać”, nakazał jej Jakob. Ale ktoś się dobijał. Teraz. Klamka się poruszała. W górę i w dół.

Przywarła jeszcze bardziej do długiego włosia dywanu, ukryta w szarym, zakurzonym świetle.

Na półce pod stolikiem leżała książka Jakoba o kamieniach, ta nudna. Widać było jej grzbiet i napisane na nim słowa. Oczy dziewczynki się zamknęły. Ciało skuliło. Błagała w myślach, aby przemienić się w kamień.

Głośne pukanie rozległo się ponownie i przez okno w pobliżu stolika wdarł się do środka jakiś głos. Słyszała, jak nawołuje. Wymawiał jej imię, ale ten głos nie należał do Jakoba. Sprawiał wrażenie rozgniewanego. Ma natychmiast otworzyć, krzyczał głos, w przeciwnym razie wyważą drzwi. Ale ona nie chciała wpuszczać tych wściekłych mężczyzn. Nie chciała opuszczać salonu Jakoba i jego kamieni.

Dźwięki płynące od drzwi się zmieniły. Jedna eksplozja naraz. Zaciśnęła obydwie dłonie i przyłożyła pięści do ust, z których wydobywał się monotony, charczący dźwięk. Jej ciało zaczęło się kołysać.

Drzwi ustąpiły, uderzając o ścianę z głośnym hukiem. Paneeraq potrząsnęła głową. Wyszepiała w myślach: „Nie”. Gdzie był Jakob? Jej sukienka zrobiła się mokra. Dywan. Twarz. Świszczący dźwięk spomiędzy zaciśniętych warg stał się głośniejszy i bardziej paniczny. Głosy ujadły wokół niej niczym rozwścieczone psy. Nie przestawały mówić, ale nic nie powiedziały. Potężna dłoń chwyciła ją i obróciła. Ona nie chciała patrzeć.

„Uspokój się – powiedziała dłoń. – Wreszcie cię znaleźliśmy. Jesteś bezpieczna. On nie wyrządzi ci więcej krzywdy. Jesteś teraz wolna”.

„Czy coś ci zrobił?”, dopytywał inny głos, ale ona nie chciała na nich patrzeć ani ich słuchać. Byli źli. Chcieli zabrać ją daleko od kamieni i sofy Jakoba.

„Niech to szlag, wszystko zasikała”.

Dwie duże dłonie chwyciły ją i podniosły. „Zabieramy cię”, powiedział głos. Dłonie były mocne. Próbowwała się im opierać, ale nie miała aż tyle siły.

Głos krzyczał, a dłonie ją ścisnęły. Czowała, jak nią potrząsają. Kopała i biła na oślep. Dłonie zaciskały się jeszcze bardziej. Brakowało jej tchu. Upuściła kamień. Położono ją na ramieniu i mocno trzymano.

Ramię było twarde. Plecy poniżej szerokie. Jej spojrzenie śledziło małego jeżowca toczącego się po podłodze. Uciekał w stronę sypialni, ale utracił prędkość, zanim udało mu się zbiec, i przewrócił się na bok ze skamieniałym brzuchem ukośnie skierowanym ku górze.

Paneeraq przestała walczyć. Jej ramiona były unieruchomione, nogi skrępowane. Zaczęła wykrzykiwać swoje imię. Wołała kamień, który stawał się

coraz mniejszy z każdym krokiem niosącego ją ciała.

Opuściła budynek. Otoczyło ją zimno. Mróz wgryzał się w jej ręce, twarz i nogi. Mocz zamarzał na udach. Łzy na policzkach. Oczy piekły.

Otworzyły się drzwi samochodu. Posadzono ją na zimnym siedzeniu nakrytym plastikiem. Obok niej położono kurtkę, kozaki i tornister. Drzwi zatrzaśnięto. Przywarła do nich, opierając twarz o zimne jak lód szkło szyby. Usta były szeroko rozwarte. Zęby zgrzytały o szkło. Z jej wnętrza wydobywał się głęboki, niemy krzyk.

W chwili, gdy Lisbeth ujrzała Benna i Storma wchodzących do komisariatu z Paneeraq, natychmiast poderwała się z krzesła i podbiegła do dziewczynki. Przykucnęła tuż przed nią i próbowała nawiązać kontakt z jej zapłakanymi oczami.

– Co jej zrobiliście? – zapytała rozwścieczona, nie patrząc na funkcjonariuszy.

– Zabraliśmy ją stamtąd – odparł Benno beztróskim głosem, usiłując zachować twarz wobec rozgniewanej sekretarki. – Z domu Jakoba. Tak wyglądała, kiedy ją znaleźliśmy.

– W rzeczy samej – zapiszczał Storm. – W nic nas nie wrabiaj. Kiedy weszliśmy do środka, dziewczyna leżała na podłodze i się darła.

Lisbeth delikatnie przytuliła Paneeraq i poczuła, jak całe jej drobne ciało trzęsie się ze strachu. Obrzuciła wzrokiem Benna.

– A niby jak weszliście do środka?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Cóż, leżała na podłodze zupełnie nieruchomo, więc musieliśmy wyważyć drzwi.

– To zwykła procedura – dodał Storm. – Kazano nam ją odebrać i znaleźliśmy ją leżącą na podłodze. Skąd mogliśmy wiedzieć, co on jej zrobił?

– Zupełnie wam odbiło? – Lisbeth mówiła do nich szeptem, aby jeszcze bardziej nie przestraszyć dziecka. – Nie wiecie, w jaki sposób traumatyczne przeżycia mają wpływ na dzieci?

Podniosła się powoli i ostrożnie zaprowadziła Paneeraq do swojego biurka.

– Usiądź tu sobie na chwilę – powiedziała miękko, wysuwając szufladę i wyjmując z niej tabliczkę czekolady. – Za moment przyniosę ci ciepłe kakao, dobrze? A potem pójdziemy do mnie do domu. Nie ma sensu, byś tutaj siedziała.

– Ale my... – Benno odchrząknął. – Ona jest pod naszą opieką, później musimy pojechać z nią do lekarza.

Ciało Paneeraq gwałtownie drgnęło.

Lisbeth lekko ścisnęła jej rękę i pokręciła odmownie głową.

– Nie słuchaj ich. Idę po kakao dla ciebie, a za chwilę sobie stąd pójdziemy.

Paneeraq skinęła głową. Jej oczy odrobinę się ożywiły.

– Jeśli jeszcze raz usłyszę, jak któryś z was odzywa się do niej choćby słowem, to przysięgam, że was zabiję.

Benno popatrzył na tę wściekłą niską kobietę.

– Słuchaj, my po prostu wykonywaliśmy swoją pracę.

– Pracę? A co to niby za praca? Wzbudzenie śmiertelnego strachu u dziecka, i tak już dostatecznie skrzywdzonego? No, pytam was! Możecie mnie oświecić?

Czy wy nie macie żadnego pojęcia o tym, co ona musiała znosić? Nie tej ostatniej nocy, ale przez wiele lat.

Benno wbił wzrok w deski podłogi, jakby tam między szczelinami znajdowała się ukryta odpowiedź.

– Pamiętaj, że jesteś tylko sekretarką – warknął Storm. – Więc może raczej powinnaś pozwolić nam wykonywać naszą pracę, o ile chcesz zachować swoją.

– Zamknij się, człowieku – mruknął Benno z rezygnacją, szybko ustawiając się przed Stormem, tak że cios wymierzony przez Lisbeth uderzył prosto w jego klatkę piersiową. Na moment zabrakło mu tchu, ale nie przestał patrzeć prosto w oczy rozjuszonej kobiecie. – Na teraz wystarczy – oświadczył z krótkim skinieniem głowy, po czym się obrócił, chwycił Storma za ramię i wciągnął za sobą do biura.

Lisbeth usłyszała hałaśliwe awanturowanie się Storma, które przerwał jeszcze głośniejszy krzyk Benna:

– Stul wreszcie pysk!

Gdy upewniła się, że mężczyźni nie wyjdą od razu z pomieszczenia, szybko podążyła do pokoju Mortensena, zapukała do drzwi i pchnęła je, nie czekając na odpowiedź.

– Ależ panno Lynge! – wykrzyknął z zaskoczeniem niski mężczyzna. – Przestraszyła mnie pani.

– Proszę wybaczyć, panie Mortensen – odpowiedziała lekko drżącym głosem. Była tak rozgniewana, że słowa więzły jej w gardle. – Przed chwilą Benno i Storm śmiertelnie wystraszyli pewną dziewczynkę, której życie już wcześniej legło w gruzach. Czy tak trudno, do diabła, pojąć sytuację dziewcząt i kobiet świadomie krzywdzonych przez mężczyzn? Wydaje się wam, że te przeżycia mijają tak od razu, następnego dnia po gwałcie? Nie przyszło wam nigdy do głowy, że to boli przez całe życie, każdego dnia nieprzerwanie przepełniając strachem i smutkiem?

Mortensen wgniół cygaro w popielniczkę i potarł blady podbródek.

– Rozumiem, o co pani chodzi – burknął. – Ale nie wolno pozwolić, aby osobiste odczucia przesłoniły obiektywizm właściwy służbom policyjnym.

– Mówi pan o małej dziewczynce. Właściwie o dziecku. – Lisbeth żywo gestykulowała. – Nie ma w tym nic obiektywnego. Ona potrzebuje miłości, a pańscy ludzie po prostu wdepnęli w jej koszmary niczym stado ślepych słońi.

– Myślałem raczej o obiektywizmie w relacji między panią a Pedersenem – powiedział komendant. – Przecież nie mogliśmy pozwolić na to, żeby dziewczynka przebywała tam nielegalnie. Na dodatek u funkcjonariusza. Poza tym sprawa przybrała niefortunny obrót dla Pedersena, przecież w najgorszym wypadku dziewczynka mogła przebywać u mordercy swoich rodziców. Dlatego, jak pani widzi, nie mieliśmy absolutnie żadnego innego wyjścia, niż ją stamtąd zabrać.

Chyba to pani rozumie. Obiecuję odbyć rozmowę z Bennem i Stormem, abyśmy mogli wyjaśnić, czy nie popełnili błędu przy wykonywaniu zadania.

– Dziękuję – odpowiedziała z opanowaniem. – Doceniam to.

Mortensen pokiwał głową z cierpkim uśmiechem.

– Czy jest coś jeszcze?

Przytaknęła.

– Tak... Natychmiast zabieram tę dziewczynkę do siebie do domu...

Potrzebna jest jej kąpiel, musi się przebrać w czyste ubrania i trzeba ją otoczyć odrobiną ciepła. Jeśli się pan temu sprzeciwi, pójdę prosto do prasy i opowiem o wszystkim, co wiem. A jeśli mnie pan zwolni, postąpię dokładnie tak samo!

Mortensen zabębnił kilkakrotnie palcami w mały brązowy notes leżący przed nim na biurku.

– Twarda z pani sztuka – powiedział z uznaniem. – Podoba mi się to.

Dym z cygara Mortensena był tak gęsty, że Jakob nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek wcześniej doświadczył bardziej intensywnego smrodu w gabinecie swojego zwierzchnika. W popielniczce leżały trzy połówki cygar, a między pożółkłymi palcami komendanta tkwiło kolejne. Wokół popielniczki piętrzyły się teczki z aktami spraw, luźne dokumenty, gazety, a także stały tam mniejsze szklanki z długopisami i wysłużona szara maszyna do pisania. Na środku poznaczonej popiołem zielonej podkładki na biurku znajdował się notes Jakoba z palcami Mortensena spoczywającymi na zamkniętej okładce.

– Pedersen, Pedersen – westchnął mężczyzna ukryty za szarozółtym woalem dymu. – I co ja, do diabła, mam myśleć o tym wszystkim? – Skierował na Jakoba świdrujące oczy.

Ten wzruszył ramionami.

– Cóż, pozwoliłem sobie zajrzeć do pańskiego notatnika, kiedy leżał tutaj, w moim biurze. Pomyślałem, że warto rzucić nań okiem. – Przerwał na chwilę, czekając na protesty, ale Jakob nadal milczał. – Oto cztery nazwiska. – Westchnął ciężko. – Cztery nazwiska, które pan zapisał. Oczywiście na pańskich listach widnieje wiele nazwisk, przyznaję to, ale tych czterech mężczyzn zanotował pan jako szczególnie pozbawionych skrupułów. Wszyscy już nie żyją. – Przekręcił nieznacznie głowę, nie spuszczać wzroku z podwładnego. – Z tym się chyba możemy zgodzić, prawda?

– Co pan sugeruje?

– No przecież to pański notes i to pan wydał wyrok właśnie na tych ludzi.

– Ci mężczyźni notorycznie gwałcili swoje nieletnie córki, owszem, z tym jak najbardziej możemy się zgodzić.

– I to pan sporządził tę listę, czy nie mam racji?

– To mój notes, tak. – Jakob spuścił wzrok i nerwowo wygładził koszulę. – Ale proszę posłuchać...

– Na dodatek oświadczył pan publicznie, że osobiście zamordowałby pan Anguteeraq – przerwał mu Mortensen. – Co więcej, w tajemnicy i wbrew mojej woli zabrał pan jego córkę do siebie do domu, na dodatek tuż przed morderstwem. Czy tu także mam rację?

– Ta dziewczynka ma na imię Paneeraq. – Jakob ponownie spojrzał na Mortensena. – Co z nią zrobiliście?

Komendant potarł cienką przegrodę między dziurkami w nosie.

– Tutejsze powietrze jest tak cholernie suche.

– Gdzie jest Paneeraq?

– Znajduje się w dobrych rękach.

– Nie sędzę, jeśli przebywa gdzieś w tym budynku – odparł Jakob ze złością. – Całe miasto wkrótce będzie przezarte zgnilizną.

– Pedersen... – Mortensen chciał zwrócić na siebie uwagę. – Proszę mi wierzyć, że jest w dobrych rękach. Nikt z rodziny nie pozostał przy życiu, ale ośmielam się twierdzić, że znajduje się w dobrych rękach. Oczywiście nie mogę panu powiedzieć, gdzie przebywa, bo nie chcemy, żeby się pan tam pojawił. Ta sprawa zwyczajnie pana opętała. – Odchrząknął głośno i zakaszłał, po czym kilkakrotnie zabębnił palcami o notes. – To przypomina zapiski jakiegoś szaleńca. A nie policjanta. – Uniósł wzrok na Pedersena. – Cóż to, do diabła, ma być? Ten dziwaczny miszmasz poezji i teorii spiskowych? Cóż za szaleństwo pana ogarnęło? Dostał pan historii z powodu ciemności? Mamy czterech nieboszczyków obdartych ze skóry, a pan włóczy się po mieście i rozmyśla o smaku łądolodu, snując teorie konspiracyjne na temat naszych najznamienitszych urzędników państwowych.

– To moje prywatne zapiski – zaprotestował Jakob. – Jedynym szaleństwem jest to, że przewidziałem, kto umrze. Wciąż uważam, że te morderstwa mają coś wspólnego ze sprawą molestowania dziewczynek, więc miałem także rację co do tego, że tych czterech to potwory najgorszego typu. – Gestykułował żywo na poparcie swoich słów. – Przecież to oczywiste, że nie mam nic wspólnego z tymi morderstwami. Czyli co, mam teraz szukać alibi na każdą noc, podczas których wypatrzone tych mężczyzn? Przecież to absurd. Od kiedy to poezja i przyroda są nielegalne i zarezerwowane wyłącznie dla morderców? Nie wiem, jak to wygląda w Horsens, ale tam, skąd ja pochodzę, wciąż wolno pisać i myśleć.

– Tak naprawdę pochodzę ze Stensballe, ale dajmy temu spokój. – Mortensen popchnął mały brązowy notatnik. – A element pana puzzli? Jak to wyjaśnić? Jako podpis? Przecież pan dobrze o tym wie, nieprawdaż? Żaden seryjny morderca nie chce zatajać swoich zbrodni, w głębi duszy pragnie ogłosić swoje przesłanie całemu światu. Może się mylę?

– Nie, także w to wierzę, ale o ile mi wiadomo, ani z pana, ani ze mnie nie czyni to mordercy. A jeśli chodzi o ten element, to nie mam zielonego pojęcia, jakim cudem znalazł się na nieboszczyku.

– Nieboszczyku? Anguteeraqu? To prawda. Co takiego pan wcześniej powiedział? Że zabiłby go pan i wypatroszył?

– Na litość boską, Mortensen. Dopiero co stamtąd wtedy wyszliśmy. Dziewczynka prawie nie mogła chodzić. On... Przecież... Przecież Karlo też był wściekły. Takiemu dewiantowi nie powinno ująć na sucho to, że zniszczyła życie swojemu dziecku. Z tym pan też się nie zgadza?

– No nie, to jest akurat jasne, Pedersen, ale tym powinien się zająć sąd. Nasze zadanie polega na dostarczaniu dowodów, o ile takie istnieją.

– Powinniśmy chyba także nie dopuszczać do popełniania przestępstw? – podsunął rozgniewany Jakob.

– Owszem, to prawda, ale widzieliście może na własne oczy to przestępstwo podczas wizyty w mieszkaniu ofiary? Czy pojawiły się jakieś zgłoszenia? Są świadkowie?

– Do cholery, przecież wiem, że on ją gwałcił. To było widać po nich wszystkich. W ich oczach. W sposobie, w jaki chodziła, i w jej zachowaniu w obecności ojca. Odczuwała ból na wszystkie możliwe sposoby. Ta rodzina próbowała ukryć mnóstwo rzeczy.

– W takim razie gdzie jest zgłoszenie? Gdzie są dowody? Może się za tym kryć zupełnie coś innego, nieprawdaż?

– Niech to jasny szlag, przecież nikt nie ma odwagi niczego powiedzieć! – krzyknął Jakob. – Bo niby kto im pomoże, jeśli tak zrobią?! Wszystko i tak wróci do dawnego porządku. Do cholery, naszym obowiązkiem jest chronić te dzieci.

– A kto uchroni mężczyzn przed fałszywymi oskarżeniami, jeśli zaczniemy działać jedynie z pobudek uzasadnionych naszym własnym widzeniem?

– Mężczyzn? Chronić tych mężczyzn? – Jakob z niedowierzaniem wlepił wzrok w komendanta. – Ci ludzie... oni...

– Zaslugują na śmierć? – Mortensen spróbował dokończyć rozpoczęte przez niego zdanie.

Jakob wbił wzrok w podłogę.

– Do diabła z nimi. To te dziewczynki powinniśmy chronić.

– Proszę mi trochę pomóc, Pedersen. Ma pan ten dziwny notatnik, w którym zapisał pan nazwiska dokładnie tych czterech zamordowanych, i to zanim ich zabito. Publicznie groził pan jednemu z nich. Zabrał pan mu córkę z domu na krótko przed jego śmiercią. Aha, i jakby tego było mało, na czole zabitego znaleziono element z pańskich puzzli. – Odetchnął ciężko. – Nadaża pan, Pedersen? O ile wiem, nie mamy do tej pory żadnego podejrzanego. Ale jeśli spojrzeć na tę sprawę w sposób zupełnie obiektywny, kogo wytypowałby pan jako osobę stojącą za tym wszystkim?

– Obecnie mam kilku podejrzanych – stwierdził Jakob oschle.

– Nazwałbym go podejrzanym – ciągnął Mortensen w tym samym tonie. – A pan nie?

Pedersen pokręcił głową.

– Złożono mi w nocy wizytę, właściwie można mówić o włamaniu. Odwiedzili mnie Jørgen Emil Lyberth i Kjeld Abelsen. Siłą wdarli się do mojego domu wraz z osiłkiem o czerwonej gębie, bliżej mi nieznanym Farerczykiem.

Mortensen zmarszczył czoło i opuścił dłoń z resztką cygara między palcami.

– Znowu pan zaczyna? Nie mówiłem, że nie chcę więcej tego słuchać?

– Z całym szacunkiem, panie Mortensen, ale musi pan pozwolić mi się wypowiedzieć, bo łączy się to z tamtą sprawą.

– Dobrze, zatem co pana nurtuje?

– Jak mówiłem, przyszli do mnie w środku nocy i przyprowadzili tego rudowłosego wielkoluda. Chcieli, żebym wycofał się ze wszystkiego, co ma związek z tymi dziećmi, i żebym jak najszybciej znalazł winnego morderstw. Kazali mi zatrzymać następnego dnia Thomasa Olesena z bloku 16. To znaczy dzisiaj, dzień po tym ostatnim morderstwie, o którym wtedy wiedzieli pewnie tylko oni.

– Pedersen, dlaczego tych dwóch miałoby panu grozić i chcieć, by jakiś przypadkowy człowiek został skazany za morderstwa, z którymi nie ma nic wspólnego?

– Bo to oni są w nie zamieszani. Farerczyk rozdarł mi koszulę i przyłożył nóż do piersi, a Abelsen groził, że szybko mogę skończyć z rozciętym brzuchem.

– To proszę mi tylko powiedzieć dlaczego. Z jakiego powodu ci ludzie mieliby się przyczynić do śmierci tych czterech mężczyzn? I na dodatek grozić panu, lokalnemu policjantowi, odebraniem życia, jeśli nie doprowadzi pan do zamknięcia sprawy? – Potrząsnął głową. – Brakuje w tym logiki, drogi panie.

– Nie wiem. – Jakob westchnął i zwiesił głowę. – Wydaje mi się, że ma to coś wspólnego z wykorzystywaniem seksualnym tych dziewczynek. Być może Lyberth i Abelsen są w tę sprawę umoczeni, na przykład pośredniczyli w kontaktach, dzięki czemu ojcowie mogli udostępniać swoje córki wysokiej rangi politykom albo urzędnikom z Danii. Może ci zamordowani stali się z czasem zbyt pazerni i zaczęli żądać więcej pieniędzy za swoje milczenie. Paneeraq wspominała, że tych dwóch było u niej w domu już wcześniej, wraz ze starszym Duńczykiem, którego nazywano ministrem.

– Czy powiedziała wprost, co się wtedy wydarzyło?

Jakob wolno pokręcił głową.

– Ona ma tylko jedenaście lat.

Mortensen uderzył obydwoma dłońmi o blat stołu, po czym zabębnił palcami.

– Nie oskarżę tych dwóch szanowanych obywateli i jakiegoś duńskiego ministra o morderstwa i wykorzystywanie seksualne nieletnich tylko dlatego, że pan tak twierdzi. My tutaj pracujemy z dowodami, a o ile pana dobrze zrozumiałem, nie ma pan nic na poparcie swoich oskarżeń. Nic. Nie mam zamiaru zawracać im głowy nawet jedną rozmową telefoniczną.

– Mam także innego świadka. – Jakob wszedł mu w słowo. – Kobietę, która widziała między innymi Lybertha i Farerczyka u Rossinga Lyngego tego wieczoru i tej nocy, kiedy go zamordowano, a Najak zniknęła. Widziała ich na ulicy przed domem, a później słyszała, jak kłócą się w mieszkaniu na górze. Wydaje mi się... Wydaje mi się, że słyszała nawet, jak mordowano ofiarę.

– Zatem widziała obydwu obywateli przez okno w nocy, w ciemnościach, wśród śniegu, a potem usłyszała coś przez sufit w swoim mieszkaniu? – Mortensen

uniósł dłoń, aby powstrzymać dalsze słowa. – To nie do obronienia, zwłaszcza bez dowodów. Jakob, nawet gdyby miał pan rację co do swoich szalonych teorii, to pana nie uniewinnia. Mam przed sobą notatnik, pana pogróżki wciąż wiszą w powietrzu, co więcej, zadbał pan o to, żeby usunąć dziewczynkę z mieszkania. Sprawa wygląda tak, że... od teraz zostaje pan zawieszony. Proszę pana w tym momencie o zwrot odznaki i klucza do komisariatu. Będę musiał sam się dziś rozeznąć w rozmiarach tej sprawy. Jutro czeka mnie pieprzona awantura z tymi z góry.

Jakob wykręcił klucz z noszonego pęku i rzucił go razem z odznaką na stół obok notatnika.

– Do diabła z wami wszystkimi.

– Dziękuję, dziękuję, w swoim czasie pewnie tam trafimy. – Mortensen przysunął odznakę bliżej siebie. – A teraz proszę, aby udał się pan do domu i pozostał tam, dopóki się z panem nie skontaktujemy. Na razie nie ma potrzeby, by stosować inne procedury.

Jakob zatrzymał się w połowie drogi do drzwi. Wszystko się w nim gotowało.

– Najak być może wciąż żyje!

– Wszyscy mamy taką nadzieję – mruknął Mortensen i zerknął na niego. – Czy chciałby pan mi o czymś jeszcze powiedzieć?

– Istnieją filmy, na których według mnie można ją rozpoznać.

– Filmy? Tutaj, w Godthåb?

Jakob potwierdził skinieniem głowy.

– Wydaje mi się, że zostały nagrane w miejscu, gdzie jest więziona... przez Abelsena albo tego Farerczyka.

Mortensen pokręcił głową i podniósł się z trudem.

– Teraz, kurwa, pan przesadził, Pedersen. Niech pan przyniesie te filmy, jeśli w ogóle istnieją, poza tym proszę się trzymać z daleka. Zostaje pan zawieszony bez względu na wszystko i z pewnością nie pomoże to pańskiej sprawie, jeśli przechowuje pan w domu jakiś dodatkowy materiał dowodowy.

Jakob spuścił wzrok.

– Wynocha stąd! – ciągnął Mortensen rozwścieczony. – Proszę wyjść, zanim poślę z panem kilku kolegów, żeby rozbebeszyli pana dom!

W wielu miejscach śnieg piętrzył się wzdłuż ulic na wysokość metra. Spod tej gęstej, lśniącej pierzyny sterczały jedynie nieliczne skały. Blask księżyca odbijał się od ziemi, która wyglądała, jakby powleczono ją fosforem. Wiatr niespodziewanie się uspokoił, tak że nawet najmniejszy dźwięk słychać było na dużą odległość. Dopiero dochodziła szósta, ale niebo ponad miastem już zdążyło przybrać smolście czarną barwę o nieskończonej głębi. Nad głową Jakoba świeciły miliony gwiazd, a jeszcze więcej kryształów pod jego stopami. Zimno wgrzyzało się w nos i gardło, wydawało się, że temperatura spadła do minus piętnastu stopni. Pieczenie było niemiłosierne, a małe włoski w nosie natychmiast zamarzały.

Domy stojące przy drodze na całej jej długości świeciły małymi okienkami, z wyjątkiem jego własnego, który spowijała ciemność podobna do tej na niebie. W chwili, gdy Jakob położył odznakę na biurku Mortensena, zrozumiał, że jego dni w tym domu są policzone, ale nie odczuwał z tego powodu smutku. Tak naprawdę dom nigdy nie należał do niego. Mieszkało tam wcześniej dwoje ludzi, którzy zginęli jednocześnie, pozostawiając wszystkie swoje rzeczy, jakby wciąż byli żywi. Przypominało to mauzoleum, które Jakob wynajął tylko na krótki czas. Teraz miało przejść w inne ręce, i zapowiadało się, że jego życie również przyjmie nowy obrót.

Już z odległości kilku domów zauważył, że drzwi są uchylone, i pokonując ostatnie metry dzielące go od wejścia, uświadomił sobie, że musiano je wyważyć. Zostały wyrwane z futryn, wokół zamka widać było strzaskane drewno.

Przez całą drogę do domu myślał o tym, że w środku nikogo nie zastanie. Wcześniej w ciągu dnia, który coraz głębiej wciągał go w bezdenną otchłań, zdał sobie sprawę z tego, że nie jest w stanie dotrzymać obietnicy danej Paneeraq, obietnicy, że do niej wróci i że będzie jej strzegł. Wzięto ją stamtąd siłą, a jemu nie starczało odwagi, aby zastanawiać się nad tym, jak bardzo to przeżyła. Na dodatek nie miał pojęcia, gdzie dziewczynka obecnie przebywa i czy jeszcze kiedykolwiek się spotkają.

Popchnął drzwi i wszedł do przedpokoju, gdzie podniósł z podłogi niewielką reklamówkę. Następnie zamknął drzwi na tyle, na ile było to możliwe, i udał się do salonu.

Stolik kawowy był przewrócony, a naprzeciw niego na szarym dywanie leżały prawie wszystkie kamienie z półek regału – układały się w kształt półksiężyca. Dotknął ręką blatu. Wcześniej na gładkiej powierzchni nie było najmniejszej rysy, teraz pokrywały ją cienkie zarysowania i pęknięcia lakieru. Dłoń zsunęła się na dywan i musnęła kilka kamieni. Za stolikiem zaznaczało się na dywanie miejsce, gdzie długie włosie zostało wgniecione, a pośrodku widniał ślad mokrej plamy.

Zainstalował nowy film na projektorze i włączył urządzenie. Wnętrze pokoju przeciętł oznaczony drobinami kurzu snop ostrego światła. Prostokąt na ścianie migotał. Dziewczynka wciąż siedziała w tym samym pomieszczeniu. Skulona w swoim kąciku. Wraz z pojawieniem się przeszywającego, ostrego światła szybko zauważył, że nic nie było takie jak wcześniej. Włosy znajdowały się w nieładzie. Były brudniejsze niż przedtem. Skołtunione. Nie miała na sobie rajstop. Żadnej sukienki. Żadnej bielizny. Tylko kurtkę, którą się otulała. Jej ciało się trzęsło. Drgało. Światło zmieniło się w ciemność, która po chwili ponownie się rozjaśniła. Jej nagie nogi były pokryte plamami. Brudne. Światło i ciemność nie podrażniały już jej zamkniętych powiek. Dłonie były przyciśnięte do ust i nosa. Na policzkach pokrytych brudem widniały pasma wielu warstw zaschniętych łez.

Siedziała zupełnie nieruchomo. Jakob nie zwrócił uwagi na to, jak długo to trwało. Po prostu czekał. Wraz z filmem ktoś przyniósł nową kartkę. „To twoja ostatnia szansa. Zamknij tę sprawę. Jutro będzie martwa”. Jakob wlepił wzrok w dziewczynkę na przemian skąpaną w rażącym świetle i pogrążoną w ciemności. Potem zjawił się ten cień. Nagle wślizgnął się przed obiektyw i wszystko przysłonił, nie poruszając kamery. Był to wysoki, szczupły mężczyzna. O czarnych włosach. W długiej, ciemnej kurtce. Był blady i spięty, twarz było widać z boku i tylko przez krótką chwilę. Zarzucił koc na Najak, ale ona nawet się nie poruszyła ani nie otworzyła oczu.

Taśma się skończyła. Kamera już niczego nie pokazywała. Nie musiała. Mężczyzna, który się pojawił, stanowił odpowiedź na wszystkie pytania.

W skroniach Jakoba dudniło. Oczy odmawiały posłuszeństwa.

– Ona ma tylko jedenaście lat! – wykrzyknął. Wbił wzrok w projektor i zaczął potrząsać głową. Potem spojrział na zegar na ścianie naprzeciwko kuchni. Było trochę po ósmej. – Niech to diabli.

Podniósł się i zaczął zakładać kurtkę. Nie miał telefonu, więc jeśli chciał coś załatwić, musiał wyjść z domu. Chwycił projektor i włożył go do kartonu, w którym go podrzucono. Obok urządzenia umieścił wszystkie szpule z filmami.

Zimno porządnie szczypało go w twarz. Wiatr znowu przybrał na sile, za spowijającą wszystko ciemność odpowiadały gęste kłęby chmur, które nadciągnęły nad cypel. Mróz i padający śnieg wgryzały się w jego twarz, przez co trudno mu było patrzeć przed siebie, kłuły go w oczy i szczypały w policzki. Szedł z kartonem w dłoniach, cały czas się potykając, ponieważ nie mógł dojrzeć ulicy pod swoimi stopami.

Zanim dotarł do komisariatu, trzykrotnie przewrócił się na kolana, bo zrobił niewłaściwy krok i zapadł się w śniegu. Choć miał rękawiczki, marzły mu palce, dlatego raz na jakiś czas niósł karton tylko w jednej ręce, drugą poruszając w powietrzu, by pobudzić krążenie. Latem droga z domu na komisariat nie zajmowała dużo czasu, ale w ciemną jak smoła noc podczas zamieci śnieżnej

trwało to ponad kwadrans.

Komisariat był równie ciemny, jak noc, ale w przeciwieństwie do nieba widać go było wyraźnie na tle śniegu, który pokrywał wszystko wokół tego długiego ciemnobrązowego budynku z drewna.

Jakob pokonał ostatnie stopnie schodów, odstawił karton i ciężko oddychał przez kilka sekund. Następnie chwycił klamkę, ale drzwi nie ustąpiły. Miał nadzieję, że ktoś został w pracy. Wszystko jedno kto. Mógł to być nawet Mortensen. Szarpnął kilkakrotnie klamkę i uderzył mocno ręką o drewnianą ramę okalającą szyby.

Przez kilka minut panowała cisza. Słyszał własny oddech. Potem podniósł karton i zeszedł po schodach. Kroczył przez wysokie zasy śniegu, zaglądnąc do wszystkich okien. Wszędzie panowały ciemność i pustka.

Do jego wysokich butów ponad cholewkami dostało się pełno śniegu. Rękawiczki pokrywały grudki lodu. Kontynuował mozolną wędrówkę obok domu Mortensena stojącego nieopodal, ale było tam równie ciemno, jak w budynku komisariatu. Stamtąd zawrócił do domu. Sprawa musiała poczekać do następnego dnia. I tak nie zaczął szukać kontenera, zanim nie zrobi się jasno.

Po powrocie do domu zdjął zimną kurtkę i ponownie ukrył karton w niskiej szafce. Potem wszedł do kuchni i napełnił po brzegi szklankę czerwonym johnniem walkerem. Wsunął drugą szufladę i sięgnął po duży nóż kuchenny. Jeszcze jeden spadek po małżeństwie Hemplerów. Nóż był ciężki i dobrze leżał w dłoni. Ostrze było prawie tak samo długie jak trzonek, który miał kierować nożem, jeśli zajdzie taka konieczność. Lewą ręką ujął szklankę, z której upił łyk zimnej whisky. Wykrzywił twarz i napił się jeszcze trochę, po czym zawrócił do salonu i zagłębił się w fotelu między miękkimi poduszkami, a nóż odłożył na jeden z podłokietników. Przez zdewastowane drzwi wejściowe wdzierało się przenikliwe zimno.

Jakob obudził się w momencie, gdy upuścił pustą szklanę na podłogę, chociaż wypadła mu z ręki z innego powodu. Odkasznął głośno i wciągnął nosem powietrze głęboko do płuc, czując, jak zimno oczyszcza jego myśli ze snu.

Fotel poddał się jego ciężarowi z cichym skrzypnięciem. Pedersen wyprostował zeszywniałe plecy i rozciągnął nogi nad podłogą tak mocno, że poczuł, jak lekko drżą.

Powoli podniósł rękę, aby sięgnąć po odłożony wcześniej nóż, ale jego palce nie wyczuły nic poza drewnem. Obmacał cały podłokietnik i przesunął dłoń na podłogę. Nic tam nie leżało.

Otoczająca go ciemność poruszyła się nagle, aż zamarł ze strachu.

– Co tam, Duńczyku, nie możesz znaleźć swojego noża?

Jakob natychmiast rozpoznał północnoatlantycki akcent i wyczuł kąśliwą nienawiść sączącą się z każdej sylaby.

– Właśnie dlatego pomyślałem, że muszę go dla ciebie popilnować. Taki mały Duńczyk jak ty nie jest przyzwyczajony do takich dużych noży.

Jakob wyprostował się jeszcze bardziej, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w ciemność.

– Jak tam? – zagadnął go Farerczyk. – Nie możesz mnie znaleźć? Zaraz ci pomogę.

Pedersen drgnął wraz z włączeniem światła. Mięśnie jego rąk i nóg się napięły.

– Proszę bardzo! Teraz lepiej?

Przetarł oczy.

– Jesteś bardzo cichy, Duńczyku.

Głos dochodził z tyłu. Jakob obrócił się w fotelu i dojrzał mężczyznę o czerwonych włosach stojącego przy drzwiach do sypialni. Ze skrzyżowanymi na piersi rękoma opierał się o framugę. Miał na sobie gruby, wzorzysty, biało-brązowy sweter. Jedną z dłoni trzymała nóż kuchenny Hemplerów skierowany ostrzem w stronę pokoju.

– Czego tu szukasz? – zapytał Jakob krótko i twardo, powoli podnosząc się z fotela.

Farerczyk opuścił ręce wzdłuż ciała, nóż zawisnął ostrzem w dół. Kciuk mężczyzny gładził nieznacznie zakończenie uchwytu.

Pomarańczowe niczym marchewka włosy Farerczyka lśniły podobnie jak jego zarost. Twarz była blada i piegowata. Barki szerokie. Ramiona wydawały się twarde jak drewno okrętowe. Jakob nawet przez moment nie miał wątpliwości, że ten mężczyzna był dużo silniejszy od niego.

– No właśnie, czego ja tu szukam? – Wielkolud zrobił kilka spokojnych, miarowych kroków do przodu. Jego oczy przez cały czas były utkwione w oczach Pedersena.

– Pewnie przysłali cię twoi przyjaciele.

– Przyjaciele? – Farerczyk przyjrzał mu się z pogardą. – Nie mam tu żadnych przyjaciół.

– Co do tego się nie mylisz – potwierdził Jakob. – Z tą wiedzą, którą masz, jesteś tak samo skończony jak ja.

Olbrzym zaśmiał się krótko, co bardziej przypominało parsknięcie.

– Nic w tej osadzie z betonu nie jest w stanie mnie wystraszyć. – Skinął głową. – A już na pewno nie jakiś duński prawnik, któremu dopiero co wyrosły włosy na kutasie, albo ten drugi, Grenlandczyk, któremu nigdy nie wyrosną.

Pedersen ciężko westchnął.

– Powiedz mi, gdzie ukryto Najak, a wszystko inne odstawię na bok.

– Niczego nie kumas, Duńczyku. Powinieneś trzymać gębę na kłódkę i zamknąć sprawę, tak jak się umawialiśmy. Dziewczyna już nie żyje. Ale zostały jeszcze trzy inne, prawda? – Rozejrzał się po pokoju. – Gdzie schowałeś filmy? I tak je znajdę, więc jeśli mi to zdradzisz, pozwolę ci umrzeć szybką śmiercią.

– Nie chciałbyś mieć krwi dziecka na rękach – powiedział Jakob ochryłym głosem.

– Każda krew smakuje tak samo, mały Duńczyku.

Spojrzenie Jakoba wędrowało rozpaczliwie po salonie. Ucieczka była niemożliwa. Zrobił krok w tył, w stronę przewróconego stolika. Potem jeszcze jeden, przez cały czas ze wzrokiem utkwionym w Farerczyku, nie patrząc mu jednak w oczy. Kiedy jedną stopą dotknął końca szarego dywanu, obrócił się szybko, chwycił z podłogi dwa duże kamienie i w tym samym momencie podniósł się i ponownie obrócił. Trzymane w obu dłoniach kamienie wielkości pięści ważyły sporo. Palce Jakoba zacisnęły się mocno na ich szorstkiej powierzchni, wczepiając w niewielkie zagłębienia.

– Co, do czorta?! – wykrzyknął Farerczyk. – Chcesz się pobawić kamieniami? – Wskazał na ranę widniejącą na czole Jakoba. – Wydawało mi się, że z tym skończyłeś.

Pedersen ugiął nieznacznie rękę, gotując się do ciosu.

– Wracaj do swoich właścicieli i przekaż im, że nie jestem jednym z ich psów.

Farerczyk burknął rozjuszony.

– Nie mam właścicieli, Duńczyku. Nie kapujesz tego?

– Zjeżdżaj do swoich panów – wysyczał Jakob i zamachnął się obydwoma kamieniami przed swoim torsem. – Nie jesteś niczym innym, jak ich nędznym pachołkiem.

Oczy barczystego, rudobrodego mężczyzny płonęły wściekłością.

– Jestem Farerczykiem! – wrzasnął i z uniesionym nożem zbliżył się o dwa kroki do Jakoba. – Jestem swoim własnym panem.

Pedersen odczytał jego ruch jako atak i rzucił się do przodu, aby wyjść naprzeciw mężczyźnie. Zamachnął się prawą ręką, ale Farerczyk nagle stanął i ręka Jakoba z ciężkim kamieniem wybiła głęboką dziurę w powietrzu, pociągając za sobą jego korpus i czyniąc go zupełnie bezbronny wobec ataku rozwścieczonego przeciwnika o rumianych policzkach. Zdążył jedynie nieznacznie przekręcić głowę, kiedy w jego skroń wymierzono brutalny cios.

W głowie Jakoba dudniło tak mocno, że z trudem przychodziło mu otworzyć oczy. Światło z wiszącej u sufitu lampy przeszywało go niczym bezlitosne cięcia ostrym narzędziem i wraz z bólami i metalicznym posmakiem, który wypełniał jego gardło po brzegi, sprawiło, że wezbrały w nim duszące nudności. Poczul, jak powietrze urywanym oddechem przedostaje się do jego ust i z nich uchodzi. Spróbował przełknąć ślinę zbitą w twarde grudki głęboko w gardle. Potem jeszcze raz. Zacisnął wargi do białości.

Otworzył oczy. Dwie wąskie szparki. Źrenice wędrujące po podłodze. Rozpoznał deski. Szary dywan. Meble. Jego twarz leżała płasko na podłodze. Stanowiła z nią jedność. Ciało było ciężkie, jak gdyby przytwierdzone do miejsca, w którym leżało.

Kręciło mu się w głowie. Treść żołądka podchodziła do gardła, więc musiał wyteńczyć wszystkie siły i wstrzymywać oddech, aby się nie poddać i nie wymiotować.

Niedaleko od swojej twarzy dojrzał dłoń. Była żywa. Wydawała się żywa. Reagowała, kiedy myślał. Poruszała palcami. Niedużo, ale wystarczająco. Jego oczy ponownie się zamknęły. Spojrzenie wycofało się za powieki w postaci dwóch czarnych plam otoczonych płonąca czerwienią. Potem spojrział raz jeszcze. Przesuwał ośrodek skupienia. Powolutku. W rytm swojego oddechu. Nieopodal na podłodze dostrzegł obcą dłoń w kałuży krwi. Jeszcze dalej leżało *ulo*. Jego ostrze było wysmarowane zarówno zakrzepłą, jak i świeżą krwią. Rękojeść zupełnie pociemniała.

W jego głowie kłębiły się myśli.

Był w stanie widzieć i czuć.

Oddychał.

Znów otworzył oczy. Spojrzenie ponownie powędrowało po podłodze. Prześlizgnęło się obok dłoni, *ulo* i krwi, aż dotarło do ciała. Ciała, które leżało tak daleko od jego twarzy, że nie mogło należeć do niego. Nie był w stanie skupić wzroku. Spojrzenie nieporadnie to pomniejszało, to powiększało obraz, nie uchwytyjąc niczego wyraźnego. Krew. Blade ciało. Rude włosy. Broda. Krwawe tkanki wzdłuż białej skóry.

Spróbował obmacać swoje ciało, aby sprawdzić, czy wciąż jest w jednym kawałku. Wydawało się, że tak. Unieruchomiony, ale w całości.

Coś żywego przedarło się przez jego myśli. Odgłos kroków. Buty stąpające po podłodze tuż obok.

Jego spojrzenie przesunęło się po deskach podłogi, aż natknęło się na buty i prowadzącą je parę nóg. Zerknął jeszcze wyżej. Dwie dłonie wycierające się do

sucha jedną z jego ścierek. Twarz. Dwoje ciemnych oczu.

Skamieniałe życie
INUUNEQ UNISSIMASOQ

Nuuk, 13 sierpnia 2014

Matthew przez chwilę rozważał, czy nie pójść do domu i się nie przebrać, ale odsunął od siebie tę myśl. Zamiast tego udał się prosto do Radiofjeldet i skierował w stronę bloku 2.

Podczas drogi zdążył napisać esemesa do Tupaarnaq o Else i Arnaq. Odpowiedziała szybko, że na pewno lepiej mieć siostrę niż ojca, skoro ojcowie i tak zawsze okazują się strasznymi idiotami.

Kilka minut później Matthew stawiał się pod adresem, który dostał od Ivalo. Długi budynek był prawie tak samo zdewastowany jak blok 17, ale zbudowano go według innego planu, z drzwiami wejściowymi do każdego mieszkania umiejscowionymi na wspólnych galeriach ciągnących się wzdłuż całego budynku.

Na klatce schodowej, na którą Matthew wszedł od strony podwórka, ktoś namalował farbą okrągły znak przedstawiający czarną sylwetkę mężczyzny w trakcie sikania przekreśloną czerwoną linią. Intencja była czytelna, ale dookoła i tak śmierdziało moczem.

Drzwi wejściowe miały niebieski kolor. Powlekająca je farba łuszczyła się i pękała, ale część mieszkania, którą było widać przez szyby, prezentowała się schludnie. W oknach po obu stronach drzwi wisiały kwieciste zasłony, a przez jedno z nich zaglądało się prosto do czystej i zadbanej kuchni.

Kiedy zapukał po raz drugi, drzwi się uchylły i w szczelinie ukazała się niska kobieta po pięćdziesiątce.

– Nie chcemy reklam – zakomunikowała zmęczonym głosem na jego widok.
– Reklam? – powtórzył zdziwiony.
– Tak, nie roznosi pan reklam?
– Nie. – Zmarszczył czoło. – Jestem dziennikarzem i chciałbym zapytać o kilka rzeczy.

– Aha, rozumiem. Wzięłam pana za jednego z tych rodziców, którzy zastępują swoje dzieci w roznoszeniu reklam wycieczek szkolnych, bo uważają, że nasze bloki są dla nich zbyt niebezpieczne.

– Moja córka nie żyje. – Matthew poczuł, że robi mu się tak ciężko na sercu, że niewiele brakowało, a musiałby przykłęknąć. Nie miał pojęcia, co podsunęło mu te słowa, i żałował, że nie może ich cofnąć. – Przepraszam, nie powinienem był tego mówić. Mam na imię Matthew i szukam Paneeraq Poulsen. Zna ją pani?

– Tak – odpowiedziała z ociąganiem. – To ja.
– Pracuję dla „Sermitsiaq”, jestem w trakcie badania starej sprawy dotyczącej czterech morderstw popełnionych w Nuuk w 1973 roku.

Paneeraq milczała, ale patrzyła mu w oczy.

Końce palców jego lewej dłoni ułożyły się delikatnie wokół serdecznego palca prawej ręki i ostrożnie zaczęły go pocierać.

– O ile mi wiadomo, ofiary tych zbrodni popełniły dużo cięższe przestępstwa niż sprawca, który ich zamordował, mimo że zabójstwa miały wyjątkowo brutalny charakter. – Szukał właściwych słów. – Dostałem ten adres od pewnej kobiety z urzędu miasta, dlatego się tu zjawiłem. Niełatwo dowiedzieć się czegoś o tej sprawie. Wszyscy milczą jak zakłęci.

Brak reakcji spowodował, że jego dłonie znów zaczęły się trząść. Kobieta wolno pokiwała głową i zagryzła wargi.

– Proszę zaczekać – powiedziała i zamknęła drzwi.

Trochę dalej z jednego z mieszkań na galerię wyszło trzech młodych Grenlandczyków. Przystanęli w pobliżu i zapalili papierosy. Matthew poczuł silny głód nikotynowy. Podszedł do poręczy i wychylił się, aby zobaczyć, co się dzieje na dole. Na podwórzu między blokami 1 a 2 parkowały tylko trzy samochody, na dodatek jeden z nich był rozbity. Na ukos po lewej widać było ścianę domu kultury.

Drzwi ponownie się otworzyły i Matthew szybko odwrócił się w ich stronę.

– Zapraszam – powiedziała krótko Paneeraq, całkowicie otwierając drzwi. – Trzymałam to wszystko w tajemnicy od czasu tamtych wydarzeń, ale mam pięćdziesiąt trzy lata i nic nie wiąże mnie z życiem oprócz dziadka ze strony mamy. Jeśli będę musiała umrzeć, równie dobrze mogę to zrobić z czystym sumieniem, a dziadek jest już po osiemdziesiątce, więc także nie ma potrzeby trzymać się kurczowo tego świata.

Matthew nie wiedział, co powiedzieć. Zamiast tego schylił się, żeby zasnuować swoje ciężkie niebieskie trapezy.

– Rozmawiałam z nim o tym, zanim pana wpuściłam – wyjaśniła. – Wystarczy, że jeden z członków lokalnego rządu zwróci uwagę na tę sprawę, a nie pożyczemy długo.

– Ale ja nie rozmawiałem z politykami – zaprotestował pośpiesznie Matthew. – Tylko ze znajomą, pewną starszą kobietą z urzędu miasta. Podzieliła się ze mną przemyśleniami na temat niewłaściwego... – zawahał się – traktowania kobiet przez mieszkańców niektórych mniejszych osad.

Paneeraq skinęła głową ze smutnym uśmiechem i gestem zaprosiła go do pokoju.

– Cóż, zobaczymy. – Wskazała stół z krzesłami. – Usiądźmy tutaj.

W pokoju wydzielono trzy przestrzenie: jedną ze stołem jadalnym, drugą z sofą i telewizorem i trzecią z rozłożystym fotelem, w którym spoczywał bez ruchu wiekowy mężczyzna. Siedział zgarbiony i zakutany w bluzę z kapturem podobną do tych, jakie Matthew widział na wielu Grenlandczykach sprzedających

na targu. O fotel stał oparty okrągły, płaski bębenek, jakich używa się do tradycyjnych tańców z akompaniamentem.

– To mój dziadek – oznajmiła Paneraaq, stawiając na stole dwie filiżanki z parującą czarną kawą. – Nie odzywa się już zbyt często.

Odsunęła krzesło i usiadła naprzeciwko Matthew. Miała nieznacznie zaokrągloną twarz, małe oczy i rzadkie brwi. Włosy krótkie i gęste, zaczesane na lewą stronę. Wśród czerni sporadycznie pojawiały się siwe pasma.

– Czego chciałby się pan dowiedzieć? – zapytała, nie patrząc na dziennikarza.

– Próbuję wyjaśnić tę sprawę z lat siedemdziesiątych – zaczął niepewnie. – Cztery morderstwa, o których już wspomniałem. Według mnie wszystkie miały coś wspólnego z wykorzystywaniem dzieci przez członków ich rodzin. Oczywiście to nie dziewczynki zamordowały własnych ojców, ale ktoś, kto był z nimi na tyle blisko, że w końcu miał wszystkiego dość i zrobił to niejako w ich imieniu.

– Uważa pan, że jestem jedną z nich?

Matthew przesunął palcami wzdłuż boku gorącej filiżanki.

– Tak, przynajmniej tak mi się wydaje. Ale oczywiście zrozumieć, jeśli nie będzie pani chciała o tym rozmawiać.

Stary mężczyzna w fotelu zsunął jedną z pomarszczonych dłoni ku ziemi i zastukał palcami w naciągniętą skórę bębena. Niezbyt głośno, ale wystarczająco, aby przykuć uwagę Matthew.

– Chciałabym o tym opowiedzieć. – Głos Paneraaq wmiszał się w odgłos stukania o bęben, który natychmiast ucichł. Kobieta wstała, podeszła do niedużej ciemnobrązowej komody i zapaliła ustawione tam dwie szerokie białe świece z religijnymi motywami. Jedna z nich przedstawiała wizerunek Jezusa na wzór ikony, a druga, wykonana w tym samym stylu, Maryję Dziewicę.

Matthew zwrócił uwagę na małego skamieniałego jeżowca leżącego między świecami.

– Można tutaj znaleźć takie kamienie? – zapytał, uśmiechając się do niej.

– Nie, dostałam go dawno temu od bliskiego przyjaciela. – Usiadła z powrotem przy stole i upiła łyk kawy. – Czego chciałby się pan dowiedzieć?

Matthew poprawił się na krześle.

– Kiedy zacząłem badać tę sprawę, myślałem, że dotyczy przede wszystkim morderstw, ale to się zmieniło.

– To znaczy?

– Chodzi mi o wykorzystywanie seksualne.

Paneraaq westchnęła ciężko i utkwiała wzrok w blacie stołu.

– Naprawdę zrozumieć, jeśli nie chcesz o tym rozmawiać – powtórzył Matthew.

Wzruszyła ramionami.

– Przecież po to pan tu przyszedł. – Jej spojrzenie zatrzymało się na świecach. – Każda dziewczynka, którą kiedyś wykorzystywano, pozostaje opuszczonym i samotnym dzieckiem już do końca życia. Ból z powodu strasznej krzywdy wyrządzonej przez tych, którzy powinni nas chronić, nigdy nas nie opuści. Towarzyszy nam każdego dnia i boli tak samo teraz, jak wtedy, gdy jako dziewięcio- czy dwunastolatki każdej nocy kładłyśmy się do łóżka i zasypiałyśmy z płaczem.

– Czy mogę to zapisać w swoim telefonie? – zapytał Matthew, wyjmując komórkę.

– Proszę bardzo, ale jeśli napisze pan cały artykuł, bardzo chciałabym go wcześniej przeczytać, jeżeli zamierza pan zamieścić moje nazwisko.

– Na razie nie mam takich planów, ale gdyby do tego doszło, to wolałaby pani, żebym nie podawał jej danych?

– Niech pan robi to, co uzna za słuszne. – Wbiła pusty wzrok w jego telefon. – W domu mnie nie wykorzystywano, ale działo się tam wiele innych rzeczy.

Matthew podniósł na nią wzrok. Wciąż tkwiły w nim głęboko słowa z notatnika Pedersena o Paneraq, która z ledwością mogła chodzić i strasznie bała się ojca, ale nie chciał teraz o tym wspominać.

– A ja byłem przekonany, że morderstwa to rodzaj zemsty za te akty przemocy wobec...

– Wobec nas, dziewczynek?

Matthew powoli skinął głową.

– Niewykluczone, że mogło tak być, ale w tej sprawie chodziło o dużo więcej. Nie mam pojęcia, jak wyglądało życie rodzinne pozostałej trójki, ale wiem, przez co wszystkie przeszłyśmy i co w dalszym ciągu musiałyśmy znieść po powrocie do Nuuk, niecały rok przed śmiercią moich rodziców.

– Nie mieszkaliście w Nuuk? Z waszymi rodzicami? – Matthew powoli uświadamiał sobie, że podejrzenia Jakoba dotyczące wykorzystywania dziewczynek przez ojców zaczynają się coraz bardziej rozwiewać.

– Widać nie dowiedział się pan zbyt wiele, czyli jest tak, jak było do tej pory. Zapomniano o nas. O wszystkim.

– Nie do końca – zaprotestował Matthew. – Przecież piszę o tym teraz.

– Ale nie z naszego powodu, prawda? Tylko z powodu tych zamordowanych mężczyzn. Wszystko, co dotyczy nas, ukryto i zapomniano, więc nie dotrze pan do żadnych dowodów.

– Dowody być może się znajdują, jeśli najpierw zdejmemy wieko z pudełka. Pani także jest świadkiem i może opowiedzieć o tej sprawie.

Paneraq upiła łyk kawy i przesunęła się nieznacznie na krześle.

– Była nas czwórka, byliśmy w tym samym wieku. Ja, Najak, Julianne

i Nuka. Kiedy przybyliśmy na Ammassalik, miałyśmy około dziewięciu lat. Czyli musiało się to zdarzyć w 1969 roku. Znajdowało się tam wtedy sanatorium dla dzieci i miałyśmy być leczone na gruźlicę. – Potrząsnęła głową. – W zasadzie był to zwykły dom dziecka, ale teraz myślę, że potrzebowano wymówki, aby móc testować na nas różne medyczne preparaty. Gruźlica okazała się w tym wypadku niezwykle dogodna, bo nikogo tak naprawdę nie obchodził los chronicznie pokaszających małych dziewczynek.

– Czyli spędziłyście w tym domu dziecka dwa lata? Coś takiego w ogóle nie przyszło mi do głowy.

– Owszem, byłyśmy tam przez ponad dwa lata. Dni zlewały się ze sobą. Wydaje mi się, że porzuciłyśmy nadzieję, że kiedykolwiek wrócimy do domu, ale nagle się to stało: niespodziewanie w ciągu jednego dnia przetransportowano nas samolotem do Nuuk. Dowiedziałyśmy się, że jesteśmy zdrowe, ale że wciąż potrzebujemy leków, abyśmy znów nie zachorowały, a taki rodzaj leczenia można nam było zapewnić w Nuuk. Wtedy tego nie rozumiałam, bo kaszel ustał już ponad rok wcześniej, dopiero dziś przedstawia się to zupełnie inaczej. W każdym razie bez względu na wszystko była to dla nas olbrzymia ulga móc opuścić tamto miejsce. Tak nam się przynajmniej wtedy zdawało.

– Rozumiem. – Matthew nie wiedział, jak zareagować. – Czyli przed morderstwami nie doszło do żadnych przestępstw związanych z wykorzystywaniem seksualnym?

– Tego nie powiedziałam.

Zapanowała cisza.

– Nie gwałcono mnie w domu, ale dochodziło do tego w domu dziecka. – Jej oczy się zamknęły. Twarz skurczyła się trochę w reakcji na jakiś daleki ból. – To było straszne miejsce. Dochodziło tam do aktów przemocy. Upokorzeń. Eksperymentów medycznych. Podawali nam pigułki i zastrzyki od pierwszego tygodnia naszego pobytu. Amfetaminę, jak teraz sędzę. Ale także wiele innych środków; do tej pory nie wiem, co to było. Nigdy nam nic nie wyjaśniano, mówiono tylko, że to część naszego leczenia. Niektóre z tych preparatów powodowały tak ogromny ból pleców i nóg, że prawie nie mogłam chodzić. Spałyśmy także dużo więcej, niż powinnyśmy. Niekiedy podawano nam tabletki, dzięki którym odzyskiwałyśmy energię, ale nie były one w stanie uśmierzyć bólu.

Matthew odchrząknął.

– To znaczy, że akty wykorzystywania seksualnego były częścią waszego życia w tym domu dziecka?

– W przypadku moim i pozostałej trójki tak. Był tam taki starszy lekarz. Z Danii. Pracował w tamtym miejscu od wielu lat i krążyła plotka, że kiedyś jakaś nieletnia dziewczynka zaszła z nim w ciążę. Teraz myślę, że to dlatego odesłano nas do Nuuk po ukończeniu jedenastu albo dwunastu lat. Zaczynałyśmy powoli

rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi, a na dodatek mogliśmy już zająć w ciąży.

– Co za bydlak. Dlaczego nikt go nie powstrzymał?

– Duńskiego lekarza w Tasiilaq w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych? Tamtejszym mężczyznom uchodziło płazem dosłownie wszystko. Zresztą tak jest do tej pory.

– Tasiilaq? Wcześniej mówiła pani, że to się działo na Ammassalik.

– Tasiilaq jest na Ammassalik. Być może to jedno z najpiękniejszych miejsc na ziemi, ale tylko jeśli jest się mężczyzną... albo kamieniem.

Matthew potarł grzbiet nosa.

– Czy po powrocie do Nuuk spotkałyście jeszcze kiedyś tego lekarza? Albo pozostałych? Na przykład urzędników, którzy chcieli was zmusić do milczenia?

Skinęła głową, a jej smutne czarne oczy nieznacznie się uśmiechnęły.

– A jednak trochę pan wie o tej sprawie. Po powrocie do Nuuk kontynuowałyśmy część naszego leczenia: raz w tygodniu musiałyśmy się zjawiać w szpitalu, aby dostać zastrzyk w udo. Nie wiem, czemu miało to służyć, ale za każdym razem byłam zupełnie wykończona przez wiele godzin. Pamiętam, że dwa razy obudziłam się z lekarzem między nogami po tym, jak leżałam nieprzytomna w szpitalnym łóżku.

– Z tym lekarzem z Tasiilaq?

– Tak.

– Czyli był także w Nuuk?

Przytaknęła.

– Tak, potem był. Ale nie wiem, jak do tego doszło. W okresie, o którym mowa, utknął tam chyba ze względu na zimę; wtedy helikoptery nie latały zbyt często.

– Czy po waszym powrocie do Nuuk gwałcił także pozostałe dziewczynki?

– Tak, gwałcił, i wtedy właśnie popełnił błąd. Nukannguaq, matka Najak, chciała ją odebrać ze szpitala po zabiegu i kiedy weszła do sali, zobaczyła lekarza leżącego na jej nagim dziecku. Najak była przytomna i na widok matki zaczęła krzyczeć i płakać. Nie wiem, czy któraś z trzech pozostałych oprócz tego była gwałcona również w domu. Z lekarzem to była zupełnie inna sprawa, która nagle wyszła na jaw. Zaczęli się u nas pojawiać jacyś mężczyźni z urzędu miasta i z Danii, ale przyjeżdżali wcale nie po to, by dokładnie zbadać tę sprawę, ale żeby nakłonić nas do milczenia. Wtedy uświadomiłyśmy sobie, że wszystkie te leki niekoniecznie podawano nam w zgodzie ze sztuką lekarską. Przeprowadzano na nas doświadczenia i nie wolno nam było tego ujawniać. Właśnie to miałyśmy zachować w tajemnicy. Gwałty na czterech nieletnich dziewczynach nikogo nie obchodziły.

Matthew odłożył telefon.

– Wie pani, co się stało z pozostałymi dziewczynkami?

– Najak zaginęła. Myślę, że leży zakopana głęboko pod ziemią gdzieś tutaj, w Nuuk. Julianne i Nuka zmarły z powodu chorób. Nie mam żadnych wątpliwości, że były wynikiem wieloletniego przyjmowania leków w dzieciństwie. Obecnie zostałam tylko ja, ale na pewno żyje wieśset innych osób, które w tamtym okresie przebywały w tym domu dziecka.

– Myśli pani, że to ci urzędnicy państwowi zabili Najak?

Jej oczy pograżyły się w jeszcze ciemniejszej głębi niż ta, którą można było w nich dojrzeć już wcześniej.

– Tak, ale nie własnoręcznie. Myślę, że podano jej zbyt dużą dawkę jakiegoś leku i organizm zwyczajnie nie dał rady.

– A ojcowie?

– Tego nie wiem – odrzekła i spuściła wzrok, wzruszając z rezygnacją ramionami.

– Proszę wybaczyć, że tak dużo pytam. Charakter tych morderstw jest niebywale brutalny, a wygląda na to, że sprawy przedstawiają się zupełnie inaczej, niż zakładałem.

– Nic nie szkodzi. – Ponownie podniosła wzrok. – Z pewnością istnieją ważne przyczyny, dla których śledztwo swego czasu zostało umorzone.

– Dlatego, że ci mężczyźni, którzy składali wam wizyty i byli w to wszystko zamieszani, to Jørgen Emil Lyberth i Kjeld Abelsen?

– Nie mam pojęcia, skąd pan to wie, ale to właściwy trop. Rzeczywiście odwiedzili nas kilkakrotnie i wyklócali się głośno z moim ojcem, ale nie wiem, czy to oni zabili moich rodziców. Większość z tych wizyt dotyczyła lekarza i eksperymentów medycznych, jakim poddawano mnie przez wiele lat.

Matthew kilkakrotnie zabębnił palcami o blat stołu.

– Skoro chodziło im o milczenie, nie jest to zbyt logiczne, że zamordowali wyłącznie ojców. Poza tym dlaczego te zabójstwa były aż tak bestialskie?

– Może w ten sposób chciano sparaliżować ludzi strachem i odwrócić ich uwagę od istoty sprawy.

Matthew przejechał palcem po filiżance, która zdążyła wystygnąć. Wciąż nie wspominał o Jakobie, ona też nie, dlatego wolał nie pytać o rzeczy, które kotłowały się w jego głowie. Jakob był martwy, zniknął bez śladu i usunięto go ze wszystkich archiwów. Gdyby zaczął o niego wypytywać albo o jakieś konkretne sprawy wyczytane w jego notesie, musiałby przyznać, że miał go w rękach, a na to nie był gotowy. Nie chciał ryzykować, że kobieta rozgniewa się na niego, że nie wyznał zaraz po wejściu do mieszkania, jak dużą ma wiedzę. Nie wiedział już nawet, co było prawdą, a co nie. Historie Paneeraq i Jakoba różniły się od siebie. Motyw zbrodni, który zakładał Jakob, może w ogóle nie istniał, ale policjant nie mógł tego wiedzieć, gdy robił swoje notatki.

Matthew zerknął kątem oka na Paneeraq.

– Słyszała pani, że na lądolodzie znaleziono zwłoki mężczyzny?

Pokręciła głową niewzruszona.

– Wczoraj dowiedziałem się, że być może jest to piąta ofiara z 1973 roku. – Zawahał się, na próżno szukając reakcji w jej oczach. – Byłyście tylko cztery, prawda?

– Tak, byliśmy cztery.

Matthew potrząsnął głową.

– Po prostu mnie to dziwi. Mężczyzna na lodzie został zamordowany w taki sam sposób, ale ukryto go głęboko w szczelinie, a jeśli zabito go w tym samym roku, należy przypuszczać, że istnieje jakiś związek.

– Tego nie wiem.

W jej oczach nie dało się niczego dojrzeć. Żadnego strachu, zmartwienia czy smutku. Ani nawet ulgi. Spojrzenie Matthew przeniosło się na brązową komodę, gdzie świece rzucały blask na leżącą obok skamielinę.

– Wie pani może, gdzie mieszkało małżeństwo Hemplerów? Zdaje się, że zginęli w latach sześćdziesiątych w katastrofie lotniczej nieopodal portu kolonijnego, ale o ile mi wiadomo, mieli dom tutaj, w Nuuk. Pomyślałem sobie, że może stoi do dziś.

Paneeraq zwlekała z odpowiedzią, ale w końcu się odezwała:

– Jako dziecko byłam nawet w tym domu z wizytą, ale nie chcę teraz o tym mówić. Może innym razem. – Na jej twarzy pojawił się nieobecny uśmiech. – Właśnie tam подарowano mi tego jeżowca.

– Wie pani, czy ten dom wciąż tam stoi?

– Owszem, na lewo od portu kolonijnego.

Przerwał jej dzwonek telefonu Matthew. Na wyświetlaczu pojawiło się: „Leiff redakcja”.

– Proszę odebrać – powiedziała Paneeraq. – Mnie to nie przeszkadza.

Matthew nacisnął „odbierz”.

– Cześć, Leiff.

– Cześć. Masz się spotkać z Malikiem przed mieszkaniem tej całej Tupaarnaq. Znaleźli tam Lybertha. Nieżywego. Nawet bardziej niż nieżywego, jeśli dobrze zrozumiałem.

– Jak to „nieżywego”? Są pewni, że to on?

– Na sto procent. Jedź tam jak najszybciej.

– Okej, będę za kilkanaście minut. – Szybko rzucił okiem na zegarek w komórce. – Na pewno przed ósmą.

– Dobra, ale najpierw musisz o czymś usłyszeć.

– No?

– Jak wiesz, nie potrafię usiedzieć w spokoju nawet pięciu minut, więc sprawdziłem dane dotyczące młodszego brata w sprawie morderstw w Tasiilaq.

Tych, w które była zamieszana Tupaarnaq, pamiętasz?

– Owszem.

– Ulrik przybył do Nuuk zaledwie trzy dni po tych morderstwach i nie dość, że jest w tym samym wieku co ten brat, który przeżył, to jeszcze ma tę samą datę urodzenia i nie posiada żadnej rodziny... Rozumiesz?

– Sądzisz, że on...

– Tak. Pracuję nad tym, żeby zdobyć jego świadectwo chrztu, ale to nie takie proste. Być może Lyberth maczał w tym palce, był wtedy praktykującym pastorem. Ale owszem, jestem całkowicie pewien, że Ulrik to młodszy brat Tupaarnaq. Jakim cudem znalazł się u Lybertha, pojęcia nie mam. Poza tym możemy chyba założyć, że Ulrik wie, kim ona jest, bo na tak małym komisariacie wszyscy znają tożsamość mordercy, który dopiero co przybył do miasta i jest na zwolnieniu warunkowym. – Zrobił krótką pauzę. – Dobra, jedź tam, a ja będę dalej szukał. Dobrze, żebyś miał z tyłu głowy to, o czym ci przed chwilą powiedziałem, jeśli spotkasz któreś z nich, okej?

– Na pewno będę o tym pamiętał – powiedział Matthew. – Czyli Malik już tam jest?

– Tak, czeka na ciebie. Chwila, zapomniałem zapytać, jak poszło z tą kobietą od twojego ojca.

– Twierdzi, że mieszkała z nim przez dziesięć lat, ale nie wie, gdzie on się teraz znajduje. Powiedziała także, że mam siostrę, która chodzi do szkoły z internatem na Fionii. – Pokręcił głową. – To cholernie dziwne uczucie dowiedzieć się o czymś takim w tej sytuacji.

Matthew uzgodnił z Paneeraq, że odwiedzi ją ponownie, gdyby przyszło mu do głowy jeszcze coś, o co chciałby zapytać, albo gdyby ona chciała przeczytać jego artykuł przed umieszczeniem go w sieci.

Gdy tylko wyszedł na podwórko między blokami 1 a 2, pospieszył do centrum miasta w stronę mieszkania Tupaarnaq oddalonego o jakieś dziesięć minut piechotą od bloku 2 i centrum handlowego.

Klatkę schodową w bloku 17 zabezpieczała taśma policyjna w czerwone i białe pasy, a obok niej stało dwóch funkcjonariuszy w czarnych spodniach i jasnoniebieskich koszulach. Dyskutowali z grupką osób, wśród których znajdowali się zarówno zaciekawieni gapie, jak i mieszkańcy niemogący się dostać do swoich mieszkań.

– Hej! – zawołał jakiś głos tuż obok Matthew. – Masz fajki? Kurczę, zapomniałem swoich.

– Co się tam dzieje? – zapytał Matthew, zapalając dwa papierosy i podając jednego z nich Malikowi, który kręcąc głową, ujął go między palce i głęboko się zaciągnął.

– Totalnie nie do uwierzenia – oświadczył Malik z dymem ulatniającym się spomiędzy warg. – Pojebane. Leży tam pieprzony Lyberth!

– Lyberth od Ulrika?

– *Yes*. On we własnej osobie.

– Byłeś w środku?

– Nie, zamknęli cały bajzel na trzy spusty, ale wiemy, że to Lyberth. – Wskazał głową na policjantów stojących obok taśmy. – Zrobiłem tamtym kilka zdjęć, poza tym kilka od innej strony, tak żeby było widać balkon i okna tego mieszkania.

– Dobrze, na razie musi nam to wystarczyć.

– No co ty? – sprzeciwił się energicznie Malik. – Zostajemy tutaj i zobaczymy, co się wydarzy. Prędzej czy później go stamtąd wyniosą.

– No nie wiem – odpowiedział Matthew, wpatrując się w mokry parking przed blokiem. – Być może zajmie do dużo czasu.

– Co? Przecież chodzi o Lybertha! Nie chcesz zobaczyć, co się stanie?

– Pewnie, że chcę. – Matthew zamknął oczy.

Wiatr prawie ustał, a deszcz już nie wydawał się tak obfity. Ale woń przemoczonego świata wciąż unosiła się wokół nich niczym gęsta, wilgotna mgła.

– Po prostu mam do napisania kilka rzeczy. – Zaciągnął się powoli i głęboko papierosem. – Muszę się jeszcze przyjrzeć ogródkowi przy jednym z domów w okolicy portu kolonijnego.

– Ogródkowi?

– Tak, ogródkowi czy jak to się tutaj nazywa. Skałom. Wrzoścom. Po prostu muszę się tam rozejrzeć.

– Właśnie dzisiaj? Dlaczego?

– Całkiem prawdopodobne, że w 1973 roku pogrzebano tam jedenastoletnią dziewczynkę. Być może wciąż jest tam jej szkielet.

Malik wyrzucił niedopałek papierosa.

– Że co? Robisz sobie jaja?

– Nie. W notatniku, który dostałem od Ottesena, jest napisane coś, co mogłoby to sugerować.

– Bez kitu, co za dzień! – wykrzyknął Malik i poklepał Matthew po ramieniu. – Pójdę tam z tobą później, jeśli chcesz, ale najpierw muszę sprawdzić, co się dzieje tutaj.

– Ktoś do nas macha – zauważył Matthew, wskazując w stronę taśmy.

– Znam ją – odparł Malik i odmachał, ruszając długimi krokami wzdłuż przejścia ku policjantce. – No chodź. Cholera, chyba uda nam się jednak wejść do środka. *Fuck*.

– Cześć. – Głos młodej funkcjonariuszki był łagodny, ale stanowczy.

– Hej... Możemy wejść? – spróbował Malik z nadzieją w głosie.

– Nie, nie dlatego was zawołałam. – Spojrzała na Matthew. – Ottesen chciałby zamienić z tobą kilka słów.

– Ze mną?! – wykrzyknął Matthew, czując, jak sztywnieje w nim każdy mięsień. – Na jaki temat?

– Tego nie wiem, po prostu tam wejdź.

– Świetnie, już idziemy – podchwycił szybko Malik, kładąc dłoń na ramieniu Matthew.

– Nie ty, Malik – odparła szybko policjantka. – Tylko Matthew. – Odczepiła z paska małą czarną krótkofalówkę i przyłożyła ją do ust. – Matthew właśnie wchodzi.

Ciemne urządzenie trzeszczało przez chwilę, zanim przebił się przez nie głos z komunikatem: „Okej, schodzę”.

Matthew krótko skinął głową, unikając jej wzroku. Kilka metrów dzielących go od ciężkich, krzywych drzwi wejściowych na klatkę wydawało mu się drogą na szafot.

– Cześć raz jeszcze – przywitał się z nim Ottesen, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi.

– Cześć – odpowiedział Matthew, nie czując w najmniejszym stopniu, że panuje nad swoim głosem.

– Może słyszałeś o tym, że znaleźliśmy tu zwłoki Jørgena Emila Lybertha?

Matthew powoli przytaknął, próbując spokojnie oddychać. Jego spojrzenie

prześlizgiwało się po reklamach na podłodze, w miejscu, gdzie wcześniej spotkał żula, któremu podarował papierosy.

– Mówiłem ci, że ta Tupaarnaq jest niebezpieczna – ciągnął Ottesen i na kilka sekund zagryzł wargi. – Na razie nie możemy stwierdzić niczego pewnego, ponieważ musimy wcześniej ustalić całe mnóstwo faktów, więc... – Przeciągał to. – Bez względu na to, co byś usłyszał, nie moglibyście na razie po prostu napisać, że został znaleziony w bloku 17 i że policja uznaje jego śmierć za podejrzaną? Tylko do jutra, wtedy na pewno zorganizujemy oficjalną konferencję prasową na komisariacie albo w urzędzie miasta.

– Oczywiście – odpowiedział Matthew cichym głosem, po czym wciągnął powietrze głęboko do płuc. – Obiecuję, że z tym zaczekamy. To żaden problem.

– Dziękuję. – Ottesen potarł górną wargę dwoma palcami. – A ten notes, który ci dałem?

Matthew poczuł pieczenie pod skórą prawie na całym ciele.

– Lyberth koniecznie chciał go dorwać w swoje łapy, to wiem. Masz pomysł dlaczego?

– Zdaje się, że był zamieszany w jakieś szemrane sprawy z początku lat siedemdziesiątych.

– Można przeczytać o tym w notesie?

Matthew potwierdził.

– Myślałem, że znasz jego treść.

– Owszem.

Zapanowała cisza.

– Najlepiej będzie, jeśli odłożymy notatnik na miejsce.

– Dobrze, w takim razie go przyniosę.

– Jasne... Matthew... – Ottesen zawahał się na chwilę. – Ta Tupaarnaq...

Widywałeś ją dość często w ciągu ostatnich dni, prawda?

– Tak – wyszeptał Matthew ochryple.

– Wybraliście się nawet na polowanie na foki, na dodatek kiedy ją zatrzymano, zadzwoniła właśnie po ciebie.

– Prosiła mnie... Ja... To znaczy...

– Słucham?

– Chyba po prostu chciałem zrozumieć, kim ona jest.

– I kim jest w takim razie?

– Nie tym, za kogo wszyscy ją biorą.

– Aha. – Ottesen ciężko wciągnął powietrze nosem. – W tym momencie pewne fakty wskazują raczej na to, że się mylisz. Byłeś u niej w mieszkaniu?

– Nie... Nie, nie pozwoliła mi wejść... – Zaciął się i wbił wzrok w podłogę.

– Jak to?

– Nie jest jeszcze gotowa na odwiedziny. Dopiero co wypuszczono ją po

dwunastu latach więzienia.

Ottesen uśmiechnął się powściągliwie.

– To prawda. Takie doświadczenie zmienia ludzi. – Potrząsnął głową. – Nigdy nie lubiłem więzień. No dobrze, przynieś notes, okej? A jeśli zobaczysz gdzieś Tupaarnaq, to przekaz jej, że bardzo chcielibyśmy z nią porozmawiać.

– Dobra.

– I musisz pozostać tutaj, w Nuuk.

– Co przez to rozumiesz?

– No, nie wolno ci opuszczać miasta, dopóki cię nie poinformujemy, że wszystko jest w porządku.

Gdy Matthew i Malik parę godzin później przystanęli i wpatrywali się w budynek, w którym czterdzieści lat wcześniej mieszkał Jakob Pedersen, powoli zapadał zmierzch, tworząc pomiędzy budynkami w okolicy portu kolonijnego długie chmury mgły.

Matthew usiłował wyobrazić sobie wnętrze domu na podstawie zapisków w notesie. Wiedział, że salon, w którym stał fotel Jakoba, musiał się znajdować za oknami po prawej stronie od wejścia.

– Jesteś pewny, że to tutaj?

Matthew dostrzegł żarzący się niedopałek prześlizgujący się tuż obok swojej twarzy.

– To adres, który dostałem od Paneceraq. Wygląda na to, że zgadza się także z opisem z dziennika.

Większość otaczających ich domów wyglądała, jakby miała co najmniej czterdzieści lat. Zgadzała się też odległość do najbliższego sąsiada.

– Rozejrzyjmy się – zaproponował Malik i ruszył w kierunku wejścia. – Wiesz co, wydaje mi się, że dom jest opuszczony.

– Całkiem?

– Nie wiem, po prostu wygląda na opuszczony. – Jego spojrzenie prześlizgnęło się po elewacji. – Kurczę, musiało minąć sporo czasu od ostatniego malowania.

Ścieżka prowadząca do domu wydawała się wąska i niewyraźna. Kiedyś musiała być szersza – świadczył o tym żwirowy pasek wijący się między kamieniami, ale teraz raczej nie była zbyt często używana, bo zarosła niską trawą.

Deszcz niemal całkowicie ustał, jednak chmury stawały się coraz cięższe, zwisały tak nisko nad domami i skałami, że miało się uczucie, jakby stapały się w jedno z wilgocią osiadającą na kamieniach i brązowawozielonych roślinach. Domy, które jeszcze parę minut temu były dobrze widoczne, utonęły w gęstej, mętnej mgle. Tak intensywnej, że przypominała zimny, wilgotny oddech na skórze. Sylwetka Malika zniknęła w połowie ścieżki. Matthew przyspieszył, jedną dłonią wycierając wilgoć z twarzy.

Donośny odgłos pukania przeciął mgłę, a Matthew drgnął przestraszony.

– Co robisz?

– Pukam. Wygląda na to, że w środku nikogo nie ma.

Matthew ledwie był w stanie dostrzec własne stopy, ale poruszał się za głosem oddalonym o parę kroków. Dom wyłaniał się z mgły, ukazując zniszczoną czerwoną stolarkę.

– Daj spokój, człowieku, nie powinieneś pukać!

– Po prostu nawiejemy, jeśli ktoś się pokaże. – Malik się zaśmiał, minął Matthew i skierował się do okna, po czym przyłożył dłonie po obu stronach twarzy, ograniczając sobie boczne pole widzenia. – W środku jest zupełnie ciemno. Czekaj chwilę. – Zagłębił dłonie w kieszeniach spodni i wyciągnął telefon. Światło latarki w komórce zaczęło się przedzierać przez szybę. – Czego szukamy?

– Jeszcze nie wiem – odparł Matthew, ustawiając się obok Malika.

Latarka nie była na tyle mocna, aby światło dotarło do wszystkich zakamarków, ale to i tak wystarczyło. Za szybą skrywał się staromodny salon. Orzechowe, połyskujące, palisandrowe meble. Dywany o długim włosiu, jeden niebieski, drugi szary. Wzdłuż jednej ze ścian stał regał z książkami, grenlandzkimi figurkami, *ulo* i mnóstwem kamieni.

– Skieruj światło ponownie na regał.

Malik przekrzywił telefon tak, aby światło padło na regał z kamieniami.

Matthew w zamyśleniu skinął głową.

– Autor dziennika – wyszeptał – mieszkał właśnie w tym salonie.

– Znaczy w tym domu?

– Tak, również w tym salonie. Wygląda dokładnie tak, jak go opisał.

– Okej, dobra. Czyli facet, który być może jest tą mumią z lodu, mieszkał tutaj i nadal wszystko wygląda jak dawniej?

– W każdym razie w salonie.

– Żarty sobie stroisz? Minęło czterdzieści lat, zgadza się?

– Prawie czterdzieści jeden.

Malik spojrzał na Matthew.

– Kurwa! Ciarki mnie przechodzą. – Wysunął jedno ramię do przodu i podciągnął rękaw. – Myślisz, że jest w środku? – dopytywał, ponownie zagładając przez szybę. – Szlag by to trafił. Stał się jakimś pieprzonym duchem.

– Nie, nie jest żadnym duchem. – Matthew cofnął się o kilka kroków i skierował do drzwi. – Jeżeli tam jest, to oznacza, że wciąż żyje, ale nikt nie byłby w stanie ukrywać się w Nuuk tyle lat, w domu, który jest dla wszystkich widoczny.

Przy drzwiach wisiała skrzynka na listy, a na niewielkim szyldzie na samej górze po prawej stronie widniało nazwisko „Abelsen”.

– Mieszka tu teraz jeden z tych, którzy go zabili.

– Szlag! W takim razie jestem na sto procent pewien, że zamieszkuje tu jego duch – wypalił Malik i rozejrzał się wokół. – Zrobię małą rundkę.

– Co? Po co?

– Muszę coś sprawdzić.

Matthew chwycił łopatę stojącą przy drzwiach i zszedł po schodach na żwirową ścieżkę. Mgła otuliła Malika natychmiast, gdy tylko się oddalił, i nie zostało po nim nic poza wilgocią.

– Malik! – zawołał Matthew.

– Tutaj.

Głos przebił się przez mgłę. Możliwe, że dochodził z przeciwnej strony domu. Może Malik był nieco bliżej. Dźwięk odbijał się pomiędzy kropelkami zagęszczonego powietrza.

– Do diabła – zamruczał Matthew, wyciągając przed siebie dłoń. Chwycił się oszalowania i zaczął przemieszczać w przeciwnym kierunku niż Malik.

Jakob tego dnia, gdy oberwał kamieniem w głowę, ciśniętym właśnie w to okno, przez które przed chwilą zaglądali, dostrzegł też sylwetkę podążającą w stronę domu. Dzień później odnotował w dzienniku, że na śniegu pod kuchennym oknem można było dostrzec warstwę niewielkich kamieni i grudki ziemi.

Z dłonią prześlizgującą się po surowym drewnie Matthew krok po kroku przemieszczał się wzdłuż ścian domu. Mgła trzymała go w mocnym uścisku. Gdyby opuścił dłoń, nie miałby pojęcia, w którym kierunku pójść. Jego stopy poszukiwały podparcia pomiędzy kamieniami, skałami i karłowatą roślinnością. Odstawił łopatę, sięgnął po telefon i włączył latarkę. Nie na wiele się to zdało, ale widział przynajmniej swoje stopy i równoległą czerwoną ścianę. Doszedł do jej końca, a za rogiem parę metrów dalej pojawiło się kolejne ciemne okno. Ostrożnie przytknął głowę do samej szyby i poświecił telefonem.

Nie mógł dostrzec zbyt wiele, ale to z pewnością była kuchnia. Cętkowany gruby blat stołu z tworzywa sztucznego, wykończony ciemnobrązową listwą, pamiętał to z zapisków w dzienniku. Nawet białe górne szafki kuchenne z szarymi metalowymi uchwytyami wydawały się te same.

Struchlał, gdy poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Komórka wypadła mu z ręki i z błyskiem wylądowała na ziemi ekranem do zwiru.

– Wyluzuj – odezwał się Malik ze śmiechem. – To tylko ja.

Matthew pochylił się, by podnieść telefon.

– Do diabła, Malik. Stoję tu i wpatruję się w dom zabitego mężczyzny. – Wyrzucił się, głęboko wypuszczając powietrze, a potem przyłożył lewą dłoń do piersi i poklepał się po niej kilka razy. – Przez ciebie niemal nie wyzionąłem ducha.

– No przepraszam. Nie miałem zamiaru cię wystraszyć. – Ponownie się zaśmiał, ale szybko spoważniał. – Nic tu nie ma, w każdym razie nie ma nikogo.

– Nie, no właśnie. Ale Abelsen tu mieszka i myślę, że ma powód. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego przez te wszystkie lata niczego tutaj nie zmienił.

– Przecież cały czas pracuje – ocenił krótko Malik. – Nie ma żony ani dzieci, a jest znany jako najbardziej bezlitosny i wpływowy człowiek na Grenlandii.

– Wydaje mi się, że ten dom to rodzaj trofeum.

– Trofeum? Tak jak poroże czy coś w tym stylu?

– Tak, właśnie. To miejsce stanowi myśliwskie trofeum Abelsena. Zdobyte

podczas polowania, które kosztowało życie wielu ludzi, a które stanowiło ostatni krok w walce o tron.

Malik zmarszczył nos.

– Przecież w tym starym domu nie ma zbyt wielu trofeów.

– W 1973 roku wyglądało to nieco inaczej, ale to nie sam dom stanowi najcenniejszą zdobycz. To, że się tutaj przeprowadził, to tylko dowód jego władzy. Był nietykalny dla policji i polityków.

– Najwyraźniej nadal jest. – Malik wzruszył ramionami. – Do czego była ci potrzebna łopata?

– To tylko taka głupia myśl. Gdzieś tu, pod nami, znajduje się szkielet jedenastoletniej dziewczynki, która zmarła z powodu przedawkowania w listopadzie 1973 roku. Zarówno Abelsen, jak i Lyberth maczali w tym palce.

– A teraz Lyberth nie żyje.

– Teraz Lyberth nie żyje. – Matthew wpatrywał się w dom. – Jeżeli to trofeum Abelsena, to chcę wejść do środka.

– Do domu? Teraz? Mamy się włamać?

– Tak, teraz. Musimy się tam dostać, póki go nie ma.

– A jesteś pewien, że go tam nie ma?

– Tak, prawie pewien. Chodź. Wcześniej jakoś nie przeszkadzało ci pukanie.

Malik skinął potwierdzająco.

– Nie ma żadnych otwartych okien ani drzwi. Sprawdziłem, gdy obchodziłem dom.

– Może istnieje jakiś inny sposób. – Matthew rozejrzał się wokół. – Jeszcze raz sprawdzę przy wejściu.

Przy drzwiach chwycił za klamkę i szarpnął nią mocno kilka razy, po czym ją puścił i zaczął szukać klucza na ganku. Co prawda, istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że taki człowiek jak Abelsen pozostawił klucz gdzieś na zewnątrz, ale nie zaszkodziło sprawdzić. Gdy Matthew, leżąc, przeszukiwał miejsce pod skrzynkami opartymi o ścianę przy drzwiach, jego ucho wychwyciło jakiś dźwięk. Pochodził z wewnątrz. Zza drzwi. Skoczył na równe nogi, a kiedy w tym samym momencie drzwi się otwarły, spadł ze schodów ganku.

– Na szczęście znalazło się przejście – poinformował Malik, stając w drzwiach.

– Co? Jak tam wszedłeś? – Matthew chwycił się poręczy i ponownie wszedł po schodach.

– Te szyby można o kant dupy potłuc, więc... Cóż, w kuchennym oknie była dziura.

– W takim razie pospieszmy się. – Matthew minął kolegę i skierował się do salonu. – Szukamy przedmiotów z 1973 roku. Taśm filmowych i tym podobnych.

– Okej, tylko że tu wszystko jest z lat siedemdziesiątych.

– Po prostu szukaj. Zajrzyj do szafek.

Malik od razu zaczął otwierać drzwiczki i grzebać w szufladach.

– A co z czasopismami, filiżankami i tego typu rzeczami?

– Nie, szukamy przede wszystkim filmów, jakichś urządzeń, notesów... takich rzeczy. – Matthew przeciągnął dłoń po stoliku przy sofie i spojrzał na leżący pod spodem szary dywan. – Może też puzzli przedstawiających Godthåb. – Przeszedł do wysokiego regału wypełnionego fachowymi czasopismami, książkami i kamieniami. Nie było tam nic, co bezpośrednio wiązałoby się ze sprawą.

– Wspominałeś coś o filmach? – upewniał się Malik. Siedział na podłodze przy niskiej szafce, trzymając w dłoniach stary, kanciasty projektor wąskotaśmowy. – Tu są także cztery szpule – dodał, sięgając głębiej do szafy. – Tego szukaliśmy?

– Tak, tak myślę. Jestem pewny. – Matthew ponownie omiół pomieszczenie szybkim spojrzeniem.

Harpun. Figurki. Wszystko należało do Jakoba. Rzeczy Hemplerów.

– Chodź, zbieramy się stąd.

– Z filmami i całą resztą?

– Tak, zabiorę to do siebie.

Matthew był w domu zaledwie od paru minut, gdy odezwał się domofon. Wyrzwał na ulicę. Nad Nuuk zaczęła już zapadać noc, ale wydawała się jaśniejsza niż zwykle, bo mgła poszybowała w kierunku nocnego nieba.

– To ja. – Usłyszał głos Tupaarnaq przez słuchawkę. – Jesteś sam?

– Tak – odparł lakonicznie i nacisnął przycisk domofonu.

Winda zaszumiała, a jej drzwi rozsunęły się na boki, wydając charakterystyczne kliknięcia.

– Późno wróciłeś – zauważyła i minęła go, wchodząc do mieszkania.

– Tak, ja... Czekałaś na mnie?

Rozsznurowała swoje wojskowe buty i ściągnęła je, pomagając sobie stopami. Miała na sobie nową bluzkę. Czarny robiony na drutach sweter z głębokim dekoltem. Spodnie były równie czarne, z kieszeniami po bokach. Głowę pokrywała cienka ciemna warstwa przyszyrzonych na milimetr włosów.

– Znaleźli Lybertha.

– Wiem. – Podniosła czarny plecak. – Mogę się podłączyć do sieci?

Jej szczupłe plecy zniknęły w salonie, a Matthew skierował się do sypialni, aby znaleźć hasło do routera.

– Coś się tam wydarzyło? – zapytała go, gdy wrócił do pokoju, w którym zdążyła się umościć na sofie z nogami skrzyżowanymi po turecku, na których położyła komputer.

Wręczył jej niewielkie białe pudełko, na którym widniało hasło.

– Pojawiło się trochę policjantów. Jeden z nich wypytywał mnie, dlaczego byłem z tobą na posterunku i na polowaniu na fokii.

Wolno skinęła głową, nie unosząc wzroku.

– Chcą z tobą porozmawiać.

– To musi poczekać. Masz coś do przegryzienia?

– Jedzenie?

– Tak, jedzenie, a cóż innego? Nic nie miałam dziś w ustach.

– Sam nie wiem, co tam mam. – Obrócił się i podszedł do lodówki.

– Jadasz jajka?

– Tak, jajka mogą być.

Matthew wyciągnął miseczkę i ustawił patelnię na kuchence.

– W takim razie zrobię omlet.

Za nim panowała cisza. Przez chwilę stał i spoglądał na jej pochylone plecy w świetle żółtego światła przy sofie. Miała niewielki nos, z tej odległości nie potrafił dostrzec żadnego piega. Zdjęła czarny sweter i teraz siedziała w samym

czarnym podkoszulku bez rękawów. Wyglądała dokładnie tak jak wówczas, gdy po raz pierwszy zobaczył ją przy hotelu Hans Egede. W sztucznym świetle jej tatuaże wyglądały jak żywe, a liczne wijące się listowie przez chwilę przypominało łuski na skórze smoka.

Wrócił do przygotowywania posiłku. Wymieszał jajka i wylał je na ciepłą patelnię. Szybko posiekał kilka pomidorów i paprykę i wrzucił to do masy jajecznej, zanim zdążyła się ściąć.

– Sól, pieprz, rozmaryn?

– Jestem w środku.

– W sieci? – Odwrócił się i spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Na rządowym serwerze.

– Co?

– Ich zabezpieczenia nie są nic warte.

Matthew przełożył omlet na talerz i zaniósł dziewczynie.

Obrzuciła go wzrokiem.

– A ty nie będziesz jadł?

– Parę godzin temu zjedliśmy z fotografem pizzę... Czego szukasz na serwerze władz? Nie namierzą cię?

– Nawet nie muszę się starać. Nie potrafią niczego namierzyć... No, to teraz możemy przeczytać maile Abelsena.

– Co?! – wykrzyknął ponownie, prostując plecy. – Mogę tutaj usiąść?

– Tak, przecież to twoja sofa.

Przewinęła w dół kilka linijek, które wyglądały jak tytuły maili.

– Wyszukiwałam maile, które dostał od Lybertha.

– Otwórz ten bez tematu z przedwczoraj. – Matthew wskazał palcem punkt na ekranie.

– Sam możesz się trochę rozejrzeć – powiedziała, przekazując mu komputer. – Zjem w tym czasie. Chciałabym też skorzystać z łazienki. – Obrzuciła go wzrokiem. – Ale ty trzymasz się z daleka, jasne? Nie będę mogła zostawić cię przy życiu, jeżeli okażesz się takim durniem.

– Zostanę tu, obiecuję. – Uniósł wzrok. – Świetnie, że udało ci się tu dostać. Będzie można znaleźć sporo wiadomości od Lybertha... Najwięcej po tym, jak pojawił się człowiek z lodu.

– Znalazłeś coś o tych zabójstwach?

– Widzę, że Lyberth źle zniósł to, że ta stara sprawa ujrzała światło dzienne przy okazji znalezienia mumii. Abelsen pisze, że musi wyluzować i pozwolić mu działać jak zwykle. To brzmi dość szyderczo. Lyberth najwyraźniej martwił się tym, ile informacji wyciekło. – Matthew otworzył nowy mail. – Okej, Lyberth chce się wszystkiego pozbyć, ale Abelsen pisze, że muszą się trzymać umowy. Wow...

– Co?

– Abelsen grozi, że zarówno Lyberth, jak i Ulrik zostaną oskarżeni o to zabójstwo na lodzie.

– Jest mowa, o kogo chodzi?

– Nie, pisze po prostu „to zabójstwo”.

– Może chodzić zarówno o mumię, jak i o Aqqału.

– No właśnie. Wszystko napisane w mocnych słowach, niepozbawionych gróźb i obaw.

Tupaarnaq odłożyła sztućce na pusty talerz i przysunęła się do Matthew.

– Kurczę, on jest w Tasiilaq.

– Abelsen?

– Tak, właśnie teraz. Pisze, że muszą się spotkać, zanim wyjedzie.

– Napisał gdzie?

Matthew otworzył nowy mail i jeszcze kolejny, ale za każdym razem kręcił przecząco głową.

– Najprawdopodobniej ustalili to wcześniej. Ale tu napisano, że muszą się spotkać. Mail wysłano tego samego dnia, gdy zabito Lybertha.

– To nie wystarczy, żeby oczyścić mnie z zarzutów – odparła, pocierając włosy u nasady głowy.

– Te maile nic nie dadzą?

Pokręciła głową.

– Nie ma tu nic konkretnego, co wskazywałoby na przestępstwo. To tylko groźby i ustalenia. One nie wystarczą.

Matthew przymknął oczy.

– Ten pupil Lybertha, Ulrik, pochodzi z Tasiilaq. Może to coś znaczy. – Przez chwilę zamierzał wyznać wszystko, co wie, ale nie potrafił. – Spotkałem się dzisiaj z pewną kobietą. To jedyna żyjąca osoba, poza Abelsenem, zamieszana w tę sprawę, o którą, jestem przekonany, kłócili się Lyberth i Abelsen.

Tupaarnaq przekręciła się i spojrzała na niego.

– Potrafiła powiązać ich bezpośrednio z tamtymi morderstwami? Albo z tym zabójstwem na lodzie?

– Cała sprawa dotyczyła eksperymentów medycznych na grenlandzkich dzieciach, ale także przemocy seksualnej i złego traktowania dzieci w domu dziecka w Tasiilaq. W pewnym momencie, pod koniec 1973 roku, coś się tam pogrzało i Abelsen zaczął sprzątać.

– Są jakieś dowody?

– Nie sądzę, ale jest świadek, który w tym uczestniczył.

– Muszę z nią porozmawiać. Która godzina?

– Wpół do dwunastej. Nie da rady, jest za późno.

– W takim razie to musi poczekać do jutra – zdecydowała. Podniosła się z sofy, zamknęła komputer i odłożyła go na stolik.

- Idę pod prysznic.
- Dobry pomysł. – Zawahał się – Jest coś jeszcze.
- Co takiego?
- Otrzymałem maila od kogoś, kto twierdzi, że jest Lyberthem, ale wiadomość wysłano już po jego śmierci. Chce się ze mną spotkać przy Nipisie.
- Zmarszczyła czoło.
- Nipisa to gatunek taszy.
- To restauracja położona przy starej przystani i porcie kolonijnym. Po zamknięciu okolica świeci pustkami.
- Myślisz, że to Abelsen?
- Matthew przytaknął.
- Jestem tego pewien. Mam dziennik pewnego policjanta, tego, którego zabito w 1973 roku. Chce go dostać. Podobnie jak policja.
- Kiedy macie się spotkać?
- W piątek wieczorem... Masz strzelbę?
- Skinęła twierdząco.
- Zostawiłam swoje rzeczy po drugiej stronie drogi. W tym długim niebieskim domu.
- W jednym z tych małych mieszkań przeznaczonych do rozbiórki?
- Tak, zdjęłam kłódkę z drzwi pierwszego z nich. To tam, na wprost, poniżej twojego pokoju. Możemy też tam przenocować, jeżeli tutaj zrobi się zbyt ryzykownie.

Dźwięk bieżącej wody w łazience działał uspokajająco. Gdzieś tam pośrodku tego wszystkiego stała Tupaarnaq, skryta za swoim wytatuowanym gąszczem, który kulił się i poddawał parującemu strumieniowi wody i szorowaniu szczotki.

Matthew sięgnął po swój laptop i go włączył. Z wysokości sofy mógł dostrzec najwyższe piętro ostatniego domku szeregowego, do którego włamała się Tupaarnaq. Na kilka minut przymknął oczy, próbując zebrać myśli, po czym zaczął pisać artykuł na podstawie notatek z dziennika Jakoba i tego wszystkiego, czego dowiedział się od Leiffa, Ivalo i Paneeraq.

Słowa łączyły się ze sobą, szybko tworząc zdania, więc spisanie całej historii zajęło mu zaledwie godzinę. W tym czasie Tupaarnaq opuściła łazienkę i zasiadła na drugim końcu sofy przy swoim komputerze.

Opisał w tym artykule wszystko. Przemoc w domu dziecka i w Nuuk. Brutalne zabójstwa. Eksperymenty medyczne. Rolę ordynatora. Zabójstwo policjanta, który pracował nad sprawą. Powszechny problem przemocy wobec dziewczynek. Nawiązał do tego, że z jedną z nich, przebywającą swego czasu w domu dziecka, miał kontakt. Odniósł się również do zapisków policjanta dotyczących prowadzonego śledztwa.

Dochodziła druga w nocy, gdy wysyłał artykuł do naczelnego.

Zawierucha nad Nuuk ucichła tylko po to, aby powrócić ze wzmożoną siłą, a wiatr za drzwiami balkonowymi ponownie zaczął napierać na budynki.

Matthew poczuł chęć na papierosa, jak tylko wysłał maila, ale nie chciał palić, gdy Tupaarnaq przebywała u niego w mieszkaniu. Splótł dłonie. Rozprostował je i ponownie złączył.

– Zejdę na chwilę na dół.

Uniosła wzrok.

– Idę z tobą... Nie musisz robić takiej wystraszonej miny, przecież dobrze wiem, że chcesz zapalić. Po prostu nie mam ochoty zostawać tutaj sama, nie wiedząc, kto łapie za klamkę.

– Ale jesteśmy tylko my, a do tego jest noc.

– Tak... Idę z tobą.

Matthew wyciągnął papierosa i znalazł zapalniczkę.

Przy wejściu na klatkę nie było żadnego zadaszenia, więc musieli przejść na drugą stronę, w pobliże tego niebieskiego domu, gdzie mogli się ukryć przed deszczem. Weszli na ciemny ganek.

Matthew przysunął się jak najbliżej drewnianej ściany, by schować twarz przed padającym deszczem. Wiatr szarpał i przeszywał wszystko, ciskając dookoła przejmująco zimnymi kroplami, które przypominały lód, gdy uderzały o skórę. Żar

papierosa rozświetlał mrok za każdym razem, gdy Matthew wciągał dym do płuc.

– Powinieneś z tym skończyć.

– Wiem, ale jeszcze nie teraz... Palę zaledwie od kilku lat.

– Wystarczająco długo. Swoją drogą to nienormalne, żeby zaczynać tak późno.

– Zapewne masz rację. – Zaciągnął się po raz ostatni. Niedopałek był już tak niewielki, że poczuł ostry smak filtra. – Myślałem, by zamiast tego spróbować zająć się pisaniem.

– A teraz nie utrzymujesz się z pisania?

– Owszem, ale nie o to chodzi. Napiszę coś od siebie. Chcę napisać książkę dla mojej córki.

– Gdybyś miał córkę, nie stałbyś tu teraz.

– Racja. – Matthew potarł twarz dłońmi. Jego palce śmierdziały kwaśnym dymem. – Gdy moja dziewczyna Tine zginęła w wypadku samochodowym, była w ciąży. Spodziewaliśmy się córeczki.

– Przykro mi. – Tupaarnaq wpatrywała się w ciemność. – Byłbyś dobrym ojcem.

Obróciła twarz i spojrzała na niego.

– Dlaczego tu przyjechałeś?

Wzruszył ramionami.

– Tam zawaliło mi się życie. Nic nie pozostało. Siedziałem w domu, przeglądając zdjęcia, aż dotarłem do ostatniej fotografii ojca. – Uniósł głowę i spojrzał jej w oczy. – Pamiętam, że gdy skończyłem cztery lata, dostałem model samolotu, który mój ojciec samodzielnie skleił. Amerykański B-52. Był zawinięty w worek i śmierdział klejem. Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek później widział ojca. Obiecał, że do nas dołączy, ale to się nigdy nie wydarzyło.

– Myślisz, że go znajdziesz? Teraz, po dzisiejszym dniu?

Matthew pokręcił głową.

– Nie, ale to nieistotne. Byłem na niego wściekły od dziecka.

– A teraz zamiast tego zyskałeś siostrę.

– Tak... Jeszcze to do mnie nie dotarło.

– Daj sobie trochę czasu, wszystko się ułoży.

Powiódł wzrokiem po deskach ganku pod nimi i wzruszył ramionami.

– Myślę, że oboje nienawidzimy naszego ojca w równym stopniu. Else, czyli matka mojej siostry, szybko mi napisała, że Arnaq nie chce znać swojego przyrodniego brata ze strony ojca, więc nie dostałem jej numeru telefonu, ale one mają mój. Zobaczymy.

Chciał dodać coś jeszcze, ale ciszę zakłóciło brzęczenie telefonu w jego kieszeni.

– Kto to, do cholery, może być? – wymamrotał, wyjmując aparat. – Mój

naczelnny. Nie sądziłem, że jest o tej porze na nogach.

– Halo? Matt? Nie możesz tego, kurwa, opublikować. Co ci w ogóle strzeliło do głowy? Doskonale wiesz, że Nuuk to niewielka miejscina. To nie przejdzie.

– Przepraszam, że ci przeszkodziłem tym późnym mailem.

– To bez znaczenia. I tak jeszcze nie spałem. Nie, słuchaj, wszystko jest nie tak. To nie ma szansy przejść, rozumiesz? Nie możemy o tym napisać. Obrzucasz błotem porządnych, cieszących się poważaniem obywateli, w tym nieżyjącego już grenlandzkiego ministra. To nie przejdzie. Nie widzę, żebyś miał dowody na poparcie swoich tez. Co innego, gdyby chodziło o defraudację w Royal Greenland czy coś w tym stylu, ale to?! Do diabła, Matthew. Do tego Lyberth dopiero co został zabity. Spodziewałem się, że przeczytam ostrożną informację o jego śmierci, a dostaję coś takiego.

– Ale to wszystko prawda i przecież musimy...

– Nie jesteście tabloidem! Ważny polityk został znaleziony martwy, a ty chcesz, jeszcze zanim zdążyliśmy poinformować społeczeństwo o jego śmierci, wytarzać jego zwłoki w błocie... A razem z nim najbardziej wpływowych urzędników na Grenlandii.

– Oni stoją za tym wszystkim. Przeczytaj to dokładnie. Mogę dodać wypowiedzi świadka, mam też notes policjanta.

– To nie przejdzie. Kłóci się z etyką dziennikarską.

Zapadła cisza. Wiatr i deszcz szarpały Matthew.

– Posłuchaj – ciągnął naczelnny łagodniejszym tonem. – Porozmawiamy jeszcze o tym, gdy wrócę do domu. Zależałoby mi, żeby zobaczyć ten notes, o którym wspominasz. Spotkamy się jutro, po moim powrocie. A do tego czasu spróbuj sklecić parę słów o śmierci Lybertha, i powstrzymaj się od bardziej soczystych określeń. Po prostu nie żyje, a policja uważa jego śmierć za podejrzaną. Na razie nic więcej nie możemy opublikować. Albo nie, wiesz co? Znajdę kogoś innego, żeby napisał ten nekrolog.

– Okej. – Matthew westchnął. – Gdzie teraz jesteś?

– W Tasiilaq. Na urodzinach wujka ze strony ojca. Jutro wylatuję do domu.

Połączenie zostało przerwane. Matthew opuścił dłoń.

– Świat jest pełen idiotów – skwitowała Tupaarnaq, na chwilę kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Jest w Tasiilaq, podobnie jak Abelsen.

– To bardzo niewielka społeczność.

Matthew przytaknął zmęczony.

– Muszę obejrzeć kilka filmów.

– Filmów? Teraz?

– Tak, takich wąskotaśmowych. Myślę, że nagrano je w 1973 roku i zawierają ujęcia jedenastoletniej dziewczynki powiązanej ze sprawą z tamtych

czasów. Najak. To ta, która nigdy się nie odnalazła.

Tupaarną zacisnęła obie pięści, napinając przy tym całe ciało. Nawet ścięgna stały się widoczne.

– A co, jeżeli na tych taśmach będzie porno z dziećmi? Wytrzymasz to?

– Nie wiem, ale muszę je zobaczyć. – Wziął głęboki wdech, wpuszczając powietrze na dno brzucha. – Muszę je zobaczyć. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Gdy tylko dotarli do mieszkania, wyjął projektor i włożył do niego pierwszą szpulę. Tupaarną zgasiła światło. Film zamigotał. Żarówka. Ciemność. Światło. Skulone ciało małej dziewczynki.

Matthew zmienił szpulę bez słowa.

Tupaarną usiadła na sofie z podkurczonymi nogami, z twarzą w połowie ukrytą za kolanami. Mocno objęła ramionami obie nogi. Miała nieobecny wzrok.

– Co?! – wykrzyknął Matthew. – Tam był przecież jakiś facet! Widziałas go?!

Tupaarną odchrząknęła.

– Widziałam. Przewiń wstecz... Pospiesz się.

Matthew wyciągnął rękę i nacisnął przycisk, by przewinać film. Koc. Cięż. Naga Najak.

– Stop – wyszeptała chrapliwie Tupaarną.

Matthew zatrzymał film, a potem przewijał go do przodu na wolnych obrotach, robiąc zdjęcia swoim telefonem.

– Wyślę te zdjęcia do paru dobrych znajomych z gazety. Może coś rozpoznają. – Zerknął na Tupaarną, która nadal siedziała skulona na sofie. – Rozpoznajesz coś?

Pokręciła głową.

– Tylko to, co widać.

Matthew omiół ją wzrokiem.

– Wszystko z tobą w porządku?

Wzruszyła ramionami.

– Nie, ale dam radę. – Chwilę potem pochyliła się w lewo, aż jej głowa oparła się na jego ramieniu. – Po co ludzie robią takie rzeczy?

– Nie wiem – odparł cicho, delikatnie przybliżając głowę do jej twarzy.

Film się skończył. Deszcz uderzał o duże okna i drzwi balkonowe.

– Cieszę się, że tu jesteś – dodał.

Tupaarną się odsunęła. Nie nagle. Po prostu zmieniła pozycję.

Matthew spuścił wzrok na sofę.

– Przepraszam, jeżeli powiedziałem coś niewłaściwego.

– W porządku... – Klepnęła go w udo. – Jesteś dobrym facetem.

Matthew zacisnął usta.

– Dostaniesz się do aplikacji CMS gazety, abyśmy sami mogli umieścić mój

artykuł na stronie?

– Tak – zapewniła krótko. – To nie powinno być wielkim wyzwaniem, ale z tego, co wcześniej usłyszałam, będzie cię to kosztowało utratę pracy.

– Jeżeli Abelsen wyjdzie z tego obronną rękę, może mnie to kosztować życie, ale czy to nie on wsadził cię do więzienia za zabójstwa?

Tupaarnaq wzruszyła ramionami.

– To bez znaczenia – ciągnął Matthew. – Nie może im to ujść na sucho. Należało ich zniszczyć już czterdzieści lat temu.

Nuuk, 14 sierpnia 2014

Matthew obudził się na sofie okryty kocem. Nastął poranek i światło przebijało się przez tkaninę zasłon. Wiatr ponownie ucichł.

Pospiesznie odszukał swój telefon i wszedł na stronę sermitsiaq.ag. Artykuł już zdjęto, więc nie był dostępny online od wielu godzin, ale jednak został opublikowany i ktoś musiał go przeczytać. Tupaarnaq umieściła go na pierwszej stronie wraz ze zdjęciami z domu dziecka w Tasiilaq, dodała także dwie fotografie Lybertha. Jedna z nich pochodziła ze sprawy, w której oskarżono go o przemoc wobec kobiety zatrudnionej w administracji rządowej.

Dźwięk telefonu był wyciszony, ale Matthew dostrzegł siedem połączeń od naczelnego oraz tyle samo wiadomości pozostawionych na pocztę głosowej.

Dzwonił także Leiff, ale tylko raz, i zamiast nagrać wiadomość, przysłał esemesa: „Matthew, przyjdź do redakcji ASAP. Przed południem. Słyszałem, że dostaniesz wypowiedzenie, gdy tylko wróci naczelny, i nie pozwolą ci uprzątnąć biurka ani komputera, więc gdybym był na twoim miejscu, pojawiłbym się teraz. Na twoim biurku leży paczka. Przyszła pocztą. Jeżeli nie pojawisz się w ciągu godziny, schowam ją dla ciebie. O ile się nie mylę, jest zaadresowana pismem Lybertha”.

Matthew zauważył kolejnego esemesa od Leiffa. „Druga sprawa: te zdjęcia, które wysłałeś. Wydaje mi się, że przedstawiają duży kontener transportowy, wewnątrz izolowany. Niestety nie rozpoznaję dziewczynki, ale wydaje mi się, że ten mężczyzna to młody Abelsen. Uważaj na siebie, bo nieźle się wpakowałeś. To wygląda na sprawę dla policji”.

Było dopiero wpół do dziewiątej, więc nadal miał trochę czasu. Usunął wszystkie wiadomości od szefa, nawet ich nie odsłuchując. Wrzucił do Google’a kilka głównych zdań ze swojego artykułu, aby się przekonać, czy ktoś jednak zdążył je przechwycić, ale bez powodzenia.

Usłyszał dźwięk dochodzący z toalety. Stopy na podłodze. W pośpiechu usiadł na sofie i odsunął od siebie koc na jej drugi koniec.

– Nie musisz podkreślać, że już nie śpisz.

Zerknął na nią pytająco i przyglądał włosy.

– Przed chwilą słyszałam twoje chrapanie.

– Przecież nie chrapię.

– Niech będzie.

Prześlizgnęła się obok, kierując do stołu w kuchni.

– Mogę zrobić kawę?

– Tak. – Odchrząknął, wolno wyprostował plecy i przeciągnął kark w prawo i w lewo. – Jeżeli jakaś tam jest.

– Znalazłam neskę – odpowiedziała z głową w połowie ukrytą we wnętrzu górnej szafki po prawej stronie zlewozmywaka. – Dla mnie w sam raz. Napijesz się?

– Nie, nie pijam kawy.

– Spróbuj zamiast papierosów.

Już samo słowo wywołało drżenie jego ciała, a potem spojrzał jeszcze z ukosa na pudełko i zapalniczkę leżące na stoliku przy sofie.

– Muszę pójść do redakcji, żeby coś zabrać, zanim naczelny wróci do Nuuk.

Tupaarnaq stała odwrócona plecami i mieszała kawę w kubku. Wolno skinęła głową.

– Widziałam, że już zdjęto artykuł – powiedziała i obróciła się z kubkiem w dłoni. – Dostali szału?

– Muszę po prostu zabrać coś z mojego biurka i już mnie tam nie ma. Chciałbym także dokładniej sprawdzić te filmy.

– W porządku.

– Jeden kolega z redakcji pisze, że ten na zdjęciu to Abelsen.

Aromat kawy dotarł do jego nosa i wślizgnął się do ust, sprawiając, że poczuł jeszcze większą potrzebę zapalenia papierosa.

– Uważaj na siebie, gdy będziesz na zewnątrz – ostrzegła go krótko.

Opróżnienie biurka w redakcji zajęło Matthew nie więcej niż kilka minut, więc gdy okazało się, że jest dopiero dziesiąta, zdecydował się uporządkować także skrzynkę mailową. Nie, żeby miał coś do ukrycia. Po prostu nie przepadał za tym, by inni grzebali w jego rzeczach.

Paczka, o której pisał Leiff, leżała w szufladzie biurka kolegi. Uważał, że to najbezpieczniejsze rozwiązanie, i bez wątpienia miał rację – na twarzach innych spotkanych przez Matthew osób można było wyczytać, że wiedzą, co się tu dzieje.

Do południa zdążył całkowicie opróżnić zawartość swojej skrzynki mailowej, a także usunąć foldery i hasła, po czym kliknął myszką „Zamknij”.

Założył na ramię torbę ze swoimi rzeczami i pospiesznie udał się do Leiffa, który wysunął szufladę i wręczył mu paczkę.

– Zabierz ją do domu – poradził niewysoki mężczyzna z uśmiechem. – Jeżeli napiszesz coś jeszcze, wyślij to do mnie, a ja spróbuję umieścić tekst pod własnym nazwiskiem. – Skinął głową w kierunku paczki, znikającej w torbie Matthew. – Może znajdziesz w niej coś ciekawego. Napisz do mnie, dobra?

– Jasne. Muszę usiąść i przejrzeć to wszystko. Zobaczymy, co się wydarzy.

– Dobra. Zawsze możesz do nas przyjść, jeżeli sprawy potoczą się źle.

– Okej, dzięki. – Matthew się zawahał. – Te zdjęcia, które ci wysłałem. Przyszło ci coś więcej do głowy? Może ten kontener wciąż gdzieś stoi?

– Hmm – westchnął Leiff i pokręcił głową. – Nie bardzo. Mógł stać gdziekolwiek. Nie przypominam sobie jednak, aby było takich wiele w Nuuk w 1973 roku. Ale to było tak dawno temu, poza tym mógł zostać ukryty. Tak... Właściwie to znam kogoś, kto taki kontener wbudował we własny dom, przy C.P. Holbøllsvej. Z zewnątrz przypomina fragment domu z dachem, oknami i całą resztą, ale to po prostu zwykły kontener z drewnianym poszyciem.

– To mógłby być ten?

– Nie, o ile dobrze pamiętam, ustawiono go zaledwie dziesięć lat temu, więc to nie ten. Po prostu trochę go przypomina, też jest zaizolowany i lśniący wewnątrz. – Leiff pokiwał głową w zamyśleniu. – Popytam w ciągu dnia w paru miejscach.

Choć droga z redakcji do domu miała zaledwie paręset metrów, Matthew miał wrażenie, że przemierza kilometr.

Czuł się tak, jakby wszyscy mu się przyglądali. Co ludzie wiedzieli? Czy Abelsen już wrócił? Czy dorwała go policja? Nie oddał dziennika Ottesenowi. Abelsen chciał dostać zapiski, ale możliwe, że i tak by go zabił. Przez kilka minut stał w bezruchu i rozglądał się dookoła, zanim włożył klucz do zamka głównego wejścia i wszedł na cichy, suchy korytarz. Zamiast windy wybrał schody, aby móc

się odpowiednio wcześniej zorientować, czy nikt nie czeka na jego piętrze.

Próbował zyskać na czasie, utwierdzając się w przekonaniu, że pojawi się z zapiskami Jakoba przy restauracji Nipisa w piątek wieczorem. Zdawał sobie jednak sprawę, że w najlepszym wypadku ma najwyżej dobę na zatrzymanie Abelsena, jeżeli chce uniknąć takiego końca, jaki spotkał Lybertha i wszystkich pozostałych w 1973 roku.

Myśli się uspokajały. Ani na schodach, ani przed jego drzwiami nikogo nie było, więc po paru sekundach udało mu się wejść do mieszkania i zamknąć drzwi na klucz. Pomyślał, że powinien pójść do tego niebieskiego domu, do Tupaarnaq, zamiast siedzieć w mieszkaniu, gdzie każdy mógł go znaleźć. Nie wydawało mu się jednak, aby coś miało się wydarzyć przez pierwsze kilka godzin, a gdyby pojawiła się policja czy naczelnicy, mógł udawać, że nie ma go w domu.

Zawartość brązowej paczki zajęła większą część stolika przy sofie. Okazała się całkowitym zaskoczeniem, bo nie było tu niczego na temat domu dziecka, eksperymentów medycznych ani żadnych dokumentów, które wiązałyby Lybertha ze sprawą w 1973 roku.

Matthew przymknął oczy i zapadł się w sofie. Te przedmioty nie mogły stanowić dowodów w sprawie Jakoba z lat siedemdziesiątych ani oczyścić dzisiaj Tupaarnaq z zarzutów. Nie miał nawet pewności, że to Lyberth nadał paczkę, chociaż Leiff uważał, że to jego pismo widniało na pudełku. Matthew sięgnął po przesyłkę, wyjął i zapalił papierosa, po czym wstał z sofy i podszedł do drzwi balkonowych.

Swoją drogą możliwe, że ten film pograżyłby Abelsena. Gdyby byli w stanie udowodnić, że to on paradował przed kamerą. Istniało duże prawdopodobieństwo, że słabość Abelsena do gromadzenia trofeów skłoniła go do zatrzymania również kontenera.

Nie potrafił dostrzec, czy Tupaarnaq przebywała w tym niebieskim domu na dole, ale najprawdopodobniej tak było. Miasto stanowiło dla niej zbyt duże zagrożenie.

Paczka zawierała sporo papierów. Notatki, wydruki arkuszy kalkulacyjnych, rachunki, kopie pokwitowań i załączniki. Przypominało to dokumentację urzędu kontroli. Całość była związana i podzielona na dwadzieścia trzy kupki, każda spięta solidną zszywką. Matthew rozejrzał się dookoła i zgasił niedopałek na grubej brązowej kopercie. Każdy z pojedynczych pakietów miał przyklejoną żółtą karteczkę z wypisanym nazwiskiem. Na jednej z nich widniało nazwisko Lybertha. Na drugiej z kolei nazwisko urzędującej przewodniczącej parlamentu, pierwszej kobiety liderki na Grenlandii. Pojawiło się również nazwisko Abelsena i sporo innych, które Matthew kojarzył z elitą rządową.

Przyniósł sobie piwo z lodówki, po czym ponownie zasiadł na sofie, obok wszystkich papierów. Przeglądał sprawy jedna po drugiej i już po dwóch

pierwszych dotarło do niego, co właściwie otrzymał. To nie było zestawienie kosztów, ale wykaz zaksięgowanych wydatków, których albo nie udokumentowano, albo wręcz zostały one zatajone, tak aby na pierwszy rzut oka nie można było dostrzec, że środki z państwowej kasy przeznaczone na cele prywatne. Chodziło o podróże, dzieła sztuki, drogie płaskie monitory i designerskie meble. Chodziło o ekonomiczny i polityczny skandal w czasach, gdy gospodarka wyspy borykała się z problemami. Defraudację środków publicznych. Jeżeli sprawa przedostałaby się do mediów, zmiażdżyłaby nie tylko Lybertha, ale także wielu innych, w zależności od tego, jak dokładny byłby przeprowadzony przez państwo audyt.

Pokręcił głową. Może ta sprawa rzeczywiście mogłaby wykluczyć Abelsena z gry, ale to tylko gdybanie. To nie były dowody porównywalne ze zwłokami, jednak zawsze coś. Natomiast z całą pewnością raz na zawsze zniszczyłyby Lybertha. Co prawda, stanowiły tylko kolejny gwóźdź do jego trumny, ale na pewno pograżyłyby jego partyjnych kolegów. Na przykład Aleqę Hammond, przewodniczącą parlamentu. Zapewne także członków jej rządu. Dokumenty zawierały wyraźne dowody zawłaszczenia środków publicznych. Wyglądało na to, że wydała ponad sto tysięcy koron na prywatne bilety lotnicze i pokoje hotelowe dla swojej rodziny, ponadto pojawiły się jakieś wydatki na konfirmację, których zakresu Matthew nie był w stanie określić.

Przeciągnął dłonią po włosach, pogładził się po brodzie, po czym zapalił kolejnego papierosa i włączył laptop. W tej sprawie było znacznie więcej wątków, niż pierwotnie sądził. Chodziło o polityczny skandal, który mógł wstrząsnąć tym niewielkim krajem. Rząd kierowany przez pierwszego kobiecego lidera był na najlepszej drodze do zjednoczenia narodowego i uzyskania niezależności od Danii. Ta sprawa rozwali wszystko w drobny mak, spowoduje rozłamy na wielu poziomach, co było dokładnym przeciwieństwem wizji Aleqi, w której Grenlandia zyskiwała suwerenność dzięki pojednaniu i poczuciu jedności.

Matthew nie miał wątpliwości, że jeżeli to Lyberth wysłał paczkę przed swoją śmiercią, to był gotów ujawnić skandal ekonomiczny w nadziei, że wywołane przez to zamieszanie zadziała jak rodzaj przykrywki dla tych spraw, które wychodziły na światło dzienne po czterdziestu latach skrywania ich w mroku. To była zasłona dymna, wykorzystywana przez Lybertha do możliwie najlepszej ochrony siebie i swojej rodziny kosztem tych wszystkich, których był gotów poświęcić. Niestety na darmo, ale Lyberth z pewnością nie spodziewał się, że zostanie zabity zaraz po tym, jak wysłał paczkę.

Dym z papierosa uniósł się nad komputerem, gdy Matthew zrobił głęboki wydech i zabrał się do pisania nowego artykułu. Tym razem o wykorzystywaniu stanowisk państwowych i defraudacji środków publicznych.

Artykuł miał zostać zamieszczony na stronie sermitsiaq.ag, ale tym razem

we właściwy sposób, podpisany nazwiskiem Leiffa. Z pewnością także zostanie usunięty, ale może ktoś zdąży go przechwycić. Leiff dostarczy zawartość paczki na policję i złoży zawiadomienie o trzech najgrubszych sprawach związanych z nadużyciem stanowisk i defraudacją środków publicznych.

Matthew zamknął stronę internetową gazety i ostatni raz sprawdził skrzynkę mailową, bo zamierzał wyruszyć na poszukiwanie Tupaarnaq. Czekał na niego jeden nieotwarty mail: „Pamiętaj o naszej umowie jutro wieczorem, Matthew. I pamiętaj o dzienniku. Wróciłem do domu nieco wcześniej i przy okazji odwiedziłem dzisiaj Paneeraq. Dobrze mnie zapamiętała. Ona również uważa, że to dobry pomysł, byś oddał mi te zapiski, i całkowicie się z nią zgadzam. Taka starsza, samotna dama, mieszkująca ze staruszką w bloku 2. Niewiele trzeba, żeby doszło do jakiegoś nieszczęścia na tej zniszczonej galerii. Nagle człowiek leży na asfalcie. Jutro wieczorem o 22.00. Przyjdź sam. Być może słyszałeś, że jestem martwy, ale nie sugeruj się tym. Po prostu się staw. Wtedy zatroszczę się o to, żeby twoja nowa przyjaciółka także mogła otworzyć oczy w przyszłym tygodniu”.

Zapach świeżo zaparzonej kawy unosił się w salonie Paneeraq niczym średnie tony muzyki o miękkiej i ciepłej barwie. Ponownie zapaliła dwie świece, jej dziadek siedział tak jak ostatnio, w fotelu skierowanym przodem do podwórka pomiędzy blokami 1 i 2.

Była dopiero piętnasta, ale ciemne chmury unoszące się nad miastem sprawiały, że na zewnątrz panowała ciemność.

Paneeraq otworzyła im od razu. Tupaarnaq udała się za nią do kuchni, aby przygotować kawę. Matthew słyszał, jak rozmawiają ze sobą po grenlandzku.

– Ładne te obrazki – zagaił niezobowiązująco, gdy obie kobiety wróciły, trzymając w dłoniach kubki parującej kawy.

– Przyjechały tu z nami z Qeqertarsuatsiaat – wyjaśniła Paneeraq, sadowiac się na pustym fotelu.

Matthew zmarszczył czoło.

– Qeqertarsuatsiaat?

– Tak, po duńsku Fiskensæset, Rybi Przesmyk. To niewielka osada niedaleko na południe stąd. Mieszkałam tam od czasu... Tak, przecież wiesz.

Matthew wolno skinął głową, jakby nieobecny duchem, a potem skierował wzrok na Tupaarnaq.

– Wspominałaś kiedyś o tej osadzie?

– Nie, i nigdy tam nie byłam.

Wtedy dotarło do niego, skąd zna tę nazwę. Bez zastanowienia wyjął ze swojej torby mały notes i zaczął go kartkować, szukając zapisków z okresu, gdy cała sprawa zaczęła przytłaczać Jakoba.

– Lisbeth? Wyjechałaś do Qeqertarsuatsiaat z Lisbeth.

Paneeraq uśmiechnęła się lekko i spuściła wzrok na stół, zanim ponownie skierowała go na mężczyznę w fotelu.

Staruszek uniósł się nieznacznie i zdjął kapelusz, odsłaniając twarz w niebieskawym świetle lampy.

– Widzę, że masz mój notes.

Ciało Matthew przeszył dreszcz. Zamknął oczy i przycisnął do siebie notatnik, jakby zapisane w nim słowa gwarantowały resztkę poczucia rzeczywistości.

– Przecież jesteś...

– Martwy?

– Tak.

– Niewiele brakowało. Może kilka minut, ale w takich sytuacjach każda minuta ma znaczenie. – Jego palce prześlizgnęły się po membranie bębna. –

Ponownie siedzimy w tej samej łodzi. Czterdzieści lat później.

Matthew się nie odzywał. Spoglądał ukradkiem na starego mężczyznę.

– Niedawno Paneeraq miała wizytę – ciągnął Jakob. – Abelsena. Chce dostać zapiski.

– Przepraszam – przemówił Matthew chrapliwym głosem, pocierając przy tym dłońmi oczy i twarz. Zarost drapał o skórę. – Jestem w kompletnym szoku.

– Nie powinieneś.

– Ale... byłem pewny, że nie żyjesz. – Wpatrywał się w starego mężczyznę o pomarszczonej bladej twarzy i przerzedzonych siwych włosach.

– Zapewne wszyscy tak myśleli.

– Farerczyk – wtrącił Matthew. – Ten z twoich zapisków. Więc to jego znaleźli w tym łodzi?

– Tak sędzę – wymamrotał Jakob. – Nie widziałem tej mumii, więc nie mogę mieć pewności. Ale jestem przekonany, że dzięki temu udało się odkurzyć sprawę Lybertha, a teraz on nie żyje.

– Podobnie jak młody policjant i jakiś rybak – dodał Matthew. – Próbowali zrobić w to Tupaarnaq, bo... – Urwał.

– Dobrze znam Tupaarnaq – zapewnił krótko Pedersen i obdarzył ją uśmiechem. – W Qeqertarsuatsiaat mamy regularny dostęp do gazet i internetu. – Wziął głęboki oddech i spojrzał na dziewczynę. – Uważnie śledziłem twoją sprawę. Nie powinnaś była zostać z tym sama. Bardzo mi przykro.

Tupaarnaq przekrzywiła lekko głowę i zatrzymała na nim wzrok.

– Dziękuję. Zawsze byłam sama.

– Wiem. Gdybyś chciała kiedyś porozmawiać, zawsze jesteś tu mile widziana.

Wzruszyła ramionami.

– Nie chcę z nikim rozmawiać.

– Tak, wiem, ale czasami miło po prostu porozmawiać o fokach, przyprawach i kolorach lodu. – Zwrócił wzrok na Paneeraq. – Paneeraq również mieszkała w Tasiilaq, a jej rodzice zostali zabici. Jeżeli będziesz miała taką potrzebę, możesz podzielić się z nią myślami.

– Możesz – potwierdziła Paneeraq. – Moje drzwi zawsze stoją przed tobą otworem.

– Dziękuję. – Tupaarnaq podniosła się z sofy. – Jest tu toaleta?

– Tak, pokażę ci – odparła szybko Paneeraq.

Deszcz uderzał o szyby.

Matthew omiół spojrzeniem Jakoba siedzącego w fotelu.

– Mogę zapytać, jak udało ci się ujść z życiem?

Pedersen odwrócił wzrok od okna i uśmiechnął się do dziennikarza.

– Musiałeś być zbity z tropu po swojej poprzedniej wizycie tutaj. Byłoby

zapewne lepiej dla ciebie, gdybyś przyznał, że czytałeś mój dziennik.

– Sądziłem, że to zabójca napisał ostatnie strony. Chociaż nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego miałyby to robić... albo miałyby. Zapiski wyglądały, jakby pisała je kobieta.

– To rzeczywiście był zabójca. – Jakob głęboko westchnął i ponownie odwrócił twarz do okna.

– Ale ty przecież nie zostałeś zabity – stwierdził Matthew.

– To prawda. Mówię o tej, która zabiła wszystkich pozostałych. Te zabójstwa były powodowane zemstą.

– Ale nie zgłosiłeś tego, chociaż oczyściliby cię z zarzutów i mógłbyś pozostać w Nuuk?

– Nie, było na to za późno. Nie mogłem. Była taka jak Paneeraq. Tylko starsza. A Paneeraq musiała natychmiast zniknąć. – Westchnął. – W gruncie rzeczy to ja ich wszystkich zabiłem. Zabiła ich moja własna praca, która doprowadziła do ujawnienia tych czterech mężczyzn. Ona słyszała to wszystko. Czytała w biurze moje notatki, choć nie zwróciłem na to uwagi. Albo po prostu o tym nie myślałem. Cała ta kawa i ciasto. Odwiedziny.

– Lisbeth? To Lisbeth zabiła tych czterech mężczyzn? Rozpruła ich i rozplatała ich ciała? A matka Paneeraq?

Z ociążaniem skinał głową.

– Tak, tak się to stało. Jako rezultat jej dzieciństwa. – Uniósł wzrok. – Zdajesz sobie sprawę, że tutaj co trzecia dziewczynka jest gwałcona? A w niektórych osadach może chodzić o wszystkie dziewczynki, które tam mieszkają i które muszą nosić to w sobie przez całe życie.

– Tak – wyszeptał ochryple Matthew. – Przeczytałem w zasadzie wszystkie dostępne badania na ten temat.

– Jak więc mógłbym kiedykolwiek zrobić coś innego, niż zabrać ze sobą Lisbeth i Paneeraq do miejsca, gdzie będą się czuć bezpieczne? Dobrze nam się tam żyło. Zajmowaliśmy się sobą. Paneeraq chodziła do szkoły do dziewiątej klasy, a potem sami ją uczyliśmy. To znaczy Lisbeth i ja. Mają tam wspaniałą bibliotekę.

– Nikt nie odkrył, kim jesteście?

– Nie, a już na pewno nie w tamtych czasach, gdy wszystko w osadzie kręciło się wokół połowów dorsza. W ich oczach byłem zdziwaczalym duńskim geologiem, Lisbeth moją żoną, a Paneeraq naszą córką.

– Takie to proste?

– Tak było. Kolekcjonowałem kamienie, i najwyraźniej to im wystarczyło, a Lisbeth była przecież Grenlandką.

– Ale zabiła czterech niewinnych mężczyzn i kobietę.

– Na pewno nie byli niewinni, jestem tego więcej niż pewny... Z wyjątkiem matki Paneeraq. Męczy mnie to do dzisiaj.

Matthew pokręcił głową i spuścił wzrok na podłogę.

– Nie wiem, co powiedzieć. Ona... Przecież ona rozpruła skórę czterech mężczyzn i ją z nich zdjęła. Przecież to, cholera... – Ponownie pokręcił głową. – A co się stało ze skórą?

– Zrobiła to, czego ją nauczono – odparł Jakob z krótkim westchnięciem. – Zrobiła dokładnie to, co jej ręce robiły setki razy, gdy była dzieckiem. Martwe ciało pozostanie martwym ciałem. – Wzruszył ramionami. – Nie rozmawialiśmy o tym ani razu od czasu tej ostatniej nocy w Nuuk, więc moja wiedza nie jest dużo większa od twojej. A co do skór, to nie mam pojęcia, co się z nimi stało. Jeżeli mam być całkiem szczerzy, jest mi to obojętne. Moja uwaga koncentrowała się na dziewczynkach.

– A co z tym elementem?

– Elementem?

– Z twoich puzzli. Tym, który położono na czole ostatniej ofiary. Była gotowa cię poświęcić.

– Tak, racja, puzzel. Nigdy o niego nie zapytałem, ale nie bardzo wierzę, że chciała mnie w coś wrobić. Nie, raczej próbowała do mnie dotrzeć. Tylko do mnie. Zakładała przecież, że nikt inny nie znał tych puzzli. – Spojrzał w głąb korytarza. – Paneraq tak naprawdę nigdy się nie otworzyła na tyle, aby opowiedzieć, co się wtedy zdarzyło między pobyt w domu dziecka a zabójstwami. Nigdy też nie rozmawialiśmy o tym, że to Lisbeth za tym stała.

– Czyli ona nie wie, kto zabił jej rodziców ani że zabiliście Farerczyka i wrzuciliście go do dziury w lodzie?

– W każdym razie nie rozmawialiśmy o tym. Gdy się przebudziłem i zrozumiałem, co się wydarzyło, byłem całkowicie wstrząśnięty. Zupełnie rozbity. Ale to niczemu nie służyło, bo nie mogłem zawrócić. To było niemożliwe. Popłynęliśmy z nim łódką, którą ukradłem, do krańca fiordu, a potem sam ciągnąłem go kawałek drogi na lekkich saniach. To była koszmarna wyprawa. Musieliśmy zrobić objazd wokół Kapisillit, bo nie mieliśmy wystarczającej ilości paliwa. Zapakowałem go w jakieś skóry, które pozostawili Hemplerowie, a jego wnętrzności wyrzuciłem do morza. Paneraq była wtedy z nami, ale siedziała w kabinie i nie miała pojęcia, co się dzieje. – Jakob zakrył twarz dłońmi. Były szczupłe i pomarszczone. Ukształtowane przez długie życie. – Myślałem, że lód pochłonie tego cholernego Farerczyka. Szczególnie tak blisko brzegu. Ale najwyraźniej wrzuciłem go do szczeliny, która utworzyła się w miejscu, gdzie przemieszczanie się lodu było minimalne. Może był to po prostu stały lód w szczelinie pomiędzy dwiema ścianami skalnymi. Trudno coś takiego dostrzec zimą, nie miałem odwagi wypuszczać się za daleko.

– W każdym razie pojawił się znowu – dodał Matthew. – Dlaczego wróciliście do Nuuk?

– Dobre pytanie... Mam już ponad osiemdziesiąt lat, a Lisbeth zmarła przed ponad dwoma laty. Może po prostu nadszedł odpowiedni czas? – Ponownie zerknął na drzwi prowadzące na korytarz. – Myślę, że oboje potrzebowaliśmy tego powrotu, aby zdjąć ciężar z serca, skoro nadarzała się okazja. Każde z nas na swój sposób.

– Zgłodnieliście?

Matthew przeniósł wzrok na Paneeraq.

Uśmiechnęła się do niego, stając w drzwiach.

– Trochę, ale nie przejmuj się tym. – Wyjął z kieszeni spodni swój telefon. – Mam kilka zdjęć, które chciałbym ci pokazać. Może kogoś rozpoznasz. Najprawdopodobniej przedstawiają jedenastoletnią Najak. Zamkniętą. Dasz radę?

– Pokaż.

Matthew wręczył jej komórkę. Wzięła ją i zacisnęła wargi. Skinęła lekko i opadła na krzesło stojące za nią.

– Nigdy nie sądziłam, że jeszcze kiedyś to zobaczę.

– Potrzebujesz czegoś? – Tupaarnaq położyła jej dłoń na ramieniu. – Wody?

Paneeraq zaprzeczyła ruchem głowy. Otarła łzy.

– Nie, dziękuję.

– Byłaś tam? – dopytywał Matthew.

Paneeraq westchnęła głęboko. Jej oddech zadrżał.

– Tak, byłam tam.

Matthew przeniósł wzrok z Paneeraq na Jakoba.

Stary pokręcił głową.

– Nic o tym nie wiem.

– Nigdy nie mówiłam o tych rzeczach – ciągnęła Paneeraq. – Ale byłam tam. Podobnie jak Najak. Byłyśmy tam wszystkie cztery. Kilka tygodni po tym, jak przyjechałyśmy do Nuuk. Nazywali to kwarantanną, mówili, że obawiają się, że jesteśmy chore, ale to wszystko było kłamstwem. – Ukryła twarz w dłoniach. – Wyparłam to na tyle, na ile pozwoliły na to moje koszmary.

– Byłaś więziona w tym samym kontenerze?

– Tak, nigdy go nie zapomnę, chociaż marzę o tym.

– A to migające światło wewnątrz?

Skinęła głową.

– Z sufitu zwisała żarówka o dużej mocy. Nieustannie się włączała i po chwili gasła. Przez całą dobę, chociaż szybko straciłam jakiegokolwiek poczucie czasu, czy to dzień, czy noc. Były tylko światło i ciemność. Bałam się tego, co ze mną zrobią. Wszystko wewnątrz mnie zostało zniszczone. Także na zewnątrz. Pod koniec nie miałam pewności, czy jestem już martwa, czy tylko oszołomiona. Wydaje mi się, że chciałam umrzeć.

Matthew spuścił wzrok.

Tupaarnaq usiadła obok Paneeraq.

– Pamiętasz, gdzie to było? – zapytała cicho.

Paneeraq potaknęła.

– Tak. – Miała ochryply głos. Prawie niesłyszalny. – To było w porcie Færingehavn.

– Powinnaś była mi o tym wtedy powiedzieć – wymamrotał Jakob z fotela.

– Wiem – zgodziła się Paneeraq. Łzy spływały jej po policzkach.

– Co za bzdury – wyrwało się Tupaarnaq. – Miała wtedy jedenaście lat i uciekała przed potworami.

Matthew przeniósł wzrok na Pedersena.

– Czy to mogło się zdarzyć w Færingehavn?

– Tak, to by pasowało. Jeśli chodzi zarówno o odległość, jak i o tego ich farerskiego pacholka. Ponadto mieli tam święty spokój.

– Płynęliśmy tam przez parę godzin – włączyła się Paneeraq. – To nie było tak daleko. Pamiętam, że mijaliśmy małe miasteczko pełne drewnianych domów, a port był zbudowany z najgrubszych drewnianych belek, jakie kiedykolwiek widziałam w życiu. Prawie tak długich jak okiem sięgnąć.

– To z całą pewnością Færingehavn – stwierdził Jakob.

– Przez parę dni leżałam w dużym szarym domu. – Paneeraq wpatrywała się w jakiś odległy punkt w przestrzeni. – Widać było stamtąd ogromne okrągłe budynki po drugiej stronie fiordu.

– To Polaroil – stwierdził Jakob. – Silosy jeszcze tam stoją... To wszystko jeszcze tam jest.

– Także kontener? – upewniał się Matthew, unosząc brwi.

– Jestem tego niemal pewien – odparł Jakob. – Miasteczko zostało opuszczone dopiero w latach osiemdziesiątych. Od tego czasu wszystko tylko tam stoi i niszczeje.

– Nikt tam nie mieszka?

Jakob pokręcił przecząco głową.

– To dawna stacja rybacka, którą pozwolono zbudować Farerczykom w pobliżu Nuuk w 1927 roku. Nie mam pojęcia, ile osób tam mieszkało w czasach rozkwitu, ale gdy byłem tam kilka razy w 1971 i 1972, osada sprawiała wrażenie tętniącej życiem. Teraz jest zupełnie opuszczona, a większość budynków to ruina.

– Więc dlaczego myślisz, że kontener nadal tam jest?

– Ponieważ wszystko pozostawiono. Miasteczko wyludniało się stopniowo przez całe dziesięciolecie, a ostatni mieszkaniec po prostu przekręcił klucz w drzwiach i odpłynął z tego pustego miejsca. Zabranie ze sobą innego bagażu niż walizka było zbyt drogie. Tak tu jest wszędzie. Gdy jakaś osada się wyludnia, wszystko po jej mieszkańcach zostaje na miejscu. Zlikwidowanie zabudowań kosztuje fortunę, a kraj jest tak wielki, że nikt nie zwraca uwagi na to, co niszczeje.

Matthew spojrział na Tupaarnaq.

– Możemy się tam dostać? Do Færingehavn?

Dziewczyna potaknęła.

– Nie wiem, gdzie to jest, ale tak, zapewne możemy.

– Chcesz odnaleźć kontener? – spytał Jakob.

– Tak. – Matthew ponownie przeniósł spojrzenie na starszka. – To daleko, ale jeżeli rzeczywiście wszystko tam pozostało, a to prawdopodobne, i jeżeli uda nam się odszukać kontener, być może odnajdziemy także ślady dziewczynek i powiążemy je z Abelsenem.

Pedersen wyprostował plecy.

– Warto spróbować, zabójstwa nigdy się nie przedawniają. Macie łódkę?

Matthew zaprzeczył ruchem głowy.

– Znajdziemy jakąś – zapewniła Tupaarnaq. – To żaden problem. Muszę tylko znać dokładne współrzędne, wtedy znajdę drogę.

– Może powinniśmy powiadomić policję – wtrąciła Paneraaq. – Żebyście nie płynęli tam sami?

– Nie możemy. – Tupaarnaq zmierzyła Matthew wzrokiem. – Żadnej policji, oni... To musi poczekać.

– To musi poczekać – powtórzył Jakob. – Powinniście ruszyć teraz, żebyście zdążyli przed zmrokiem. – Spojrział na Tupaarnaq. – Weź ze sobą strzelbę. Dla bezpieczeństwa.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko.

– Nigdy nie wypływam łodzią bez strzelby.

Færingehavn, 14 sierpnia 2014

Dno łajby mocno uderzało o fale, gdy łódź mozolnie przedzierała się przez głębinę. Tupaarnaq sterowała z dużą determinacją, tak że przez większą część trasy osiągnęła prędkość trzydziestu pięciu węzłów.

Słońce przebiło się przez chmury, ale pod koniec podróży podeszło blisko linii horyzontu, więc gdy skręcili do Buksefjorden, nie pozostało im więcej niż kilka godzin dziennego światła. Wkrótce ujrzeli góry gęsto otaczające morze, a po piętnastu minutach drogi w głąb fiordu pojawiły się najpierw duże silosy Polaroil, a krótko potem po drugiej stronie wody długie drewniane molo Færingehavn.

– Wszystko tutaj wygląda na mocno zdewastowane – zauważył Matthew, wodząc wzrokiem po długim molo i wysokich, przepastnych halach magazynów. – To trochę dziwne, że istnieją takie miejsca.

Łódź zatoczyła koło w lekkim przechyle. Tupaarnaq przyglądała się lądowi.

– Raczej tu nie przycumujemy. Molo jest za daleko, a nie chciałabym ryzykować dziury w łodzi, gdybyśmy mieli popłynąć między skałami. – Odwróciła głowę. – Zrzuć tutaj kotwicę, a ja w tym czasie zwolnię ponton.

Kotwica zanurzyła się w wodzie z głuchym pluskiem i szybko uderzyła o dno. Matthew ponownie zwrócił oczy ku lądowi.

Większość zabudowań stanowiły średniej wielkości drewniane domy, jedno- lub dwupoziomowe. Szare, czerwone i zielone. Przypominały opuszczone szwedzkie gospodarstwa. Na pierwszy rzut oka wyglądały na nienaruszone, ale wszystkie okna były wybite. Przez pogodę albo przez ludzi. Farba na drewnianych ścianach łuszczyła się i sprawiała wrażenie zeschniętej. Blaszane dachy porzewiały. W wielu miejscach utworzyły się szczeliny, niekiedy brakowało jakichś płyt, więc można było dostrzec nagie, blade drewniane szkielety domów odsłonięte niczym rzędy żeber.

– Trzymaj tu mocno!

Matthew chwycił linę, którą mu podała Tupaarnaq. Odepchnęła ponton i przekręciła go w powietrzu, tak że uderzył o wodę płaskim dnem.

– Idziesz pierwszy?

Spojrzał na morze i skinął głową, po czym przesiadł się na szary ponton, nieco mniejszy od łodzi, który ugiął się pod jego ciężarem. Pod miękkim dnem Matthew poczuł uderzenia morskich fal. Przesunął się, robiąc miejsce Tupaarnaq.

– Ja wiosłuję – oznajmiła krótko i odłożyła strzelbę na dno. – Chcę się dostać w pobliże tej zardzewiałej rampy, tam, na końcu molo.

Matthew skinął głową i powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Koniec pomostu miał trzydzieści metrów szerokości. Stał tam zanurzony w morzu spory jasnoszary budynek, częściowo wsparty na mocnych żelaznych filarach. Jego blaszany dach pokrywała czerwonobrazowa rdza. Wzdłuż ścian leżały sterty ciemnych porzewiałych beczek, a poniżej, przy skałach na rogu, rozciągał się zielony włok trawlera.

Odległość do żelaznej ramy wypatrzonej przez Tupaarnaq nie była duża, więc gdy tylko ponton uderzył o brzeg, Matthew wyskoczył na pomost. Tupaarnaq podążyła za nim, przeciągając ponton kawałek, aby nie uniosły go pływy, które mogły przybrać na sile.

– Myślisz, że tu jest? – zapytała, przesuając nieco ponton i przymocowując go do zardzewiałej żelaznej szyny.

Matthew potarł podbródek w miejscu, gdzie broda wydawała się coraz gęstsza. Miękką, a jednocześnie szczeciniastą.

– Nie wiem, to trochę jak loteria... Okolica jest wyraźnie zniszczona. – Wzruszył ramionami. – Mój przyjaciel Leiff twierdzi, że nie ma w tym nic nadzwyczajnego, że taki kontener wbudowuje się w dom lub że się go obudowuje.

Skinęła głową i przełożyła pasek strzelby przez ramię.

– Znam to. Z Tasiilaq. Będziemy wchodzili do wszystkich domów, czy jak?

– Tak, chyba nie pozostaje nam nic innego. – Matthew rozejrzał się wokół.

W pobliżu znajdowało się około trzydziestu budynków, niektóre były kilkupiętrowe. Większość przypominała zwyczajne domy, ale te stojące wzdłuż portu wyglądały jak duże hale magazynowe. Wskazał palcem na spory szary budynek przed nimi.

– Zajrzyjmy tam.

Wewnątrz dom okazał się równie zdewastowany, jak na zewnątrz. A może nawet bardziej. Sufity były pokryte plamami i w wielu miejscach wyginały się niebezpiecznie. Większość drzwi wypadła z zawiasów. Toalety i umywalki popękały od mrozu. Szafy i pozostałe meble niszczały przez dziesięciolecia, a za sprawą wybitych szyb sztormy, deszcze i śnieg dokonały dalszego zniszczenia. Wokół wałały się kartki papieru. Matthew podniósł katalog w czerwonej oprawie, wydany przez Krak. 1962. *Kalendarz handlowy*.

Za jego plecami coś ciężkiego spadło na podłogę.

– Za chwilę całe to gówno się rozpadnie – mruknęła Tupaarnaq. – Te pomieszczenia są zbyt małe. Myślę, że mieściło się tu jakieś biuro czy coś w tym rodzaju.

Matthew przytaknął.

– Na to wygląda.

– Spróbujmy się rozejrzeć po tym czerwonym domu po drugiej stronie – zaproponowała, znikając w drzwiach.

Matthew podążył za nią. Po schodach w dół, a potem przez wysoką przeschniętą trawę.

Budynek był niski, ale dość szeroki, przedzielony pośrodku niewielkim występem, który wyglądał na wejście. Wszystkie szyby w oknach były wybite, a resztki szkła w okiennych ramach przypominały małe, ostre zęby wystające z czarnych ust. Papa pokrywająca dach wyblakła i niszczała. Deski ścian, choć odłaziła z nich farba, zachowały czerwoną barwę. Główne wejście było otwarte i zapewne od dawna nie można było go zamknąć.

– Coś podobnego. – Matthew się zatrzymał. – Co tu mogło być?

– Może jakiś klub albo coś w tym rodzaju – zasugerowała Tupaarnaq, pochylając się nad zieloną welurową sofą, pokrytą najróżniejszymi poduszkami. Czubkiem buta przesunęła rzeczy walające się po podłodze. – Zobacz, to jakieś robótki ręczne. – Spojrzała na Matthew.

– To przecież szaleństwo. – Przesunął stopą po starym gramofonie, leżącym na podłodze razem z innymi zniszczonymi przedmiotami. – Naprawdę po prostu stąd wyjechali, z dnia na dzień, nie zabierając ze sobą niczego.

Tupaarnaq podążyła w głąb pomieszczenia, po drodze uderzając w kilka klawiszy zniszczonego pianina.

– Kolejne pomieszczenie wygląda jak sala konferencyjna. Jest tu nawet scena i tak dalej. – Obróciła się do Matthew. – Nie wydaje mi się, aby był to twój kontener.

Pokręcił głową.

Na zewnątrz, za ostatnim domem, słońce powoli chyliło się ku szczytom gór. Na tej płaskiej równinie widoczność wynosiła około dwustu metrów.

– Tam są tory – zauważył Matthew, wodząc wzrokiem po cienkiej nitce zardzewiałych szyn skręcających w głąb łądu. Kończyły się przy niskich, przeżartych rdzą wagonach, ustawionych blisko długiego betonowego muru, przypominającego niewielką tamę, podobną do tych, które służą wytwarzaniu prądu z norweskich potoków. – To jedyne szyny na Grenlandii?

– Nie mam pojęcia – odparła Tupaarnaq. – Na wschodzie na pewno nie ma żadnych torów. – Obrzuciła wzrokiem gęsto zabudowaną część okolicy. – Nie wydaje mi się, abyśmy dzisiaj wrócili do Nuuk.

Matthew powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem. Odwróciła się i dodała:

– Ściemni się, zanim wrócimy. Głupotą byłoby płynąć w mroku wzdłuż brzegu, którego nie znamy.

– W takim razie co robimy?

– Cóż, prześpimy się tutaj albo na łodzi.

– Myślisz, że znajdziemy na łodzi jakieś spiwory?

– Nie, ale coś wymyślimy.

– W porządku. – Rozejrzał się po opuszczonym miasteczku. Wciągnął

głęboko powietrze, po czym wzruszył ramionami. – Przejdźmy się do portu i sprawdźmy te duże hale, dopóki jeszcze coś widać.

Podążyli drogą na przełaj między domami, kierując się do portu. Przy nabrzeżu o długości ponad stu metrów znajdowało się około dziesięciu–dwunastu dużych budynków różniących się od siebie. Niektóre były wysokie na kilka pięter i miały okna, inne okazały się całkowicie zamknięte, z wyjątkiem głównego wejścia przy bocznej ścianie budynku.

Gdy przechodzili przez kolejne hale, umysł Matthew pracował intensywnie. Kolejne godziny umknęły mu tak szybko, że nie znalazł czasu, aby zastanowić się nad jakimikolwiek konsekwencjami. Zapatrzył się w plecy Tupaarnaq. Wokół kołnierza jej koszuli wił się ciemny gąszcz tatuażu, którego reszta ukryła się pod ubraniem. Kaptur zwisał na plecach. Głowę miała nieosłoniętą.

– Jeżeli ją znajdziemy... – odezwał się niepewnie. – Chodzi o Najak. Zadzwonimy na policję?

Odwróciła się i patrzyła na niego tak twardo, że niemal poczuł, jak jej palce zaciskają się nad jego obojczykiem.

– Chyba nie zamierzasz ponownie robić z siebie idioty, co?

– Nie, ale ja...

– Co? Niezależnie od tego, co znajdziemy, oboje od razu wylądujemy w więzieniu... W każdym razie ja. – Spuściła oczy. – Zastanów się, do diabła.

Matthew powiódł za jej wzrokiem. Pomiędzy nimi w kurzu na podłodze leżała zielona wyblakła gazeta. „Dziennik Misji Luterskiej”. Niedziela, 25 września 1983 roku. Rocznik 130. „Bóg jest władzą i chwałą”.

– Twoja komórka i tak nie ma tu zasięgu. – Przesunęła gazetę czubkiem buta. – Chodźmy dalej.

Matthew schylił się i podniósł z podłogi miedziany młotek. Był ciężki. Z pewnością ważył kilka kilogramów. Wyobraził sobie, jak silne musiały być ramiona mężczyzny, który się nim zamachiwał.

Kolejny budynek, do którego weszli, nie miał okien. Była to podłużna hala magazynowa z zakrzywionym metalowym zadaszeniem. Pomieszczenie zamknięto na gruby stalowy łańcuch i solidną zardzewiałą kłódkę, więc musieli rozwalić drzwi, aby dostać się do środka. Każde uderzenie rozbrzmiewało w tym pustym mieście niczym eksplozja. Żelazo i blacha falista powoli ustępowały, tworząc szczelinę, przez którą mogli się przedostać do wewnątrz.

W środku śmierdziało olejem i morzem. Początkowo podłoga wydawała się twarda, ale po przejściu dwóch trzecich zmieniała się w trzeszczące podłoże, zbudowane ze zniszczonych, grubych drewnianych bali.

Matthew uważnie się jej przyglądał.

– Zdaje się, że nie jest zbyt bezpieczna.

Tupaarnaq włączyła latarkę w swoim telefonie i oświetliła pomieszczenie.

– Spójrz – wyszeptała ochryple.

Matthew dostrzegł go w tej samej chwili i szybko wyciągnął własny telefon, by też uruchomić latarkę. Na samym końcu hali stał stary zardzewiały kontener transportowy.

– To może być ten.

Potwierdziła skinieniem.

Po plecach Matthew przebiegły dreszcze, gdy ostrożnie wszedł na drewnianą część podłogi. Gdy tylko podeszli do kontenera, Tupaarnaq położyła dłoń na jednej z masywnych klamek. Pociągnęła ją do siebie z taką siłą, że całe jej ciało aż zadrgało.

– Jest całkowicie zardzewiała.

Matthew odłożył telefon i młotek na ziemię i chwycił klamkę obiema rękami. Nawet nie drgnęła.

– Poczekaj chwilę. Możesz poświecić?

Tupaarnaq przytaknęła, a wtedy Matthew podniósł młotek z podłogi, zrobił krok do przodu, po czym zamachnął się i mocno uderzył w klamkę.

– Jasny gwint, ale ciężki. – Westchnął i zamachnął się ponownie. Obiema rękami.

Dźwięk przeszywał im uszy i rozbrzmiewał echem pod zakrzywionym metalowym dachem.

– Uderz jeszcze raz – poleciła Tupaarnaq, kopiąc poprzeczkę metalowych drzwiczek. – Musi w końcu ustąpić.

Matthew walnął kolejny raz, używając przy tym całej swojej siły. Gdy młot zetknął się z klamką, poczuł, jak wstrząs przeszywa mu przedramiona. Trzonek młotka składał się z dwóch stalowych zaokrąglonych prętów, odkształconych z powodu siły, z jaką go wykorzystywano swego czasu, w latach osiemdziesiątych. Uchwyt był zespawany z obuchem. Uderzył ponownie. Drganie, które poczuł w przedramionach, było tak silne, że upuścił narzędzie. Potarł oczy i chwycił się za kark.

Tupaarnaq odłożyła swój telefon na podłogę i czubkiem buta odsunęła młotek. Następnie obiema rękami chwyciła klamkę i potrząsnęła nią kilkakrotnie.

– Złap ją... na trzy, okej?

Odliczała, a potem szarpnęli oboje z całej siły. Poczuli, jak zamek ustępuje, a klamka wraz z nim. Mechanizm ryglujący drzwi poddał się ze skrzypiącym rozżaleniem.

Tupaarnaq naparła na kilkumetrowe drzwi i je pchnęła. Musiała użyć całego swojego ciężaru, aby przesunąć je na tyle, by mogli się prześlizgnąć do środka.

Matthew usłyszał, jak westchnęła, wszedłszy do wewnątrz.

– To tu – wyszeptała.

Poświecił przed sobą latarką. Poprowadził strumień światła po podłodze

i w górę, wzdłuż połyskujących ścian. Śmierdziało czymś suchym i metalicznym. Zamknął oczy. Jego serce się zatrzymało. Na końcu kontenera leżał zielony koc. Oparł się o ścianę. Słyszał uderzenia butów Tupaarnaq o podłogę.

– Pod kocem pewnie nic nie ma – odezwała się. Jej głos drżał. Wydawał się donośny w tym pustym metalowym pomieszczeniu.

– Miała tylko jedenaście lat – wyszeptał Matthew, otwierając oczy. – Mała dziewczynka.

Tupaarnaq pochyliła się nad kocem. Chwyciła jego fałdę. Matthew usłyszał jej westchnienie. Dostrzegł białe kostki dłoni zaciśniętej na kocu. Ostrożnie uniosła materiał. Wydawał się suchy. Sztywny. Coś się z niego wysypało. Wypadło z tych sztywnych fałd. Tupaarnaq zatrzymała się i opuściła koc. Odwróciła się i podeszła do Matthew ze wzrokiem utkwionym w wąskim wyjściu z kontenera.

– Chodźmy. – Jej słowa były drzeniem powietrza.

– Najak? – Niemal nie słyszał własnych słów.

– Po prostu stąd chodźmy. Musimy znaleźć jakieś miejsce na nocleg.

Matthew obudził się, gdy poczuł szarpanie za ramię. Pomieszczenie wypełniała całkowita ciemność, więc domyślił się, że musiało być między północą a trzecią nad ranem. Pod ubraniem poczuł wysłużony, zniszczony materac. Jego sprężyny wbijały mu się w plecy.

Ponownie poczuł szarpnięcie i przekreślił się na materacu. Kurtka pod głową okazała się mało wygodną poduszką, mięśnie karku całkowicie mu zeszywniały.

– Ktoś jest w pomieszczeniu – wyszeptała Tupaarnaq.

W jednym z domów znaleźli kilka zardzewiałych łóżek z materacami. Stał na ustroniu, z dala od innych zabudowań opuszczonego miasteczka. Na parterze zorganizowano chyba coś w rodzaju stołówki, a na pierwszym piętrze długi korytarz prowadził do małych pokoi.

Nocne powietrze przedzierało się przez rozbite okna. Podłogi były zavalone różnymi przedmiotami z czasów, gdy toczyło się tu życie. Tynkiem ze stropu, tapetami, postrzępionymi materiałami, odłamkami szkła.

Większość drzwi była zdewastowana albo przez czas i pogodę, albo przez buty.

Na korytarzu rozległ się jakiś trzask.

– Słyszysz? – Tupaarnaq ponownie szarpnęła go za ramię.

Przytaknął.

Cofnęła się i usiadła.

Jego oczy przyzwyczały się już do ciemności, więc dostrzegł, że dziewczyna siedzi z przyciśniętą do ciała strzelbą.

– Nie powinno tu nikogo być w nocy – zauważył cicho, przyglądając się, jak wolno odbezpieczyła strzelbę, która wydała ciche kliknięcie.

Matthew podniósł się na materacu na kolana. Z korytarza dochodziły odgłosy więcej niż jednej pary butów. Co najmniej dwóch. Wstał i cofnął się o krok, przybliżając się do Tupaarnaq.

– Nie wydaje ci się, że może ktoś tu utknął tak jak my?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Mało prawdopodobne.

– Może uda nam się wyjść przez okno – rzucił, cofając się, po czym wyrzwał przez nie, kierując wzrok ku ziemi. Ramę okienną otaczały ostre kawałki szkła.

Trzask stąpających butów wydawał się donośniejszy. Matthew spojrział w dół na kamienne podłoże jakieś pięć–sześć metrów pod nimi.

– Musimy wyjść drzwiami.

Tupaarnaq potwierdziła skinieniem głowy. Matthew zrobił obrót wokół własnej osi. Zanim usłyszał dźwięk trzaskającego szkła, poczuł pod podeszwą jego

odłamki.

W oddali na korytarzu zapadła cisza.

– Dlaczego się zatrzymałeś?

Głos mówił po duńsku. Należał do dorosłego. Był donośny.

– Coś usłyszałem.

Drugi głos był niski i głęboki.

Tupaarnaq spojrzała na stopę Matthew.

– Idiota.

Wzruszył ramionami.

– Przecież i tak by nas znaleźli.

– Co tam mówicie? – Rozległ się donośny głos. – Nie ma już powodu szeptać.

– Brzmi jak Abelsen – wyszeptał Matthew.

Tupaarnaq przyłożyła strzelbę do ramienia. Wylot lufy wycelowwała w otwarte drzwi.

– Zapewne nie spodziewałeś się mnie tutaj spotkać, co, Matthew? Myślałeś, że będzie tu zupełnie pusto? Jesteście tacy naiwni. Mój przyjaciel Bárður mieszka niedaleko stąd, po drugiej stronie. Przy tych zbiornikach.

Matthew przeniósł wzrok na strzelbę Tupaarnaq. Była mocno wciśnięta w zagłębienie pomiędzy brodą a ramieniem. Ramiona dziewczyny wydawały się spokojne, a mięśnie napięte.

– Jemu nie zależy na notesie, ale ja nadal jestem nim zainteresowany. Masz go ze sobą? Na pewno masz, ty głupku.

Matthew potrząsnął głową. Tupaarnaq potaknęła, zaciskając usta.

– Jesteście tam? – Abelsen się niecierpliwił. – Zaczynam się nudzić.

Przez moment panowała całkowita cisza. Po chwili jednak do ich uszu zaczęły dochodzić zbliżające się trzaski, aż w końcu w progu przed nimi wyrosła duża, ciemna sylwetka. Zdawała się ogromna. Wypełniała sobą niemal całą przestrzeń.

Pierwszy strzał zaszokował i sparaliżował myśli Matthew. Postać zniknęła, wydając z siebie krótki, głęboki skowyt.

– Biegnij – syknęła Tupaarnaq.

Matthew skoczył w kierunku drzwi.

– W lewo?

Wielki mężczyzna pojawił się wcześniej z prawej strony.

Przytaknęła.

– Tam są schody prowadzące po obu stronach w dół.

Matthew minął drzwi, z trudem łapiąc powietrze. Korytarz był pogrążony w ciemnościach. Tylko na jego końcu przez zniszczone drzwi wpadało światło nocy. Nie zdążył dostrzec, czy w pomieszczeniu znajduje się więcej osób, nim

Tupaarnaq oddała kolejny strzał. Tym razem w mrok korytarza. Kilka ostatnich metrów dzielących go od usytuowanych w rogu schodów pokonał kilkoma długimi susami, a potem poczuł, jak stopy ześlizgują się po stopniach, a plecy stykają się z drewnem. Chwycił się poręczy i podniósł. Za sobą usłyszał tupot wielu kroków.

– To tylko ja! – krzyknęła Tupaarnaq. – Biegnij, do diabła... w kierunku wody.

Pokonał ostatni stopień, skręcił ostro na prawo i skierował się do wyjścia. Wystrzał ponownie przeciął ciszę nocy. Trzeci.

Na zewnątrz mrok nie wydawał się już taki gęsty. Za górami po drugiej stronie odnogi fiordu niebo przybrało różowawy odcień.

– Biegnij, do cholery! – wrzasnęła za nim Tupaarnaq.

Gnał wąską, wyłożoną deskami ścieżką, ciągnącą się wzdłuż domu. Pędził ile sił w nogach i już czuł, że niebawem będzie miał zakwasy. Zresztą pewnie na całym ciele. Bolały go płuca, a krew pulsowała jak szalona.

Budynki usytuowane wzdłuż nabrzeża przybliżyły się z każdym krokiem w świetle różowego brzasku. Ukazywały zniszczone drewniane ściany i czarne otwory po wybitych szybach.

– Kierujemy się prosto do łodzi – wysapała Tupaarnaq ochryple tuż za nim. Z trudem łapała oddech, oddychając płytko. Podobnie jak on.

Rzucił się do przodu w kierunku szyn, w biegu chwytając ponton i pociągając go za sobą. Tupaarnaq wpadła na niego i również chwyciła.

– Szlag. – Skierowała wzrok na wodę. – Musimy płynąć.

Gdzieś od strony morza padł strzał i w tym samym momencie powietrze przeszył ostry świst.

Oboje rzucili się na ziemię.

– Zdążyli wsiąść do swojej łodzi – wyszeptał Matthew. Jego głos drżał, pociemniało mu przed oczami. – Musimy uciekać.

Tupaarnaq rozejrzała się wokół. W niewielkiej odległości, z tyłu za nimi pojawili się Abelsen i Bárður. Od strony wody mieli mężczyznę ze strzelbą.

– Nie trafiłaś go? – wyszeptał Matthew.

– Strzelałam w powietrze.

Kolejny wystrzał przeszył powietrze nad nimi.

– Przestań strzelać, do diabła! – krzyknął Abelsen w ciemnościach.

– Zmykamy – wymamrotała Tupaarnaq.

Matthew podążył za nią na tyły magazynu stojącego na skraju nabrzeża. Schronili się pomiędzy żelaznymi filarami budynku. Było tu ciemniej niż na zewnątrz. Matthew słyszał krótki, urywany oddech dziewczyny. Fale odbijały się od filarów.

Spojrzała na niego.

– Musimy się dostać do łodzi... To najwyżej trzydzieści metrów.

- Woda ma nie więcej niż dwa stopnie... A co, jeżeli złapie nas skurcz?
- Utopimy się. To nie trwa zbyt długo, gdy ciało jest tak wychłodzone...

Zamknij się.

– Halo! – Głos Abelsena przerwał im wymianę zdań. – Bárður pomógł wam pozbyć się powietrza z tego małego pontonu, którym tu dotarliście.

Matthew spojrział na Tupaarnaq, która patrzyła na wodę. Jej powierzchnia była czarna jak smoła, co uniemożliwiało dostrzeżenie podwodnych skał.

– Widzisz, Matthew – ciągnął Abelsen – Bárður jest teraz bardzo czynnym człowiekiem. Dorastał w tym miejscu, gdy tętniło tu życie, i nadal tutaj tkwi. Zawsze głęboko wierzył w to, że pewnego dnia zdarzy się coś, co pozwoli mu pomścić śmierć ojca. Dlatego wszystko inne jest mu kompletnie obojętne. Notes go zupełnie nie obchodzi... wasze życie też nie. Chce po prostu spotkać się z Jakobem i trochę mu w tym pomagać po tym, jak go uprzejmię dla mnie odkurzyłeś.

– Nie słuchaj go – wyszeptała Tupaarnaq. Jej ciemne oczy błyszczały czernią jak morze przed nimi.

Matthew potrząsnął głową.

– Matthew, jesteś tam?! – krzyknął Abelsen. – Bárður cię nie potrzebuje! Chce tylko dopaść Jakoba. Więc jeżeli oddasz mi notes i filmy, puszcę was wolno.

Gdy Tupaarnaq wślizgnęła się do wody, na powierzchni utworzyły się nieme kręgi. Spojrzała w górę.

– Jeśli nas usłyszą, to koniec.

Matthew przytaknął i zanurzył nogi w morzu. Chłód natychmiast wgrzył się w jego ciało. Musiał przezwyciężyć instynkt, aby się nie wycofać. Zamiast tego cały zanurzył się w wodzie, tylko głowa wystawała nad powierzchnię. Ból przedzierał się przez każdą cząstkę jego ciała. Skóra się zmarszczyła, z trudem łapał powietrze. Płytko. Bezdźwięcznie.

– Myśl o czymś innym – wymamrotała Tupaarnaq. – Musisz myśleć o czymś innym i odprężyć się, aby twój mózg uspokoił mięśnie.

Skinął głową.

– Okej... kurwa... okej.

Jej głowa zaczęła wolno ślizgać się nad powierzchnią. Tupaarnaq nie wydawała z siebie najmniejszego dźwięku. Każdy ruch odbywał się pod wodą.

Zostawił w tyle skalne podłoże i wpłynął w morze. Wolno podążył jej śladem. Skóra pod ubraniem paliła go żywym ogniem. Do łodzi było około trzydziestu metrów.

– Żadnych nagłych ruchów – pouczyła go.

Krtań Matthew zbyt się ścisnęła, aby mógł coś odpowiedzieć. Po prostu płynął przed siebie. Ostrożnie. W odętwnieniu. Tuż nad powierzchnią. Słona woda opłukiwała mu twarz. Raziała policzki i usta. Przez myśli przebijały się tysiące obrazów. Tine. Brzuch. Czerwony mercedes. „Umrę tutaj”, pomyślał. Teraz.

Zimno go pożerało. Rwało jego skórę na kawałki. Zamknął oczy. Byli najwyżej w połowie drogi. Nogi przestały wykonywać odpychające ruchy. „To teraz”. Niebieski golf ślizgał się wokół niego. Jego ciało zrobiło się bezwładne. Poczul ból w uchu. Okropny. Jakby ktoś chciał mu je oderwać. Otworzył oczy. To ręka Tupaarnaq.

– Weź się, do cholery, w garść – wyszeptwała. – Już prawie dotarliśmy. No dalej, ty mięczaku.

Przytaknął, a potem potrząsnął głową, by oprzytomnieć.

Gdzieś w oddali za nimi stał Abelsen i krzyczał pośród letniej nocy. Wyraźnie usłyszeli słowa: „Dawać tu tę łódkę”.

Kilka sekund później w pobliżu rozległ się ryk uruchamianego silnika. Tupaarnaq wcisnęła głowę Matthew pod powierzchnię, jednocześnie chwytając go za kurtkę. Chwilę potem ponownie się wynurzył. Ziąb kłuł go w twarz niczym igła.

– No, dalej – popędzała go.

Łódź Abelsena stała z włączonym silnikiem w pobliżu lądu. Nie potrafili wylapać, o czym rozmawiają ci trzej mężczyźni.

Matthew chwycił się tylnej burty ich łodzi i powoli się podciągnął. Drżał na całym ciele tak mocno, że ledwo potrafił utrzymać równowagę.

Tupaarnaq wyłoniła się w wody tuż za nim i zwała się na dno łodzi za sterówką. Blisko Matthew.

– Potrafisz strzelać? – wymamrotała.

Pokręcił przecząco głową.

– Musisz – stwierdziła, siadając i zdejmując strzelbę z ramienia. Wyjęła magazynek i wylała wodę ze środka. Następnie odciągnęła zamek, zajrzała do komory nabojoyej, po czym przesunęła zamek do przodu. Przeładowała broń, umieszczając nabój w komorze. – Trzymaj.

Matthew chwycił strzelbę i uniósł się na kolanach, a Tupaarnaq po cichu wyciągnęła kotwicę.

– Muszę sprawdzić akumulator – wyjaśniła krótko. – Gdy tylko usłyszysz, że włączam silnik, strzelasz w kierunku tamtej łodzi przy lądzie, jasne? To niewielka odległość, więc na pewno w coś trafisz.

Matthew potwierdził skinieniem głowy.

– Rozumiem.

– Zanim wystrzelisz, pamiętaj, by mocno oprzeć broń o ramię. Trzymaj ją mocno, okej?

Ponownie przytaknął.

Kilka minut później silnik wydał z siebie pierwszy dźwięk. I kolejny. Głębszy. Śruba zaczęła walić o czarną wodę. Matthew przyłożył strzelbę do ramienia. Lodowate żelazo parzyło mu palce, gdy próbował wycelować w postacię na drugiej łodzi. Wreszcie strzelił. Raz. Potem drugi. Ich łódź tak bardzo szarpała

się na otwartym morzu, że omal nie przetoczył się na jej tył – w ostatniej chwili przytrzymał się stalowego stelaża przeznaczonego do umocowania pontonu. Ponownie przyłożył strzelbę do policzka, ale odpłynęli na tyle daleko, że nie było sensu dalej strzelać.

Nuuk, 15 sierpnia 2014

Tuż po ósmej rano zapukali do drzwi Paneeraq i krótko potem znaleźli się w salonie, gdzie czekał na nich Jakob.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobili tuż po powrocie do Nuuk, było przebranie się w suchą odzież w mieszkaniu Matthew. Co prawda, na łodzi włączyli ogrzewanie na pełny regulator, ale to nie wystarczyło, aby się wysuszyć.

Tupaarnaq żyłowała silnik łodzi bardziej, niż miała na to ochotę, ale świt, który ospale wyłaniał się zza gór, coraz bardziej ułatwiał jej nawigowanie pomiędzy skalnymi ścianami.

Gdy tylko znaleźli się w zasięgu sieci komórkowej, w pobliżu Nuuk, Matthew opisał wszystko Malikowi, który obiecał przesłać wiadomość dalej, do Ottesena, aby ten mógł jak najszybciej wysłać helikopter do Færingehavn. Na koniec przesłał jeszcze maila na adres jely@hotmail.com: „Wiesz, że znaleźliśmy Najak w kontenerze w Færingehavn. Mamy też film, na którym jesteś razem z nią, gdy jeszcze żyła. Już po Tobie. Notes to nic w porównaniu z tym, co teraz mamy”.

Tupaarnaq przytulała Paneeraq, a Matthew opowiadał o Færingehavn, Bárdurze, Abelsenie i kontenerze.

– Widzieliście ją? – przerwała Paneeraq, spoglądając to na jedno, to na drugie. Łzy, które zebrały się w jej oczach, zaczęły płynąć po policzkach. – Naprawdę ją widzieliście? – Głos jej się załamał.

– To była ona – wyszeptała Tupaarnaq. – Była w tym kontenerze.

Paneeraq wyślizgnęła się z ramion Tupaarnaq i osunęła na sofę.

– Więc ona... umarła... umarła w tamtym... miejscu. – Nagle uniosła wzrok. – Na ile lat wyglądała?

– Zmarła wtedy – wyjaśnił Matthew ochryplym głosem. – Zmarła krótko po tym, jak nakręcono te filmy.

– Ale z jakiego powodu? – dopytywała donośnym głosem. – Jak umarła?

– Nie wiemy – pospieszyła z odpowiedzią Tupaarnaq. – Ale miała na sobie ubranie i nie wydaje mi się, żeby została pobita na śmierć.

Matthew złowił spojrzenie Tupaarnaq.

Paneeraq skuliła się w sobie. Jej ramiona drżały.

Tupaarnaq usadowiła się obok niej i podciągnęła rękawy koszuli, zanim objęła kobietę ramieniem.

Paneeraq ponownie uniosła wzrok.

– Ta koszula jest dla ciebie o wiele za duża, moje dziecko.

Dziewczyna odpowiedziała smutnym uśmiechem.

– Pożyczyłam ją od Matthew. Moje ubranie całkiem przemokło.

– Ano tak... – Paneeraq wyprostowała się i wytarła oczy dłońmi. – Chodź ze mną, sprawdzimy, czy mam coś, co będzie na ciebie pasować.

– Tak, to dobry pomysł.

Matthew odprowadził je wzrokiem, po czym zwrócił się do Jakoba:

– Abelsen jest skończony. Mam notes, filmy, dowody jego matactw, do tego jest tam jeszcze Najak.

– I wyglądała tak, jak to opisaliście Paneeraq?

Matthew spuścił wzrok.

– Nie.

– Tak myślałem.

– Mam nadzieję, że dopadną Abelsena i tego Farerczyka, który chce cię zabić.

– Nie zrobiłem nic więcej poza ukryciem zwłok, ale dla niego to z pewnością bez znaczenia.

– Tak twierdził Abelsen. Farerczyk dybie na twoje życie.

Jakob pokiwał parę razy głową i westchnął głęboko.

– Zobaczymy, co się wydarzy. Nie pierwszy raz czekam na wściekłego Farerczyka, który ma zamiar mnie zabić.

– Może i nie, ale tym razem okoliczności nie są dla ciebie sprzyjające. – Matthew zawahał się na moment. – Wiesz o tym, że syn Karla jest teraz policjantem, tutaj, w Nuuk?

Jakob spojrział na niego zaskoczony.

– Nie, nie dotarło to do mnie. Wiem, że sam Karlo niestety nie żyje.

– Prawda, ale jego syn pełni służbę w policji, i to on przekazał mi twój notes.

– Teraz rozumiem.

– Zastanawiam się, czy nie powinniśmy zadzwonić do niego i ściągnąć go tutaj, żeby wszystkiego wysłuchał.

Jakob stuknął palcami w membranę bębna położonego obok fotela.

– Syn Karla. Tak... no tak. Zrób to. Porozmawiajmy z nim.

Matthew wyjął telefon i napisał wiadomość do Malika. Sam nie miał numeru Ottesena, ale poprosił kolegę, żeby skontaktował się z nim, i tylko z nim, i przekazał, że zarówno sam Matthew, jak i Tupaarnaq oraz Jakob Pedersen znajdują się w bloku 2 i mają ze sobą notes.

Malik odpowiedział natychmiast, obiecał poinformować Ottesena i wysłać go do nich.

– Zrobione. – Matthew westchnął, opadając na sofę.

Tupaarnaq i Paneeraq pojawiły się z powrotem w salonie. Ta pierwsza miała na sobie kompletny grenlandzki strój narodowy.

– Czyż nie wygląda pięknie? – zapytała Paneeraq jasnym, radosnym głosem.
– A więc to tym się zajmowałyście – skonstatował Jakob.
– Tak, jest oczywiście nieco za mały – tłumaczyła Paneeraq. – Ale gdy go pokazałam, Tupaarnaq powiedziała, że jeszcze nigdy takiego nie mierzyła.
– Buty nieco uciskają – wtrąciła cicho Tupaarnaq – ale poza tym chyba jest nieźle.
– Wyglądasz wspaniale – ocenił Jakob donośnym głosem. – Naprawdę znakomicie.

Matthew powiódł wzrokiem po młodej Inuitce, odzianej w barwny, gruby strój. Masywne, beżowe skórzane kozaki wykończone kwiecistym wzorem. Czarne spodenki z foczej skóry. Piękne liliowe odcienie szarfy okalającej w talii czerwoną kurtkę. Długa pelerynka utkana z drobnych koralików tworzących piękne, wyraźne wzory, ciągnąca się od szyi do wysokości pępka, zakrywająca całą klatkę piersiową.

Myśli Matthew krążyły wokół jej skóry, ukrytej pod tym wszystkim. Tego gęsto wytatuowanego ciała, schowanego teraz pod bogactwem kobiecych kolorów. Kontrast wydawał się przeogromny. Gdyby nagle odrosły jej włosy, byłaby zupełnie inną osobą. Strój sięgał do samej szyi, którą zakrywało kilka warstw kołnierza: biała, czerwona i czarna.

– Sama uszyłam ten strój – pochwaliła się Paneeraq. Nadal się uśmiechała. – Zaproponowałam Tupaarnaq, że dla niej też taki uszyję, chociaż to będzie przecież strój z zachodniego wybrzeża dla dziewczyny ze wschodu.

– Nie mogę się na to zgodzić – wtrąciła szybko Tupaarnaq. – Już to mówiłam. Wiem, jakie one są drogie, więc to wykluczone. Nie zasłużyłam na niego.

– Zasłużyłam? – wszedł jej w słowo Jakob. – Zasłużyłaś na wszystko, co najlepsze, drogie dziecko. – Przeniósł wzrok na Matthew, wskazując palcem niewielką, pomalowaną na zielono drewnianą skrzynkę leżącą na podłodze. – Zajrzyj do środka.

Matthew otworzył metalowe zapięcie i uchylił pokrywę. Wewnątrz znajdowało się wiele drobnych kamieni i parę nieco większych. Przypominały zakurzony, czerwony granit. Niektóre zdawały się czerwiejsze i bardziej błyszczące od innych.

– Wystarczy na wiele takich strojów – przekonywał Jakob ze śmiechem.

Matthew odwrócił się w jego stronę.

– Grenlandzkie rubiny?

– Tak, przecież wspominałem, że kolekcjonowałem kamienie, nieprawdaż? – Nadal się śmiał. – W tej skrzyni, mój przyjacielu, znajdują się zarówno rubiny, jak i różowe szafiry. Zacząłem zbierać kamienie dużo wcześniej niż inni. *Aappaluttoq*. Czerwona skała. Już sama nazwa wydała mi się kusząca, zwłaszcza że mieszkałem

tak blisko.

W kieszeni Matthew odezwał się telefon, więc zamknął skrzynkę i sięgnął po aparat.

To była wiadomość od Malika: „Nie mogłem złapać Ottesena osobiście, więc poprosiłem, aby go wezwali przez policyjne radio, tak że już zna adres, pod którym was zastanie”.

Matthew potrząsnął z dezaprobatą głową, ale nie zdążył przekazać niczego pozostałym, bo zza drzwi dobiegło pukanie. Wzdrygnął się. Głównie na myśl o tym, że nie uprzedził Tupaarnaq o wizycie Ottesena. Teraz było już za późno. Paneeraq ruszyła do drzwi, a Tupaarnaq nadal stała radosna pośrodku salonu w stroju narodowym.

– Tupaarnaq – głos Jakoba przedarł się przez chaos myśli w głowie Matthew – miałem w życiu tylko jednego przyjaciela, na którym mogłem całkowicie polegać. Jego syn jest dzisiaj policjantem w Nuuk. Poprosiłem go, aby się tu pojawił, bo chciałem mu o tym wszystkim opowiedzieć, abyście ty i Matthew mogli wyjść z tej sprawy cało i zająć się własnym życiem. Mamy wystarczająco dużo do powiedzenia policji, żeby oczyścić was ze wszystkich zarzutów. Musisz tylko spróbować mi dzisiaj zaufać.

Popatrzyła na niego ze złością, ale po chwili jej spojrzenie złagodniało.

– Nie chcę trafić z powrotem do więzienia.

– Nie trafisz.

W tym samym momencie z przedpokojów dobiegł ich krzyk, a potem trzask zamykanych drzwi. Kolejny krzyk, tym razem mniej wyraźny i stłumiony.

Paneeraq została wepchnięta do salonu. Dłoń z dużym nożem trzymała ją za szyję. Ostrze wciskało się w jej gardło na tyle mocno, że na skórze pojawiły się drobne krople krwi, które zaczęły skapywać na obojczyk.

– Ulrik! – wykrzyknął Matthew, wytrzeszczając oczy na rozwścieczonego młodego Grenlandczyka. – Co ty, do cholery, robisz?

– Zamknij się – wysyczał mężczyzna przez zaciśnięte usta. – Potnę ją, jeżeli się ruszycie. – Wbijał wzrok w Tupaarnaq, gdy z kieszeni wyciągał torebkę z długimi czarnymi paskami. Rzucił je w stronę Matthew. – Zwiąż jej ręce na plecach.

Matthew zmarszczył czoło.

– Natychmiast, kurwa... W przeciwnym razie wykończę tę starą krowę, rozumiesz?! – Zacisnął dłoń na nożu.

Paneeraq załkała, ale nie odważyła się na nic więcej niż szloch.

– Po prostu mnie zwiąż – poinstruowała krótko Tupaarnaq.

Matthew zbliżył się do niej, a ona wyciągnęła ręce do tyłu.

– Użyj trzech pasków! – krzyknął Ulrik ze złością. – Związałeś?!

Matthew przytaknął, zacisnąwszy na nadgarstkach Tupaarnaq dwa

dodatkowe paski, po czym się wyprostował.

W tym czasie Ulrik zrobił to samo z dłońmi Paneraq, a teraz popychał ją przed sobą na sofę.

– Odwróć się plecami!

Następnie chwycił ręce Matthew i ścisnął przeguby jego dłoni cienką plastikową taśmą tak mocno, że zaczęła się wżynać w skórę. Na koniec odwrócił się do Jakoba.

– A ty kim jesteś?

– Byłem policjantem z posterunku w Nuuk.

– Pierdol się – wyburczał z irytacją.

Matthew poczuł mocne kopnięcie buta w prawe kolano i bezwolnie opadł na podłogę.

– Ty! – wrzasnęła Tupaarnaq, robiąc krok w kierunku Ulrika. – Co ty, do cholery, wyrabiasz, psycholu?!

Ulrik uderzył ją pięścią prosto w twarz.

– Ty suko! – krzyknął. – Zamknij się, ty jebana suko! – Lekko wychylił tułów do przodu i walnął ją w przeponę. – Rozpruję ci ten pieprzony strój. Nie jesteś już Grenlandką.

Matthew spróbował wstać, ale w tym samym momencie poczuł kopnięcie w udo. Ulrik chwycił go za włosy i szarpnął jego głowę do tyłu. Uderzenie, które trafiło go w twarz, sprawiło, że pociemniało mu w oczach.

Matthew ocknął się z potężnym bólem, który przeszywał jego ciało na wysokości żeber po prawej stronie.

Ulrik przyglądał mu się z góry. Po chwili schylił się i spojrział mu w oczy.

– Zniszczę cię – wyszeptał, cofając pięść.

– Ulrik... – Doszedł go czyjś głos. – Wiem, dlaczego tu jesteś.

– Zamknij się, ty stary idioto – odwarknął mężczyzna, przesuwając dłonią po podłodze.

– Mylisz się – ciągnął Jakob siedzący na krześle przy oknie. – Badałem tę sprawę na odległość, na podstawie informacji, do których udało mi się dotrzeć, i jestem pewny, że twoja siostra nie zamordowała twojej matki ani twojego rodzeństwa.

– Ciebie pierwszego, kurwa, zabiję – wycedził Ulrik, podnosząc się z podłogi. – Ani słowa więcej o mojej matce, debil. Zrozumiałeś?

W ciągu kilku sekund znalazł się przy Jakobie i zerwał kapelusz z głowy starszego mężczyzny, odsłaniając jego rudawe włosy i bladą, pomarszczoną twarz. Lodowate spojrzenie staruszka wbiło się głęboko w gotującego się ze złości, ciemnowłosego młodego Grenlandczyka.

– Do diabła! – Ulrik zrobił krok w tył. – Ty... ty... nie jesteś przecież...

– Tupaarnaq nie zabiła waszej rodziny – kontynuował Pedersen zachrypniętym głosem.

Dłoń Ulrika nadal obejmowała jego miękką szyję.

– Po prostu się wtedy pojawiła. To wasz ojciec zastrzelił matkę i pozostałe dzieci. Tupaarnaq wróciła do domu i pomyślała, że został przyłapany na tym, jak gwałcił dziewczynki. Podobnie jak gwałcił ją samą. Może to też był przypadek. Tego nie wiem. Rozpruła waszego ojca. Tak jak on ją rozdzierał. Rozumiesz to? – Jakob nadal wpatrywał się w sparaliżowanego młodego mężczyznę. – Wszyscy założyli, że najpierw zastrzeliła pozostałych, nikt nie podejrzewał gwałtu, bo zanim pojawiła się policja, zdążyła ubrać wasze młodsze siostry. Nie chciała, żeby leżały obnażone. To dlatego miała ich krew na swoich dłoniach i ramionach. Ubrała je po tym, jak ojciec je zabił. Rozumiesz, co mówię?

Uchwyt zacisnął się na szyi Jakoba, a paznokcie Ulrika wbiły się w jego skórę. Coś zachrząściło wewnątrz.

– Sprawa była oczywista – warknął Ulrik. Kąciki jego ust opadły, a dziurki w nosie się rozszerzyły. – Byli martwi, a ta... ta pierdolona suka była wysmarowana ich krwią... Siedziała na podłodze, trzymając w ręce *ulo*, tuż obok ojca, który leżał rozplątany... Kurewsko rozpruty. Jak foka.

– To zabójstwo było wynikiem wielu lat nienawiści i bólu – ciągnął Jakob

ochryple, nawet na sekundę nie spuszczać wzroku z Ulrika. – Za te wszystkie godziny, kiedy leżała przyciśnięta do łóżka. Ale motywem zabójstwa nie było to, że zniszczył jej życie. Chodziło o to, co zrobił waszym młodszym siostrą. A potem jeszcze zabił je i waszą matkę.

Dłoń wokół szyi rozluźniła uścisk i się ześlizgnęła.

– Jesteś tak zaślepiiony, że nie dostrzegasz prawdy? Nawet gdy sam masz krew na rękach?

Ulrik skulił się w sobie.

– To twój ojciec zabił twoją matkę i twoje rodzeństwo, gdy odkrył, że nie jest twoim biologicznym ojcem. Myślę, że wpadł w szał i zabił ich z wściekłości, gdy matka powiedziała mu, że nie jest ojcem swojego jedyne syna.

– To tylko spekulacje, ty draniu! – wykrzyknął Ulrik, prostując się. – Co za pierdolone bzdury? Masz coś nie tak z głową? – Zacisnął usta tak mocno, aż utworzyły dwie wąskie kreski, i wpatrywał się w swoje pięści, podczas gdy z gardła wydobywał się nieokreślony warkot.

– Przyjrzyj się sobie w lustrze – ciągnął nieporuszony Pedersen. – Ani ojciec, ani matka nie mieli takiej wąskiej twarzy. A co ze wzrostem?

– Zamknij się! – Usta nabiegły mu śliną, gdy uniósł ramię do uderzenia. – Stul pysk, do kurwy nędzy!

– Pamiętasz – kontynuował spokojnie Jakob. – Pamiętasz, że dziewczynki miały na sobie ubrania? Gdy zostały znalezione? Pamiętasz, że na ubraniach nie było dziur po postrzale, chociaż zostały zabite strzałem w pierś? Dlaczego Tupaarnaq miałyby je rozebrać, zastrzelić, a potem ponownie ubrać? Umiesz mi to wytłumaczyć?

W kieszeni spodni Matthew zadzwieczał telefon. Skierował wzrok na Paneeraq siedzącą na sofie. Jej spojrzenie wydawało się odległe, po policzkach ciekły łzy. Kiwała się nieznacznie w przód i w tył. Wpatrywała się w białe świece z Jezusem i Maryją.

Telefon nie przestawał brzęczeć.

– Nikt się nad tym nie zastanawiał – szeptał Jakob. – Jednak dla mnie to zawsze oznaczało, że Tupaarnaq jest niewinna. Kiedy dziewczynki zostały zabite, były nagie, a znaleziono je ubrane. Takie są fakty. Wasz ojciec gwałcił swoje dzieci. Matka w napadzie szału i bezsilności powiedziała mu, że nie jest twoim ojcem. Wtedy wpadł w amok i zabił całą trójkę. Zabrała mu syna, więc on zabrał jej córki.

Ulrik postąpił krok do tyłu i błędnym wzrokiem zaczął się wpatrywać w podwórze za oknem, wycierając spocone dłonie o koszulę.

– Kurwa, teraz za późno na te bzdury!

Matthew podniósł wzrok na mężczyznę, po czym obrócił się i zlustrował resztę salonu.

– Paneeraq – wyszeptał w kierunku sofy. – Paneeraq?
Przygarbiona kobieta w ogóle nie zareagowała. Cały czas się kołysała.
– Paneeraq? – próbował niezrażony – Gdzie jest Tupaarnaq?
– To ty zabiłeś Aqqalu tam, na lodzie, *ilaa*? – Jakob nie rezygnował. –
Myślałeś, że ta mumia to ja, prawda? Abelsen i Lyberth kazali ci usunąć moje
zwłoki, ale coś się wydarzyło, *ilaa*?

Telefon w kieszeni Matthew znowu zaczął buczeć. Zdecydowanie
i nieprzerwanie.

Ulrik przez moment wpatrywał się w Matthew.

– Do diabła, człowieku... To Lyberth mi o tym powiedział. Twierdził, że
osoba znaleziona w lodzie to nie żadna mumia i że nie można dopuścić, aby została
poddana tym pieprzonym badaniom. – Ulrik zaczął się walić pięściami w czoło. –
„Może wszystko zniszczyć i doprowadzić do jeszcze większego rozłamu wśród
Grenlandczyków”, twierdził. „Nasze kariery są zagrożone...” Miałem się zająć
usunięciem tego wszystkiego. Zwłok, zdjęć i tak dalej. – Uniósł wzrok. – Nie
wiedziałem, że tuszują zabójstwo... Nie wiedziałem o tym.

Jakob wciągnął powietrze głęboko do płuc i powoli je wypuścił.

– Wiem. A co z Aqqalu?

– Aqqalu – jęknął Ulrik. Miał zasmarkaną twarz i raz po raz wycierał ją
dłońmi. – Do diabła... On... Nie chciał mi oddać zwłok, chociaż przekonywałem
go, że to dla bezpieczeństwa Grenlandii. Nie chciał... Pieprzony idiota... Uderzył
głową w jedną z tych skrzynek. Obitych metalem... Tych z uniwersytetu. On...

– A potem zmarł?

Ulrik przytaknął, ponownie wycierając twarz ze smarków. Pociągnął nosem,
a z gardła wydobyły się krótkie, spazmatyczne jęki.

– Abelsen... – Próbował złapać oddech. – Abelsen obiecał wszystko
załatwić. Miałem stamtąd zniknąć.

– A wtedy zwłoki zostały rozprute, żeby sprawa przypominała zabójstwo
twojego ojca.

Z ust Ulrika wydobył się warkot, a on sam przycisnął dłonie do twarzy.

– Nic o tym nie wiedziałem... Nie wiedziałem, że... on to tak urządzi...
Ja... „To po to, żebyśmy mogli zrobić w to twoją siostrę”, przekonywał... Moją
pieprzoną siostrę. Nawet nie wiedziałem, że ją wypuścili.

– Czy to Abelsen? – Jakob wyciągnął szyję, wyglądając przez okno.

Ulrik kiwnął głową.

– Rybak też.

Matthew przewrócił się na plecy i ponownie poczuł, jak buczy jego telefon.

– Właśnie przyjechał radiowóz i kilku twoich kolegów – odezwał się Jakob
donońszyszym głosem. Skinął w kierunku okna. – Przyjechali, aby przesłuchać
Matthew i Tupaarnaq.

– Do diabła! – krzyknął Ulrik, odsuwając zasłonę, aby mieć lepszy widok na podwórko. – Rozwałę ich. – Omiótł salon spojrzeniem i zniknął w drzwiach.

Jakob podniósł się z krzesła i z trudem poczłapał do Matthew, po czym pochylił się i nożem znalezionym w półmisku na owoce stojącym na stoliku przy sofie zaczął rozcinać trzy paski krępujące mu dłonie.

– Gdzie jest Tupaarnaq? – dopytywał Matthew ściszym głosem, czując, jak dłonie i ramiona uwalniają się z uwierających plastikowych zacisków.

– Zabrał ją gdzieś na zewnątrz, gdy leżałeś nieprzytomny. Nie mam pojęcia, gdzie jest ani dlaczego wrócił tu bez niej.

– Chyba wiem, gdzie może być. – Matthew podniósł się i zaczął pocierać nadgarstki. – Są w twoim dawnym domu. – Zerknął w stronę drzwi. – Nie zdążymy tego teraz wytłumaczyć Ottesenowi. Ulrik jest całkowicie rozbity... Może mu przyjść do głowy, żeby ją natychmiast zabić.

– Jeżeli pobiegiesz do schodów, którymi tu przyszlście, i wejdiesz nimi na następne piętro, to po drugiej stronie galerii znajdziesz kolejne, prowadzące na podwórko.

Gdy Matthew zbiegał po schodach po drugiej stronie budynku, ponownie odezwał się jego telefon. Tym razem odszukał go i odebrał.

– Cześć, Matthew. Co się dzieje?

– Nie mam czasu, aby o tym mówić, Leiff. Jestem w drodze do domu Abelsena. Ulrik wpadł w szal. Obawiam się, że będzie chciał zabić swoją siostrę i Abelsena. – Matthew z trudem łapał powietrze, gdy zaczął wolno biec wzdłuż HJ Rinkip Aqqutaa. – Jakob... ten policjant z 1973 roku... On żyje... i twierdzi, że ojciec Ulrika nie był jego biologicznym ojcem oraz że to właśnie on zabił wówczas w Tasiilaq całą rodzinę... i teraz... Ulrik dostał szalu.

– Gdzie jesteś?

– Zbliżam się do Gertrud Rasks Vej... Jestem w drodze do domu Abelsena.

– Dobra, możesz słuchać podczas biegu?

– Tak, tak...

– Policja była u Lybertha, aby przeszukać jego rzeczy w związku ze śmiercią.

Matthew zatrzymał się na chwilę.

– Ulrik właśnie został zawieszony. Kompletnie stracił panowanie nad sobą. No ale nie o tym chciałem mówić. Chodzi o to, że u Lybertha znaleziono stare dokumenty. Co prawda, nie dotyczyły tego, co ty znalazłeś, ale jednak coś tam znaleźli. Abelsen nie jest duńskim osadnikiem, jak wszyscy dotąd sądzili. Jego ojciec pochodził z Danii i pracował tutaj w latach pięćdziesiątych jako ordynator, a matka była bardzo młodą dziewczyną z Tasiilaq, którą uwiódł ten medyk. No więc w papierach Lybertha nie było nic na ten temat, ale pozwoliłem sobie trochę podzwonić, aż wreszcie na coś trafiłem. Dostałem listę paru nazwisk, którymi się

posłużyłem. Dziewczyna od dawna nie żyje, ale nadal ma rodzinę w Tasiilaq, która sporo pamięta z tamtych czasów. Jesteś tam jeszcze?

– Tak – wykształcił zdyszany. – Jestem na drodze prowadzącej na wybrzeże.

– Dobra. Abelsen mieszkał z młodą matką, dopóki w wieku około dziesięciu lat nie został przeniesiony do szkoły z internatem w Danii, którą opłacił jego ojciec. Jeżeli dobrze zrozumiałem, to była cena za milczenie w sprawie syna. Jego ojciec miał już wtedy własną rodzinę i dzieci w Lyngby. Jako dwudziestoczterolatek Abelsen powrócił na Grenlandię, tym razem do Nuuk, gdzie spiknął się z innym bezkompromisowym młodym mężczyzną, Lyberthem. Był już wówczas bezdusznym, nieprzystępnym prawnikiem, a Lyberth politycznie zaangażowanym pastorem, gotowym dla kariery sprzedać własną matkę. Całą resztę dotyczącą tego duetu już znasz. Ale posłuchaj. Co do Ulrika... Trudno mi w to uwierzyć, ale to doskonale pasuje do tego, co właśnie od ciebie usłyszałem. Abelsen wykręcił ten sam numer co jego ojciec i zrobił dziecko kobiecie w Tasiilaq. Tym razem chodziło o kobietę, która już miała córkę.

– A tą córką była Tupaarnaq? – wydyszał Matthew.

– No właśnie, a dzieckiem, które Abelsen miał z matką Tupaarnaq, jest Ulrik. To dlatego Lyberth zabrał chłopaka do siebie. Jak to mówią, przysługa za przysługę, rozumiesz? Abelsen nie wykazywał nawet odrobiny uczuć rodzicielskich, ale poczuł się na tyle odpowiedzialny, że gdy rodzina została zamordowana przez ojca Tupaarnaq, a ona trafiła do więzienia, przekonał Lybertha, żeby zajął się chłopakiem.

– Do diabła... człowieku – odezwał się zdyszany Matthew. – On ich zabije... Oboje.

Okna domu Abelsena były pogrążone w mroku. Sam budynek w świetle dziennym, gdy w powietrzu nie unosiła się gęsta, wilgotna mgła, wydawał się bardziej wyrazisty niż ostatnim razem, kiedy Matthew go odwiedzał.

Zaledwie parę domów dalej skalisty grunt opadał stromo w kierunku północnego Atlantyku, którego powierzchnia wyglądała na spokojniejszą niż przez ostatnich kilka dni.

Matthew dotarł do końca ścieżki prowadzącej między skałami i jego dłoń dotknęła chropowatych desek elewacji. Szybko otarł pot z czoła i zrobił kilka kroków w kierunku okna salonu. Schylił się pod nim i oparł plecy o czerwoną ścianę. Zamknął oczy, uderzając bezdźwięcznie głową o drewnianą powierzchnię.

Wewnątrz, w starym fotelu stojącym pośrodku, siedział przygarbiony Abelsen. Jego ciało wydawało się zwiotczałe, ale oczy miał otwarte.

Matthew obrócił się i wolno podciągnął, próbując spojrzeć nad dolną krawędzią szyby. Powiódł wzrokiem po salonie, ale nie dojrzał niczego poza Abelsenem. Chude ramiona mężczyzny były przymocowane czarnymi paskami do szerokich drewnianych oparcí fotela.

Gdzieś za sobą usłyszał huk. Obrócił się i rozejrzał wokół najbliższych położonych domów, ale niczego nie dostrzegł. Może to tylko jakaś łódź albo przyczepa, która się przewróciła. Ponownie skierował wzrok na szybę i w tym samym momencie poczuł, jak po plecach przechodzą mu lodowate ciarki.

Abelsen spoglądał mu prosto w oczy. Matthew spuścił wzrok, po czym trzema szybkimi skokami zbliżył się do wejścia i wolnym, delikatnym pchnięciem otworzył drzwi.

Przeszedł korytarzem do salonu. Błady Abelsen skinął dłonią w jego kierunku.

– Przynies z kuchni jakiś nóż, żebyśmy mogli się uwolnić – odezwał się cicho mężczyzna o wąskich ustach.

Matthew rozejrzał się po salonie.

– Gdzie twój Farerczyk?

– Zapomnij – wymamrotał.

– Jest tu gdzieś Ulrik?

– Nie wiem – odparł z irytacją w głosie, wykrzywiając twarz. – A co cię to właściwie obchodzi?

– Myślę, że chce zabić swoją siostrę, a to mnie obchodzi.

– Odetnij mnie, wtedy o tym pogadamy... i ani sekundy wcześniej. – Abelsen pokiwał tułowiem na boki i kilkoma gwałtownymi ruchami głowy próbował naciągnąć kark. – Masz ze sobą notes?

– Notes? – Matthew potrząsnął przecząco głową. – Nie, nie mam, do cholery, przy sobie żadnego notesu, ale jeżeli potrafisz powstrzymać Farerczyka i Ulrika, możemy o tym porozmawiać.

– Idiota! – wybuchł Abelsen i zmarszczył nos. – W dzisiejszych czasach niewielu pracowników portowych napada na dziennikarzy. W sumie wygląda to wręcz odwrotnie, prawda? – Westchnął głęboko. – Muszę mieć ten notatnik... O nic więcej nie chodzi.

– A ja muszę mieć Tupaarnaq.

– Chryste Panie. Zakochałeś się w tej zasranej grenlandzkiej dziwce czy co? Przy najbliższej okazji odgryzie ci kutasa.

– Ty przecież wiesz wszystko o Grenlandczykach, co nie? Mając matkę i syna z Tasiilaq... A ta, którą tam dorwałeś, też nie była w najmniejszym stopniu Dunką, więc została zamordowana, bo nie potrafiłeś upilnować swojego rozporoka.

– Gadasz, jakbyś się na tym znał, chłopcze. – Zaczął ze złością szarpać ramionami, aż pod ostrymi paskami pojawiły się czerwone ślady. – Rozetnij mnie, do cholery.

– Nie bez Tupaarnaq.

– To wszystko kłamstwa, od początku do końca. Nigdy, do diabła, nie mieszkałem w Tasiilaq, a co do Ulrika, to nie jest moim synem. Nigdy nie splodziłem syna, a już na pewno nie takiego mięczaka jak Ulrik. Zapewne jest owocem niezliczonych mokrych nocy Lybertha. Tych dwóch zasranych jęczących dupków jest do siebie podobnych jak dwie krople wody.

– Nie wspomniałem słowem o tym, że to Ulrik jest twoim synem.

Ramiona wsparte na oparciu fotela najpierw na moment się rozluźniły, ale zaraz potem dłonie Abelsena zacisnęły się w pięści.

– Więc mnie uwolnij – zacharczał, wydając dźwięki z głębi gardła.

– Żebyś mógł mnie zabić, tak jak zabiłeś Lybertha?

Abelsen zwiesił głowę i chwycił paski zębami. Szarpał nimi, próbując przegryźć plastik. Z ust zaczęła się sączyć krew, barwiąc nadgarstki i spływając na drewnianą podłogę.

– Gdzie oni są?! – krzyknął Matthew, kopiąc fotel.

Abelsen na moment uniósł wzrok. W oczach miał szaleństwo. Podbródek i wąskie usta umazane we krwi spływającej po zębach i dziąsłach.

– Ona jest martwa – wycharczał. – Tak jak ty, draniu. – Ponownie rzucił się z zębami do nadgarstka.

Matthew kopnął fotel. Gdzieś nad nimi rozległ się przytłumiony dźwięk.

– Przecież wiesz, że znaleźliśmy Najak w kontenerze w Færingehavn – oznajmił Matthew w zamyśleniu, kierując wzrok z powrotem na Abelsena. – Jesteś skończony, psycholu.

– Jak można być tak głupim? Przecież ten kontener jest teraz pusty.

Matthew potrząsnął głową.

– Mam też filmy. Nie pisałem ci o tym? A poza tym na pewno znajdą tam ślady DNA.

Kolejny, wyraźniejszy dźwięk, dochodzący ze strychu, ponownie przykuł uwagę Matthew.

– Czy to Ulrik?! – krzyknął. – Czy Ulrik jest na górze, ty draniu?!

Matthew bez trudu ściągnął ze ściany harpun, który jak wynikało z zapisków Jakoba, wisiał tam jako ozdoba, gdy policjant wprowadził się do mieszkania. Przez chwilę ważył przedmiot w dłoni, wędrując spojrzeniem od długiego, cienkiego drzewca do grotu w kształcie serca. Wiele lat temu drewniany element został wypolerowany jak szkło. Grot był zimny w dotyku. Matthew sięgnął jeszcze po *ulo* leżące na regale i ruszył w kierunku schodów.

Abelsen niczego nie zauważył. Jego zęby nadal wbijały się w twardey plastik, a on sam wdychał i mamrotał coś ze złością.

Schody prowadzące na pierwsze piętro wyłożono szarawym, kwiecistym chodnikiem, tak bardzo wyblakłym, że wzory w wielu miejscach przypominały brązowe plamy. Stopnie umykały pod stopami Matthew, który przeskakiwał je po dwa. W kilka sekund znalazł się na górze i pchnął pierwsze drzwi.

Pomieszczenie tonęło w mroku, widoczność ograniczała się do kilku metrów, ale słyszał, że ktoś jest w środku. Ścisnął harpun i wysunął go przed siebie, gotów do pchnięcia.

Na końcu pokoju znajdowało się ciężkie, masywne łóżko z ciemnego drewna, a wśród rozrzuconych kołder i koców leżała na plecach Tupaarnaq, z ramionami mocno przywiązanymi do boków łóżka. Była naga. Na widok Matthew próbowała krzyżeć, ale w ustach miała wepchnięty kawałek jakiejś szmaty.

Pomiędzy jej obnażonymi nogami stał pochylony Ulrik. Mamrotał jakieś niezrozumiałe słowa, a po brodzie ciekła mu ślina. W prawej dłoni spoczywającej na kołdrze rozłożonej na materacu ścisnął nóż, którego ostrze błyszczało w świetle dochodzącym z korytarza. Spodnie miał zsunięte do połowy ud, a jego członek sterczał na wysokości ciemnego listowia pokrywającego biodra Tupaarnaq.

– Ta dziwka musi zostać ukarana – wysyczał, wolno kierując spojrzenie na Matthew.

Włosy lepiły mu się do twarzy, cały był zlany potem. Oczy błyszczały, jakby miał wysoką gorączkę.

– Zabiła mojego ojca... Zabiła wszystkich... Spierdalaj stąd, ty duński chuju!

– Odejdź od niej! – krzyknął Matthew. Drżał na całym ciele, przed sobą trzymał harpun. – Odejdź od niej, bydlaku... Kurwa, jesteś chory...

– Trzeba ją wyruchać! – odkrzyknął Ulrik. Jego ramiona wznosiły się i opadały w szybkim tempie.

Tupaarnaq mocno skręciła dolną część ciała, tak że Ulrik na moment stracił równowagę.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz, dziwko?! – krzyknął, ponownie odwracając do niej twarz, po czym uniósł dłoń z nożem i wbił go pomiędzy listowie tatuażu po lewej stronie.

Knebel tłumił jej krzyk. Ciało wygięło się w łuk, wiła się z bólu zadanego ostrzem wetkniętym głęboko pomiędzy korzenie roślin. Po chwili krzyk ustał, ale wzmógł się ponownie, gdy Ulrik wyciągnął nóż i zamachnął się do ponownego pchnięcia.

Matthew wrzasnął z całej siły.

Krzyk wybrzmiał.

Tułów Ulrika zadrżał. Ramię z nożem bezwładnie opadło na łóżko, obok ciała dziewczyny. Drugą dłonią dotknął klatki piersiowej. Wyczuł palcami zakrwawiony grot, wystający z piersi po prawej stronie. Przez chwilę zaciskał zęby i mrużył oczy, ale w końcu się wyprostował. Z jego pleców luźno zwisało drewniane drzewce harpuna.

– Zabiję cię – wyrzęził, przekładając nóż do lewej dłoni.

Matthew dostrzegł, że Tupaarnaq zdołała się obrócić i zgiąć jedną nogę, przygotowując się do kopnięcia. W dłoni ścisnął *ulo*.

Uderzenie trafiło w dół pleców Ulrika i popchnęło go o kilka kroków do przodu. Wydał z siebie przeraźliwy ryk i omal nie stracił równowagi, ale zdołał się utrzymać na nogach. Uniósł nóż i zamierzył się na Matthew, jednak ten zdążył uskoczyć przed napierającym na niego mężczyzną. Jednocześnie z całej siły, miękkim ukośnym łukiem, zamachnął się *ulo*, które w połowie drogi zostało wyhamowane przez skórę i ścięgna.

Ulrik opadł na kolana i chwycił się za szyję. Krew ściekała mu między palcami i przebijała się przez usta. Podczas oddychania z gardła dochodziło charczenie. Spojrzenie mężczyzny przesłaniało po twarzy Matthew. W oczach było widać szaleństwo. Dźwięki wydobywające się z krtani stawały się coraz donośniejsze, przypominały chrapliwy bulgot.

Z dołu dochodziły jakieś głosy. Krzyk Abelsena brzmiał przeciągle i zwierzęco.

Matthew postawił stopę na ramieniu Ulrika, wyciągnął z niego *ulo* i rzucił je na podłogę, a następnie przewrócił mężczyznę na wznak. Ramiona i pierś policjanta pokryły się krwią, oczy uciekły.

– Rana jest głęboka? – zapytał Matthew, pochylając się przy łóżku Tupaarnaq i wyciągając szmatę z jej ust.

– Uwolnij mnie – wyszeptała chrapliwie.

Pociła się.

Sięgnął po *ulo*, po czym wstał, aby przeciąć paski, którymi była skrzepowana.

Zasłoniła się ramionami, tak że pokrywające je liście nałożyły się na listowie oplatające jej tułów.

– Okryj mnie.

Jej głos zagłuszyło dudnienie butów po schodach. Matthew chwycił koc i ją opatulił.

Dźwięk kroków ucichł, przechodząc w ruch powietrza gdzieś za nimi.

– Halo! – krzyknął jakiś głos na schodach.

– Nie chcę iść do więzienia – wyszeptała Tupaarną, chwytając się koszulki Matthew.

Przeniósł na nią wzrok z zakrwawionego materaca.

– Po prostu się trzymaj.

Gdy przymykała oczy, na jej nosie zabłyszczał pieg w kształcie serca.

Skóra
AMEQ

Nuuk, 16 sierpnia 2014

Matthew uniósł głowę w momencie, gdy ktoś pchnął drzwi. Rozejrzał się wokół rozkojarzonym wzrokiem i z westchnieniem ponownie opadł na materac, na którym nadal było widać odkształcenie w miejscu, gdzie leżała jego głowa.

Ottesen ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

– Mówią, że nadal jest nieprzytomna. Spałeś?

– Nie – zaprzeczył krótko Matthew, ale dla otrzeźwienia poruszał głową, a potem zaczął nią kręcić, by naciągnąć mięśnie karku. – No, może trochę. – Przyjrzał się Ottesenowi ubranemu w dżinsy i czarną sportową koszulkę. – Chyba nie odzyskała jeszcze przytomności.

– Trzeba czasu – odparł Ottesen cichym głosem i zbliżył się do łóżka. – Nie odbierałeś dzisiaj telefonu, więc postanowiłem zajrzeć, żeby sprawdzić, jak się czujesz. Liczyłem na to, że cię tu zastanę.

W szpitalnym łóżku, pomiędzy tymi dwoma mężczyznami, leżała Tupaarnaq, schowana pod grubą białą kołdrą. Była nią szczelnie otulona poza miejscem, w którym wcześniej głowa Matthew odsunęła materiał. Po drugiej stronie łóżka znajdował się metalowy stojak z dwiema kroplówkami. Pierwsza zawierała krew, a druga sól fizjologiczną. Puls Tupaarnaq dało się odczytać na niewielkim ciemnym monitorze pokazującym monotonne zielone skoki.

– Chcemy, żebyś zajrzał na komisariat i złożył kompletne zeznania – ciągnął Ottesen i skinąwszy głową w kierunku łóżka, dodał: – Ona też, gdy już się obudzi.

– Jeżeli się obudzi – wyszeptał Matthew, spuszczać wzrok na kołdrę. – Przecież już wam wszystko wczoraj opowiedziałem.

– Tak, wiem, ale... chodzi o wielu zabitych, prawda? Będziemy musieli w to włączyć Kopenhagę, więc chcę mieć pewność, że zanim to nastąpi, wszystko będzie dopięte na ostatni guzik.

Matthew przetarł oczy, po czym przeciągnął dłonią po nosie i delikatnym jasnym zaroście na brodzie.

– Co z Abelsenem?

– Nie myśl o nim – odparł z uśmiechem Ottesen. – Sporo na niego mamy, a gdy go wczoraj odcinaliśmy, wrzeszczał o zabójstwie i okaleczeniu ciała Aqqału. Dzisiaj wszystkiemu zaprzecza, ale było wielu świadków jego wybuchu, więc na pewno osiągnie go kara, gdy już wyślemy naszych ludzi na poszukiwanie dowodów.

– A Najak?

Ottesen pokręcił głową.

– Niczego tam nie znaleźliśmy. Kontener został dokładnie wyczyszczony. W środku wylano benzynę i podłożono ogień. Śmierdziało straszliwie, ale z każdego kąta pobrano mnóstwo próbek, więc zobaczymy.

Matthew skinął głową.

– To Ulrik zabił waszego kolegę. Wiecie o tym, prawda?

– Owszem. – Ottesen zagryzł usta i powiódł wzrokiem ponad łóżkiem za okno. – Jakob o tym wspominał. To był wypadek. – Potrzęsnał z niedowierzaniem głową i skierował spojrzenie w górę, na sufit. – Szlag by to trafił! Że też nie zorientowaliśmy się, zanim Ulrik stracił rozum. Sprawy nie zaszłyby tak daleko.

– To przecież Abelsen na niego naciskał. Poza tym było sporo innych trupów w szafie, o których nie mieliście pojęcia.

– To prawda. – Ottesen głośno wypuścił powietrze i powiódł wzrokiem za spojrzeniem Matthew utkwionym w Tupaarnaq.

– Słuchaj... – Ottesen się zawahał. – Masz coś jeszcze do dodania w sprawie zabójstw z 1973 roku i tej mumii?

– Chodzi o Farerczyka? – Matthew omiótł Ottesena wzrokiem.

– Tak, i o pozostałych. Widzę, że orientujesz się w tej sprawie o wiele lepiej, niż przypuszczałem.

– Skoro wiesz, że to Farerczyk, to wiesz tyle, co ja. Najwyraźniej Abelsen traktował jego syna jako swojego goryla.

– Na pewno go dopadniemy, chociaż póki co też zapadł się pod ziemię. Nie, myślę raczej o pozostałych. Nadal chciałbym się dowiedzieć, kto jest zabójcą, bo przecież nie można wykluczyć, że wciąż żyje.

– Nie wiem – odparł Matthew zmęczonym głosem, ukrywając twarz w dłoniach.

– Myślę, że udało ci się do tego dojść.

– Wszystko jest w notesie.

– Ale notes przepadł.

Matthew uniósł głowę i opuściwszy ręce wzdłuż stojącego obok krzesła, ponownie spojrzał na Ottesena.

– Jak to przepadł?

– Twierdziłeś, że dałeś go Pedersenowi, ale on mówi, że zabrałeś go ze sobą, gdy pobiegłeś do Abelsena. No więc gdzieś zginął.

– Ta sportowa koszulka, którą masz na sobie... – podjął Matthew. – Czy to oznacza, że mogę powiedzieć ci coś, co zostanie między nami, jakbyśmy wspólnie siedzieli przy pizzy?

– Jestem synem Karla. Chciałbym wiedzieć, czy mój ojciec... Chciałbym wiedzieć, czy zabójca z tamtych lat nadal żyje. Szczególnie po tym, jak Jakob się ujawnił.

– Zabójca nie żyje – oświadczył Matthew.
– Jesteś pewny?
– Tak, nie żyje od kilku lat.
– Dziwny zbieg okoliczności, biorąc pod uwagę, że... – Ottesen popukał palcami po udzie. – W porządku. Rozumiem. – Pokręcił z niedowierzaniem głową. – Przecież przez cały czas wszyscy wiedzieli, gdzie przebywała. Sądzieli, że po prostu wyprowadziła się w rodzinne strony. – Uśmiechnął się i ponownie potrząsnął głową. – Myślę, że masz rację... Dobra, muszę lecieć. Pamiętaj, żeby zajrzeć na komisariat, dobra?

Matthew potwierdził skinieniem. Słyszając, jak zamykają się drzwi prowadzące na korytarz, zamknął powieki.

– Hej! – Głos Ottesena sprawił, że Matthew spojrzął na drzwi. – Słyszałem, że zwolnili cię z gazety. Gdybyś był zainteresowany, to nadal poszukujemy konsultanta.

Matthew przeniósł spojrzenie na zielony wykres na monitorze i wpatrywał się w niego, niczego nie widząc. Potem wolno skinął głową.

– Właściwie to potrzebowałbym cię raczej w roli asystenta śledczego – ciągnął Ottesen, przywołując na twarz szeroki uśmiech. – Zewnętrznego oczywiście.

– Szczerze mówiąc, nie ma we mnie zbyt wiele z Sherlocka – stwierdził Matthew.

– Dobra... Pogadamy o tym przy okazji. – Ottesen kilkakrotnie zabębnił palcami o skrzydło drzwi. – *Take care, Matt Cave.*

Telefon Matthew wibrował podczas wizyty Ottesena, więc teraz wyjął go z kieszeni. Przeszedł go dreszcz, gdy w tej samej chwili rozległo się kolejne brzęczenie. Spojrzął przelotnie na numer i odrzucił połączenie.

Gdy Ottesen opuścił pokój, w pomieszczeniu zaległa cisza. Tupaarnaq pozostawała w swoim własnym świecie, w jakimś odległym miejscu.

Światłówki nad nimi cicho pobrzękiwały.

Telefon wydał z siebie ponowny dźwięk, tym razem krótki. Matthew podniósł się z łóżka i podszedł do okna, otwierając nadesłanego esemesa: „Matthew, wpadnij do redakcji pogadać. Coś wymyślimy. Wszyscy chcą się z tobą skontaktować. KNR, Nuuk-TV, DR, TV2, CNN i CBC, a także norweska TV2. *You get the picture.* Są strasznie napaleni. Nie zdarza się często, aby w jakimś kraju ujawniono tyle nakładających się na siebie skandali. Do zobaczenia. Najlepiej jak najszybciej. To wszystko, to będzie twoja historia. Żadnych zastrzeżeń. Drukujemy całość”.

Telefon pokazywał jeszcze jednego esemesa. Matthew nie słyszał, kiedy go dostał. „Cześć, tu Arnaq. To jakaś bzdura z tym, że jesteś moim bratem, czy jak?”

Światło w pomieszczeniu było tak ostre, że twarz Tupaarnaq odbijała się

w szybie. Matthew przytknął czoło do odbicia jej głowy. Szyba była zimna, a obraz dziewczyny zniknął natychmiast w jego cieniu. Odpisał Arnaq, że mają wspólnego ojca i że jest od niej starszy o dwanaście lat.

Po wysłaniu wiadomości odłożył komórkę na stolik i poszedł wyłączyć światło. Pomieszczenie nie zasnęło się mrokiem, ale zrobiło się spokojniej. Niemal bezgłośnie opadł na krzesło w pobliżu łóżka i z kieszeni kurtki wyciągnął mały czarny notes.

– Poczytam ci – odezwał się cicho, nie podnosząc wzroku na Tupaarnaq. Miał ochotę wziąć ją za rękę, ale nie starczyło mu odwagi. Zamiast tego położył lewą dłoń tuż obok, na prześcieradle. – Może coś usłyszysz. „Zamierzam wybrać się na szczyt góry, aby wypełnić myśli spokojem, powietrzem i samotnością. Mimo że może to właśnie od tej najgłębszej samotności i tęsknoty uciekam. Ale to chyba jest najpiękniejsze w górach i ich szczytach. To, że można zespolić się z samotnością. Moja dusza jest stara. Góra jest jej ciałem, strumyk jej krwią, a mgła jej oddechem. Czuję jej oddech. Jej życie. Czuję swoją duszę. I wtedy dociera do mnie, że samotność nie istnieje. Wszyscy jesteśmy istotami żyjącymi w tym samym świecie”. – Łzy nabiegły mu do oczu i zaczęły spływać po policzkach, ale czytał dalej: – „Jeżeli stanę nieruchomo, zamienię się w kamień. Jeżeli stanę nieruchomo, życie może mnie dosięgnąć i dotknąć. Moje obawy i tęsknoty, zamknięte w tej samej myśli. Któregoś dnia ucieknę na górę. Na tyle wysoko, że jej pulsujące kamienne serce zabierze mnie do siebie i pozwoli poczuć, co to znaczy stać nieruchomo. Tak nieruchomo, że nic nie słyhać. Ale można poczuć to wszystko, co zamienia się w kamień”. – Zamknął notes. – Zacząłem spisywać myśli dla swojej córki.

Poczuł ruch na ręce. Palce szukające kontaktu. Odwrócił jej dłoń i otworzył ją. Po raz pierwszy poczuł dotyk jej skóry.

¹ Inuit Ataqatigiit – grenlandzka partia o programie lewicowym (wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

² Dansk Folkeparti – Duńska Partia Ludowa, reprezentuje skrajną prawicę.

³ Nie jestem w stanie przyjechać do Danii tak szybko, jak było zaplanowane. Przepraszam, kocham Was oboje.

⁴ Szpital w Nuuk.

⁵ Kalaallit Nunaanni Inatsisartut – oficjalna nazwa parlamentu grenlandzkiego.

⁶ Figurki, które według pierwotnych wierzeń Grenlandczyków miały magiczną moc, obecnie sprzedawane jako wyrób rękodzielniczy.

⁷ Po 1953 roku Grenlandia stała się integralną częścią Królestwa Danii na prawach województwa (duń. amt).

⁸ Marka grenlandzkiego piwa produkowanego przez Godthaab Bryghus. *Moskus* (duń.) – dosł. wół piźmowy.

⁹ Tradycyjne grenlandzkie spotkanie towarzyskie przy kawie i cieście.

